

Co to za gra?

Biblioteka alternatyw ekonomicznych
Le Monde diplomatique i Kwartalnik Nauk o Przedsiębiorstwie

Rada redakcyjna:

prof. Elżbieta Mączyńska

prof. Roman Sobiecki

Przemysław Wielgosz

Jacek Żakowski

biblioteka **Le Monde** *diplomatique*

www.monde-diplomatique.pl

Ladislau Dowbor

Co to za gra?

Nowe podejścia
do ekonomii

Instytut Wydawniczy Książka i Prasa
Warszawa 2017

Redaktor serii:

Przemysław Wielgosz

Redakcja:

Stefan Zgliczyński

Przemysław Wielgosz

Projekt okładki i skład:

Krzysztof Ignasiak / bekarty.pl

© Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2017

ISBN 978-83-65304-50-6

Instytut Wydawniczy Książka i Prasa

ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa

tel. 22-624-17-27

redakcja@iwkip.org

www.iwkip.org

www.monde-diplomatique.pl

Spis treści

Wstęp/ Reguły globalnej gry: igrzyska i nasz powszedni cyrk	/ 9
Tonąc w statystykach	/ 11
Globalny fiks	/ 12
Kultura i współżycie z innymi	/ 14
Postawa konsumpcyjna	/ 15
Banda konsumpcyjnych frajerów	/ 16
Rozdział 1/ Innowacja społeczna i trwały rozwój	/ 19
Niecو realizmu	/ 19
Gospodarka marnotrawstwa	/ 33
Procesy decyzyjne: kurs na racjonalność	/ 45
Rozdział 2/ Debata o PKB: nasze rachunki są błędne	/ 61
Rozdział 3/ Wartość ekonomiczna czasu wolnego	/ 73
Przykład São Paulo	/ 75
Koszt czasu przejazdu	/ 76
Koszt bezrobocia	/ 78
Wkład wolontariuszy	/ 79
Wkład do pracy w gospodarstwie domowym	/ 80
Perspektywy równowartości naszego czasu	/ 82
Metodologia wymagająca zdefiniowania	/ 85

Rozdział 4/ Od własności intelektualnej
do zarządzania wiedzą / 87

- Warunki debaty / 87
- Społeczeństwo wiedzy / 94
- Czyje prawa? / 100
- Swoboda dostępu / 107
- Koszt dostępu / 110
- Nierównomierny dostęp / 113
- Wynagradzanie wkładów / 117
- Potencjał przedsiębiorczości / 124
- Uniwersalizacja dostępu / 127
- Absurd uniwersytecki / 132
- Proces otwarty / 137

Rozdział 5/ Sieć światowej władzy
korporacyjnej / 143

Rozdział 6/ Przechwytywanie władzy
przez system korporacyjny / 157

- Finansowanie kampanii politycznych / 158
- Przechwytywanie władzy sędziowskiej / 160
- Zorganizowana kontrola informacji / 162
- Kampanie wielkich mediów / 163
- Kontrola nad myślą akademicką / 165
- Radykalna erozja prywatności / 166
- Koncentracja władzy korporacyjnej / 167
- Zadłużenie a władza polityczna / 169
- Zjednoczona władza banków / 170
- Wymóg rentowności finansowej / 171
- Finansowa wartość dodatkowa / 173
- Przechwytywanie władzy rządowej / 175
- 62 miliardów / 177
- O demokratyczną kontrolę i alokację zasobów / 178

Rozdział 7/ Pikettyzmy, refleksje
o *Kapitale w XXI wieku* / 181

Nierówność na celowniku / 181

Miejsce nauk ekonomicznych / 186

Dochód i majątek / 190

Bogactwo i zasługi / 195

Pochodzenie fortun / 199

Pułapka zadłużenia publicznego / 205

Progresywny podatek od kapitału / 210

Pożyteczna utopia? / 214

Rozdział 8/ Ekonomia rodziny:
wszystkie nasze codzienne sprawy / 221

Rodzina jako komórka ekonomiczna / 221

Rodzinne oszczędności / 226

Rodzina i praca / 233

Odniesienia indywidualne i społeczne / 241

Kanapa, telewizor i chipsy / 246

Jest miejsce na inteligentne życie / 251

Wstęp/ Reguły globalnej gry: igrzyska i nasz powszedni cyrk

Trudno powstrzymać się od myśli, że żyjemy w wielkim cyrku. Kiedy siedzimy na kanapie po dniu ciężkiej pracy oraz wielu godzinach dojazdu do pracy i powrotu z pracy, surrealistyczne opery mydlane na ekranie telewizora przynoszą nam przegląd globalnej gry: tyle a tyle bomb spadło na Syrię, jeszcze więcej uchodźców na granicach, kłopoty z wielką finansjerą, najnowsze gole, które strzelił Lewandowski, dyskusja o tym, jak Rosja powinna brać udział w olimpiadzie w Brazylii lub czy w Rio de Janeiro wszystko się udało. Ach tak – i kto po Wielkiej Brytanii, Węgrzech, Grecji lub Polsce grozi opuszczeniem UE w imię najwyższych ideałów narodowych.

Na pewno jest to gra. Raporty Crédit Suisse i Oxfam pokazują nam wielką przepaść dzielącą właścicieli gry i widzów: 8 miliardów posiada więcej bogactwa niż najbiedniejsze 50% mieszkańców kuli ziemskiej, a 1% najbogatszych posiada więcej niż pozostałe 99%. Czy oni to wszystko produkują? Oczywiście, wszystko zależy od tego, jaką rolę odgrywa się w tej grze. W São Paulo bardzo bogaci, którzy tłoczą się w kondominium Alphaville, są otoczeni zasiekami i strażnikami, gdy tymczasem biedni

mieszkańcy sąsiedniego osiedla nazywają je Alphavella. Ktoś musi przyciąć trawę i dostarczyć zakupy.

Zgodnie z globalnym raportem Światowego Funduszu na rzecz Przyrody (WWF) w ciągu 40 lat (1970-2010) zniszczeniu uległo 52% dzikiego życia. Wiele źródeł wody jest zanieczyszczonych lub wysycha. Oceany wołają o pomoc, kwitnie klimatyzacja. Lasy wycina się w Indonezji, która przejęła od Amazonii palmę pierwszeństwa jako region wylesiania numer jeden w skali światowej. Europa musi mieć energię odnawialną, tanie mięso i piękny mahoń. Tax Justice Network pokazała, że w rajach podatkowych schowano około 30 bln dolarów – zaś globalny PKB wynosił w 2012 r. 73 bln. Z kolei Bank Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei pokazuje, że rozmiary derywatów – systemu spekulacyjnego opartego na podstawowych towarach giełdowych – osiągnęły 630 bln dolarów, wywołując efekt jojo w cenach najważniejszych surowców. Największa na planecie gra obejmuje zboże, metale żelazne i nieżelazne oraz energię. Towary te są zasadniczo w rękach 16 korporacji, z których większość ma formalnie swoje kwatery główne w Genewie. Jak pisze Jean Ziegler, *La Suisse Lave Plus Blanc*¹. W tej grze nie ma sędziego; znajdujemy się w strzeżonym środowisku. Francuzi świetnie opisują nasze czasy: *on vit une époque formidable*, żyjemy w cudownych czasach!

W 2015 r. wykonaliśmy kawał roboty: w Addis Abebie oceniliśmy globalnie, jak finansować rozwój, w Nowym Jorku wytyczyliśmy cele zrównoważonego rozwoju do 2030 r., a w Paryżu konferowaliśmy o zmianie klimatycznej. Jasno przedstawiliśmy wyzwania, rozwiązania i koszty. Nasze globalne równanie jest proste i jasne: biliony dolarów za-

1 Wyd. polskie „Milczący sejf”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991.

mrożonych w spekulacjach finansowych należy przekierować na finansowanie włączenia społecznego i promować zmianę paradygmatu technologicznego, która pozwoli nam uratować planetę – i oczywiście siebie samych.

Jeśli jednak chodzi o stymulowanie graczy, to kodeks etyczny tego sportu napisały wilki z Wall Street: *Greed is good*, Chciwość jest dobra!

TONĄC W STATYSTYKACH

Toniemy w statystykach. Bank Światowy sugeruje, że należy coś zrobić z następnymi czterema miliardami, to znaczy z taką liczbą istot ludzkich, które „nie mają dostępu do korzyści z globalizacji” – jest to taktowne określenie ubogich. Mamy również miliardy żyjące za niespełna dwa dolary dziennie, a nawet miliard żyjący za niespełna 1,25 dolara dziennie. Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) bardzo dokładnie wskazuje, gdzie mieszka 800 mln głodujących. Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF) obliczył, że co roku 5 mln dzieci umiera z powodu niedostatecznego dostępu do żywności lub czystej wody. To około czterech wież nowojorskich dziennie, ale one umierają w ciszy w ubogich okolicach, a ich rodzice są bezsilni.

To prawda, że jest poprawa, ale sęk w tym, że co roku przybywa nam 80 mln osób – to mniej więcej liczba ludności Egiptu. Warto tu sobie przypomnieć, co to jest miliard, ponieważ nie wszyscy są tego świadomi: kiedy w 1900 r. urodził się mój ojciec, było nas 1,5 miliarda, a teraz jest nas 7,2 miliarda. Nie mówię o starożytności, lecz o swoim ojcu. Ponieważ zaś uświadamianie sobie, co to jest miliard, nie jest naszym codziennym doświadczeniem, oto

inny obrazek: jeśli zainwestujecie miliard dolarów w jakiś fundusz, który wypłaca mierne 5% w charakterze odsetek, to zarabiacie 137 tys. dolarów dziennie. Tego w żaden sposób nie można wydać, toteż zasilacie więcej kręgów finansowych, stajecie się jeszcze bajeczniej bogaci i zasilacie jeszcze więcej operatorów finansowych.

Inwestowanie w produkty finansowe bardziej się opłaca niż finansowanie produkcji towarów i usług, jak to kiedyś czynili starzy, dobrzy i użyteczni kapitaliści, toteż nie ma sposobu na to, aby dostęp do pieniędzy się ustabilizował, a tym bardziej uległ ograniczeniu. Pieniądze mają naturalną skłonność do gromadzenia się tam, gdzie najłatwiej się mnożą; to część ich natury – i natury bankierów. Pieniądze w rękach tych, którzy znajdują się u dołu piramidy, generują konsumpcję, inwestycje produkcyjne, towary i miejsca pracy.

Na szczycie piramidy pieniądze generują bajecznie bogatych degeneratów, którzy kupują kluby piłkarskie zanim pomyślą w końcu o swojej starości i utworzą organizację pozarządową. Na wszelki wypadek.

GLOBALNY FIKS

Wiele osób rozumie, że reguły gry są lipne. Kiedy ci sami bajecznie bogaci ludzie czynią politykom darowizny i w zamian uzyskują ustawodawstwo zgodne z ich rosnącymi potrzebami, czyniąc ze spekulacji, uchylania się od podatków i ogólnej niestabilności strukturalne i legalne zjawisko, konieczny staje się globalny fiks. Lester Brown zrobił swoje kalkulacje ekologiczne i napisał Plan B jasno pokazując, że nasz Plan A jest martwy. Gus Speth, Gar Alperovitz, Jeffrey Sachs i wielu innych pracuje nad *The Next System*,

Następnym Systemem, co implikuje i pokazuje, że obecny system wyszedł poza swoje własne granice.

Joseph Stiglitz i inni ekonomiści wylansowali *An Agenda for Shared Prosperity*, Program Dzielenia się Dobrobytem, odrzucając „stare modele gospodarcze”: według nich „równość i wyniki gospodarcze stanowią w rzeczywistości komplementarne, a nie przeciwstawne siły”. Francja stworzyła swój ruch *Alternatives Economiques*, Alternatyw Ekonomicznych; w Wielkiej Brytanii mamy *New Economics Foundation*, Fundację na rzecz Nowej Ekonomiki, a studenci tradycyjnej ekonomii bojkotują studia na Harvardzie i w innych czołowych uniwersytetach. *Mehr licht*, więcej światła!

Ubodzy zaś – i to bardzo wyraźnie – mają dość tej gry. Pozostało niewiele izolowanych i ciemnych chłopów, gotowych zadowolić się swoim losem – niezależnie od tego, jaki on jest. Na całym świecie ludzie ubodzy są coraz bardziej świadomi, że dla swoich dzieci mogliby mieć dobrą szkołę, a dla siebie przyzwoity szpital, w którym rodziłyby się ich dzieci. Co więcej, widzą w telewizji, że to jest możliwe: w Brazylii 97% gospodarstw domowych ma telewizory, nawet jeśli nie ma przyzwoitych ubikacji.

Czy można spodziewać się, że po drugiej stronie jeziora zwanego Morzem Śródziemnomorskim będziemy mieli pokój, gdy 70% miejsc pracy ma tam nieformalny charakter, a wśród młodzieży bezrobocie przekracza 40% i gdy młodzież ta ogląda w telewizji, jak inni wypoczywają i żyją w dobrobycie tuż po drugiej stronie tego jeziora, w Nicei? Bombardowaliśmy ją stylami życia, które są poza jej zasięgiem. To nie ma sensu i podgrzewa nastroje na kurczącej się planecie. Jesteśmy skazani na życie razem, świat jest płaski, to są wyzwania dla nas wszystkich, a inicjatywa musi wyjść od tych, którym powodzi się lepiej. Na szczęście zaś ubodzy nie są już tym, czym byli.

KULTURA I WSPÓŁŻYCIE Z INNYMI

Zawsze miałem dużo szersze mniemanie o tym, czym jest kultura, niż wynikałoby to z tradycji „Ach! Rzekł Bach!”. Uważam, że kultura obejmuje na przykład przyjemność wynikającą z tego, iż robi się coś razem z innymi, czy to wtedy, kiedy coś się buduje, czy też wtedy, kiedy coś się pisze, lub że można sobie razem pożartować. Współzycie z innymi, życie towarzyskie. Niedawno spędziłem trochę czasu w Warszawie. W letnie weekendy parki i place są tam pełne ludzi i wszędzie odbywają się imprezy kulturalne. Pod gołym niebem mnóstwo osób siedzi na ziemi lub na zwykłych plastikowych krzesłach, a zespół teatralny odgrywa parodię tego, jak traktujemy osoby starsze. Mało pieniędzy, a duża radość. Nieco dalej w różnych częściach Łazienek liczne zespoły grają muzykę jazzową lub klasyczną, tam również ludzie siedzą na trawie lub na zaimprovizowanych krzesłach, wokół zaś biegają dzieci.

Kiedy w Brazylii ministrem kultury był Gilberto Gil, prowadzono nową politykę kulturalną polegającą na tworzeniu *Pontos de Cultura*. Każda grupa młodych ludzi, która chciała utworzyć zespół, mogła poprosić o wsparcie, uzyskać instrumenty muzyczne czy coś innego, czego potrzebowała, oraz organizować koncerty czy produkować się w Internecie. Powstały tysiące zespołów – pobudzenie kreatywności wymaga małych pieniędzy; wygląda na to, że młodzi ludzie mają ją we krwi.

Politykę tę silnie atakował przemysł muzyczny twierdząc, że odbieramy chleb od ust zawodowym artystom. On nie chce kultury, on chce być przemysłem rozrywkowym i robić interesy. Na szczęście to się załamuje lub co najmniej życie kulturalne znów się odradza. Biznes ma niezwykłą umiejętność psucia zabawy.

W 2016 r. karnawał w São Paulo był niesamowity. Zatoczył pełne koło – zaimprovizowana, wyzwolona kreatywność powróciła na ulice po tym, jak moduł komunikacyjny Rede Globo oswoił go i zamienił w zdyscyplinowaną i drogą imprezę przemysłu rozrywkowego. Ludzie wyszli na ulice i urządzili w całym mieście setki imprez – znów działa się to pośród ludowego chaosu, który nigdy nie zanikł w Salvadorze, Recife i innych biedniejszych regionach kraju. Karnawał przemysłu rozrywkowego nadal odbywa się, rzecz jasna, i turyści płacą za oglądanie tego oślepiającego i bogatego spektaklu, ale prawdziwa zabawa jest gdzie indziej – tam, gdzie każdy odzyskał prawo do tańca i śpiewu.

POSTAWA KONSUMPCYJNA

Dość dobrze grałem w piłkę nożną i lubiłem chodzić z ojcem na mecze Corinthians na tradycyjnym stadionie Pacaembu w São Paulo. To były magiczne chwile i na całe życie pozostały po nich wspomnienia. Głównie jednak graliśmy między sobą, kiedy i gdzie tylko się dało, w prawdziwą czy zaimprovizowaną piłkę. Nie jest to tęsknota za dobrymi starymi czasami, lecz niejasne poczucie, że kiedy sport sprowadza się do oglądania wielkich atletów, którzy w telewizji robią wielkie rzeczy, a my pałaszujemy jakieś przysmaki i popijamy je piwem, to już nie tylko sport, ale również kultura w najszerszym znaczeniu tego słowa stają się sprawą produkcji i konsumpcji, a nie czymś, co nas kreuje.

W Toronto zdumiał mnie widok wielu ludzi – młodszych i starszych – grających w piłkę w tak wielu miejscach, gdyż wszędzie można tam znaleźć otwarte przestrzenie publiczne. Wydaje się, że przynajmniej w sporcie nadal potrafią oni bawić się razem. To jednak nie jest,

oczywiście, główny nurt. Przemysł rozrywkowy wdarł się do każdego domu na świecie, do każdego komputera, telefonu komórkowego, autobusu, do każdej poczekalni. Jesteśmy terminalem, węzłem w szerzeniu się swojego rodzaju gigantycznej i dziwnej globalnej paplaniny.

Z oczywistymi wyjątkami tę globalną paplaninę finansuje reklama. Ogromny przemysł reklamowy jest zasadniczo finansowany przez garść gigantów korporacyjnych, których strategia przetrwania i ekspansji opiera się na ludziach stojących się zasadniczo konsumentami. System ten działa, ponieważ posłusznie przyswajamy sobie zachowania konsumpcyjne – zamiast grać muzykę, malować krajobraz, śpiewać z przyjaciółmi, grać w piłkę czy pływać ze swoimi dziećmi w publicznym basenie.

BANDA KONSUMPCYJNYCH FRAJERÓW

Jesteśmy bandą konsumpcyjnych frajerów z dwu- czy trzypokojowymi mieszkaniami, kanapą, telewizją, komputerem i telefonem komórkowym – i oglądamy to, co robią inni.

Komu potrzebna jest rodzina? W Brazylii średnie małżeństwo trwa czternaście lat i się rozpada, średnia to 3,1 osoby na gospodarstwo domowe. Europa nas wyprzedza, gdyż na gospodarstwo domowe przypada 2,4 osoby. W Stanach Zjednoczonych tylko 25% gospodarstw domowych składa się z pary z dziećmi. To samo w Szwecji. Kwitnie otyłość – dzięki kanapie, lodówce, telewizorowi i przysmakom. Kwitnie również dziecięca chirurgia bariatryczna – danina składana konsumpcjonizmowi. Można kupić sobie pulsometr i mierzyć, jak szybko bije serce po przejściu dwustu metrów. Informację dostaje nasz lekarz, *online*.

O co tu chodzi? Postrzegam kulturę jako sposób organizacji naszego życia. Rodzina, praca, sport, muzyka, taniec – to wszystko, co mówi mi, czy moje życie jest coś warte. Czytam książki, mam sjęstę po obiedzie, tak jak powinna ją mieć każda cywilizowana istota ludzka. Wszystkie ssaki śpią po jedzeniu, natomiast my jesteśmy jedynymi śmieszonymi istotami dwunożnymi, które po posiłku zabierają się do pracy. Oczywiście, mamy ten cholerny PKB. Tymczasem wszystkie przyjemności, o których wspomniałem, a już szczególnie moja sjestta na hamaku, nie przyczyniają się do wzrostu PKB. One powodują jedynie wzrost jakości naszego życia. PKB jest tak ważny, że w Wielkiej Brytanii włączono do niego szacunki prostytutki i handlu narkotykami, aby poprawić stopę wzrostu. Jeśli pomyśleć o stylu życia, który budujemy, Wielka Brytania może mieć rację.

Powinniśmy stanąć oko w oko z rzeczywistością. Wyklęty lud ziemi nie zniknie, budowa murów i zasieków nic nie załatwi, katastrofa klimatyczna nas nie ominie, jeśli nie stawimy czoła naszemu miksowi technologicznemu i energetycznemu, pieniądze nie będą napływały tam, gdzie powinny, jeśli tego nie uregulujemy, ludzie nie stworzą takiej siły politycznej, jaka byłaby w stanie wesprzeć konieczne zmiany, dopóki nie będą efektywnie poinformowani o naszych strukturalnych wyzwaniach. Tymczasem igrzyska i MSN (Messi, Suarez, Neymar dla analfabetów) będą zabawiać nas, siedzących na kanapie. Tak jak, szczerze mówiąc, autora tego artykułu. *Sursum corda.*

Rozdział 1/ Innowacja społeczna i trwały rozwój

NIECO REALIZMU

Dziś już nie sposób negować rozmachu wyzwań, wobec których stoimy. Jednym z pośrednich rezultatów wprowadzania technologii informacji i komunikacji, w powiązaniu z badaniami na wszystkich poziomach, jest wyraźna widoczność rozmachu impasów. Nie chodzi o dyskursy akademickie ani o gadaninę polityczną. Chodzi o surowe i już dość wiarygodne dane o procesach, które dosięgają nas wszystkich. Czytanie w gazecie o nieszczęściach tego świata i wzdychanie na myśl o smutnych, ale odległych sprawach stopniowo zastępuje świadomość, że tu chodzi o nas samych, o nasze dzieci, że każdy z nas ponosi za to odpowiedzialność. Sprawa jest jasna w świetle garści faktów zaczerpniętych z najnowszych raportów międzynarodowych.

Zmiana klimatyczna

Na porządku dziennym stoi ocieplenie globalne. Nie ulega wątpliwości, że media często zawłaszczają informacje naukowe, aby szerzyć alarmistyczne wieści, które bardziej służą sprzedaży wiadomości i reklamie niż informowaniu

obywateli. Jeśli jednak odwołamy się bezpośrednio do źródeł, okaże się, że zgodnie z IV Raportem Międzypaństwowego Panelu ONZ do spraw Zmian Klimatycznych ocieplenie systemu klimatycznego jest jednoznaczne, co obecnie stało się oczywiste na podstawie obserwacji wzrostu średnich temperatur globalnych powietrza i oceanów, powszechnego topnienia śniegów i lodowców i globalnego podnoszenia się średniego poziomu mórz².

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły techniczne. Zwłaszcza dzięki szerokiemu rozpowszechnieniu filmu *Niewygodna prawda* Ala Gore'a globalne ocieplenie po raz pierwszy uświadomiła sobie względnie poinformowana część ludności. Dane naukowe stopniowo wydostają się z laboratoriów, przenikają do środowisk opiniotwórczych i powoli docierają na szczebel podejmowania decyzji w rządach i wielkich firmach. Na tym poziomie narasta napięcie między tymi, którzy uświadamiają sobie wyzwania, a tymi, którzy po prostu robią *business as usual*, czyli zachowują się tak, jakby nigdy nic.

Rachunek globalnego ocieplenia

Powolna zmiana zachowań na szczeblu struktur władzy ma swoje koszty. Rząd Tony Blaira polecił przeprowadzenie kalkulacji Nicholasowi Sternowi, byłemu naczelnemu ekonomieście Banku Światowego, a więc osobnikowi nieskłonemu do ekstremizmów ekologicznych. W raporcie Sterna opierają się one na najbardziej godnych zaufania danych klimatycznych, których używa się do oceny skutków ściśle ekonomicznych: tego, co się stanie z kosztami,

2 IPCC – Summary for Policymakers – Climate Change 2007: The physical Science Basis, s. 5, www.ipcc.ch/spm2feb07.pdf.

jeśli potwierdzą się już względnie pewne projekcje klimatyczne, przy czym skalkulowano najbardziej prawdopodobne skutki, nie ignorując nieuchronnego stopnia niepewności. Jest to pierwsza wszechstronna ocena „rachunku klimatycznego”.

Na świecie raport zrobił duże wrażenie, bo właśnie u osób, które zachowują zdrowy rozsądek, ale nie są specjalistami, zaspokaja on wielką potrzebę zrozumienia, jaka jest istota tego zagadnienia. Zdaniem Sterna, analiza danych „prowadzi do prostego wniosku: korzyści płynące ze zdecydowanego i wczesnego działania znacznie przewyższają koszty. W najbliższych dziesięcioleciach nasze działania mogą zagrozić rozkładem działalności gospodarczej i społecznej na szeroką skalę, ale pod koniec bieżącego stulecia i w przyszłym stuleciu na skalę podobną do tej, która kojarzy się w wielkimi wojnami i depresją gospodarczą z pierwszej połowy XX w. Zmiany te trudno odwrócić lub będzie to niemożliwe”.

Mechanizmy rynkowe po prostu nie wystarczają, ponieważ w kategoriach rynkowych taniej jest używać ropy naftowej, która leży pod ziemią, palić trzcinę na polu i zapełniać nasze miasta samochodami. Trzej główni poszkodowani tego procesu – przyroda, przyszłe pokolenia i oczywiście biedota tego świata, dwie trzecie ludzkości, które nie mają głosu – są milczącymi rozmówcami. Konieczne jest spojrzenie systemowe i długofalowe, a ono wymaga mechanizmów podejmowania decyzji i zarządzania, które wychodziłyby poza ramy bieżącego interesu mikroekonomicznego. Pod tym względem Stern nie owija rzeczy w bawelnę: „Zmiana klimatyczna stanowi jedyne w swoim rodzaju wyzwanie dla nauk ekonomicznych: świadczy ona o największym i najbardziej wszechstronnym ban-

kructwie rynku, jakie kiedykolwiek widziano”³. To mocna deklaracja, która wskazuje na ogólną ewolucję poglądów specjalistów przynależnych do systemu, a nie zewnętrznych krytyków, o naszych procesach decyzyjnych.

Nierówność w sferze dochodów

Inna oś dramatycznych przeobrażeń leży w realiach społecznych, w których żyjemy. W dziesięć lat po „Social Summit” w Kopenhadze Organizacja Narodów Zjednoczonych dokonała bilansu sytuacji na naszej planecie. Wyszła w nim daleko poza pojęcie ubóstwa, szeroko uwzględniając jego „wskaźniki nieekonomiczne”⁴.

W dziedzinie nierówności ekonomicznej rezultat jest taki, że „analizy wzorów nierówności sugerują, iż w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nierówność w sferze dochodów i spożycia między krajami pozostaje względnie stabilna”, co samo w sobie jest niezmiernie znamienne ze względu na to, że w tym okresie ogromnie rozwinęły się środki techniczne. Niewątpliwie nastąpiła poprawa sytuacji najuboższej części ludności. Tymczasem, „gdy pogłębia się analizę, obraz nie okazuje się tak dodatni. Po pierwsze, poprawę dystrybucji dochodu na świecie można wyjaśnić głównie szybkim wzrostem gospodarczym Chin i w mniejszym stopniu Indii, przy czym zmiana ta w dużej mierze odzwierciedla poprawę położenia najuboższych

3 W oryginale angielskim, „Climate change presents a unique challenge for economics: it is the greatest and widest-ranging market failure ever seen” – Nicholas Stern – *The Economics of Climate Change* – Out. 2006, www.hm-treasury.gov.uk/media/8AC/F7/Executive_Summary.pdf.

4 United Nations – *The Inequality Predicament: report on the world social situation 2005* – Department of Economic and Social Affairs – UN, Nowy Jork 2005, www.ilo.org/public/english/region/ampro/cinterfor/news/inf_05.htm.

segmentów ludności tych dwóch krajów kosztem grup o średnich dochodach. Po drugie, udział najbogatszych 10% ludności świata w dochodach całego świata wzrósł z 51,6 do 53,4%. Po trzecie, gdy z analizy wyłączymy Chiny i Indie, okaże się, że dostępne dane wykazują wzrost nierówności w sferze dochodów ze względu na kombinowany efekt najwyższych nierówności w sferze dochodów w poszczególnych krajach i niepomyślnego dla dystrybucji dochodów szybszego przyrostu ludności w krajach najbiedniejszych. Po czwarte, w ostatnich dziesięcioleciach wzrosła luka dochodowa między krajami najbogatszymi i najbiedniejszymi”⁵.

W latach 50., 60. i 70. wewnątrz krajowa nierówność w sferze dochodów zmniejszała się w większości gospodarek rozwiniętych, rozwijających się i centralnie planowanych. Natomiast od lat 80. zmniejsza się ona wolniej lub się stabilizuje, a w wielu krajach nawet na nowo wzrasta. Nowością jest również wzrost nierówności w krajach rozwiniętych. „Ogólnie rzecz biorąc, studium ewolucji nierówności gospodarczej w dziewięciu krajach OECD potwierdza, że – może z wyjątkiem Kanady – we wszystkich analizowanych krajach doszło do znacznego przesunięcia w podziale dochodu”⁶.

Pod tym względem dobrze reprezentowana jest nadal Ameryka Łacińska. „Cechą odróżniającą wzór nierówności wewnętrznej w Ameryce Łacińskiej od innych regionów jest udział 10% najbogatszych rodzin w całym dochodzie. (...) Najgłębsza przepaść występuje w Brazylii, gdzie dochód na osobę najbogatszych 10% ludności jest 32 razy wyższy niż dochód najbiedniejszych 40%. Najniższe

5 UN, *Inequality...*, s. 44.

6 UN, *Inequality...*, s. 48.

poziomy nierówności w sferze dochodów w tym regionie spotyka się w Urugwaju i Kostaryce, gdzie dochody na osobę najbogatszych 10% są 8,8 i 12,6 razy wyższe niż dochody najuboższych 40%”⁷.

Tam, gdzie stwierdzono postępy, nastąpiło to na skutek wdrożenia programów walki z ubóstwem. „W ostatnich dwóch dziesięcioleciach na poziomie globalnym poczyniono znaczny postęp w dziedzinie redukcji ubóstwa, w dużej mierze w wyniku realizacji bardziej ześrodkowanych programów i polityk walki z ubóstwem. (...) Postępy osiągnięte w Chinach i Indiach istotnie przyczyniły się do uzyskania dodatniego obrazu w skali globalnej. Ponieważ na te dwa kraje przypada 38% ludności świata, szybka ekspansja ich gospodarek doprowadziła do znacznego zmniejszenia liczby osób żyjących na świecie w absolutnym ubóstwie; w latach 1990-2000 liczba ta zmalała z 1,2 do 1,1 mld. W Chinach w latach 1981-2001 proporcja osób żyjących za niespełna dwa dolary dziennie zmalała z 88 do 47%, a liczba osób żyjących za niespełna jednego dolara dziennie zmalała z 634 do 212 mln. W Indiach proporcja osób żyjących za niespełna dwa dolary dziennie zmalała z 90 do 80%, a liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie zmalała z 382 do 359 mln”⁸. Tak więc, główny wpływ dodatni wyraźnie zawdzięczamy Chinom, podczas gdy ogólnie rzecz biorąc dramat trwa.

Nie interesują nas tu głównie liczby i dramaty, które one obrazują, lecz to, że wyraźnie świadczą one o potrzebie pozytywnych, zorganizowanych interwencji pozwalających stawić czoło ubóstwu. Ponieważ zaś, obok niszczenia środowiska, nierówność stanowi dziś główny problem,

7 UN, *Inequality...*, s. 50.

8 UN, *Inequality...*, s. 51.

trzeba skupić dużo większe wysiłki na wypracowaniu aktywnych polityk walki z ubóstwem i trwałego rozwoju.

Drugi punkt brzmi tak: nie wystarczy polegać na mechanizmach ekonomicznych, bo nierówność stanowi znacznie rozleglejszy problem. „Być może od narastających poziomów ubóstwa jeszcze ważniejsze jest pojawienie się w wielu krajach i inkrustacja (*entrenchment*) nowych wzorów ubóstwa. Do godnych uwagi zmian należy narastająca tendencja do rotacji osób wewnątrz i na zewnątrz sfery ubóstwa, wzrost ubóstwa miejskiego i stagnacja ubóstwa wiejskiego oraz wzrost proporcji pracowników nieformalnych wśród biedoty miejskiej i liczby niezatrudnionych osób ubogich. (...) Spośród wszystkich nierówności występujących zarówno w obrębie poszczególnych krajów, jak i między krajami, najdalej idące skutki być może ma niezdolność wzrastającej części światowej populacji poszukującej pracy do jej znalezienia”⁹.

Nie tylko należy przyglądać się dynamikom społecznym w szerszej perspektywie, ale trzeba również nadać zasadnicze znaczenie organizacji partycypacyjnych procesów decyzyjnych. „Agenda *przyzwoitej pracy* stawia czoło wielu wyzwaniom, które wywołuje globalizacja, w tym utracie pracy, nierównomiernemu podziałowi korzyści i dezorganizacji spowodowanej w życiu tak wielu osób. Sprostanie tym wyzwaniom będzie wymagało uczestnictwa aktorów na wszystkich poziomach”¹⁰.

Tak więc, agenda ta skłania nas do wypracowania proaktywnych propozycji politycznych i zorganizowanej interwencji różnych segmentów społecznych, tak, aby można było stawić czoło dwóm głównym makrotendencjom sys-

9 UN, *Inequality...*, s. 54-55.

10 UN, *Inequality...*, s. 58.

temu: niszczeniu środowiska i nierówności, które są zresztą ze sobą silnie powiązane.

Do kogo należy planeta?

Światowy Instytut Badań nad Ekonomiką Rozwojową (WIDER) Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych wskazuje na inny dramat, którym jest koncentracja nagromadzonego bogactwa. W rzeczywistości obie metodologie są ze sobą związane, ponieważ większy dochód pozwala najbogatszym gromadzić więcej własności i lokat finansowych, gdy tymczasem ubodzy pogrążają się w stagnacji. Tak więc, nagromadzone bogactwo („*net worth: the value of physical and financial assets less debts*”, co w raporcie odpowiada „*a comprehensive concept of household wealth*”), czyli zakumulowany majątek rodzinny, ma skłonność do jeszcze większej polaryzacji społeczeństwa, a w szczególności prowadzi do tworzenia gigantycznych fortun, które niewiele mają wspólnego z wkładem tych osób czy rodzin w wytwarzanie bogactwa społecznego¹¹.

Akumulacja bogactwa w obrębie poszczególnych krajów naturalnie wzmacnia tę tendencję, gdyż najbogatsze rodziny mogą gromadzić większy majątek. Przepaść dzieląca te kraje od wewnątrz się pogłębia. „Na najbogatsze 10% przypada od 40% w Chinach do ponad 70% w Stanach Zjednoczonych i niektórych innych krajach. (...) Nasze wyniki wykazują, że w 2000 r. najwyższy decyl najbogatszych posiadał 85% globalnego bogactwa. 2% najbogatszych na świecie osób dorosłych posiadało ponad połowę globalnego bogactwa, a 1% posiadał 40% całego bogactwa

11 James Davies, Susana Sandström, Anthony Shorrocks, and Edward N. Wolff – *The Global Distribution of Household Wealth*, 2006, www.wider.unu.edu/newsletter/newsletter.

rodzinnego. Natomiast niższa połowa dorosłej populacji świata posiadała tylko 1% globalnego bogactwa. Wartość Gini dla bogactwa globalnego oceniono na 89, przy czym tę samą wartość Gini uzyskano by, gdyby 100 dolarów podzielono między sto osób tak, że jedna osoba otrzymałaby 90 dolarów, a pozostałych 99 otrzymałoby po 10 centów”.

Nagromadzone bogactwo rodzinne szacowano w 2000 r. na 125 bln dolarów, co równało się 144 tys. dolarów na osobę w Stanach Zjednoczonych, 181 tys. dolarów w Japonii, 1100 dolarom w Indiach, 1400 w Indonezji i daje wyobrażenie o tym innym rodzaju polaryzacji.

Ciekawe, że gdy mówi się o dystrybucji dochodu, podatku od fortuny, podatku od spadku, w mediach mówi się o populizmie i demagogii. Nie widzieć dramatów piętrzących się na skutek obecnych dynamik to być niebezpiecznie ślepym.

Pozostawieni przez globalizację na łasce losu

Międzynarodowa Korporacja Finansowa (IFC) Banku Światowego analizuje koncentrację dochodu i bogactwa przez pryzmat potencjału przedsiębiorczego. Tradycyjnie Bank Światowy przedstawia dane, które odnoszą się do ubogich i szacują wymiar dramatu. Są to dane, które na przykład mówią nam, że na przełomie stuleci było 2,8 mld osób, które miały poniżej 2 dolarów dziennie na życie, z czego 1,2 mld poniżej 1 dolara. W obecnym studium szacuje się ogromną masę „źle uplasowanych” w rozwoju gospodarczym planety i szuka się sposobu na stwarzanie szans. Chodzi o 4 mld osób, których dochód na osobę jest niższy niż 3 tys. dolarów rocznie i które stanowią rynek

5 bln dolarów. Nie mówi się już o tragedii społecznej – mówi się o szansach ekonomicznych¹².

„4 mld osób u podstaw piramidy gospodarczej (*Base Of the Pyramid – BOP*), te wszystkie osoby, których dochód jest niższy niż 3 tys. dolarów w lokalnej sile nabywczej, żyją we względnym ubóstwie. W bieżących dolarach amerykańskich ich dochód jest niższy niż 3,35 dolara dziennie w Brazylii, niższy niż 2,11 dolara w Chinach, 1,89 w Ghanie i 1,56 w Indiach. Razem posiadają one jednak znaczną siłę nabywczą: podstawa piramidy stanowi rynek konsumpcyjny na 5 bln dolarów”.

Takie podejście wzbudziło już przejściowy entuzjazm wraz ze studiami Hernando de Soto o kapitalizacji biedoty poprzez rozdanie jej tytułów własności i dziś nawiguje w wizjach C.K. Prahalada, w których robi się z niej jeśli nie przedsiębiorców, to co najmniej konsumentów.

Tymczasem dla nas, którzy szukamy inkluzji produkcyjnej tej ogromnej masy ludności świata, przedstawione dane, przy sile oddziaływania opinii Banku, nie przestają być interesujące, ponieważ pozwalają wyraźnie stwierdzić, że ogromna większość ludności świata znajduje się poza tak zwanym postępem. W rzeczywistości świat korporacyjny stwarza coś znacznie większego niż ubóstwo – zmniejsza zdolność tej ludności do zawłaszczenia swojego rozwoju. Chodzi o wykluczenie gospodarcze ponad dwóch trzecich ludności świata. Zgodnie z raportem, „*the BOP population segments for the most part are not integrated into the global market economy and do not benefit from it*” (segmenty ludności znajdujące się u podstaw piramidy

12 IFC (International Finance Corporation) – *The next 4 billion: market size and business strategy at the base of the pyramid* – World Bank, Executive Summary, 2007, 11 s. www.wri.org/business/pubs_description.cfm?pid=4142.

w większości nie są objęte globalną gospodarką rynkową i z niej nie korzystają). Jak się wydaje, uwadze autorów raportu umknęła ironia faktu, że 4 mld osób określa się mianem „segmentów ludności”¹³.

Studium to potwierdza również, że narasta świadomość potrzeby tworzenia atmosfery sprzyjającej inkluzji produkcyjnej „od dołu” gospodarki: *„There is growing recognition of the importance of removing barriers to small and medium-size businesses and a growing toolbox for moving firms into the formal economy and creating more efficient markets”* (coraz bardziej uznaje się znaczenie usuwania barier dla małej i średniej przedsiębiorczości oraz jest coraz więcej narzędzi służących przenoszeniu firm do gospodarki formalnej i tworzeniu bardziej efektywnych rynków).

Filozofia polega tu więc na tworzeniu „*bottom-up market approach*”, czyli kapitalizmu oddolnego. Tak naprawdę jest oczywiste, że „kapitalizm odgórny” generuje odwrotne tendencje. Plantacja soi zatrudnia 1 pracownika na 200 hektarów upraw, oceaniczne rybołówstwo przemysłowe wtrąca w nędzę 300 mln osób, które widzą, jak ryba znika w regionach nadbrzeżnych, w których utrzymywało się tradycyjne rybołówstwo, spekulacja finansowa dekapitalizuje społeczności, nadużywanie rejestru patentów do rejestrowania wszystkiego, co przyjdzie do głowy (97%

13 „BOP markets are often rural – especially in rapidly growing Asia – very poorly serviced, dominated by the informal economy, and, as a result, relatively inefficient and uncompetitive. Yet these markets represent a substantial share of the world’s population. Data from national household surveys in 110 countries show that the BOP makes up 72% of the 5.575 million people recorded by the surveys and an overwhelming majority of the population in Africa, Asia, Eastern Europe, and Latin America and the Caribbean – home to nearly all the BOP” Zgodnie z raportem, jest to niedobre dla wszystkich: „That these substantial markets remain underserved is to the detriment of the BOP households. Business is also missing out”.

patentów należy do krajów bogatych) coraz bardziej blokuje lokalne inicjatywy tworzenia wartości. W Indiach Coca-Cola wylansowała małe butelki, których cena równa się wartości drobnej monety: wymianę ostatnich monet przez ubogich na Coca-Colę zaprezentowano jako „inkluzję handlową”. Jesteśmy bardzo daleko od mądrości i efektywności Grameen Bank Muhammada Junusa.

Jednak to ważny dokument, ponieważ pośrednio pokazuje stopień napięć, które na planecie generuje system, i potrzebę procesów alternatywnych. Myśl, że „inny świat jest możliwy”, nie opiera się jedynie na bardziej ludzkiej wizji i na ideach społecznych: w coraz większym stopniu chodzi o konieczny warunek naszej efektywności ekonomicznej.

Zbieżne dynamiki

Ostatnim podejściem wartym przytoczenia w tej naszej chłodnej i realistycznej ocenie trudności, z którymi się borykamy, jest analiza powiązań dramatów ekologicznych i społecznych. Kanadyjski politolog Thomas Homer-Dixon organizuje rozmaite wycinkowe raporty i prezentuje całościową, bardzo dobrze udokumentowaną wizję. Myśl przewodnia, którą autor jasno przedstawia, brzmi tak: wielkie zagrożenia strukturalne zbiegają się ze sobą i stają się synergiczne¹⁴.

Sztuczny rozkwit i drapieżna konsumpcja, które na bogatym biegunie planety umożliwia koncentracja dochodu i bogactwa rodzinnego, stwarzają presję na podobną konsumpcję i podobny styl życia. Homer-Dixon krzyżuje

14 Thomas Homer-Dixon – *The Upside of Down* – Island Press, Waszyngton, 2006, s. 426.

dane o polaryzacjach ekonomicznych z danymi o ewolucji presji demograficznej. Dziś na świecie żyje 7,2 mld osób, których liczba przyrasta w tempie około 75 mln rocznie przy coraz bardziej surrealistycznym profilu konsumpcji na obu biegunach – niedostatku i nadmiaru, niedożywienia i otyłości. Około dwóch trzecich przyrostu ludności odnotowuje się w strefie nędzy. Nie żyjemy już w epoce ubogich i izolowanych populacji. Planeta jest jedna, kurczy się coraz bardziej, a ubodzy wiedzą, że są ubodzy.

Model konsumpcji na planecie jest modelem bogatych. Dlaczego również wszyscy Chińczycy i Hindusi nie mieliby mieć prawa do posiadania własnego samochodu? Presja zbiorowa, która z tego wynika, jest katastrofalna, po prostu dlatego, że bogacze przyjęli profil konsumpcji, którego upowszechnienie jest niemożliwe. Taka polityka przekłada się na presję wobec zasobów nieodnawialnych, której planeta nie może wytrzymać. Dane o zanikaniu życia w morzach, erozji gleb, redukcji rezerw słodkiej wody w warstwach wodonośnych, przyspieszonym niszczeniu bioróżnorodności, deforestacji i innych procesach są dziś znane w szczegółach, co dowodzi istnienia niezwyklego zjawiska, które można nazwać zdolnością techniczną i bezsilnością polityczną. Wszyscy widzimy, co się dzieje, i biernie się temu przyglądamy, gdyż nie ma zgodności między mechanizmami politycznymi a realiami, którym musimy sprostać, między rozmachem wyzwania a mechanizmami zarządzania.

Obecne dynamiki mogą przejściowo przetrwać dlatego, że opierają się na matrycy energetycznej, o której wiemy, że jest nietrwała. Oto nasz mały statek kosmiczny Ziemia ze zbiornikami paliwa – ropą naftową, która nagromadziła się przez miliony lat, a którą zużywamy w ciągu niespełna 200 lat. Uważamy za normalne, że wsiadamy do dwu-

tonowego samochodu, aby podwieźć nasze siedemdziesięciokilowe ciało na pocztę i wysłać dwudziestogramowy list. W naszych nowoczesnych miastach *homo economicus* XXI w. codziennie wyrzuca na śmieci około kilograma produktów i jeszcze płaci za ich wywóz. Nie zdajemy sobie sprawy z marnotrawstwa. Wszyscy wiemy, że żyjemy w systemie, który na dłuższą metę jest nietrwały, znamy rozmach impasów i czekamy tylko na to, że w ostatniej chwili pojawią się cudowne technologie, które nas uratują. Jaka alternatywa pozostaje obywatelowi? Gdyby nie miał samochodu, jak by przeżył w tak zwanych nowoczesnych dynamikach? Czy ktoś wybrałby polityka, o którym byłoby wiadomo, że podniesie cenę paliwa? Taka sama logika stosuje się do rezerw słodkiej wody, życia w morzach itd.

Pesymizm? Nie, tylko zdrowy rozsądek i zorganizowana informacja. Główne wyzwania na planecie nie polegają na wynalezieniu najszybszego chipu czy najskuteczniejszej broni: polegają na wyposażeniu się w taką organizację społeczną, jaka pozwoliłaby obywatelom mieć wpływ na to, co naprawdę jest ważne, generować bardziej racjonalne procesy. Wraz z globalizacją sytuacja się pogorszyła. Decyzje strategiczne w sprawie tego, dokąd zmierzamy jako społeczeństwo, przypadają odległym od nas instancjom. Spotkania tych, którzy rządzą, w Davos przypominają spotkania błyskotliwych i nieświadomych książąt w Wiedniu w XIX w. ONZ dźwiga na swoich barkach surrealistyczne dziedzictwo, które sprawia, że byle wysepka na Oceanie Spokojnym ma jeden głos, tak samo, jak Indie, które zamieszkuje jedna szóstą ludności świata. Wielkie przedsiębiorstwa ponadnarodowe podejmują decyzje finansowe, dokonują wyborów technologicznych lub wywołują dynamiki konsumpcyjne, które obciążają ludzkość, ale na które nikt nie ma wpływu. Demokracja ekonomicz-

na to jeszcze odległe pojęcie. Jesteśmy obywatelami, lecz rzeczywistość nam się wymyka.

GOSPODARKA MARNOTRAWSTWA

Bilans sytuacji, który przedstawiliśmy powyżej, jest ważny. Jest jasne, że istnieje potrzeba innowacji i że owoce zbiorą te instytucje, które w tej dziedzinie wysuną się na czoło, wykazując się odwagą i zdolnością do przemyślenia na nowo procesów decyzyjnych i dynamik instytucjonalnych. Nie chodzi o ogólne dane odległe od naszych realiów. Oba dramaty, społeczny i ekologiczny, decydują właśnie o tym, jakich innowacji społecznych powinniśmy dokonać, toteż trzeba pracować i działać mając je na względzie.

Wyjść od analizy marnotrawstwa czy rozrzutności i niepełnego wykorzystania czynników, jak to sugeruje Ignacy Sachs, to nie tylko spojrzeć krytycznie, ale również wskazać konieczne czynniki równoważące.

Marnotrawstwo zdolności do pracy

Siła robocza stanowi pierwszy oczywisty czynnik ulegający marnotrawstwu. Przyjmując za podstawę dane z 2004 r., Brazylia ma 180 mln mieszkańców. Zgodnie z kryteriami międzynarodowymi, z tego 121 mln jest w wieku zawodowo czynnym – ma od 15 do 64 lat. Ludność zawodowo czynną stanowią 93 miliony osób, co już wskazuje na poważne niewykorzystanie siły roboczej. Z kolei ze statystyk zatrudnienia wynika, że w tym samym roku tylko 27 mln osób było formalnie zatrudnionych w sektorze prywatnym i posiadało ważną książeczkę pracy. Do tego dochodzi 7 mln pracowników sfery publicznej, co razem daje 34 mln.

A co z resztą? Niewątpliwie mamy masę przedsiębiorców nazywanych „niezależnymi pracownikami”, około 15 mln bezrobotnych i rozległą masę sklasyfikowaną pod mętną nazwą „pracowników nieformalnych”, których Instytut Stosowanych Badań Ekonomicznych (IPEA) ocenia na 51% ludności zawodowo czynnej. W studium podkreśla się, że „istnienia tej części pracowników na marginesie systemu pod żadnym względem nie można uważać za rozwiązanie dla rynku” (IPEA, s. 346). Ta „częśćka” to połowa kraju¹⁵.

Dla nas podstawowym faktem jest to, że obecny model nie w pełni wykorzystuje połowę mocy produkcyjnych kraju. Nie jest realistyczne mniemanie, że wzrost skoncentrowany na przedsiębiorstwach ponadnarodowych, na wielkich plantacjach soi (na których, jak powiedzieliśmy, potrzeba 200 hektarów upraw, aby stworzyć jedno miejsce pracy) czy na hipotetycznej ekspansji zatrudnienia w sferze publicznej pozwoli wchłonąć tę siłę roboczą. Po prostu koniecznością staje się ewolucja ku alternatywnym formom organizacji¹⁶.

Tak więc, dramat nierówności, który przedstawiliśmy powyżej, nie jest tylko problemem sprawiedliwszej dystrybucji i bogactwa: obejmuje przyzwoitą inkluzję produkcyjną większości populacji bezrobotnej, nie w pełni

15 IPEA – *Brasil, o estado de uma nação – mercado de trabalho, emprego e informalidade* – IPEA, Rio de Janeiro, 2006 – „W swoim bezpośrednim wyrazie sektor nieformalny jest generatorem źle opłacanych miejsc pracy niskiej jakości, nieefektywności i dodatkowych kosztów ekonomicznych, wskutek czego stanowi deformację, z którą należy walczyć. (...) W 1992 r. stopa nieformalności wynosiła 51,9%, w 1998 r. osiągnęła 53,9%, w 2003 r. powróciła do 51,7% i w 2004 r. spadła do 51,2%” – (s. 337, 339)

16 W tej sprawie patrz nasze „*O que acontece com o trabalho*”, III wydanie zaktualizowane, Ed. Senac, São Paulo, 2006.

zatrudnionej czy zmuszonej do prowadzenia rozmaitych rodzajów nieformalnej działalności gospodarczej.

Marnotrawstwo zasobów finansowych

Wiele osób mówi, że nie ma zasobów, które pozwoliłyby zatrudnić tych ludzi. Oto praktyczny przykład – z szacunków zarówno Międzynarodowej Organizacji Zdrowia, jak i brazylijskiego Jednolitego Systemu Zdrowia, wynika, że ze względu na swoje skutki prewencyjne wydatek 1 reala na podstawową ochronę zdrowia pozwala zmniejszyć wydatki na zdrowie od 4 do 5 reali. Innymi słowy, jest to działalność, która nie pochłania zasobów, lecz przeciwnie – uwalnia je i mnoży. Mówi się, że nie ma pieniędzy na działania, które oszczędzają pieniądze, ale to absurd. Pomost między tymi dwoma momentami przerzuca się za pośrednictwem kredytu, mobilizując do celów produkcyjnych oszczędności tych, którzy mają nadwyżki, na korzyść tych, którzy mają do sfinansowania inicjatywy.

W Brazylii Krajowe Stowarzyszenie Menedżerów Finansów, Administracji i Księgowości (ANEFAC) okresowo bada stopy procentowe. Stopy te nie są sprawą specjalistów. Wystarczy porównać, jak instytucje pośrednictwa finansowego wynagradzają nasze oszczędności i ile sobie liczą, gdy bierzemy kredyt. Studium tego stowarzyszenia sporządziły osoby powściągliwe, lecz dane, które w nim znajdujemy, wcale takie nie są¹⁷.

17 ANEFAC – *Pesquisa de juros fevereiro de 2007* – Associação Nacional de Executivos de Finanças, Administração e Contabilidade – luty 2007, 15 s., dostępne na www.anefac.com.br, pod „Pesquisa de Juros”. Akatu, organizacja pozarządowa, która bada i propaguje najbardziej racjonalne formy konsumpcji, wydała interesującą broszurę o tym, jak uzyskać kredyt; patrz na www.akatu.org.br.

W lutym 2007 r. średnia ogólna stopa procentowa dla osoby fizycznej wynosiła 7,38% w skali miesięcznej, a więc 135,1% w skali rocznej. W tym samym okresie średnia ogólna stopa procentowa dla osoby prawnej wynosiła 4,19% w skali miesięcznej, a więc 63,65% w skali rocznej. W studium przypomina się, że podstawową stopę procentową Selic zmniejszono z 19,75% we wrześniu 2005 r. do 13% w lutym 2007 r. W tym samym okresie średnia stopa procentowa dla osób fizycznych zmniejszyła się o 6,11% (ze 141,12% w skali rocznej we wrześniu 2005 r. do 135,01% w lutym 2007 r.). Dla osób prawnych redukcja wyniosła 4,58% (z 68,23% w skali rocznej we wrześniu 2005 r. do 63,65% w lutym 2007 r.). Jeszcze kilka danych. W lutym 2007 r. w handlu stopa procentowa wynosiła 6,02% w skali miesięcznej (101,68% w skali rocznej). Oprocentowanie kart kredytowych wynosiło 10,25% w skali miesięcznej (222,51% w skali rocznej), a czeków specjalnych 7,88 w skali miesięcznej (148,48 w skali rocznej). Oprocentowanie pożyczek osobistych w bankach wynosiło 88,40% w skali rocznej, a w instytucjach finansowych 265,67%.

Dokument ANEFAC jest starannie opracowany, szczególnie przedstawia zastosowaną metodologię, różne rodzaje procentów, rodzaje instytucji pośrednictwa finansowego, rodzaje pożyczkobiorców itd. Nastąpiła bardzo znaczna obniżka stopy podstawowej ustalonej przez rząd, ale wariacje oprocentowań dla pożyczko- i kredytobiorców finalnych są groteskowe. Mimo to rozmiary kredytu się zwiększają, ale koszty ponoszone przez kredytobiorców są absolutnie nieprzyzwoite¹⁸.

18 Rozmiary kredytu w stosunku do PKB są w 2007 r. rzędu 35%, co stanowi prawie połowę względnych rozmiarów kredytu w krajach rozwiniętych. Małe rozmiary kredytu i bardzo wysokie stopy procentowe to cecha charakterystyczna procesów skartelizowanych.

W studium tym przypomina się jeszcze, że „stopy procentowe są wolne i ustala je sama instytucja finansowa, a więc nie istnieje żadna kontrola cen czy pułapów pobieranych wartości”¹⁹. W studium zaleca się, aby kredyt- i pożyczkobiorcy badali stopy procentowe i „pozostałe opłaty”, ponieważ istnieją „wyraziste wariacje” między różnymi instytucjami finansowymi. W rzeczywistości „wyraziste wariacje” odnoszą się do groteskowych różnic między stopami procentowymi, które też okazują się groteskowe, gdy porównuje się je ze stopami stosowanymi gdzie indziej na świecie. Nie sposób nie mieć poczucia, że wraz z kartelizacją tego sektora nie mamy wyboru. Gdy zaś nie ma wyboru, nie ma się już do czynienia z pośrednikami finansowymi, lecz z paserami.

W zaleceniach dochodzi do głosu realna sytuacja. „Jeśli to możliwe, lepiej odłożyć zakupy, zgromadzić pieniądze i kupić to samo za gotówkę, unikając oprocentowań”. Zakończenie jest filozoficzne i reasumuje to, z czym się borykamy: „Kredyt stworzono po to, aby mogły spełnić się twoje marzenia, a nie po to, aby spędzać ci sen z powiek”. Doprawdy, fakt, że zawodowcy z branży zalecają, aby nie korzystać z kredytu, to ironia losu, ponieważ pośrednicy finansowi operują pieniędzmi klienteli i dlatego muszą posiadać certyfikat Banku Centralnego. Upowszechnianie się figury kontrybucji finansowej drastycznie redukuje zdolność wszystkich innych czynników do dynamizowania działalności gospodarczej, stwarzając kolejny obszar niewykorzystania czynników na ogromną skalę.

Innymi słowy, nierówność nie jest tylko dziedzictwem, lecz również bieżącym procesem, w którym system pośrednictwa finansowego pozwala na dekapitalizację przedsiębiorstw,

19 ANEFAC, op. cit., s. 13.

społeczności i rodzin, przynosząc absolutnie nieprzystawne zyski elitarnemu klubowi pośredników finansowych i wielkich spekulantów i wzmacniając nierówności, które musimy skorygować²⁰.

Marnotrawstwo wiedzy technologicznej

Trzecia oś niedostatecznego wykorzystania czynników jest związana z technologią. Wiemy, że żyjemy w dobie rewolucji technologicznej, że kielkuje gospodarka wiedzy, toteż dostęp do informacji i technologii nabrał zasadniczego znaczenia dla rozwoju jakiegokolwiek nowoczesnej działalności.

Joseph Stiglitz to kolejny specjalista, którego nie można podejrzewać o żaden ekstremizm. Lecz w obliczu historycznego wyścigu, w którym chodzi o zaryglowanie wszelkiej wiedzy za pomocą patentów, praw autorskich, regulacji wynikających z Porozumienia w sprawie Handlowych Aspektów Praw Własności Intelektualnej (TRIAS) i w ogóle ochrony praw własności intelektualnej, stwierdza on, że utrudniamy dostęp do informacji, które są przeznaczone do ogólnego użytku. Waga stanowiska zajętego przez Stiglitz'a wynika z jego pozycji byłego głównego ekonomisty Białego Domu i Banku Światowego, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii oraz widoczności jego poglądów w tej debacie. W czasach, które cechuje centralna rola wiedzy w procesach ekonomicznych, mamy patenty, które unieruchamiają całe obszary na 20 lat, czy prawa autorskie, które obowiązują 70 lat, co przy tempie innowacji sprawia, że stanowią one prawdziwe monopole i stwarzają inny rodzaj kontrybucji.

20 W pierwszym kwartale 2007 r. Itaú osiągnął 1,9 mld zysku w gotówce, a Bradesco 1,7 mld.

„Innowacja”, pisze Stiglitz, „jest kluczem do sukcesu nowoczesnej gospodarki. Problem polega na tym, jak najlepiej ją promować. Świat rozwinięty starannie wypracował prawa, które dają innowatorom wyłączne prawo do ich innowacji i płynących z nich zysków. Lecz za jaką cenę? Narasta poczucie, że coś jest nie tak z systemem rządzącym własnością intelektualną. Istnieje obawa, że w krajach rozwijających się skupianie się na zyskach bogatych spółek równa się wyrokowi śmierci dla bardzo biednych”.

Na przykład, wyjaśnia Stiglitz, „tak jest zwłaszcza wtedy, gdy patentami obejmuje się coś, co dotychczas było domeną publiczną, i się je *prywatyzuje*, co prawnicy specjalizujący się we własności intelektualnej nazwali nowym *enclosure movement*. Dobre przykłady to patenty na ryż basmati (który Hindusi – tak im się zdawało – znają od setek lat) czy na właściwości lecznicze szafranu indyjskiego”.

Według autora, „kraje rozwijające się są uboższe nie tylko dlatego, że mają mniej zasobów, ale również dlatego, że między nimi a krajami rozwiniętymi istnieje rozdział w sferze wiedzy. Dlatego tak ważny jest dostęp do wiedzy. Lecz reguły własności intelektualnej (zwane TRIPS) zapisane w porozumieniu urugwajskim, umacniając kontrolę (*stranglehold*) nad tą własnością, ograniczają dostęp krajów rozwijających się do wiedzy. TRIPS narzucają system, którego nie zaprojektowano optymalnie dla rozwiniętego kraju przemysłowego i który jest jeszcze mniej adekwatny dla kraju biednego. Byłem członkiem Rady Ekonomicznej prezydenta Clintona w czasach, gdy dobiegały końca rokowania Rundy Urugwajskiej. W Biurze Polityki Naukowej i Technologicznej sprzeciwialiśmy się TRIPS. Uważaliśmy, że są one katastrofalne dla nauki amerykańskiej, katastrofalne dla świata nauki, katastrofalne dla krajów rozwijających się”.

To ważna wypowiedź w epoce, w której w dobrym tonie jest respektowanie własności intelektualnej, a w istocie respektowanie jej monopolizacji. Potrzebujemy elastyczniejszych i inteligentniejszych reguł, a przede wszystkim skrócenia absurdalnych, kilkudziesięcioletnich terminów, które radykalnie ekstrapolują czas konieczny do odzyskania przez przedsiębiorstwo środków zainwestowanych w nowe technologie. Jeśli chodzi o opatentowywanie dóbr naturalnych krajów ubogich, aby pobierać opłaty za tradycyjną produkcję, to mamy już do czynienia ze zwykłym piractwem. W tym przypadku piratami są spółki, które pretendują do miana szacownych.

Praktyczny rezultat jest taki, że tracimy zdolność do wykorzystania ogromnych postępów wiedzy, na które pozwalają nowe technologie, bo choć na ogół postępy te są dziełem procesu społecznego, gdy jakieś wielkie przedsiębiorstwo wykupi do nich prawa, z dostępu do tych osiągnięć ściąga się zbędne, kaskadowo narastające kontrybucje. Jest to jeszcze jeden czynnik koncentracji dochodu i bogactwa oraz reprodukcji dynamik bezpośrednio związanych z problematyką ekologiczną: ludzie na przykład zapominają, że z powodu braku innych zasobów prawie połowa ludności świata gotuje na drewnie. Na krótką metę kontrybucje ściągane z dostępu do wiedzy tworzą zyski dla wielkich przedsiębiorstw. Tymczasem na dłuższą metę wszyscy będziemy mieli kłopoty²¹.

21 Nie sposób nie wspomnieć tu o książce Ha-Joon Changa, *Kicking Away the Ladder – Development Strategy in Historical Perspective*, Anthem Press, Londyn, 2002, w której pokazano, że wszystkie kraje dziś rozwinięte bezwstydnie kopiowały jedne od drugich. Co by na przykład stało się z Japonią i Koreą Południową, gdyby trzeba było respektować wszystkie „prawa”?

Marnotrawstwo spowodowane złym zarządzaniem

Inny poziom niepełnego wykorzystania czynników przejawia się w formie marnotrawstwa organizacyjnego. Międzynarodowy Fundusz Walutowy publikuje studium, w którym w sprawach finansowania służby zdrowia „popada w realizm”, co dla naszej argumentacji stanowi dobry przykład. Czasami warto zaglądać do publikacji MFW, ponieważ nie można podejrzewać go o żadną postępową wizję²².

Dane są przykre. Po pierwsze, w studium tym przypomina się, że już 25 mln osób zmarło na AIDS. Ponieważ nieustannie umierają, nie mówi się o tym na pierwszych stronach gazet. Tymczasem straty siły roboczej, czy to po prostu z powodu spadku liczby ludności czynnej zawodowo, czy też z powodu dodatkowych kosztów leczenia i hospitalizacji, są olbrzymie. Tak oto, nierównowaga między postępami produkcji handlowej a opóźnieniami w politykach społecznych powoduje wysokie koszty dla społeczeństwa jako całości²³.

W studium przypomina się również, że „w skali globalnej 5 tys. osób umiera codziennie na gruźlicę, choć można ją wyleczyć i jej zapobiec. (...) W rzeczywistości kraje rozwijające się nadal stawiają czoło 90% globalnego obciąż-

22 George Schieber, Lisa Fleisher and Pablo Gottret – *Getting Real on Health Financing*, Finance and Development, publikacja Międzynarodowego Funduszu Walutowego, grudzień 2006 r., www.imf.org/external/pubs/ft/fandd/2006/12/schieber.htm.

23 Warto pomyśleć, co by się stało, gdyby zmarło tylu Amerykanów. W wieżach nowojorskich zginęły 2603 osoby. Nie chodzi o minimalizowanie tragedii. Dobrze jednak przeprowadzić paralełę. Pod tym względem wymowny jest wiersz Portugalczyka Fernando Pina: „Niemiec, który ma grypę / jest o wiele bardziej chory niż trędowaty Indianin. / Znacznie bardziej cierpi Amerykanka, która ma łupież / Niż Irakijka, która nie ma mleka dla dzieci”.

żenia chorobowego, ale na ochronę zdrowia wydają tylko 12% tego, co w tym celu wydaje się w skali globalnej”, przy czym „w krajach o niskich dochodach łączny wydatek na osobę wynosi 22 dolary, a w krajach o wysokich dochodach ponad 3 tysiące dolarów”. Obraz jest niezwykle:

Kraje o dochodzie	PKB na osobę (w dol.)	Wydatki zdrowotne na osobę (w dol.)	Wydatki zdrowotne jako część PKB	Udział wydatków publicznych
Niskim	481	22	4,6%	31,2%
Niskim średnim	1.659	97	5,6%	43,6%
Wysokim średnim	5.596	341	6,4%	55,6%
Wysokim	30.811	3.466	10,7%	64,8%
Średnia światowa	5.989	602	6,0%	42,9%

Źródło: Tabela 1 w cytowanym wyżej artykule.

Kilka komentarzy. Na dziś 5989 dolarów w wytworzonych dobrach i usługach na osobę w zupełności wystarczyłoby do komfortowego i godnego życia dla wszystkich na świecie. Wyraźnie niektórzy są godniejsi od innych. Światowa dystrybucja, którą widzimy w pierwszej kolumnie, jest katastrofalna. W drugiej kolumnie widać, że występuje odwrotnie proporcjonalna korelacja między tymi, którzy najbardziej potrzebują ochrony zdrowia, bo ich zdrowie jest najbardziej narażone, a tymi, którzy najwięcej wydają na jego ochronę. Trzecia kolumna pokazuje, jak ogromną część PKB pochłaniają wydatki na ochronę zdrowia (chodzi o wydatki łączne, prywatne

i publiczne) – średnio 6% w skali światowej i prawie 11% w krajach bogatych.

Ostatnia kolumna jest szczególnie interesująca: im bogatszy kraj, tym większy udział sektora prywatnego w łącznych wydatkach na ochronę zdrowia. Progresja z bliska towarzyszy wzrostowi dochodu. Zalecenie, które z tego wynika, jest praktyczne: „*Countries should also build up their ability to raise money through taxes*” (kraje powinny wyrabiać w sobie umiejętność zbierania pieniędzy za pośrednictwem podatków). Przytoczyłem tę myśl w oryginalnym brzmieniu, bo nie codziennie czytamy coś takiego w publikacjach MFW. Jest ona słuszna: tak, trzeba rozwijać sektor publiczny i walczyć o większą efektywność wydatków, modernizując i demokratyzując zarządzanie.

Poniższa tabela jest również interesująca, bo pokazuje właśnie, że im biedniejszy kraj, tym słabsza jego publiczna baza finansowa: w krajach o niskim dochodzie część PKB przypadająca centralnej władzy państwowej wynosi 17,7% i wzrasta zgodnie z regularną progresją w miarę jak dochodzimy do krajów o wysokim dochodzie. Kraje bogate też źle mówią o swoich rządach, ale nie są głupie (proszę zauważyć, że chodzi jedynie o wydatki centralnych władz państwowych, bo łączne wydatki publiczne są znacznie większe).

Kraje o dochodzie	Władza centralna, procent PKB, początek lat 2000
Niskim	17,7%
Niższym średnim	21,4%
Wyższym średnim	26,9%
Wysokim	31,9%

Źródło: Tabela 2 w cytowanym wyżej artykule.

W studium przypomina się o dwóch ważnych sprawach. Po pierwsze, bezpośrednie wydatki na ochronę zdrowia, czyli najbardziej prywatna forma, w której obywatel bezpośrednio ponosi wydatki w systemie „out-of-pocket” (dosłownie: wyciągania pieniędzy z kieszeni), stanowią „jedno z najbardziej regresywnych i nieefektywnych źródeł finansowania służby zdrowia dla ubogich, gdyż pozbawiają ich korzyści płynących z redystrybucji dochodu, podziału ryzyka i osłony finansowej”. Tymczasem w krajach o niskim dochodzie 60% łącznych wydatków na ochronę zdrowia to takie właśnie wydatki, a w krajach bogatych tylko 20%. Po drugie, różne prywatne plany firmowe i inne są nieefektywne w krajach, w których wielkie są rzesze pracowników nieformalnych.

Aby funkcjonować, sfery społeczne – nie tylko służba zdrowia – wymagają publicznych mechanizmów, które byłyby poddane wzrastającej kontroli społeczności i w których one coraz bardziej by uczestniczyły. Robienie pieniędzy na ochronie zdrowia równa się czemuś, co znamy jako przemysł chorobowy, który nigdzie nie jest efektywny, jeśli nie liczyć mniejszości o wysokich dochodach. Robienie pieniędzy na edukacji, po linii przemysłowej produkcji dyplomów, też nic nie rozwiązuje. W sferach społecznych trzeba odzyskać zdolność do prowadzenia kompetentnych polityk publicznych z silnym poparciem organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Polityki społeczne prowadzone w celach lukratywnych funkcjonują tylko dla tych, którzy mają odpowiednią siłę nabywczą, toteż rezultatem jest olbrzymie marnotrawstwo zasobów i pogłębienie nierówności.

W tym punkcie rozpatrzyliśmy cztery formy marnotrawstwa społecznego: niewykorzystanie gigantycznych rezerw siły roboczej, które zamiast być mobilizowane dla

podniesienia poziomu i poprawy jakości rozwoju, stają się problemem i kosztem; marnotrawstwo naszych oszczędności, które są przedmiotem spekulacji zamiast służyć finansowaniu inkluzji produkcyjnej i trwałego rozwoju; tworzenie systemu kontrybucji ściąganych z dostępu do wiedzy technologicznej i utrudniających dostęp do wiedzy populacjom najbardziej potrzebujących wsparcia, gdy tymczasem powinniśmy sprzyjać jej zawłaszczaniu (rozpowszechnianiu); i nierównowagę między gospodarką handlową a politykami społecznymi, która stwarza ogromne strukturalne koszty nadzwyczajne. Prostackie głupstwa, sprowadzające innowację społeczną do jak najmniej państwa i gospodarki działającej w myśl zasady „wszystkie chwytły dozwolone”, uczenie nazywanej „rynkem”, nie prowadzą do racjonalnego systemu podejmowania decyzji, którego wymaga trwały i zrównoważony rozwój. Trzeba wyjść poza ten ramy.

PROCESY DECYZYJNE: KURS NA RACJONALNOŚĆ

Na szczęście coraz mniej osób ufa zarówno akademickim, jak i ideologicznym uproszczeniom. Istnieje silna skłonność do poszukiwania wartości, zdrowego rozsądku i pragmatyzmu nastawionego na efektywne rezultaty w sferze jakości życia osób i trwałości procesu. Stopniowo upowszechnia się stosunkowo nowa wartość: przekonanie, że postęp jednym kosztem innych nic nie rozwiązuje. Fala unosi wszystkie statki. Ewoluuujemy od paradygmatu konkurencji do paradygmatu współpracy, od idiotycznej wojny wszystkich ze wszystkimi do inteligentnych polityk. Trudno nie przypomnieć, że faza największego rozkwitu kapitalizmu

przypadła na „trzydzieści złotych lat” po II wojnie światowej, gdy prowadzono polityki redystrybucji dochodu i powszechnego wsparcia socjalnego ludności. Dobrobyt gospodarczy i społeczny wszystkim wychodzi na dobre – nie tylko ubogim. Od bogatych coraz bardziej wymaga się nie dobroci, lecz inteligencji.

W pierwszej części tego małego studium pokazaliśmy, że wyraźnie szerzą się dwa wielkie dramaty planetarne: degradacja środowiska i nierówność. W drugiej części zidentyfikowaliśmy gigantyczne marnotrawstwa zasobów siły roboczej, zasobów finansowych, technologicznych, administracyjnych i stwierdziliśmy, że wskazują one na ogromne korzyści, które można odnieść stosując inteligentniejsze formy zarządzania, bardziej nastawione na współpracę. W trzeciej części wskażemy niektóre rozwiązania alternatywne. Chodzi o mobilizację nie w pełni wykorzystanych zasobów pod kątem dwóch głównych celów: ekologicznego i społecznego.

Mierzyć realne rezultaty

Wróćmy do cytowanego wyżej studium MFW i zastanówmy się, do jakiego stopnia postęp o wiele bardziej zależy od form organizacyjnych niż od wielkich inwestycji. „W ciągu minionych pięćdziesięciu lat świat rozwijający się dokonał znacznych redukcji śmiertelności niemowląt. Te osiągnięcia wynikają głównie z lepszego odżywienia, interwencji publicznej służby zdrowia związanych z uzdatnianiem i oczyszczaniem wody oraz takich postępów medycznych, jak zastosowanie szczepień i antybiotyków”. Tak więc, wielkie postępy stwierdzone w tej sferze zasadniczo wynikają z takich tanich interwencji prewencyjnych, jak dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej, zrównoważonego

odżywienia, czystej wody, szczepień. Może z wyjątkiem antybiotyków, nic z tego nie wymaga wielkich, kompleksowych innowacji technologicznych czy wyszukanych sprzętów, ale wymaga większej gęstości organizacyjnej u podstaw społeczeństwa.

Tego rodzaju medycyna prewencyjna, przełożona na rachunek ekonomiczny po linii tradycyjnej metodologii mierzenia Produktu Krajowego Brutto (PKB), jest kiepska: tanie zapobieganie chorobom nie zwiększa PKB. Jeśli mamy wielu chorych, zabiegi chirurgiczne, zakupy wielu leków, wtedy, owszem, wzrasta PKB, który kalkuluje się na podstawie wartości handlowej sprzedanych produktów. Dla prywatnego przedsiębiorstwa świadczącego usługi w zakresie ochrony zdrowia pozbawienie go chorych to koniec końców pozbawienie go klientów.

Po prostu znaczy to, że w formie, w której oceniamy powodzenie naszych wysiłków ekonomicznych, księgujemy wydatkowane środki i nazywamy to „produktem”. W rzeczywistości produkt, który nas interesuje, to nie zwiększenie wydatków na leki i szpitale, lecz sytuacja, w której nie chorujemy. Innymi słowy, kierujemy się środkami, a nie celami. Kalkulujemy wartość handlową dóbr i usług (*output*), a nie rezultaty z punktu widzenia jakości życia (*outcome*).

Absurdalność tej formy księgowości jest coraz bardziej oczywista i dotyczy również innych obszarów. Likwidacja życia w morzach (tak zwany *overfishing*, czyli przełowienie) figuruje jako wzrost PKB, gdyż księguje się tylko to, co się łowi, a nie księguje się planetarnej dekapitalizacji, która z niej wynika. Wycinamy nasze lasy, niszczymy warstwę organiczną gleby, likwidujemy rezerwy ropy naftowej, wyczerpujemy warstwy wodonośne i nic z tego nie podlega zaksięgowaniu poza pozytywną wartością w sprzedanym

produkcje, bez odliczenia kosztów ekologicznych. Z punktu widzenia rachunkowości błędnie obliczamy PKB. Przecież w żadnej firmie czy administracji publicznej nie zaprobowano by rachunków, gdyby nie uwzględniały one zmniejszenia się zapasów.

Dla Patricka Vivereta symboliczny jest paradoksalny przypadek zatonięcia tankowca „Erika”, które wymagało ogromnych wysiłków na rzecz oczyszczenia środowiska, a te wysiłki przyczyniły się do wzrostu PKB. Czysta plaża nie przyczynia się do wzrostu PKB, także dlatego, że bezpłatny wypoczynek uważa się za bezwartościowy z ekonomicznego punktu widzenia, natomiast zanieczyszczona plaża generuje wielkie kontrakty, a tym samym cenne punkty procentowe PKB, które polityk należycie eksploatuje jako *sukces* jego rządów²⁴.

Jak można osiągnąć postęp, gdy nasza busola, która pozwala zorientować się i określić, dokąd zmierzamy, wskazuje niewłaściwy kierunek? Dziś, gdy istnieje wskaźnik rozwoju społecznego Narodów Zjednoczonych, gdy istnieją wskaźniki jakości życia Calverta-Hendersona i gdy zmienia się orientacja samego Banku Światowego, który dawniej księgował eksploatację ropy naftowej jako produkt, a obecnie księguje jako dekapitalizację²⁵, do głosu zaczyna dochodzić zdrowy rozsądek.

PKB nie jest miarą dobrobytu. To stwierdzenie Jeana Gadreya i Florence Jany-Catrice, autorów znakomitego studium o najnowocześniejszych osiągnięciach w dziedzi-

24 Viveret, Patrick – *Reconsidérer la richesse – Propositions pour l'économie solidaire* – Editions de l'Aube, Paryż 2003.

25 Patrz zwłaszcza *Calvert-Henderson Quality of Life Indicators: a new tool for assessing national trends* – Calvert Group, Bethesda, MD, 2000, www.calvertgroup.com; The World Bank, *World Development Indicators 2003*, Waszyngton, 2003.

nie wskaźników bogactwa, jest dziś bardzo ważne. W rzeczywistości PKB mierzy wartość dóbr i usług handlowych wytworzonych w ciągu roku. Nic nie mówi o bogactwie nagromadzonym w społeczeństwie ani o tym, czy wysoki PKB osiąga się kosztem sprzedaży kapitału naturalnego (na przykład ropy naftowej w krajach, które ją produkują), ani o skardze gospodyni domowej, która stwierdza, że ten, kto zasadził i zebrał główkę sałaty, przyczynił się do wzrostu PKB, natomiast ona, która ją kupiła, pokroiła i podała na stół, wcale się do tego nie przyczyniła. PKB interesuje się tylko ekwiwalentem pieniężnym wąskiej grupy rodzajów działalności²⁶.

Problem niekoniecznie polega na tym, aby odrzucić pojęcia używane w obliczeniach PKB (na ten temat istnieje ogromna bibliografia), lecz na tym, aby po określeniu wąskiej grupy rodzajów działalności, którą metodologia ta księguje, szukać bardziej adekwatnych i kompletnych metodologii. Gadrey i Jany-Catrice wykonali znakomitą pracę – dokonali przeglądu różnych metodologii, którymi dysponujemy, typów wskaźników, potencjału; służy ona tym, którzy nie tylko chcą wiedzieć, czy wzrósł PKB, ale również, czy nam lepiej się żyje.

Znajdujemy tam uporządkowane wskaźniki obiektywne i subiektywne, szczegółowe bilanse i wskaźniki syntetyczne, szacunki przełożone na wartości pieniężne i takie, które wyrażają się w wolumenach fizycznych, wskaźniki produkcji (*outputs*) i rezultatów (*outcomes*), zróżnicowanie danych na takie, które wskazują, „co” wzrosło w gospodarce, i na takie, które wskazują, „kto” skorzystał na tym procesie.

26 Jean Gadrey, Florence Jany-Catrice – *Les nouveaux indicateurs de richesse* – La Découverte, Paryż 2005.

Retrospektywnie zmiany są ogromne. W latach 80., z Reaganem w USA i Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii, czynnik społeczny znikł z mapy – wszystko skupiało się na rezultatach ekonomicznych i finansowych. W latach 90., wraz z pojawieniem się wskaźnika rozwoju społecznego Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), byliśmy świadkami piruetu – pojawienia się poglądu, zgodnie z którym gospodarka powinna służyć dobrobytowi ludzkiemu, a nie na odwrót. Odtąd rozwijają się metodologie, które oszacowują pracę społeczną, nie opłacaną pracę w gospodarstwie domowym, zniszczenie czy ochronę środowiska, poczucie braku bezpieczeństwa, które stwarzają procesy produkcyjne, trwonienie zasobów nieodnawialnych (nawet w przypadku Banku Światowego – patrz *World Development Indicators 2003*). Wachlarz metodologii, ich wyszukany charakter i wiarygodność robią duże wrażenie. Po raz pierwszy zaczynamy dysponować instrumentami, które pozwalają obywatelowi dowiedzieć się, czy to, co się dzieje, jest zgodne z jego opcjami ekonomicznymi, społecznymi i ekologicznymi.

Autorzy dokonują przeglądu „Barometru nierówności i ubóstwa” we Francji, „Index of Economic Well-being”, „Index of Sustainable Economic Welfare”, „Genuine Progress Indicator”, „Personal Security Index”, „Index of Social Health” i innych (oczywiście obok wskaźnika rozwoju społecznego Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju). Czynią to w sposób zorganizowany – tak, że widzimy wyraźnie, jak miary zysku przedsiębiorstwa (PKB) przeobrażają się w miary służące oszacowaniu praktycznych rezultatów pod kątem dobrobytu ludności. Tak więc, po raz pierwszy rzeczywiście mierzymy użyteczność społeczną naszej działalności. Jest rzeczą oczywistą, że społeczeń-

stwo, w którym gospodarka ma się dobrze, ale lud ma się źle i trwoni się planetę, zmierza donikąd.

W rzeczywistości tworzenie instrumentów, które pozwalają ludności oszacować „prawdziwy postęp” i jakość jej życia – to, co Gadrey nazywa „performance sociale” – zmierza do zrównoważenia kryteriów podejmowania decyzji w społeczeństwie. Populacja poinformowana może stać się populacją obywatelską. Populacja dezinformowana czy źle informowana, jak ta, która dziś mamy, z łatwością staje się populacją załężnioną²⁷.

Dlatego stworzenie instrumentów pomiarowych, które pozwalają nam wiedzieć, dokąd idziemy, stanowi ważny krok naprzód; pod pewnym względem jest światłem, które oświetla proces decyzyjny, gdyż definiuje cele. Na innym poziomie warto jednak rzucić okiem na dyskusję o formach organizacyjnych.

Zdemokratyzować rząd

Przyjęcie miar, które pozwalają nam towarzyszyć rzeczywistemu postępowi społeczeństwa i planety, jest konieczne, ale nie wystarcza. Trzeba, aby społeczeństwo miało większą możliwość uzyskiwania rezultatów. Na ogół krytyka rozmiarów sektora publicznego to głupota. Jak powiedział pewien dyrektor Krajowej Szkoły Administracji – słynnej francuskiej ENA – poprawa wydajności sektora publicznego stanowi najlepszy sposób na poprawę systemowej wydajności całego społeczeństwa. W Światowym Raporcie Narodów Zjednoczonych o Sektorze Publicznym z 2005 r. pokazuje się ewolucję, którą przeszliśmy, od tradycyjnego

27 Na ten temat patrz nasza *Informação para a cidadania e o desenvolvimento sustentável*, na www.dowbor.org, pod „Artigos Online”.

poglądu o „administracji publicznej” opartej na posłuszeństwie, ścisłych kontrolach i pojęciu „władzy”, poprzez fazę poszukiwań bardziej przedsiębiorczego zarządzania po linii „public management”, w którym na przykład burmistrza zastąpiono „zarządcą miasta”, do nowocześniejszej wizji, nazwanej w raporcie „*responsive governance*”. „*Governance*” bardzo trudno przetłumaczyć w sposób zadowalający na język polski; termin ten oznacza, że w przestrzeni publicznej dobre zarządzanie osiąga się za pośrednictwem inteligentnego i zrównoważonego powiązania ogółu aktorów zainteresowanych w rozwoju – tak zwanych „*stakeholders*”. Przymiotnik „*responsive*” jest jeszcze bardziej skomplikowany, ponieważ oznacza wrażliwe zarządzanie w szerokim znaczeniu tego terminu – takie, które potrafi „reagować” na interesy różnych grup lub „koresponduje” z tymi interesami i zakłada szerokie systemy partycypacyjne, a w każdym razie systemy bardziej demokratyczne. Jest to zarządzanie, w którym burmistrz nie dyktuje miastu *swojego* programu, lecz pomaga obywatelom rozwijać programy, których *oni* sobie życzą. Można to nazwać „*governance* partycypacyjną”. Rezultat to interesująca tabela.

Uznałem, że lepiej przytoczyć tę tabelę w oryginale – w języku angielskim. Występujące w niej terminy nie zawsze mają odpowiedniki w języku polskim, ale łatwo zrozumieć, o co chodzi. Mamy więc do czynienia z trzema modelami. Ewolucja od tradycyjnej Public Administration do New Public Management opierała się na prywatystycznej koncepcji zarządzania: chodziło w niej o to, aby administracje były skuteczniejsze. Niedawna ewolucja ku *responsive governance* opiera się na bardziej publicznej koncepcji, w której administracje bardziej słuchają obywatela i za pośrednictwem bardziej demokratycznych procesów partycypacja obywatelska sprawia, że administratorzy są

skuteczniejsi, bo bardziej spełniają oczekiwania obywateli. Jest to różnica między odgórną skutecznością autorytarną a oddolną skutecznością demokratyczną. Skuteczność mierzy się nie tylko na podstawie rezultatu, ale również na podstawie procesu.

	Public administration	New public management	Responsive governance
Citizen-state relationship	Obedience	Entitlement	Empowerment
Accountability of senior officials	Politicians	Customers	Citizens, stakeholders
Guiding principles	Compliance with rules and regulations	Efficiency and results	Accountability, transparency and participation
Criteria for success	Output	Outcome	Process
Key attribute	Impartiality	Professionalism	Responsiveness

United Nations, *World Public Sector Report 2005*, s. 7.

„Model *governance* (...) kładzie nacisk na rząd otwarty i korespondujący ze społeczeństwem obywatelskim, bardziej odpowiedzialny oraz lepiej regulowany przez zewnętrzne czynniki nadzoru i kontroli i prawo. Proponuje się, aby za pośrednictwem organizacji pozarządowych i uczestnictwa społeczności duża rola przypadła społeczeństwu obywatelskiemu – aby miało ono *głos* i było *partnerem*. Model *governance* ma więc tendencję do skupiania się bardziej na inkorporacji i inkluzji obywateli we wszystkich ich rolach *stakeholders* niż na zwykłym zadowalaniu konsumentów – w wątku tym odbija się echem

pojęcie *tworzenia wartości publicznej*. (...) Teoria *governance* wychodzi poza ramy reformy zarządzania i służb, wskazując na nowe rodzaje powiązań między państwem a społeczeństwem, na bardziej wielowarstwowe i rozśrodkowane formy rządzenia. (...) Tak więc, cechą tego wyłaniającego się modelu są otwartość i przejrzystość”²⁸.

Nowy, kształtujący się model zasadniczo polega na bardziej demokratycznej koncepcji – bezpośredniej partycypacji zainteresowanych aktorów, większej przejrzystości, szerokim otwarciu na nowe technologie informacji i komunikacji oraz rozwiązaniach organizacyjnych zapewniających interaktywność między rządem a obywatelami. Koncepcja ta obejmuje „system zarządzania nawet najbardziej wyszukaną wiedzą”, przy czym – jak już powiedzieliśmy – ważna rola przypada wykorzystaniu nowych technologii informacji i komunikacji.

Dla naszych dyskusji w Brazylii te punkty są bardzo ważne. Ich zaleta polega na tym, że wychodzą one poza nostalgiczne koncepcje autorytarne, a także poza pseudomodernizację, która stawiała menedżera tam, gdzie dawniej mieliśmy polityka, czego rezultatem była odgórną zmiana kosmetyczna. Jest to ewolucja, która zmierza do uzyskania realnej zdolności rozwiązywania problemów poprzez konieczne paktowanie z realnie istniejącym społeczeństwem. Taka systematyzacja tendencji światowych sprawia, że zamiast zamiany jednego rozwiązania autorytarnego na inne, bardziej wiarygodna staje się walka o zawładnięcie politykami przez ogół obywateli u podstaw społeczeństwa.

28 United Nations, *World Public Sector Report 2005*, s. 13.

Zdemokratyzować korporacje

Oczywiście, przeobrażenia nie ograniczają się do sektora publicznego. Stopniowo zakorzenia się ogólna myśl, że żadna spółka nie może ograniczać się do maksymalizacji zysków, że każda inicjatywa, która wywiera wpływ na społeczeństwo i środowisko, powinna w pewien sposób odpowiadać interesom ogółu społeczeństwa. Innymi słowy, społeczne i ekologiczne wymiary działalności przedsiębiorstw przestaje się uważać za „koszty zewnętrzne”, które społeczeństwo ma pokrywać z podatków i dzięki sektorowi publicznemu. Koszty stają się nieodłącznym czynnikiem działalności gospodarczej. Obserwujemy wyraźne postępy w tej dziedzinie, a punktem wyjścia jest metodologia Instytutu Etosu Odpowiedzialnej Przedsiębiorczości. Nie wchodzimy tu w szczegóły tych zmian, o których narasta ogromna literatura. Dla nas istotne znaczenie ma tu stwierdzenie, że do poprawy wizerunku przedsiębiorstwa nie wystarczy, aby prowadziło ono jakąś działalność społeczną: w sposób odpowiedzialny należy prowadzić sam „*core business*”, „interesy” przedsiębiorstwa. Ze względu na dzisiejszą wagę polityczną korporacji sprawą zasadniczą staje się to, aby wychodziły one poza systemy *lobbies*, które starają się naciągać reguły gry z korzyścią dla interesów sektorowych, i przyczyniały się do budowy rusztowania prawnego, ułatwiającego zarządzanie całym społeczeństwem²⁹.

29 Pod tym względem charakterystyczna jest (na szczęście przegrana) batalia FEBRABAN, który wykorzystał całą swoją wagę, aby uzyskać decyzję wymiaru sprawiedliwości, która postawiłaby pośredników finansowych poza zasięgiem Programu Orientacji i Ochrony Konsumenta (PROCON) i sprawiłaby, że użytkownicy staliby się zupełnie bezbronni.

Można mieć wątpliwości, czy interesy sektorowe mogą być zbieżne z szerszymi celami społeczeństwa. Tendencja wydaje nam się jednak nieunikniona, ponieważ korzyści systemowe płynące z takiego zainteresowania są wielkie, a obecnych polityk nie sposób utrzymać. Z praktycznego punktu widzenia musimy ewoluować w kierunku systemowej oceny wydajności terytorium w każdej gminie czy w każdym mikroregionie. Trzeba również przezwyciężyć tę inną, niepełną rachunkowość, pozwalającą przedsiębiorstwu księgować zyski i nie ponosić odpowiedzialności za koszty ekologiczne i społeczne, które pociąga za sobą działalność przynosząca zyski, a wizja systemowa, która ogarnia terytorium, pozwala na taką racjonalną ocenę³⁰.

Tak oto, dążymy do lepiej poinformowanego społeczeństwa – takiego, które mogłoby uczestniczyć, wyposażonego w bardziej zaktualizowane metodologie, inne od zwykłych statystyk PKB. Trzeba jednak również pracować na rzecz bardziej zdecentralizowanych i przejrzystszych instytucji państwowych, otwartych na mechanizmy partycypacyjne społeczeństwa obywatelskiego. Świat przedsiębiorców powinien wziąć na siebie część odpowiedzialności i przyczynić się w sposób zrównoważony do rozwoju gospodarczego, społecznego i ekologicznego, wychodząc poza markową „kosmetykę” i dążąc do rzeczywiście odpowiedzialnego zachowania.

30 Bardzo dobry przykład i wzorową metodologię daje nam miasto Jacksonville w USA, które corocznie, razem z organizacjami społeczeństwa obywatelskiego, publikuje *Quality of Life Progress Report*, szacując rzeczywiste postępy w dziedzinie jakości życia w mieście. Patrz na www.jcci.com.

Umocnić społeczeństwo obywatelskie

Jak w tych ramach odnajduje się społeczeństwo obywatelskie? Rzeczywistość jest taka, że w Brazylii mamy odgórne społeczeństwo obywatelskie, które się organizuje, wspiera organizacje pozarządowe, protestuje za pośrednictwem Instytutu Obrony Konsumenta (IDEC), dzwoni do Programu Orientacji i Ochrony Konsumenta (PROCON), pisze listy do gazet itd. W sumie uczestniczy, choć często brak racjonalnych systemów informacji sprawia, że jego uczestnictwo jest bezcelowe. Szybko czynimy postępy na tym polu, co otwiera nas na bardziej demokratyczne procesy. Czynimy jednak również postępy oddolne w społeczeństwie obywatelskim, wśród tych, którzy widziani z góry stanowią 51% osób zatrudnionych w gospodarce nieformalnej, wśród ofiar koncentracji dochodu, ludzi zagubionych pośród nocy ogromnych peryferii miejskich, obozujących na poboczach dróg, pozbawionych ziemi, dachu nad głową, Internetu, efektywnego uczestnictwa.

Oni niewątpliwie torują sobie drogę i ktoś, kto towarzyszy ich realiom, jest pod wrażeniem tego, jak z kamienia potrafią wyciskać mleko. Dla tej masy, która w Brazylii stanowi podstawę liczącą około 100 mln osób, bardzo niewiele się robi. Obserwuje się niewątpliwe postępy – program „koszyk rodzinny”, podwyżka płacy minimalnej, zwiększenie pomocy finansowej w ramach Narodowego Programu Wzmocnienia Rolnictwa Rodzinnego (PRO-NAF), rozprzestrzenianie się mikrokredytu, otwarcie uniwersytetów i inne inicjatywy, niezwykle ważne dla kraju, który w rzeczywistości nigdy nie spoglądał w dół.

Trzeba jednak pójść dalej. Jest to wyzwanie i na tym polu pojawiają się liczne propozycje, ale nie dość się robi. Ta problematyka to inny rozdział, którego nie będziemy

tu rozwijać. W latach 2005-2006 w ramach Instytutu Obywatelstwa przeprowadziliśmy szerokie badania wśród ludności i instytucji, które wdrażają programy wspierające. Rezultaty zsyntetyzowano w dokumencie pt. „Narodowa polityka wsparcia dla rozwoju terenowego”, w którym przedstawiliśmy dziesiątki propozycji praktycznych, wychodzących poza polityki dystrybucyjne i zmierzających do upowszechnienia inkluzji produkcyjnej³¹.

W rzeczywistości poczyniliśmy duże postępy odgórne, w dziedzinie polityki dla klas wyższej i średniej, uczestnictwa świata przedsiębiorczości, stabilizacji makroekonomicznej. Żaden jednak kraj nie stabilizuje się, jeśli pozostawia na łasce losu olbrzymią masę ubogich i trwoni swoje zasoby. To jest wyzwaniem chwili. Odnotowaliśmy tu niektóre kierunki zmiany organizacyjnej. Bez wątpienia inny świat jest możliwy, ponieważ ten, który dotychczas stworzyliśmy, nie jest godny polecenia. Czas pokazać, że można zarządzać inaczej.

Bibliografia

ANEFAC – *Pesquisa de juros fevereiro de 2007* – Associação Nacional de Executivos de Finanças, Administração e Contabilidade – luty 2007 r., s. 15, dostępne na www.anefac.com.br pod „Pesquisa de Juros”.

Davies, James; Susana Sandström, Anthony Shorrocks, and Edward N. Wolff – *The Global Distribution of Household Wealth* – 2006, II www.wider.unu.edu/bewsletter/newsletter.

Gadrey, Jean; Florence Jany-Catrice – Jean Gadrey, Florence Jany-Catrice – *Les nouveaux indicateurs de richesse* – La Découverte, Paryż 2005.

31 Dokument „Política Nacional de Apoio ao Desenvolvimento Local” można znaleźć na www.dowbor.org pod „Artigos online”, na stronie Instituto Cidadania i wielu innych. www.dowbor.org/06dlfinal.pdf lub www.desenvolvimentolocal.org.br.

Henderson, Hazel; Jon Lickerman and Patrice Flynn, Eds., *Calvert-Henderson Quality of Life Indicators, a new tool for assessing national trends*, Calvert Group, Bethesda, 2000.

Homer-Dixon, Thomas – *The Upside of Down* – Island Press, Waszyngton, 2006, s. 426.

Instituto Cidadania – *Política Nacional de Apoio ao Desenvolvimento Local* – Instituto Cidadania, São Paulo, 2006 – www.dowbor.org/o6dl-final.pdf.

International Finance Corporation (IFC), – *The next 4 billion: market size and business strategy at the base of the pyramid* – World Bank, Executive Summary, 2007, s. 11 – www.wri.org/business/pubs_description.cfm?pid=4142.

IPEA – *Brasil, Estado da Nação 2006*, IPEA, Rio de Janeiro, 2006.

IPCC – International Panel on Climate Change – *Climate Change 2007: the Physical Science Basis* – Summary for Policymakers – s. 18, www.ipcc.ch/spm2febo7.pdf.

Lessig, Lawrence – *The Future of Ideas* – Random House, Nowy Jork, 2001.

Schieber, George; Lisa Fleisher e Pablo Gottret – *Getting Real on Health Financing*, Finance and Development, publikacja International Monetary Fund, grudzień 2007 r. www.imf.org/external/pubs/ft/fandd/2006/12/schieber.htm.

Stern, Nicholas – *The Economics of Climate Change* – październik 2006 r. – www.hm-treasury.gov.uk/media/8AC/F7/Executive_Summary.pdf.

Stiglitz, Joseph – *Innovation: A better way than patents*, New Scientist, 16 września 2006 r. – www.newscientist.com.

United Nations – *The Inequality Predicament: report on the world social situation 2005* – Department of Economic and Social Affairs, UN, Nowy Jork, 2005.

United Nations – *World Public Sector Report 2005* – Department of Economic and Social Affairs – UN, Nowy Jork, 2005.

Viveret, Patrick – *Reconsidérer la richesse – Propositions pour l'économie solidaire* – Editions de l'Aube, Paryż 2003.

Rozdział 2/ Debata o PKB: nasze rachunki są błędne

Wzrost dla wzrostu to filozofia komórki nowotworowej.

Transparent wywieszony przez studentów
nad wejściem na pewną konferencję ekonomiczną

Jak wszystkim wiadomo, PKB to produkt krajowy brutto. Dla zwykłego śmiertelnika, który nie prowadzi rachunków makroekonomicznych, wzrost PKB oznacza, że rosną szanse na tworzenie nowych miejsc pracy, natomiast jego spadek oznacza, że rośnie zagrożenie bezrobociem. Dla rządu rosnący PKB oznacza, że będzie można wygrać wybory, a spadający – że się je przegra. Dla dziennikarzy zarówno wzrost, jak i spadek PKB, to optymalna okazja, aby stworzyć wrażenie, że wiedzą, o co chodzi. Dla tych, których niepokoi niszczenie środowiska, PKB to powód do rozpacz. Dla ekonomisty, który firmuje ten artykuł, to okazja do krytyki czegoś, co jest rachunkowością zniekształconą w sposób wołający o pomoc do nieba.

Posłużmy się przykładem alternatywnej rachunkowości, zwanej SzKB. Jest to skrót od szczęścia krajowego brutto. Są tacy, którzy wolą czyste szczęście wewnętrzne – to kwestia gustu. Rzecz w tym, że mnóstwo ludzi na całym świecie, w tym techników z pierwszych szeregów krajowych i międzynarodowych, męczy to, że działalność gospodarczą kalkuluje się nie uwzględniając interesów społeczeństwa i równowagi ekologicznej lub uwzględniając

je w bardzo niewielkim stopniu. Czyż można powiedzieć, że gospodarka się rozwija, kiedy ludziom się nie wiedzie? Bo jeśli można, to w takim razie czemu służy gospodarka?

W Brazylii dyskusja na ten temat rozgorzała niedawno – szczególnie przyczynił się do niej WRS, wskaźnik rozwoju społecznego, który poza PKB obejmuje oczekiwaną długość życia (ochronę zdrowia) i poziom wykształcenia. Ostatnio ukazały się dwie książki o podstawowym znaczeniu – *Na nowo przemyśleć bogactwo* Patricka Viveret oraz *Nowe wskaźniki bogactwa* Jeana Gadrey i Florence Jany-Catrice. Są również inne inicjatywy – od wskaźników jakości rozwoju, którymi posługuje się brazylijski Instytut Stosowanych Badań Gospodarczych (IPEA), po zintegrowane systemy wskaźników życia w miastach, stosowane przez Ruch Nasze São Paulo. Ruch SzKB to również jeden z przyczynków do zachodzącej na tym polu zmiany. Liczy się to, że zaczynamy zmieniać nasz system rachunków narodowych.

Ograniczoność PKB widać na przykładach. Wskazany przez Viveret paradoks polega na przykład na tym, że gdy u wybrzeży Alaski zatonął zbiornikowiec Exxon Valdez, trzeba było wynająć niezliczone przedsiębiorstwa, aby oczyścić brzegi – a to spowodowało w regionie bardzo silny wzrost PKB. Dlaczego zniszczenie środowiska powoduje wzrost PKB? Po prostu dlatego, że PKB to kalkulacja rozmiarów działalności gospodarczej, a to, czy jakaś działalność jest pożyteczna, czy szkodliwa, nie ma znaczenia. PKB mierzy przepływ środków, a nie osiąganie celów. Obecna metodologia ma to do siebie, że zanieczyszczenie środowiska okazuje się optymalne dla gospodarki, a działalność Brazylijskiego Instytutu Środowiska i Odnawialnych Zasobów Naturalnych (IBAMA) jest szkodliwa dla rozwoju. Osoby, które wyrzucają stare opony i Kuchenki

gazowe do rzeki Tieté, zmuszając państwo do wynajmowania przedsiębiorstw, które zajmują się odmulaniem rzek i ścieków, przyczyniają się do wzrostu produktywności naszego kraju. Czy to jest rachunkowość?

Jeszcze ważniejsze jest to, że PKB nie uwzględnia redukcji zapasów dóbr naturalnych planety. Gdy jakiś kraj eksploatuje swoje złoża ropy naftowej, przedstawia się to jako efektywność gospodarczą, ponieważ wzrasta PKB. Interesujące jest wyrażenie „producenci ropy naftowej”, bo przecież nikomu nigdy nie udało się wyprodukować ropy naftowej – jest to zasób naturalny i jego wydobycie, przyczyniające się do rozwoju ważnej dla ludzkości działalności gospodarczej, jest rzeczą pozytywną, ale zawsze trzeba liczyć się z tym, że zmniejsza ono zapasy zasobów naturalnych, które przekazujemy dzieciom. Od 2003 r. Bank Światowy nie księguje już wydobycia ropy naftowej jako produktu – księguje je jako dekapitalizację, nie po stronie PKB, lecz po stronie oszczędności narodowych. Jest to rzecz elementarna, bo przecież gdyby jakieś przedsiębiorstwo czy jakiś rząd złożyły na koniec roku swoje rachunki, w których nie uwzględniłyby zmian w zapasach, rachunki te niechybnie by odrzucono. To, że nie księgujemy zużycia dóbr nieodnawialnych, które trwonimy, radykalnie zniekształca organizację naszych priorytetów. Mówiąc językiem technicznym, mamy do czynienia z zasadniczo błędną rachunkowością.

Różnicę między środkami a celami jasno widać w dziedzinie ochrony zdrowia. Na przykład Duszpasterstwo Dzieci brazylijskiego Kościoła katolickiego realizuje szeroki program profilaktyki zdrowotnej, którym, za pośrednictwem sieci 450 tys. wolontariuszy, obejmuje miliony dzieci do szóstego roku życia. Tam, gdzie działa, jego zasługą jest spadek umieralności dzieci o 50% i spadek ich

hospitalizacji o 80% W rezultacie mniej dzieci choruje, co sprawia, że spożywa się mniej leków i w mniejszym stopniu korzysta się z usług szpitalnych i że rodziny są szczęśliwsze. Natomiast z punktu widzenia systemu rachunkowości narodowej wygląda to zupełnie inaczej: wraz ze spadkiem spożycia leków, wykorzystania karettek pogotowia i szpitalnictwa i zmniejszeniem się liczby godzin pracy lekarzy, zmniejsza się również PKB. Czy celem jest jednak zwiększenie PKB, czy poprawa stanu zdrowia (i dobrobytu) rodzin?

Wszyscy wiedzą, że z punktu widzenia analizy kosztów i korzyści profilaktyka zdrowotna jest produktywniejsza niż leczenie i szpitalnictwo. Natomiast z punktu widzenia przedsiębiorstwa prowadzącego działalność lukratywną – handlującego lekami lub pobierającego opłaty za każdy dzień pobytu w szpitalu – liczy się wzrost PKB i większy zysk. Jest to różnica między służbą zdrowia a przemysłem chorobowym. Z prywatystycznego punktu widzenia, brak chorych to brak klientów. Żadne z gigantów, których w skali międzynarodowej nazywa się „big pharma”, nie inwestuje poważnie w produkcję szczepionek, a tym bardziej w produkcję szczepionek zapobiegających chorobom, które szerzą się wśród ubogich. Spojrzenie na problem pod tym kątem to ważna rzecz, bo pozwala dostrzec, że nie jest to niewinna dyskusja – że ci, którzy opowiadają się za postępem, utożsamiając go ze wzrostem PKB, w rzeczywistości chcą, aby wydatkowano więcej środków, a nie – aby osiągnąć lepsze wyniki. Jak już bowiem powiedzieliśmy, PKB nie mierzy wyników, lecz przepływy środków.

Równie ważne jest to, abyśmy byli świadomi, że pracy 450 tys. wolontariuszy z Duszpasterstwa Dzieci nie księguje się jako wkładu do PKB. Ze zdroworozsądkowego

punktu widzenia nie jest to działalność gospodarcza, lecz dobroczynna. Tymczasem administratorzy tego duszpaństwa uczą się już, jak korygować urzędową rachunkowość. Kalkulują redukcję wydatków na leki, która przekłada się na wzrost oszczędności rodzin – zaoszczędzone na lekach pieniądze wydają one na inne cele. W tak skorygowanej rachunkowości pieniądze, których nie wydano na leki, przekładają się zatem na wzrost dochodów rodzinnych. Dobrze przespane noce u boku zdrowych dzieci przekładają się na poprawę jakości życia, a więc na coś niezwykle pozytywnego, co w ostatecznym rachunku jest celem wszystkich idących do pracy, i dlatego również pomaga gospodarce. Kanada, która stawia na publiczną służbę zdrowia i na profilaktykę zdrowotną, wydaje rocznie 3 tys. dolarów na osobę na cele zdrowotne i pod względem wyników zajmuje pierwsze miejsce w świecie. Stany Zjednoczone, które postawiły na przeważnie prywatne leczenie, wydają 6,5 tys. i pod względem wyników znajdują się daleko w tyle za Kanadą. Z dumą obnoszą się jednak ze swoimi wydatkami na ochronę zdrowia, które stanowią 16% PKB, bo rzekomo świadczą one o podejmowanych przez nie wysiłkach. Im środki w tej dziedzinie są mniej efektywne, tym większy jest PKB.

Inny sposób na zapewnienie wzrostu PKB to ograniczenie dostępu do dóbr bezpłatnych. Na Riviera de São Lourenço, koło miasta Santos, nie ma już wolnego wstępu na plaże – za darmo można wędrczyć się tam jedynie na siłę. Obramkowanie bardzo przyczyniło się w tym miejscu do wzrostu PKB, bo ludzie muszą płacić za coś, do czego dawniej mieli bezpłatny dostęp. Gdy plaże są bezpłatne, PKB tam nie rośnie. Dziś w regionie tym billboardy reklamowe „oferują” nam cudowne plaże i fale morskie – tak jakby ktoś je tam wyprodukował. Dążenie do ograniczenia

naszej ruchliwości, wolnej przestrzeni spacerowej, bezpłatnej rozrywki, którą służy nam przyroda, generuje coś, co dziś nazywa się „gospodarką mytową” czy „bramkową” – jest to sfera działalności przedsiębiorstw, które zwiększają PKB ograniczając dostęp do dóbr. My ubożejemy, a PKB rośnie.

Jest to szczególnie groźne w przypadku dostępu do wiedzy. Jest to dziedzina, do której ostatnio odnoszą się znakomite studia – *Wiek dostępu* Jeremego Rifkina, *Przyszłość idei* Lawrence’a Lessiga, *Niematerialne* André Gorza czy *Wikinomia* Dona Tapscotta. Grupa badaczy z Uniwersytetu São Paulo-Wschód, z Pablo Ortellado i innymi profesorami na czele, zbadała dostęp studentów do książek akademickich – okazuje się, że większość zalecanych lektur nie mieści się w możliwościach materialnych studentów (80% z nich pochodzi z rodzin, które zarabiają do pięciu płac minimalnych), a nakłady 30% zalecanych książek są wyczerpane. W epoce wiedzy nasze wyższe uczelnie z pierwszej linii pracują przy pomocy kserówek pojedynczych rozdziałów poszczególnych książek i robią z nas naukowych ufoludków, gdy tymczasem MIT, główny ośrodek badawczy w Stanach Zjednoczonych, w całości udostępnia wykłady w sieci, w ramach OpenCourseWare (OCW). Dziś *copyrights* obowiązują nawet 90 lat po śmierci autora. Mówi się, rzecz jasna, że są to „prawa autorskie”, a tymczasem w rzeczywistości chodzi o prawa wydawców – pośredników.

To niezwykle zjawisko – z jednej strony inwestujemy ogromne środki publiczne i prywatne w edukację, a z drugiej strony przedsiębiorstwa starają się ograniczać dostęp do książek i czasopism, które do tego są nieodzowne. Czy celem jest zapewnienie wydawnictwom zysków, które przyczyniają się do wzrostu PKB, czy też lepszych wyni-

ków nauczania poprzez stwarzanie ułatwień i zachęt do nauki zamiast ściągania z niej haraczy? W tym przypadku również mamy do czynienia z „gospodarką mytową”, polegającą na uniemożliwianiu bezpłatności tam, gdzie pozwalają na nią nowe technologie (dostęp do sieci), pod pretekstem konieczności wynagradzania producentów wiedzy³².

Inny przejaw deformacji rachunkowości to nieliczenie czasu, którym dysponują ludzie. W naszej książce pt. *Demokracja ekonomiczna jest rozdział Gospodarowanie czasem*. Książka ta jest dostępna w sieci, bezpłatnie. Jest tam mowa o tym, że czas to *par excellence* nasz zasób nieodnawialny. Gdy jakaś firma każe nam stać w kolejce, kalkuluje: kolejka to koszt dla klienta i nie można nim zbytnio go obciążać. Urzędnik, w kolejce do którego stoi klient, to jednak koszt dla firmy, toteż, zamiast zatrudnić jeszcze jednego urzędnika, warto jednak, aby klient powstał w kolejce. Nazywa się to eksternalizacją kosztów. Wyobraźmy sobie, że wartość jednej godziny czasu wolnego ludności czynnej zawodowo wynosi *per capita* 5 reali. Choć produkcja samochodów przyczynia się do wzrostu PKB, jedna godzina stracona z powodu korków na drogach przez 5 mln osób, które codziennie podróżują do pracy i z pracy w São Paulo, kosztuje 25 mln reali. Wy-

32 Materiały MIT są dostępne na www.ocw.mit.edu. Przedsiębiorstwa, zamiast zabiegać o to, aby uniemożliwić stosowanie nowych technologii, jak czynią to np. operatorzy telefonii komórkowej, którzy walczą z miejską Wi-Fi i prawie bezpłatną łącznością za pośrednictwem *skype*, powinny myśleć o rekonwersji i świadczyć użyteczne usługi. IBM zarabiał sprzedając komputery i gdy rynek się zdemokratyzował wraz z potaniem komputerów osobistych, zajął się sprzedażą oprogramowań. Te dziś muszą potanieć (sam IBM wybrał Linuxa), toteż firma ta pokazała z kolei, że jest użyteczna, świadcząc usługi w dziedzinie wsparcia informatycznego. Od utrudniania dostępu rośnie PKB, ale uboższe społeczeństwo.

starczy przeprowadzić taką prostą kalkulację, aby zdać sobie sprawę z gospodarczej efektywności budowy metra i innych infrastruktur transportu zbiorowego. Są to straty wynikające z opcji na rzecz transportu indywidualnego: produkcja samochodów osobowych rzeczywiście zwiększa PKB, ale taka opcja sprawdza się tylko wtedy, gdy dostęp do samochodu ma jedynie mniejszość. Dziś w São Paulo jeździ się na pierwszym i drugim biegu, wykosztowując się na samochód, na benzynę, na ubezpieczenie, na leczenie chorób dróg oddechowych i tracąc czas. Cztery pierwsze pozycje zwiększają PKB. Ostatniej, straconego czasu, się nie księguje. Wzrasta PKB, maleje ruchliwość. A w końcu – do czego jest samochód?

Rozwiązania alternatywne? Niewątpliwie istnieją i szybko się pojawiają. Nie chodzi o to, aby po prostu zrezygnować z PKB, lecz o to, aby zrozumieć, że mierzy on zaledwie jeden, bardzo ograniczony aspekt – przepływ środków produkcyjnych. Można by powiedzieć, że mierzy prędkość samochodu. Nie mierzy, dokąd jedziemy – mówi nam tylko, czy jedziemy szybko, czy powoli. Nie odpowiada na podstawowe pytania, które zadajemy: po co to wytwarzamy, jakie są tego koszty, jakie wyrządza to szkody (lub przynosi korzyści) środowisku, dla kogo to robimy? Zwiększanie prędkości gdy nie wiadomo, dokąd się jedzie, nie ma sensu. Rachunki niepełne są rachunkami błędnymi.

W 2008 r., na prośbę rządu francuskiego, utworzono komisję, która miała zająć się mierzaniem wyników ekonomicznych i postępu społecznego, w składzie: Joseph Stiglitz, Amartya Sen i Jean-Paul Fitoussi. Zanim komisja ta przedstawiła gotową propozycję, w swoim raporcie wskazała punkty odniesienia nowego systemu rachunkowości narodowej. Ogólnie rzecz biorąc, chodziło o uwzględnienie

nie tych aspektów rachunków narodowych, które najlepiej reprezentują interesy społeczeństwa: „Czas już położyć w naszym systemie statystycznym większy nacisk na mierzenie dobrobytu społeczeństwa niż na mierzenie produkcji ekonomicznej, a ponadto dobrobyt należy mierzyć w kontekście zrównoważonego rozwoju”³³. Tak więc, zamiast, jak to było dotychczas, skupiać się na mierzeniu produkcji, należy skupić się na wyniku końcowym – na jakości życia, bardziej zrównoważonej dla przyszłych pokoleń. To, co społeczne i ekologiczne, staje się zatem osią organizującą informację.

Jeśli chodzi o PKB, to zgodnie z raportem Stiglitz’a, centralną daną powinien być rozporządzalny dochód narodo-
wy netto (*net national disposable income*), który rozłożony na gospodarstwa domowe pozwala lepiej ocenić wpływ rozwoju gospodarczego na położenie społeczeństwa. Względnie większą niż sektory produkcyjne wagę należy przywiązywać do takich bardziej kluczowych dziś dziedzin, które trudno mierzyć, jak ochrona zdrowia, kultura i edukacja. Uwagę należy zwracać zwłaszcza na dochód gospodarstw domowych, który zapewnia lepszą widoczność stopy życiowej rodzin. Wraz z rachunkowością realnie odzwierciedlającą dystrybucję dochodów, na pierwszy plan wkracza kluczowa kwestia nierówności. Rachunkowość powinna uwzględniać działalność niepieniężną. To, jakie znaczenie ma uwzględnienie kosztów, które ponosi środowisko, widać wyraźnie na obecnym „liczniku”: mie-

33 „The time is ripe for our measurement system to shift emphasis from measuring economic production to measuring people’s well-being. And the measures of well-being should be put in a context of sustainability”. J. Stiglitz et al., *Report by the Commission on the Measurement of Economic Performance and Social Progress*, wrzesień 2009 r., s. 12 – www.stiglitz-sen-fitoussi.fr.

rzy on prędkość gospodarki. Tymczasem, aby zmierzyć wynik w samochodzie, nie wystarczy zmierzyć prędkości – należy również spoglądać na paliwomierz, który świeci nieobecnością w naszych rachunkach narodowych.

Raport Stiglitz'a rozmaicie się ocenia, ale niewątpliwie mamy tu do czynienia z czymś, co ma już ręce i nogi – w przeciwieństwie do strasznie wadliwego PKB. Najbardziej prawdopodobne jest to, że zmieniając rachunkowość narodową, uwzględni się w niej wkład najrozmaitszych środowisk i najrozmaitszych metodologii. Osoby zainteresowane mogą sięgnąć do wspomnianych wyżej prac, a zwłaszcza do pracy Jeana Gadrey, którą cechuje podejście całościowe. Można też wykorzystać moje studium na ten temat, pod tytułem *Informacja dla obywateli a zrównoważony rozwój*, dostępne na mojej stronie www.dowbor.org. Trzeba być realistą: nie będzie obywateli, jeśli nie będzie odpowiedniej i odpowiednio rozpowszechnianej informacji.

Kończymy tę notatkę techniczną niezmiernie wymownym cytatem z wypowiedzi Roberta Kennedy'ego w 1968 r., kiedy północnoamerykański PKB jeszcze wynosił tylko 800 mld dolarów (obecnie, w 2009 r., wynosi ponad 14 bln dolarów).

„Wydaje się, że w zbyt dużym stopniu i przez zbyt długi czas sprowadzaliśmy sukces osobisty i wartości wspólnotowe do zwykłej akumulacji rzeczy materialnych. Nasz produkt krajowy brutto to obecnie ponad 800 mld dolarów rocznie, ale jeśli oceniamy Stany Zjednoczone Ameryki na podstawie ich produktu krajowego brutto, to należy uświadomić sobie, że dolicza się do niego zanieczyszczenie powietrza i reklamę papierosów, i karetki pogotowia, które sprzątają nasze autostrady po masakrach. Dolicza się specjalne zamki do naszych drzwi i więzienia dla ludzi,

którzy je wyłamują. Dolicza się sekwoje i cuda przyrody zniszczone w wyniku chaotycznej ekspansji. Dolicza się napalm, podobnie jak dolicza się głowice jądrowe i samochody pancerne dla policji, która tłumi rozruchy w naszych miastach. Dolicza się karabiny i noże używane przez sprawców masowych morderstw oraz programy telewizyjne, gloryfikujące przemoc po to, aby sprzedawać naszym dzieciom zabawki. Natomiast produkt krajowy brutto nie uwzględnia zdrowia naszych dzieci, jakości ich edukacji i radości, jaką zapewnia im zabawa. Nie uwzględnia piękna naszej poezji czy trwałości naszych związków małżeńskich, poziomu naszych debat publicznych czy uczciwości naszych urzędników państwowych. Nie mierzy się nim ani naszego poczucia humoru, ani naszej odwagi, naszej mądrości ani naszego wykształcenia, naszego miłosierdzia ani naszego oddania krajowi. Krótko mówiąc, mierzy się nim wszystko, z wyjątkiem tego, dla czego warto żyć³⁴.

Od 1968 r. do chwili obecnej PKB Stanów Zjednoczonych odnotował ogromny wzrost, a tymczasem ze wszystkich badań nad zadowoleniem z życia wynika, że ono coraz bardziej się pogarsza. O co więc w końcu chodzi? O to, aby rósł PKB, czy o to, aby lepiej się żyło? I który z tych dwóch celów należy mierzyć? PKB, tak nieprzyzwoicie eksponowany w mediach i w prognozach wymądrzających się ekspertów, zasługuje na sprowadzenie do roli czynnika pomocniczego. Chodzi o to, aby nam się lepiej żyło – taki mamy cel. Gospodarka to tylko środek do celu. Mierzyć należy nasze postępy na drodze ku lepszemu życiu.

34 www.jfklibrary.org/Research/Research-Aids/Ready-Reference/RFK-Speeches/Remarks-of-Robert-F-Kennedy-at-the-University-of-Kansas-March-18-1968.aspx.

Rozdział 3/ Wartość ekonomiczna czasu wolnego³⁵

Czas jest naszym głównym zasobem nieodnawialnym. Jego trwonienie przez nas samych czy przez osoby trzecie jest ogromne. Wszyscy wiemy, że *time is money*, ale niewiele osób myśli o tym, co porównuje. Czas jest czasem naszego życia. Stracone pieniądze można odzyskać. Ale życie...

Keynes miał bardzo sympatyczną wizję umiłowania pieniędzy. „Umilowanie pieniędzy jako posiadania – odmienne od umilowania pieniędzy jako środka pozwalającego uzyskać przyjemności i realia życia – będziemy uważać za to, czym jest: za nieco odrażającą chorobę, jedną z tych na wpół zbrodniczych, na wpół patologicznych skłonności, które z dreszczem zgrozy powierza się specjalistom w dziedzinie chorób umysłowych”³⁶.

35 Jest to rozbudowana wersja rozważań zamieszczonych w rozdziale *Gospodarowanie czasem* naszej książki *Demokracja ekonomiczna*, Książka i Prasa, Warszawa 2009.

36 John Maynard Keynes, „Economic Possibilities for Our Grandchildren – (1930)”, w: *Essays in Persuasion*, Nowy Jork – Londyn, W.W. Norton 1963, s. 358 i nast. W oryginale: „The love of money as a possession – as distinguished from the love of money as a means to the enjoyments and realities of life – will be recognised for what it is, a somewhat disgusting morbidity, one of those semi-criminal, semi-pathological propensities which one hands over with a shudder to the specialists in mental disease” (s. 369).

Rzecz nie w tym, że ignorujemy ekonomiczną wartość czasu. Przedsiębiorca dokładnie kalkuluje czas pracy swoich pracowników, ponieważ ich czas pracy to jego pieniądze. Kuttner opowiada o swojej wizycie w centrum telemarketingu, gdzie telefonistki mają dwie sekundy między jedną rozmową telefoniczną a drugą: gdy miną dwie sekundy, zaczyna się odliczanie czasu. W filmie dokumentalnym *The Corporation* pokazuje się przedsiębiorstwa, w których w operacjach krawcowych pracujących dla wielkich marek rejestruje się nawet setne części sekundy. Nikt nie liczy w sekundach czasu, który spędzamy w kolejce w banku.

Myśląc o czasie wolnym jako kategorii społeczno-ekonomicznej wkraczamy w sferę nowoczesnej wizji, ponieważ koncentruje się ona na wyniku końcowym – jakości życia. Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to, że nadajemy wartość zarówno czasowi, który nie jest bezpośrednio zakontraktowany przez pracodawcę – i który przedsiębiorstwa uważają za bezpłatny, ponieważ nic ich nie kosztuje – jak i czasowi poświęconemu działalności społecznie użytecznej, ale nie objętej obiegiem pieniężnym – takiej jak opieka nad rodziną, upiększanie naszych ogrodów, zadrzewianie naszych chodników przez chętnych do takich robót sąsiadów itd., ponieważ przyjemność życia ma wartość. Dobry sen też ma wartość. To nasz czas.

Irracjonalność, którą stanowi zła dystrybucja wysiłków, ma surrealistyczny wymiar. Jedna część społeczeństwa jest zrozpaczona nadmiarem pracy, a inna tym, że nie może pracować. W tym znaczeniu minimum zdrowego rozsądku w dystrybucji wysiłków stanowi jeden z podstawowych celów zarządzania społecznego. Pod kątem regulacji gospodarowania czasem dochodzi się do wniosku, że rynek stanowi strukturalnie niewystarczający mechanizm aloka-

cji zasobów pracy, która wymaga powiązanych z sobą rozwiązań systemowych. W tej konstatacji nie ma nic nowego. Jednak w wizji, którą tu sugerujemy, nadając czasowi społecznemu wartość ekonomiczną, bezrobocie przestanie być postrzegane tylko jako żałośnie rozpaczliwa sytuacja nieszczęśliwych, którzy nie uzyskali dyplomów i nie wykazują się „zatrudnialnością”, lecz będzie postrzegane jako koszt dla społeczeństwa: wartość zmarnowanego czasu może być dużo wyższa niż koszt środków organizacyjnych, które wszystkim zapewnią użyteczną pracę³⁷.

Kalkulacja wartości ekonomicznej czasu wolnego może wywrzeć wielki wpływ na sposób, w jaki organizujemy podejmowanie decyzji gospodarczych i przyznajemy priorytet określonym inwestycjom, nie mówiąc już o tym, że może rozwiązać problem włączenia kategorii niepieniężnych do PKB. Najbardziej praktycznym sposobem wyjaśnienia tej metodologii będzie zastosowanie jej do konkretnego przypadku – miasta São Paulo.

PRZYKŁAD SÃO PAULO

São Paulo ma 11 mln mieszkańców. PKB tego miasta to 320 mld reali. Dzieląc PKB przez liczbę ludności uzyskujemy roczny PKB na jednego mieszkańca, który wynosi 29 tys. reali. Jest to już bardzo wysoka suma. Nas jednak interesuje tu to, że na podstawie tej liczby można skalkulować wartość godziny czasu na jednego mieszkańca. Dzieląc 29 tys. reali przez 8760 godzin, to znaczy przez liczbę godzin

37 Na ten temat klasyczna jest książka Guy Aznara, *Travailler moins pour travailler tous: 20 propositions*, Syros, Paryż 1993 – przedmowa André Gorza. Już Keynes oburzał się na „olbrzymią anomalie, którą w świecie pełnym potrzeb stanowi bezrobocie”.

w roku, uzyskujemy wartość w wysokości 3,30 reali. Ogólnie rzecz biorąc, taka byłaby przeciętna wartość godziny życia mieszkańca São Paulo³⁸.

Ustalenie podstawowej wartości czasu mieszkańca São Paulo pozwala uzyskać o wiele bardziej realistyczny pogląd na rachunkowość gospodarczą. Zasadniczo pozwala nadać równowartość całej tej działalności, której po prostu nie księgujemy, ponieważ ona nic nie kosztuje i nie jest rejestrowana jako wymiana pieniężna. Poniżej pokażemy, jak taką metodologię można zastosować do miasta. Nie chodzi tu o zastąpienie pojęcia produktu krajowego brutto, lecz o zapewnienie widoczności gospodarczej całej nie podlegającej zaksięgowaniu działalności, która pochłania czas, a nadając równowartość godzinie życia mieszkańca São Paulo, uzupełnimy PKB³⁹.

KOSZT CZASU PRZEJAZDU

Wiadomo, że czas stracony na przejazdy jest marnotrawstwem. Z punktu widzenia PKB fakt, że tyle osób musi kupować samochody i – z powodu słabości usług transportu zbiorowego – nieustannie ich używać, skutkuje wzrostem PKB: do jego wzrostu przyczynia się zarówno produkcja samochodów, jak i przyczyniają się, między innymi, spożycie paliwa, wypadki i hospitalizacje. Od 2003 r. Bank Światowy, kalkulując wkład produkcji samochodów

38 Dane fundacji SEADE, www.seade.gov.br/produtos/perfil/perfil.php, *Perfil Municipal, São Paulo*.

39 Sam PKB jest przedmiotem przeszacowań na najrozmaitszych forach. O niedostatkach pojęcia PKB pisaliśmy w *O debate sobre o PIB: Estamos fazendo a conta errada*, www.dowbor.org/09_pibestamosfazendoacontaerrada.doc

do PKB, zaczął odliczać spowodowane przez nią koszty w dziedzinie ochrony zdrowia. W naszym przypadku ujmujemy to szerzej i będziemy uważali, że 6 mln osób, które stanowią ludność czynną zawodowo w mieście, ponoszą straty tracąc czas na przejazdy, podczas których nie odpoczywają, nie produkują, nie inwestują (jeśli nie liczyć tych niewielu, którzy wykorzystują przymusowe postoje do nauki języków obcych itp.). Jedna godzina stracona przez 6 mln osób czynnych zawodowo do 6 mln straconych godzin. Jeśli przyjmujemy, że wartość jednej straconej godziny wynosi 3,30 reala, to znaczy, że na godzinę traci się 19,8 mln reali.

Zgodnie z wynikami badań przeprowadzonych przez ruch Nasze São Paulo, czynny zawodowo mieszkaniec tego miasta traci na przejazdy 2 godziny 40 minut. Oznacza to, że dzienny koszt straconego z tego tytułu czasu wynosi 52,8 mln reali, co świadczy o rozmachu szkód wyrządzanych miastu przez nieefektywność dokonanych w nim wyborów w dziedzinie transportu. Inny sposób na rozważenie takiej kalkulacji jest związany z polityką inwestycyjną. Jeśli São Paulo traci około 20 mln reali na godzinę z powodu przejazdów, to znaczy to, że gdyby nakłady inwestycyjne na budowę metra i pasów autobusowych zaoszczędziły nam dziennie pół godziny, to codziennie zyskalibyśmy na tym 10 mln reali. Ponieważ budowa jednokilometrowego odcinka metra kosztuje w przybliżeniu 200 mln reali, znaczy to, że kalkulując rentowność takiej inwestycji, powinniśmy brać pod uwagę nie tylko wpływy ze sprzedaży biletów, za które zapłacą pasażerowie, ale również rozproszone oszczędności dla całego społeczeństwa. Zaoszczędzając codziennie 10 mln, co 20 dni pokrywamy koszt budowy jednokilometrowego odcinka metra.

Nie uwzględniając tego, gdy szacuje się wartość inwestycji, popełnia się błąd w kalkulacji. Z mikroekonomicznego punktu widzenia jest ona prawidłowa, ponieważ inwestora interesują jedynie pieniądze, które przyniesie sprzedaż biletów do metra – oszczędności całego społeczeństwa nie trafiają do jego kieszeni. Natomiast z punktu widzenia produktywności systemowej terytorium mamy do czynienia z wyższą racjonalnością, ponieważ to, że ludzie marnują mniej czasu i pieniędzy na przejazdy poprawia sytuację wszystkich. Niekompletna rachunkowość jest błędną rachunkowością.

KOSZT BEZROBOCIA

Inny sposób spożytkowania równowartości czasu to oszacowanie bezrobocia. W São Paulo mamy około sześciomilionową ludność czynną zawodowo, z jawnym bezrobociem wynoszącym (zgodnie z kryterium IBGE) 7%, a jeśli (zgodnie z kryterium DIEESE) uwzględnimy również tych bezrobotnych, którzy zniechęcili się do poszukiwania pracy, to okaże się, że wynosi ono 14%. W takiej gospodarce, jak nasza, to drugie kryterium niewątpliwie jest bardziej realistyczne. 14% z 6 mln to 840 tys. bezrobotnych. Niezależnie od kosztów ludzkich, które to oznacza, w straconych godzinach pracy można ocenić, jaką stratą dla miasta jest bezrobocie. Jeśli skalkulujemy codzienne straty na 8 godzin nie zrealizowanego potencjału pracy, to okaże się, że codziennie tracimy 6,72 mln godzin. Jeśli zaś pomnożymy je przez 3,30 reala, to okaże się, że codzienne straty wynoszą 22,2 mln reali.

Gdy występuje się z propozycją stworzenia miejskich usług konserwacyjno-remontowych czy wodno-kanali-

zacyjnych, zadrzewienia, promocji samobudownictwa i przebudowy mieszkań itd. – przy których pracowników wynagradzałoby się na poziomie płacy minimalnej, to koszt w wysokości 22 mln reali dziennie staje się inwestycją w jakość życia. Już Celso Furtado mówił, że gdy czyjaś produkcja równa się zeru, to wszelka działalność jest zyskiem. W rzeczywistości uświadomienie sobie, że każda stracona godzina działalności stanowi koszt, pozwala zrozumieć i zaakceptować politykę gwarancji zatrudnienia. Przypisanie równowartości godzinie życia mieszkańca São Paulo pozwala lepiej ocenić, jak wydajemy pieniądze. Organizacja procesu gwarancji zatrudnienia nie stanowi dziś większej zagadki; taką politykę prowadzono przez 10 lat w indyjskim stanie Maharasztra i przyniosła ona dobre rezultaty, a dziś obejmuje się nią całe Indie.

Nie wszyscy będą chcieli pracować za minimalne wynagrodzenie. Dobrze wykształconych bezrobotnych – a jest ich wielu – może wchłonać edukacja i ochrona zdrowia, ale taki pomysł dziś wywołuje protesty, ponieważ rzekomo powodowałby „opuchliznę maszyny publicznej”. Tymczasem okazuje się, że bezrobocie kosztuje i uświadomienie sobie, że kosztuje nas ponad 20 mln reali dziennie, mogłoby skłonić miasto do większej aktywności na polu promocji zatrudnienia.

WKŁAD WOLONTARIUSZY

Inny sposób wykorzystania równowartości czasu to oszacowanie pracy wykonywanej przez wolontariuszy. Dla wielu osób jest to mało ważna, „marginalna” z ekonomicznego punktu widzenia działalność. Znamienny jest pod tym względem przykład Duszpasterstwa Dzieci. Duszpasterstwo to pracuje z 450 tys. wolontariuszy i w regionach

objętych swoją działalnością doprowadziło do pięćdziesięcioprocentowego spadku śmiertelności dzieci oraz do osiemdziesięcioprocentowego spadku hospitalizacji. Z punktu widzenia tradycyjnej rachunkowości działalność ta nie jest pozytywna – przeciwnie, powodując zmniejszenie spożycia leków, wykorzystania karettek pogotowia i dni hospitalizacji, zmniejsza ona PKB. Nie wynagradzana, nie figuruje w PKB jako pozytywny wkład. Jeśli ocenimy wartość pracy, którą wolontariusze Duszpasterstwa poświęcają dzieciom przez godzinę dziennie, na 3,30 reala, to okaże się, że wkład duszpasterstwa wynosi 1 155 tys. reali dziennie.

Nie mamy szacunków liczby godzin pracy wolontariuszy w mieście São Paulo. Z pewnością jest ona jednak znaczna i jej oszacowanie na podstawie równowartości godziny pozwoliłoby bardziej realistycznie ocenić wartość działalności prowadzonej w mieście. W każdym razie taka kalkulacja lepiej zrównoważyłaby miejskie decyzje polityczne, przy czym należy pamiętać, że wolontariat szerzy się w kraju wraz z ekspansją organizacji społeczeństwa obywatelskiego, które intensywnie z niego korzystają.

WKŁAD DO PRACY W GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Inny ważny potencjał równowartości godziny tkwi w zawsze trudnym oszacowaniu nie wynagradzanej pracy w rodzinie. W klasycznym przykładzie, osoba, która zasadziła, zebrała i sprzedała główkę sałaty, zrealizowała działalność gospodarczą, a osoba, która poszła na zakupy na targ, przywiozła, umyła, przygotowała i podała tę samą sałatę, nie wniosła żadnego wkładu do gospodarki. Natomiast

osoba, która kupiła, umyła, przygotowała i podała tę sałatę w restauracji, wniosła wkład do gospodarki. Trudność z oszacowaniem takiej działalności jest szeroko znana. Oszacowanie czasu pracy domowej jest dziś stosunkowo łatwym zadaniem i statystycy potrafią go oszacować – na przykład ci, którzy prowadzą Krajowe Badania Na Próbie Statystycznej Gospodarstw Domowych. Nietrudno zbadać na takiej próbie, ile czasu kobiety poświęcają na pracę w ciągu swojego wtórnego dnia roboczego.

W Syntezie Wskaźników Społecznych 1996-2006 sporządzonej przez IBGE stwierdza się, że „jeśli chodzi o przeciętny tydzień pracy domowej, to okazuje się, że kobiety pracują w tej sferze ponad dwukrotnie więcej (24,8 godziny)⁴⁰. Dopóki nie przeprowadzi się odpowiednich badań na próbie statystycznej dla miasta São Paulo, przyjmijmy dla tego miasta średnią brazylijską. Kalkulacja jest prosta: od 11 mln mieszkańców odejmujemy 2,7 mln osób poniżej 15 roku życia i 1,3 mln osób powyżej 60 roku życia. Pozostaje 7 mln dorosłych w wieku produkcyjnym. Połowa tej populacji to 3,5 mln (w rzeczywistości kobiet jest trochę więcej niż mężczyzn, ale to nie zmienia znacząco kalkulacji), które poświęcają pracom domowym 24,8 godziny tygodniowo, czyli 3,5 godziny dziennie. Ponieważ wartość jednej godziny pracy wynosi 3,30 reala, 3,5 mln osób pracujących 3,5 godziny dziennie daje 40,4 mln reali dziennie. A ponieważ w rodzinie je się i zmywa talerze nawet w niedziele, to gdy 40,4 mln reali pomnoży się przez

40 Patrz dane w *Síntese de Indicadores Sociais 1996-2006* do IBGE, wykres 4.1, i następne strony. Cały dokument, *Síntese de Indicadores Sociais 2007: Uma análise das condições de vida da população brasileira 2007* znajduje się na www.ibge.gov.br/home/estatistica/populacao/condicaoodevida/indicadoresminimos/sinteseindicsoais2007/indic_sociais2007.pdf. O tendencjach do rozpadu rodziny zob. Nasz artykuł *Economia da Família*, na *Artigos Online* na stronie www.dowbor.org.

365 dni, okaże się, że w mieście São Paulo kobiety wnoszą do gospodarki miasta 14,7 mld reali, co należy dodać do 320 mld reali PKB skalkulowanego przez SEADE.

PERSPEKTYWY RÓWNOWARTOŚCI NASZEGO CZASU

Równowartość godziny naszego czasu można wykorzystać jeszcze inaczej. Na przykład, tracimy czas w kolejce w banku. Z punktu widzenia banku, za godzinę pracy urzędnika bankowego się płaci, natomiast za godzinę spędzoną przez klienta w kolejce się nie płaci. Dlatego warto mieć mniej urzędników i dłuższe kolejki. W ekonomii nazywa się to eksternalizacją kosztów. Oczywiście, są tego granice i czasami klienci dają wyraz swojemu oburzeniu. Gdy jednak inne banki prowadzą taką samą politykę, większość stoi w kolejce lub wynajmuje młodych ludzi, których zawodem jest stanie w kolejce. Mnożąc liczbę osób przez czas spędzony w kolejce nietrudno skalkulować dla każdego oddziału banku agencji wartość straconą dla wszystkich – czas, w którym nie odpoczywa się ani się nie pracuje. A młody człowiek, zamiast uczyć się lub bawić, stoi w kolejce.

Podobny nośnik kosztów można skalkulować na podstawie przeciętnego czasu oczekiwania na autobus. Z punktu widzenia przedsiębiorstwa transportowego ideałem jest autobus pełny pasażerów, który zapewnia, że przejazd będzie rentowny. Dlatego nie warto za często jeździć – warto poczekać, aby na przystankach wzrosła liczba pasażerów. Średni czas stracony na oczekiwanie na autobus można skalkulować bez większego trudu. Następnie należy pomnożyć go przez równowartość godziny czasu

mieszkańca São Paulo. Gdy kalkuluje się dyspozycyjność środków transportu zbiorowego, prawidłowa rachunkowość wymaga więc wzięcia pod uwagę pełnych kosztów społecznych. I znów – kosztu straconego przez obywatela czasu nie ponosi przedsiębiorstwo. Implikacja jest oczywista – nie wystarczy suma mikroekonomicznych kalkulacji przedsiębiorstw, lecz należy dodać do niej ocenę produktywności systemowej całego miasta.

Bardzo użyteczne byłoby oszacowanie produktywności systemów publicznych czy prywatnych, które obejmują biurokrację, pod względem wartości czasu. Dla określonych podatków kalkuluje się koszt/zysk różnych podatków. Niektóre wymagają od administracji publicznej więcej pracy niż wynosi wartość uzyskanych w jej wyniku zasobów. Należy jednak dodać do tego koszty ponoszone przez obywatela z powodu straconego czasu. Jeśli liczbę podatników i czas, którego wymaga wypełnienie deklaracji podatkowej lub który spędza się w kolejkach pomnoży się przez podstawową równowartość godziny czasu obywatela, to uzyskamy bardziej prawidłowo skalkulowany społeczny koszt poboru podatków. Pewne dokumenty lub procedury biurokratyczne wymagają godzin oczekiwania. Jest to koszt. Stosując rachunkowość straconych godzin, można lepiej zweryfikować produktywność systemu poboru podatków i na tej podstawie postanowić, że zakupi się lepszy sprzęt, który pozwoli skrócić kolejki, lub że uprości się system podatkowy.

Przykłady można mnożyć. Ile kosztuje czas oczekiwania w służbie zdrowia? Ile kosztuje dla obywatela, ale nie dla przedsiębiorstwa, wydzwanianie dziesiątki razy na numer telefonu, na którym tajemniczy głos informuje, że „to połączenie jest dla nas bardzo ważne”? Ważne dla tajemniczych „nas”, ale oczywiście jego koszt obciąża kieszeń

użytkownika. Ile kosztuje usługa, którą zamawiamy i która zostanie nam wyświadczona „w godzinach otwarcia”, w których my sami musimy siedzieć w domu i czekać, bo czasu dostawców nie można marnować, a nasz można? Telemarketing kalkuluje swoje koszty na podstawie liczby pracowników i rachunków telefonicznych. A czas stracony przez miliony potencjalnych klientów? Tylko bardzo niewielki odsetek połączeń telefonicznych skutkuje sprzedażą i dlatego trzeba wykonać miliony połączeń. Parę minut straconych przez miliony osób to całkiem poważny koszt straconego czasu, nie mówiąc już o irytacji tych osób. Inne formy reklamy, szczególnie „spam”, to w skali światowej setki milionów straconych godzin, bo trzeba usuwać głupstwa czy odrywać się od pracy, co obniża ogólną produktywność. Koszt ochrony zdrowia będzie pełniejszy, gdy doliczymy dni pracy stracone wskutek chorób. Uwzględniając koszt czasu, przekonalibyśmy się, jak ważne dla produktywności jest inwestowanie w profilaktykę zdrowotną.

Szczególną uwagę należy poświęcić kalkulacjom związanym ze skracaniem czasu pracy. W kalkulacjach przeciwników, którzy uważają, że godzina spędzona poza opłacaną pracą nie ma wartości, wprowadzenie czterdziestogodzinnego tygodnia pracy, a więc zapewnienie pracownikom dwóch dni odpoczynku, oznacza spadek produkcji. Oczywiście, wynika to z tego, że uważają, iż czas spędzony z rodziną, zasłużony odpoczynek, czas wolny nie mają wartości. W rzeczywistości kalkulacja, której dokonują, jest błędna nawet ze ściśle mikroekonomicznego punktu widzenia, ponieważ tam, gdzie skrócono czas pracy, rozszerzyła się działalność gospodarcza związana z czasem wolnym, kulturą, sportem itd. Przy zastosowaniu prezentowanej tu metodologii wzrost czasu wolnego nie ogra-

nicza produkcji, ponieważ zgodnie z nią wartość wolnej godziny kalkuluje się również jako wartość dla ludności.

METODOLOGIA WYMAGAJĄCA ZDEFINIOWANIA

Opowiadamy się tu za tym, co najprostsze: wartość PKB podzielona przez liczbę ludności daje nam roczny PKB na jednego mieszkańca. Dzielic go przez liczbę godzin w roku, uzyskujemy wartość godziny na jednego mieszkańca. Można jednak pomyśleć o innych rachunkach. W Stanach Zjednoczonych Steven Davis wyszedł od przeciętnej wartości płacy godzinowej po odliczeniu podatków i przypisał tę wartość godzinie czasu wolnego – około 13,2 dolara. Pięć godzin wolnego czasu więcej w tygodniu to równowartość 3300 dolarów rocznie na jednego pracownika⁴¹. Z metodologicznego punktu widzenia ważne jest, aby kalkulacja była zrozumiała dla niespecjalistów. Roczny PKB na jednego mieszkańca to coś zrozumiałego – coś, co przyswoiła sobie większość społeczeństwa. Pojęcie czegoś przypadającego na godzinę na jednego mieszkańca również jest zrozumiałe. Jako dzielnika można by używać jedynie liczby ludności czynnej zawodowo, a nie całej ludności, lub przeciętnej liczby godzin pracy, a nie ogół godzin w roku – co stwarza problem, ponieważ szacujemy wartość wszystkich godzin, w tym godzin czasu wolnego. Nie zmieniliby to ogólnego sensu szacunku, a tylko sprawiłoby, że trudniej byłoby go zrozumieć.

Z drugiej strony metodologia ta wskazuje na znaczenie regularnych badań nad wykorzystaniem czasu w społe-

41 *The Economist*, 4 lutego 2006 r., s. 29.

czeństwie. W skali międzynarodowej prowadzi się badania budżetu czasu, które w Brazylii dopiero trzeba wprowadzić. Chodzi o nasze najcenniejsze dobro – o czas naszego życia. Jeśli zrozumiemy, jak go wykorzystujemy i jaki jest koszt jego trwonienia, to będzie to miało istotne znaczenie dlatego, że sprawi, iż zaczniemy organizować naszą działalność wokół jakości życia i zaktualizujemy naszą rachunkowość.

Rozdział 4/ Od własności intelektualnej do zarządzania wiedzą⁴²

*Jeśli przyroda sprawiła, że coś mniej od wszystkich
rzeczy nadaje się, aby być wyłączną własnością,
to jest to działanie mocy myślenia zwanej ideą.*

Thomas Jefferson, 1813

*Celem prawa autorskiego jest zachęcenie do produkcji
dzieł kulturalnych oraz sprzyjanie ich dostępności.
Wykonało ono swoje zadanie zachęcając do produkcji.
Teraz stanowi przeszkodę, utrudniając dostęp.*

James Boyle, *The Public Domain*, 2008

WARUNKI DEBATY

Niechaj od początku będzie jasne, że naszym zdaniem nie żyjemy w normalnych czasach *business as usual*. Żyjemy w czasach chaosu klimatycznego, prawdziwego wykluczenia 4 mld osób z możliwości korzystania z czegoś, co Bank Światowy sympatycznie nazywa „dobrodrojeństwami globalizacji”, końcowej fazy produkcji ropy naftowej i konieczności zmiany paradygmatu energetyczno-produkcyjnego, narastającej i pogłębiającej się niesprawiedliwości planetarnej – miliard osób głoduje, trzecia część ludności świata gotuje na drewnie, co roku 10 mln dzieci umiera

42 Artykuł ten częściowo opiera się na rozdziale „Gospodarka wiedzy” w naszej książce *Demokracja ekonomiczna: Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, Książka i Prasa, Warszawa, 2009.

z głodu, braku dostępu do czystej wody itp., pół miliona kobiet corocznie umiera przy porodzie, choć znane są tanie i elementarne techniki zapobiegania takim wypadkom, 25 mln osób zmarło już na AIDS, a tymczasem korporacje dyskutują o korzyściach płynących z patentów – że wspomnimy tu tylko o niektórych dramatach. Rozwiązań nie należy szukać w sielankowej przeszłości, lecz w przyszłości chłonnej w wiedzę i technologie znajdujące się w zasięgu naszej ręki. Technologie i w ogóle wiedza przede wszystkim powinny służyć konstruowaniu odpowiedzi na te wyzwania.

Kwestia dostępu do wiedzy jako jednego z podstawowych nośników demokratyzacji gospodarki i równowagi planetarnej stała się więc centralnym zagadnieniem. Wyzwanie, któremu musimy sprostać, to przywrócenie równowagi między wynagrodzeniem dla pośredników, warunkami kreatywności tych, którzy dokonują innowacji, oraz poszerzaniem planetarnego dostępu do wyników – bo taki właśnie jest cel strategiczny całego tego procesu.

Nowe technologie pozwalają zapewnić powszechny dostęp do wiedzy uzyskanej przez ludzkość w formie nauki, dzieł sztuki, filmów i innych przejawów gospodarki kreatywnej, po praktycznie zerowych kosztach. Chodzi, rzecz jasna, o ogromne dobro dla ludzkości, dla postępu edukacyjnego, naukowego i kulturalnego wszystkich. Jednak dla pośredników działających w sferze dostępu do dóbr twórczych i kontrolujących bazę materialną ich dostępności, jest to głęboka zmiana. Zamiast przystosować się do nowych technologii, czują się zagrożeni i starają się przeszkodzić w użytkowaniu technologii dostępu, oskarżając tych, którzy z nich korzystają, o piractwo, a nawet o nieetyczne zachowanie. W ten sposób tworzą się dwie różne dynamiki – jedna stara się wykorzystać technologie

do jak najszerzego wzbogacania kulturalnego ludzkości, a inna, za pośrednictwem ustawodawstwa, kryminalizacji i odwoływania się do władzy państwowej usiłuje przeszkodzić ich ekspansji. Technologia sprawia, że dobra kulturalne stają się coraz bardziej dostępne, natomiast, pod zorganizowaną presją pośredników, ustawodawstwo podlega symetrycznym zmianom, które mają coraz bardziej utrudniać dostęp do tych dóbr.

Świat korporacyjny naciera ostro i w sposób zorganizowany. „We wrześniu 1995 r. przemysł treści, współpracując z Departamentem Handlu Stanów Zjednoczonych, zaczął mapować strategię ochrony modelu działalności gospodarczej w obliczu technologii cyfrowych. W latach 1997-1998 strategię tę wdrożono przy pomocy nowych ustaw wydłużających okres obowiązywania *copyrights* do dzieła, zaostrzających kary za ich naruszanie i przewidujących kary za użytkowanie technologii, które pozwalałyby omijać przeszkody cyfrowe umieszczone w treści cyfrowej”⁴³. Dziś nie można włączyć radia czy telewizora i nie usłyszeć potępień piractwa i apeli o „etykę”.

Praktyczny skutek jest znany: mamy dostęp cyfrowy do danego dzieła w 70 lat po śmierci autora (na przykład w przypadku Paula Freire będziemy go mieli w 2050 r.). Oznacza to, że 90% dzieł z ubiegłego stulecia będzie niedostępnych dla poszukiwań cyfrowych, choć zyski z praw autorskich do niemal wszystkich dzieł czerpie się jedynie przez pięć, a w najlepszym razie przez dziesięć lat po ich publikacji. Tak oto w interesie zysków prywatnych wyrządza się ogromną szkodę społeczną. Wyjście nie polega na likwidacji praw własności prywatnej, lecz na ich ograni-

43 Lawrence Lessig, *Remix: Making Art and Commerce Thrive in the Hybrid Economy*, The Penguin Press, Nowy Jork, 2008, s. 39.

niczeniu do pięciu lat z możliwością przedłużenia przez posiadacza praw autorskich na kolejne pięć lat. Duża część dzieł staje się niedostępna, ponieważ nawet ci, którzy są gotowi zapłacić za ich reedycję, nie mogą ustalić posiadaczy praw autorskich.

Mówi się, że chodzi o ochronę praw biednego muzyka, który walczy o przetrwanie („*help struggling musicians*”). Jego postać wzrusza, ale rzut oka na rozmiary korporacji, które stroją się w piórka obrońców biedaków, każe zmienić podejście do tej sprawy. Jak to wyjaśnia James Boyle, jeden z najważniejszych prawników amerykańskich działających na tym polu, chodzi o ochronę renty monopolowej (*monopoly rent*). Winą obarcza się tego, kto zapewnia sobie bezpłatny dostęp do kultury i ją szerzy. W rzeczywistości autor ma z tym niewiele wspólnego. Z praw autorskich szeroko korzystają ci, którzy posiadają *copyright* lub patent, przy czym w tym przypadku prawie zawsze są to pośrednicy. Rzeczywistość jest taka, że stosując prawa wynikające z własności dóbr fizycznych do gospodarki kreatywnej niszczy się zupełnie równowagę procesu twórczego, który wymaga nowych reguł gry.

Z rozmaitych badań prowadzonych w świecie akademickim wynika, że ogromna większość studentów ucieka się do takich form dostępu do dóbr naukowych i kulturalnych, jakie można uważać za nielegalne. Czy mamy kryminalizować młodzież?⁴⁴ Dla osoby, która odkrywa w Internecie ładną muzykę, wysłanie jej przyjacielowi jest natychmiastową reakcją, ponieważ nie ma szczęścia

44 „As a recent survey by the market research firm NPD Group indicated, «more than two-thirds of all the music [college students] acquired was obtained illegally»” – cytowane przez Lawrence Lessig, *Remix*, s. 111; Lessig uważa, że powinniśmy „zreformować prawa, które kryminalizują większość tego, co nasze dzieci robią ze swoimi komputerami” (s. 19).

w samotności. Czy mamy to kryminalizować? Lawrence Lessig stwierdza rzecz oczywistą: prawo, które wygląda na idiotyczne, nie będzie przestrzegane. Doprowadzenie zaś do tego, że młodzi ludzie tracą szacunek dla prawa, to bardzo poważna sprawa. Należy wypełnić tę narastającą lukę między tym, na co pozwalają technologie, a tym, czego zakazuje prawo. Prawdopodobnie powinniśmy uczynić to w sposób mniej ideologiczny czy mniej histeryczny. Należy zezwolić na Nielukratywne korzystanie w celach edukacyjnych i naukowych. Należy ułatwić niekomercyjne użytkowanie osobiste i międzyosobowe.

James Boyle pisze, że „większość nagrań dźwiękowych wykonanych ponad 40 lat temu jest niedostępna w handlu. Po 50 latach komercjalizuje się jeszcze zaledwie maleńki ich procent. Niezwykle trudno jest znaleźć posiadaczy praw do pozostałych nagrań. Mogli umrzeć, zamknąć interes lub po prostu stracić zainteresowanie. Jeśli nawet można znaleźć kompozytora lub opłacić go za pośrednictwem stowarzyszenia kolekcjonerów, to bez zgody posiadacza *copyright* do nagrania muzycznego utwór musi pozostać w bibliotece. Są to *dzieła osierocone* – prawdopodobnie do tej kategorii należy większość wytworów kulturalnych XX w. Tymczasem – jak już o tym wspominałem – bez zgody posiadacza *copyright* nielegalne jest nawet Nielukratywne kopiowanie, rozpowszechnianie lub wykonywanie tych utworów. Celem prawa autorskiego jest zachęcenie do produkcji dzieł kulturalnych oraz sprzyjanie ich dostępności. Wykonało ono swoje zadanie zachęcając do produkcji. Teraz stanowi przeszkodę, utrudniając dostęp. Mijają lata, a my nadal trzymamy pod kluczem nawet 100% naszej zarejestrowanej w danym roku kultury, toteż możemy korzystać z coraz mniejszego odsetka wy-

tworów – tych, które wygrywają na loterii – na gruncie groteskowo nieskutecznej polityki kulturalnej⁴⁵.

Warto zdać sobie sprawę, jak bardzo kruche są argumenty, zgodnie z którymi swobodny dostęp do książek uniemożliwia ich sprzedaż. Ostatnio Paulo Coelho bezpłatnie udostępnił w Internecie wszystkie swoje książki i stwierdził, że ich sprzedaż nie spadła, lecz wzrosła⁴⁶. W znakomitym artykule Cédric Biagini i Guillaume Carnino przypominają, że „w swojej linearności i skończoności, materialności i obecności książka papierowa stanowi cichą przestrzeń, która trzyma w szachu kult prędkości i utratę zmysłu krytycznego. Jest punktem, w którym zarzuca się kotwicę, przedmiotem rejestru dla spójnej myśli jasno sformułowanej poza siecią i nieustannymi przepływami informacji i interpelacji: pozostaje ona jednym z ostatnich punktów oporu⁴⁷”.

Osoba, której, po przeczytaniu kilku stron, spodoba się książka, prawdopodobnie poczuje się zachęcona do jej kupienia. Jest to przestrzeń dla wszystkich i musi być ona wolna od monopolizacji owoców.

W przypadku muzyki szkody są znaczne, ale ograniczone: korporacje kalkulują, ile jest bezpłatnych *downloads*, i mnożą je przez cenę płyt (niesłuchanie wysoką w porów-

45 James Boyle, *The Public Domain: Enclosing the Commons of the Mind*, Yale University Press, New Haven – Londyn, 2008, s. 224.

46 Patrz Jorge Machado, „Paulo Coelho declara apoio a documento que pede a liberação do compartilhamento”, na www.gpopai.usp.br/boletim/article88.html. „Pomyślałem, że to fantastyczne. Dać czytelnikowi możliwość przeczytania naszej książki i zdecydowania, czy chce ją kupić, czy nie”, mówi Paulo Coelho, który założył blog www.piratecoelho.wordpress.com; Paulo Coelho jest niewątpliwie kimś, kto „wygrał na loterii”, ale zrozumiał absurdalność tego procesu.

47 Cédric Biagini, Guillaume Carnino, „Biblioteca de bolso”, *Le Monde Diplomatique Brasil*, wrzesień 2009 r., s. 38.

naniu z kosztami produkcji i promocji), wyobrażając obie, że gdyby nie było *downloads*, ci wszyscy, którzy ściągają utwory z Internetu, kupiliby płyty. Skalkulowana w ten sposób strata jest wymaginowana, ale robi na nas wrażenie, gdy serwuje się ją w codziennej propagandzie.

Jeśli chodzi o patenty, to sprawa przedstawia się jeszcze żałośniej i – o czym przekonamy się niżej – coraz częściej dochodzi się do wniosku, że gąszcz ograniczeń prawnych osiągnął taki poziom, iż bardziej krępuje niż stymuluje badania. Dwudziestoletni monopol na jakiś pomysł można było sobie wyobrazić pół wieku temu, ale nie przy obecnym tempie innowacji.

Prawda jest taka, że kontekst, w którym rozwija się gospodarka kreatywna, zmienił się radykalnie, bo choć produkcja dzieła twórczego kosztuje, gdy już się je stworzy, może ono stać się źródłem wzbogacenia całej ludzkości, gdy dostęp do niego praktycznie jest bezpłatny. Gdy udostępnienie go wymagało podpory materialnej – wydrukowana książka, płyta, taśma – rzeczą naturalną było pobieranie ucieleśnionego w niej kosztu. Bez wydawnictwa czy stacji telewizyjnej ludzie nie wiedzieliby o jego istnieniu. Dzięki podporom materialnym wiedza stawała się dostępna i się upowszechniała. Dziś te same korporacje starają się uniknąć dostępności, gdyż nadeszła epoka cyfrowa i można cieszyć się książką, utworem muzycznym czy filmem nie korzystając z podpory materialnej. Zamiast przystosować się do nowych technologii i szukać innych sposobów dodawania wartości, korporacje starają się przeszkodzić w dostępie do nich i kryminalizować ich wykorzystanie.

Za przykład ewolucji może posłużyć IBM, który najpierw, pod koniec lat 80., usiłował uniemożliwić rozsięwanie „klonu” (tak nazywano „piracki” PC) za pośrednic-

twem mikrokanałowej technologii własnościowej. Uważał, że ze względu na panowanie na rynku, wszyscy będą musieli korzystać z modelu IBM. Przekonał się jednak, że wszyscy wolą „klony” – swobodną twórczość technologiczną. Nauczył się tej lekcji i zaczął sprzedawać oprogramowanie. Ponieważ oprogramowanie stało się dobrem wolnym (sam IBM używa dziś Linuxa), przestawił się na sprzedaż usług z dziedziny architektury informacji dla przedsiębiorstw. Jednym słowem, przystosował się. Uniemożliwianie postępu technologicznego przy pomocy monopolu nigdy nie daje dobrych rezultatów i nie dało ich również w tym przypadku.

Zamiast dramatycznych apeli o przestrzeganie prawa i etykę, potrzebny jest zdrowy rozsądek: to nim właśnie należy kierować się określając na nowo reguły gry, które chroniłyby autora innowacji, rozmaitych pośredników, a przede wszystkim to, co w ostatecznym rozrachunku interesuje nas we wszelkiej twórczości, a mianowicie wzbogacenie kulturalne i naukowe całej ludzkości. Jeśli dzięki nowym technologiom dobra kulturalne i oświatowe stają się niemal bezpłatne, to nie należy traktować tego jako nieszczęścia, lecz jako niebywałą okazję. W epoce, w której na świecie przeznaczana się na edukację ogromne zasoby, usiłowanie uniemożliwienia dostępu do niej nie tylko nie jest prawomocne ani etyczne, lecz jest bezsensowne.

SPOŁECZEŃSTWO WIEDZY

Dla wielkich korporacji nowe technologie implikują bardzo wysoką piramidę z władzą centralną wyciągającą najdłuższe palce po najodleglejsze okolice, a to dzięki możliwościom dołączalności pozwalającym na transmisję

rozkazów na jak największe odległości. Implikują również silną obecność planetarną władzy represyjnej, która stara się zapewnić kontrolę nad własnością intelektualną, w coraz większym stopniu zawłaszczaną przez przedsiębiorstwa ponadnarodowe. „Telekomunikacji” towarzyszy globalne „telearządzanie” – zarządzanie na odległość, które stworzyło na przykład niekontrolowaną władzę wielkich pośredników finansowych. Korporacja informacji i wiedzy, która – co wynika z samej definicji – pracuje z surowcem niematerialnym, komfortowo żegluje w tej przestrzeni. Z tego punktu widzenia nowe technologie okazują się czymś, co stwarza większe możliwości kontroli i zawłaszczania.

Natomiast z innego punktu widzenia te same technologie, które sprzyjają globalizacji, mogą sprzyjać przestrzeniom lokalnym, wymiarom partycypacyjnym, dołączalności demokratycznej. Użytkownikom niekorporacyjnym technologie te pozwalają na budowę rozleglejszej i bardziej poziomej sieci, w której każda miejscowość odzyskuje swoje znaczenie, krzyżując specyfikę interesów lokalnych z potencjałem współpracy planetarnej. Najdłuższe palce wielkich korporacji nic nie decentralizują – oznaczają jedynie, że ta sama ręka ma większy zasięg, że manipulacja odbywa się na większą skalę. W skali lokalnej przyswajanie potencjału dołączalności cechuje dynamika demokratyzacji. Podstawa technologiczna jest ta sama, natomiast materializuje się politycznie na odwrót. Stąd szok, oskarżenia o „piractwo”, a nawet dziwne apele o „etykę” i o interwencję sił represyjnych państwa ze strony tych, dla których państwo zawsze było przeszkodą, a nieetyczne postępowanie – zawsze wadą innych.

Tymczasem zmiana w technologiach informacji i komunikacji, otwierająca przed nami te nowe opcje, jest po-

wiązana z szerszymi zmianami technologicznymi, które zwiększają treść poznawczą wszystkich procesów produkcji i zmniejszają względną wagę wyposażenia materialnego, które ongiś stanowiło główny czynnik produkcji.

Czy wiedza jest czynnikiem produkcji? Jak rozwija się teoria czegoś, co Manuel Castells nazwał „nowym paradygmatem społeczno-technicznym”? Castells wprowadza interesującą kategorię *informacyjnych czynników produkcji*, która prowadzi nas do podstawowej kwestii: czy wiedzę reguluje się adekwatnie za pośrednictwem mechanizmów rynkowych, tak, jak na przykład dobra i usługi w ramach gospodarki przemysłowej?⁴⁸

Przesunięcie się głównej osi, którą jest tworzenie wartości towarów stanowiących kapitał trwały, ku wiedzy zmusza nas do dogłębnego zrewidowania samego pojęcia sposobu produkcji. André Gorz dotknął sedna sprawy stwierdzając, że „środki produkcji stają się zawłaszczalne i można się nimi dzielić. Komputer staje się uniwersalnym, powszechnie dostępnym narzędziem, za którego pośrednictwem w zasadzie można dzielić się całą wiedzą i wszelkim działaniem”⁴⁹.

48 M. Castells, *The Rise of the Network Society*, t. I, Oxford, Blackwell, 1996, s. 75. Castells uważa, że ten nowy czynnik produkcji wymaga interwencji państwa: „Deregulation and privatization may be elements of states' development strategy, but their impact on economic growth will depend on the actual content of these measures and on their linkage to strategies of positive intervention, such as technological and educational policies to enhance the country's endowment in informational production factors” (tamże, s. 90).

49 André Gorz, *O imaterial: conhecimento, valor e capital*, Ed. Annablume, São Paulo, 2005, s. 21. Oryginał francuski, *L'immatériel*, ukazał się w 2003 r. Yochai Benkler kładzie duży nacisk na to, że dziś, w epoce wiedzy, człowiek nie musi dokonać wielkich inwestycji, aby być produktywny.

Yohai Benkler kładzie silny nacisk na to, że w społeczeństwie informacyjnym o wiele więcej osób może stworzyć sobie przestrzeń twórczą, która nie musi być „fabryką”, aby być produkcyjna. „Sieciowo powiązana gospodarka informacyjna poprawia praktyczne zdolności jednostek w trzech dziedzinach: po pierwsze, sprawia, że mogą robić więcej i samemu, po drugie, sprawia, że mogą robić więcej, ale w luźnym powiązaniu z innymi, nie musząc organizować stosunków z nimi za pośrednictwem systemu cen czy w ramach tradycyjnych hierarchicznych modeli organizacji społecznej i gospodarczej, i po trzecie, sprawia, że mogą robić więcej, ale w organizacjach formalnych, które działają poza sferą działania rynku”⁵⁰.

Gospodarka wiedzy dopiero się rodzi. Lessig zarysowuje systematyczną i zrównoważoną analizę wielkiego wyzwania, z którym dziś się borykamy: zarządzania informacją i wiedzą i zrównoważonej dystrybucji praw. W swojej książce, precyzyjnie przedstawiając, jak rozwija się dołączalność planetarna, wynosi każdą kwestię – zawłaszczania fizycznych środków transmisji, kontroli kodów dostępu czy zarządzania treściami – na poziom, który pozwala na realistyczną ocenę i na sformułowanie praktycznych propozycji. Jego poprzednia książka, *Code*, już wycisnęła piętno na naszej epoce. Bogactwo źródeł, prostota wykładu i uporządkowanie argumentów wokół kluczowych kwestii sprawiają, że *The Future of Ideas* to znakomita książka⁵¹.

50 Yochai Benkler, *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom*, Yale University Press, New Haven – Londyn, 2009, s. 8. Jest rzeczą wymowną, że autor bezpłatnie udostępnił swoją książkę *online* na www.benkler.org.

51 Lawrence Lessig, *The Future of Ideas: The Fate of the Commons in a Connected World*, Random House, Nowy Jork, 2001.

Wszyscy mamy pewne trudności ze zrozumieniem tych nowych dynamik i oscylujemy między posępną wizją Big Brothera a idylliczną wizją mnożenia się źródeł i środków, które doprowadzą do generalnej demokracji wiedzy. Podobnie jak w tylu innych sprawach, uproszczenia nie wystarczą, toteż trzeba odrobić lekcję studiując to, co się dzieje.

Za punkt wyjścia przyjmijmy fakt, że gdy dziś coś kupujemy, 25% tego, co płacimy, jest opłatą za produkt, a 75% jest opłatą za badania, projekt, strategie marketingowe, reklamę, adwokatów, księgowych, *public relations*, tak zwane „aktywa nienamagalne”, które Gorz nazywa „nie-materialnymi”. To oczywiście wielkie przybliżenie, ale nie interesuje nas tu precyzja. Interesuje nas to, że wartość dodana produktu w coraz większym stopniu przypada na włączoną w produkt wiedzę. Innymi słowy, wiedza, zorganizowana informacja stanowią czynnik produkcji, kapitał ekonomiczny pierwszej klasy. Gdy mowa o czynnikach produkcji, nie wystarczy więc mieć tradycyjnie na myśli ziemię, kapitał i siłę roboczą. Inteligentniejsze formy ich integracji i powiązań, na które pozwalają nowe technologie, stają się głównym czynnikiem waloryzacji procesów produkcyjnych. Do jakich parametrów teoretycznych należy wartość wiedzy zawartej w produktach?

Logika ekonomiczna wiedzy różni się od logiki rządzącej produkcją fizyczną. Produkt fizyczny, który komuś przekazujemy, przestaje do nas należeć, natomiast wiedza przekazana przez nas komuś innemu pozostaje z nami, nadal do nas należy i u kogoś innego może stymulować wizje generujące więcej wiedzy i innowacji. Wiedza należy do czegoś, co w ekonomii nazywamy dobrami „niekonkurencyjnymi”. Dlatego, ogólnie rzecz biorąc, społeczeństwo wiedzy nie pasuje do prywatnego zawłaszczania: impliku-

je produkt, który, uspołeczniając się, ulega pomnożeniu. Dlatego w przypadku *copyrights* i patentów mówi się jedynie o własności czasowej. Tymczasem wartość dodana do produktu przez włączoną do niego wiedzę tylko wtedy przekształca się w cenę i w rezultacie w większy zysk, gdy uniemożliwia się rozprzestrzenianie tej wiedzy. Gdy dobro jest obfite, tylko rzadkość stwarza wartość sprzedaży. Batalia XX w., która skupiała się na własności środków produkcji, ewoluuje, stając się w XXI w. batalią o własność intelektualną.

Do pewnego stopnia mamy tu do czynienia z wielkim napięciem występującym w łonie społeczeństwa, które ewoluuje w kierunku wiedzy, ale rządzi się prawami epoki przemysłowej. Istotne jest tu to, że wiedzę można odtwarzać w nieskończoność i że przekształca się ona w wartość pieniężną tylko wtedy, gdy ktoś ją sobie przywłaszcza i dostęp do niej obwarowuje „prawami”. Dla tych, którzy starają się kontrolować dostęp do wiedzy, ma ona wartość tylko wtedy, gdy sztucznie, za pośrednictwem ustaw i represji, a nie mechanizmów ekonomicznych, stwarza się jej niedobór. Ze względu na samą naturę techniczną procesu, stosowanie praw reprodukcji z epoki przemysłowej w epoce wiedzy krępuje do niej dostęp. Ciekawe, że korporacje, starając się uniemożliwić swobodny obieg idei i twórczości artystycznej, żądają większej interwencji państwa. Te same interesy, które skłoniły korporacje do globalizacji terytorium, aby ułatwić cyrkulację dóbr, skłaniają je do rozczłonkowania i utrudniania cyrkulacji wiedzy. Niewątpliwie jest to wolność gospodarcza dla korporacji, ale kosztem wolności użytkownika.

CZYJE PRAWA?

Tymczasem centralna kwestia – jak produkujemy, wykorzystujemy i szerzymy wiedzę – jest nośna w dylemat. Z jednej strony jest rzeczą słuszną, aby ten, kto podjął wysiłek rozwoju nowej wiedzy, był wynagradzany za swój wysiłek. Z drugiej strony, przywłaszczenie sobie jakiejś idei tak, jakby był to produkt materialny, w końcu zabija wysiłek innowacji. Lessig daje przykład reżyserów, którzy dziś w Stanach Zjednoczonych filmują mając w zespole adwokatów: sfilmowanie sceny ulicznej, w której przypadkiem pojawia się reklama zewnętrzna, natychmiast może sprawić, że firma reklamowa zażąda rekompensaty; sfilmowanie pokoju nastolatka wymaga długiej analizy prawnej, ponieważ każda wisząca w nim chorągiewka, każdy plakat czy obrazek mogą spowodować zarzut o bezprawne posługiwanie się obrazem i spowodować kolejne kontestacje. Czy własność intelektualna nie ma granic?

W wyniku wykupu czasopism naukowych przez wielkie grupy ekonomiczne, na jednym z uniwersytetów amerykańskich profesora, który rozdał studentom ksera swojego własnego artykułu, uznano za winnego piractwa. Co najwyżej mógł wymagać od studentów, aby kupili czasopismo z jego artykułem. Wszyscy wiedzą o absurdalnym patencie przyznanym księgarni internetowej Amazon – zakazuje on innym przedsiębiorstwom używania *one click* przy zakupach. Zdroworozsądkowe podejście to takie, zgodnie z którym jeśli *one click* jest dobry, to powinien przynieść Amazon zyski, ponieważ to jest normalna forma wynagrodzenia przedsiębiorstw za innowacje, a nie zakazywanie innym prawa korzystania z procesu, który już jest domeną publiczną. W rzeczywistości przeszkadzamy w szerzeniu postępu zamiast go ułatwiać.

Lessig wychodzi z założenia – wyraźnie sformułowanego w konstytucji amerykańskiej – że wysiłek na rzecz rozwoju wiedzy powinien być wynagradzany, ale sama wiedza nie stanowi „własności” w potocznym znaczeniu tego słowa. Na przykład liczne prawa autorskie są własnością przedsiębiorstw z jakiegoś powodu nie zainteresowanych wykorzystaniem czy rozwojem wiedzy, do której przysługują im te prawa, i w ten sposób stwarzają obszary wiedzy zamrożonej. W innych krajach obowiązuje zasada „*use it or lose it*”, zgodnie z którą osoba czy firma nie może sparaliżować jakiegoś obszaru wiedzy za pomocą patentów czy praw autorskich. Wiedza ma funkcję społeczną. Mój samochód nie przestaje być moim samochodem, gdy zamykam go w garażu i o nim zapominam. Z ideami jest jednak inaczej, nie można ich zaryglować, nie można uniemożliwić innym ich rozwijania. Jest tak dlatego, że prawo własności intelektualnej nie opiera się na naturalnym prawie własności, lecz na swoim potencjale stymulowania przyszłej kreatywności.

Argument ten należy dobrze zrozumieć, bo choć na ogół profesjonaliści w tej dziedzinie zdają sobie sprawę, że dobra intelektualne mają szczególny status prawny, w argumentacji igra się z zamieszaniami, jakie w sprawach własności intelektualnej panuje w ludzkich głowach. Dobro fizyczne, na przykład mój rower, jest moją własnością z tego prostego powodu, że go kupiłem – nie wygasa ona po upływie 20 lat, nie jest uwarunkowana. W przypadku dóbr intelektualnych podstawowa przesłanka polega na tym, że chodzi o dobra będące domeną publiczną, które muszą krążyć, aby wzbogaciło się społeczeństwo, a figura prywatnego zawłaszczania (przy pomocy *copyrights* czy patentów) zapewnia jedynie czasowe prawo do nich i jest uzasadniona tylko o tyle, o ile uważa się, że przyznanie

czasowego tytułu własności zachęca ludzi do innowacji, a więc do jeszcze większego wzbogacenia społeczeństwa w sferze kulturalnej i naukowej. Całe pojęcie własności intelektualnej nie opiera się więc na pojęciu własności samej w sobie, którym usiłuje się zaszczerpić poczucie winy u osób „kradnących” komuś muzykę w Internecie, lecz na użyteczności kontroli generującej większe bogactwo kulturalne dla wszystkich. Dziś, gdy zapewnia się *copyrights* nawet do 70 lat po śmierci autora (a w niektórych przypadkach do 90), a patenty do 20 lat, przy czym można przedłużać je w nieskończoność wprowadzając do nich dodatki i uzupełnienia, rodzi się pytanie, czy prawo to sprzyja produkcji i rozpowszechnianiu kultury i innowacji, czy też przeciwnie – uniemożliwia ten proces. Oto kluczowe pytanie.

Zdaniem prawnika Jamesa Boyle’a, „jeśli nawet zakłada się, że prawa własności stwarzają większe bodźce, więcej takich praw niekoniecznie owocuje większą i lepszą produkcją i innowacją – czasem wręcz przeciwnie. Może być tak, że prawa własności intelektualnej *spowolniają* innowację stwarzając różnorodne zapory na drodze do dalszych innowacji. Heller i Eisenberg, posługując się ładną inwersją idei tragedii wspólnego pastwiska, określili te skutki – koszty transakcyjne spowodowane przez niezliczone prawa własności składników koniecznych do jakiejś kolejnej innowacji – jako *tragedię antywspólnot*”⁵².

Należy pamiętać, że pojęcie *copyright* zrodziło się w celu regulacji stosunków handlowych między przedsiębiorstwami. Co ma zrobić firma, która drukuje książkę, gdy okazuje się, że inna firma też ją drukuje? „W świecie lat 50. względy te miały pewien sens – choć nadal moż-

52 James Boyle, *The Public Domain*, s. 49. Kursywa w oryginale.

na nie zgadzać się z definicją interesu publicznego. Wiele osób uważało, że *copyright* nie musi, a nawet nie powinno regulować prywatnych aktów niehandlowych. Ktoś, kto pożycza książkę przyjacielowi czy korzysta z rozdziału książki na zajęciach w szkole lub na uczelni, jest kimś zupełnie innym niż spółka dysponująca maszyną drukarską, która postanawia wydrukować tysiąc kopii tej książki i je sprzedać. Kserokopiarka czy VCR sprawiły, że różnica stała się niejasna, a komputer sieciowy grozi jej całkowitym zamazaniem. (...) W społeczeństwie sieciowym kopiowanie nie tylko jest łatwe, ale stanowi nieodzowną część transmisji, zapisywania, *cachingu*, a zdaniem niektórych nawet czytania”⁵³.

U podstaw tego podejścia leży fakt, że wiedza nie rodzi się w izolacji. Wszelka innowacja opiera się na tysiącach postępów w innych okresach, w innych krajach i wraz z narastającymi wybrykami prawnymi mnożą się obszary i przypadki, w których przeprowadzenie badań pociąga za sobą takie komplikacje prawne, że po prostu wiele osób odstępuje od badań lub pozostawia je megaprzedsiębiorstwom z ich ogromnymi wydziałami prawnymi. Innowacja, praca twórcza to nie tylko *output* – to również *input*, który wynika z niezliczonych wysiłków różnych osób i przedsiębiorstw. Potrzebuje ona otwartej atmosfery współpracy. Innowacja to społecznie skonstruowany proces, toteż powinny istnieć granice jej indywidualnego zawłaszczania.

Przedsiębiorstwo, które rozwinęło jakiś proces, skłonne jest powiedzieć: to mój proces i przez 20 najbliższych lat nikt nie może korzystać z tego, co rozwinąłem. Gar Alperovitz i Lew Daly wypracowali znakomity kontrapunkt ta-

53 Tamże, s. 51.

kiego podejścia. Jak rozwijają się procesy innowacji? Mamy do czynienia z rozległą konstrukcją społeczną, tworzeniem wiedzy- i badawczochołonnego środowiska, które obejmuje cały nasz system edukacyjny, ogromne nakłady publiczne i całokształt infrastruktur pozwalających upowszechnić takie osiągnięcia – od produkcji elektryczności po nowoczesne systemy komunikacji społecznej itd. Innymi słowy, proces produkcji, z którym mamy tu do czynienia, stanowi gigantyczną falę unoszącą wszystkie statki.

Unosi ona wszystkie statki, ale wynagrodzenie przypada niektórym właścicielom – tym, którzy grodzą i mówią, że mają wyłączne prawa. Nazwano to nowym *enclosure movement* – ruchem grodzień. Mniejszości przywłaszczające sobie przytłaczającą większość bogactwa tworzonego przez społeczeństwo podają się za „innowatorów”, „kapitanów przemysłu”, „ludzi przedsiębiorczych” i występują pod innymi sympatycznymi nazwami, ale w rzeczywistości, w miarę, jak w ciągu ostatnich 100 lat rosła nagromadzona wiedza i podnosił się ogólny poziom naukowy społeczeństwa, udział tych elit w tworzeniu ogólnego zasobu pomysłów był minimalny, natomiast przywłaszczają go sobie w skali absolutnie gigantycznej, ponieważ to one pobierają opłatę za produkt finalny, który trafia na rynek.

Aktywa nienamagalne są zawłaszczane zarówno przez nieliczne korporacje, jak i przez nieliczne kraje świata – przede wszystkim przez Stany Zjednoczone. Proces ten jest bezpośrednio związany ze współczesnymi formami koncentracji dochodu. 1% najbogatszych rodzin amerykańskich przywłaszcza sobie większy dochód niż 120 mln osób żyjących na samym dole drabiny społecznej⁵⁴.

54 Koncentrację dochodu w Stanach Zjednoczonych prześledzono systematycznie na www.toomuch.org i w pracach Sama Pizzigati, opubliko-

Na świecie 97% patentów znajduje się w rękach przedsiębiorstw krajów bogatych.

Innymi słowy, na szczycie piramidy gromadzi się ogromne bogactwo, które nie wynika z tego, co wnoszą usytuowane tam osoby, ale z tego, że zawłaszczyły one coś, co historycznie nagromadzono przez wiele pokoleń. Jest to bogacenie się, któremu nie towarzyszy odpowiedni wkład produkcyjny. Zgodnie z terminologią książki pt. *Unjust Deserts*, mamy tu do czynienia z niezasłużonym (*not deserved*) zawłaszczeniem, coraz bardziej zniekształcającym dynamiki ekonomiczne i funkcjonalność czegoś, co nazywa się rynkiem⁵⁵.

Jak opisali to Alperovitz i Daly, gdy Monsanto uzyskuje wyłączną kontrolę nad określonym postępowaniem nasion tak, jakby innowacja ta była tylko dziełem tego przedsiębiorstwa, zapomina o procesie, który doprowadził do tego postępu. „Tym, czego oni – nigdy – nie muszą brać pod uwagę, jest olbrzymia inwestycja zbiorowa, która spowodowała rozwój genetyki od jej izolowanych początków do punktu, w którym spółka ta podejmuje decyzję. Cała wiedza biologiczna, statystyczna i inna, bez której niemożliwy byłby rozwój żadnych dzisiejszych wysoko

wanych tamże. O koncentracji dochodu na planecie patrz *The Inequality Predicament*, United Nations, Nowy Jork, 2005.

- 55 Joseph Stiglitz zawdzięcza Nagrodę Nobla, którą otrzymał od Banku Szwecji, swojemu studium o wpływie asymetrii informacji. Wolny dostęp do wiedzy jest o wiele szerszą sprawą niż walki między wydawnictwami i innymi przedsiębiorstwami, które zapewniają dobrom kulturalnym podpory fizyczne. Niesamowita akumulacja fortun przez spekulantów finansowych również wiąże się z nierównoprawnym dostępem do informacji. Według *Economist*, dziś 40% zysków korporacyjnych w Stanach Zjednoczonych bierze się z renty finansowej: „In America the industry's share of total corporate profits climbed from 10% in the early 1980s to 40% at its peak in 2007”. „A Special Report on the Future of Finance”, *The Economist*, 24 stycznia 2009 r., s. 20.

wydajnych i odpornych na choroby nasion, oraz wszelkie publikacje, badania, edukacja, szkolenia i związane z nimi pomysły i urządzenia techniczne, bez których na każdym etapie rozwoju nie można by komunikować i pielęgnować procesu nabywania wiedzy i samej wiedzy, a następnie przekazywać jej z pokolenia na pokolenia, jak również ucieleśniać w wyszkolonej sile roboczej techników i uczonych – to wszystko spółka dostaje za darmo, jako dar przeszłości”. Opatrując produkt finalny swoją marką pobiera się opłatę od całokształtu wiedzy wcześniej uzyskanej przez ludzkość⁵⁶.

Należy podkreślić, że nie chodzi tu ani o krytykę technologii, ani o krytykę sprawiedliwego wynagradzania tych, którzy przyczynili się do ich rozwoju. W obecnej epoce rewolucji technologicznej, w najrozmaitszych dziedzinach technicy rozwijają zgoła niezwykle narzędzia postępu. To jednak nie technicy ani uczeni czy artyści ustanawiają prawa rządzące komercjalizacją, zawłaszczaniem i użytkowaniem ich twórczego wkładu: czynią to grupy nacisku, polityczne *lobbies*, kancelarie adwokackie, specjaliści w zakresie marketingu i inni pośrednicy dyktujący reguły gry i nie troszczący się o to, czy będą one korzystne dla społeczeństwa lub czy umotywią twórców. Pośrednicy ci, starając się maksymalizować korzyści, które czerpie tylko jedna grupa aktorów, nikomu poza sobą nie wyświadczają przysługi⁵⁷.

56 Gar Alperovitz, Lew Daly, *Unjust Deserts: How The Rich Are Taking Our Common Inheritance and Why We Should Take It Back*, The New Press, Londyn – Nowy Jork, 2008, s. 55.

57 W najróżniejszych dziedzinach gospodarki świat korporacyjny w coraz mniejszym stopniu kontrolują producenci – powiedzmy „inżynierowie” procesu ekonomicznego, którzy rozwijają procesy technologiczne i produkcyjne, a w coraz większym holdingi, firmy marketingowe, firmy pośrednictwa finansowego, prawnego itp. Rozwijamy pojęcie kontroli

SWOBODA DOSTĘPU

Problem zaostrza się drastycznie, gdy pod kontrolę przechodzą nie tylko idee, ale również środki ich transmisji. Gdy hollywoodzki producent kontroluje nie tylko produkcję treści (film), ale również rozmaite kanały dystrybucji, a nawet sale kinowe, w rezultacie swoboda obiegu idei ulega drastycznemu zachwianiu równowagi. Lessig stwierdza, że w Stanach Zjednoczonych na filmy zagraniczne, na które jeszcze niedawno przypadało 10% sprzedanych biletów, dziś przypada 0,5%, co generuje kulturę niebezpiecznie izolowaną od świata. Wraz z postępującą kontrolą na trzech poziomach – infrastruktury fizycznej, kodów i treści – swoboda obiegu idei, nawet w Internecie, szybko ulega ograniczeniom. Wielkie przedsiębiorstwa nie przestają badać naszych komputerów za pomocą *spiders* czy *bots*, sprawdzając, czy przypadkiem bez odpowiedniego zezwolenia nie wymieniamy jakiegoś chronionego nazwiska czy zestawu idei.

Pod tym względem bardzo wymowna jest przytoczona w książce Lessiga myśl Thomasa Jeffersona z 1813 r.: „Jeśli przyroda sprawiła, że jakaś rzecz najmniej ze wszystkich nadaje się do tego, aby być wyłączną własnością, to jest nią działanie mocy myślowej zwanej ideą... To, że idee powinny szerzyć się swobodnie od jednej osoby do innej na całej kuli ziemskiej z korzyścią dla moralnego i wzajemnego kształcenia ludzi oraz poprawy ich kondycji, wydaje się szczególnie i dobrowolnie zaprojektowane przez przyrodę, gdy uczyniła je zdolnymi do szerzenia się jak ogień, wzdłuż i wszerz, nie uszczuplając ich ciężaru ga-

procesów produkcji za pośrednictwem „aktywów nienamacalnych” w *Demokracji ekonomicznej*.

tunkowego w żadnym punkcie, i jak powietrze, którym oddychamy i w którym poruszamy się i istniejemy fizycznie, nie będąc zdolni do jego uwięzienia czy wyłącznego zawłaszczenia. Tak więc, z natury rzeczy wynalazki nie mogą być przedmiotem własności”⁵⁸.

Przedsiębiorstwo, które instaluje jedną z tak ważnych infrastruktur, jaką jest kabel, jest właścicielem kabla. Czy jednak wolno mu dyktować, kto może i kto nie może mieć dostępu do transmisji za pomocą tego kabla? Dla przedsiębiorstwa porozumienia z innymi przedsiębiorstwami, gwarantujące wyłączność, a więc stanowiące rodzaj zagrody komunikacyjnej, mogą stanowić bodziec ekonomiczny. Na przykład Disney zaciekle bił się o taką wyłączność. Surowość batalii między przedsiębiorstwami na tym polu pozostawia niewiele miejsca dla ostatecznego celu całego tego procesu, tak dobrze wyrażonego przez Thomasa Jeffersona, którym jest społeczna użyteczność obiegu idei. Rząd może nawet sprywatyzować konserwację drogi i zezwolić na ustawienie punktów poboru opłat, ale zapewnia jej publiczny charakter i żadna firma administracyjna nie może uniemożliwić nikomu swobodnego dostępu do tej drogi. A jak funkcjonuje infolinia? W Chicago, podobnie jak w wielu innych miastach amerykańskich, zarząd miasta instaluje kable publiczne, aby zapewnić użytkownikom możliwość nadawania i odbierania tego, co zechcą, ograniczając presję przedsiębiorstw prywatnych, które chcą zawierać umowy o wyłącznym dostępie dla określonego rodzaju klientów. W Kanadzie proces ten upowszechnia się jako reakcja na kontrole zaprowadzane przez przedsiębiorstwa. Podobnie jak drogi, infolinie powinny stano-

58 L. Lessig, op. cit., s. 94, cytując T. Jeffersona. Patrz także Boyle, op. cit., s. 20.

wić tak zwane *commons* – przestrzenie wspólne, które pozwalają swobodnie komunikować się przestrzeniom prywatnym.

Szczegółowa analiza wykorzystania spektrum fal radiowych i telewizyjnych jest pod tym względem bardzo wymowna. W praktyce rząd amerykański przyznaje pasma gigantom medialnym, tak, jak robi się to w Brazylii, w zasadzie eliminując możliwość posiadania przez każdą społeczność swoich mediów, co dziś jest technicznie jak najbardziej możliwe i tanie. Zawsze powtarza nam się, że spektrum jest ograniczone, toteż można przyznać je tylko niektórym, a ci niektórzy oczywiście monopolizują dostęp. W praktyce stwarzamy żałosne „*Berlusconi society*”.

Po pierwsze, emisja radiowa z nadajnika o małej mocy (*low power radio service*) jest jak najbardziej możliwa i nie należy potępiać jej jako piractwa. Po drugie – co ważniejsze – poglądu, że spektrum jest ograniczone, bronią przedsiębiorstwa, ale jest on prawdziwy tylko dlatego, że używają one technologii, które marnują spektrum: ponieważ mają monopol; nie interesują ich na przykład radia programowalne, dzielące się pasmem (*software defined radios*), które pozwalają używać fal tak samo, jak w innych mediach, korzystając z „ciszy” i niepełnego wykorzystania spektrum dla zapewnienia różnych komunikacji jednocześnie, tak, jak to dziś dzieje się na każdej linii telefonicznej. Lessig odnosi się bardzo krytycznie do tego gigantycznego marnotrawstwa tak ważnego bogactwa – jest to bogactwo naturalne, nikt go nie stworzył, toteż przysługuje na podstawie publicznego zezwolenia – jakim jest spektrum elektromagnetyczne. „Te stare formy wykorzystania spektrum powinniśmy właśnie uważać za zanieczyszczanie środowiska: wielkie i idiotyczne maszyny najeżdżają eter potężnymi emisjami, uniemożliwiając rozkwit użytkowników na

mniejszą skalę, mniej hałaśliwych i skuteczniejszych... Na przykład telewizja komercyjna powoduje ogromne marnotrawstwo spektrum; w większości kontekstów ideałem byłoby przeniesienie jej z powietrza do kabli⁵⁹.

Lessig jest pragmatyczny. Na przykład w przypadku spektrum proponuje, aby w każdym segmencie spektrum rozszerzyć powszechnie dostępne pasmo, równoważąc prywatne zawłaszczanie. W różnych dziedzinach, które analizuje, szuka rozwiązań pozwalających wszystkim żyć. Jego troska jest jednak jasna. W wolnym tłumaczeniu, „technologia ze swoimi prawami pozwala obecnie na niemal doskonałą kontrolę nad treścią i jej dystrybucją. Ta doskonała kontrola zagraża potencjałowi innowacji, który obiecuje Internet”⁶⁰.

KOSZT DOSTĘPU

Jeremy Rifkin analizuje ten sam proces z innego punktu widzenia, wykazując zwłaszcza, że gospodarka wiedzy zmienia nasze stosunki z procesem ekonomicznym w ogóle. Podstawowym argumentem jest to, że przechodzimy z epoki, w której istnieli producenci i nabywcy, w epokę, w której są dostawcy i użytkownicy. Zmiana jest głęboka. W praktyce nie kupujemy już telefonu (lub jego kupno jest symboliczne). Co miesiąc płacimy za prawo do użytkowania go, do komunikowania się. Płacimy również za dostęp do co przyzwoitszych programów telewizyjnych. Nie płacimy już za wizytę u lekarza: co miesiąc płacimy za plan dostępu do ochrony zdrowia. Nasza drukarka kosz-

59 L. Lessig, op. cit., s. 243.

60 Tamże, s. 249.

tuje niewiele – liczy się zmuszenie nas do regularnych zakupów odpowiedniego tonera⁶¹.

Przykłady są niezliczone. Rifkin uważa tę tendencję za charakterystyczną dla „epoki dostępu”. W naszej pracy *A reprodução social* już ją zanalizowaliśmy, charakteryzując za pomocą pojęcia „kapitalizmu punktów poboru opłat”. Wystarczy przyjrzeć się wysokości opłat, które uiszczamy za prawo do usług ze strony banku, czy temu, jak plażowe kondominia zamykają dostęp do morza i jak w reklamach „oferuje” nam się jego wspaniałe fale, tak, jakby je stworzono. Bezpłatny dostęp do morza nie nabija nikomu kabz. Zamknijmy więc plażę⁶².

Tak oto, kapitalizm stwarza niedobory, ponieważ niedobory podnoszą ceny. W tej logice absurdu im mniej dóbr

61 Jeremy Rifkin, *The Age of Access: The New Culture of Hypercapitalism, Where all of Life is a Paid-For Experience*, Penguin Books, Nowy Jork, 2001; w Brazylii książka ta ukazała się pt. *A era do acesso: A transição de mercados convencionais para networks e o nascimento de uma nova economia*, Makron Books, São Paulo, 2001, a po polsku pt. *Wiek dostępu: Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław, 2003. Ta konieczność wnoszenia opłat za wszystko, co robimy, może być uciążliwa. Wielu inwestuje oszczędności w swoje domy, korzystając z bezpieczeństwa, jakie zapewnia własny dach nad głową, który nie będzie zależał od zmiennej zdolności płacenia komornego. Dziś wszystko coraz bardziej zależy od niezliczonych „komornych” i na horyzoncie nie widać perspektywy spokojniejszego życia. Osoba, która z jakiegos powodu traci swoje źródło dochodu, tym samym zostaje zupełnie pozbawiona dostępu do ogółu usług, za które trzeba regularnie wносить opłaty. Dziś z tej perspektywy należy widzieć również szczególnie dramatyczną sytuację lokatorów o niskich dochodach, ale w rzeczywistości wszyscy czujemy się coraz bardziej osaczeni. Co krok w naszym życiu egzekwuje się opłaty. Dobre to były czasy, gdy musieliśmy płacić tylko podatki. Pojęcie bezpłatnego dostępu publicznego toruje sobie energicznie drogę po prostu z powodu zdrowego rozsądku konsumentów i świadomości dyskryminacyjnego wymiaru prywatnego zawłaszczania.

62 Ladislau Dowbor, *A reprodução social*, Ed. Vozes, Petrópolis, 2003.

mamy do dyspozycji, tym droższe się okazują i tym więcej potencjalnej wartości nabierają w oczach tych, którzy je kontrolują. Nic prostszego, niż zanieczyścić rzeki, aby powiedzieć: łowisz, to płać, czy nakłonić, abyśmy kupowali „wyprodukowaną” wodę. Nic prostszego niż uniemożliwić lub utrudnić dostęp do *Skype’a*, aby zmusić nas do większych wydatków na tradycyjną telefonię komórkową.

W ten sposób znikają wszystkie bezpłatne przestrzenie i coraz bardziej stajemy się więźniami pościgu za wzrostem naszego dochodu miesięcznego, bez którego byłibyśmy pozbawieni szeregu podstawowych usług – nawet udziału w kulturze, która nas otacza. Życie przestaje być spacerem czy konstrukcją, która do nas należy, i staje się permanentnym biegiem od jednego punktu poboru opłat do drugiego. Tam, gdzie dawniej ludzie mieli przyjemność gry na instrumencie, dziś płacą za prawo dostępu do muzyki. Tam, gdzie dawniej grali w piłkę, dziś oglądają widowisko sportowe wcinając na kanapie chrupki – wszystko dzięki *pay-per-view*. To, co konstruujemy, to permanentny „*pay-per-life*”.

Przesunięcie teoretyczne jest znaczne. Właściciel środków produkcji miał klucz do fabryki – dobra fizycznego, które stanowiło konkretną własność: dziś jest panem procesu i pobiera opłaty za korzystanie z niego. Ponieważ zaś procesy stają się coraz gęstsze pod względem informacji i wiedzy, wielkiego znaczenia nabiera własność intelektualna – patenty i prawa autorskie. Ponieważ wiedza stanowi dobro, które przechodząc od nas w posiadanie innych nie przestaje do nas należeć, i ponieważ żyjemy w epoce technologii dołączalności, rozsiewa się ona na olbrzymią skalę, a jej prywatne zawłaszczanie temu przeszkadza. Tak więc, widać całą wagę przytoczonego wyżej stwierdzenia Gozra, że „środki produkcji stają się zawłaszczalne i można

się nimi dzielić”. Nie przypadkiem rokowania w sprawie Handlowych Aspektów Praw Własności Intelektualnej (TRIPS) stanowią główną debatę w Światowej Organizacji Handlu i są w samym centrum walk o wolne społeczeństwo. W ubiegłym stuleciu batalia toczyła się wokół własności dóbr produkcyjnych, natomiast dziś przeniosła się ona w sferę gospodarki twórczości.

NIERÓWNOMIERNY DOSTĘP

„Innowacja”, pisze Stiglitz, „jest kluczem do sukcesu nowoczesnej gospodarki. Problem polega na tym, jak najlepiej ją promować. Świat rozwinięty starannie wypracował ustawodawstwo, które daje innowatorom wyłączne prawo do ich innowacji i płynących z nich zysków. Lecz za jaką cenę? Narasta poczucie, że coś jest nie tak z systemem rządzącym własnością intelektualną. Istnieje obawa, że w krajach rozwijających się skupianie się na zyskach bogatych spółek równa się wyrokowi śmierci dla bardzo biednych”.

Na przykład, wyjaśnia Stiglitz, „tak jest zwłaszcza wtedy, gdy patentami obejmuje się coś, co dotychczas było domeną publiczną, i się je *prywatyzuje*, co prawnicy specjalizujący się we własności intelektualnej nazwali nowym *enclosure movement*. Dobre przykłady to patenty na ryż basmati (który Hindusi – tak im się zdawało – znają od setek lat) czy na właściwości lecznicze szafranu indyjskiego”.

Według autora, „kraje rozwijające się są uboższe nie tylko dlatego, że mają mniej zasobów, ale również dlatego, że między nimi a krajami rozwiniętymi istnieje rozdziew w sferze wiedzy. Dlatego tak ważny jest dostęp do wiedzy. Lecz reguły własności intelektualnej (zwane TRIPS) zapisane w porozumieniu urugwajskim, umacniając pa-

nowanie (*stranglehold*) nad tą własnością, ograniczając dostęp krajów rozwijających się do wiedzy. TRIPS narzucają system, którego nie zaprojektowano optymalnie dla rozwiniętego kraju przemysłowego i który jest jeszcze mniej adekwatny dla kraju biednego. Byłem członkiem Rady Ekonomicznej prezydenta Clintona w czasach, gdy dobiegały końca rokowania Rundy Urugwajskiej. W Biurze Polityki Naukowej i Technologicznej sprzeciwialiśmy się TRIPS. Uważaliśmy, że są one katastrofalne dla nauki amerykańskiej, katastrofalne dla świata nauki, katastrofalne dla krajów rozwijających się⁶³.

Sprawa nabrała bardziej dramatycznego wymiaru, gdy wraz ze światową zapaścią klimatyczną konieczne stało się zapewnienie całemu światu dostępu do najnowocześniejszych technologii pozwalających na substytucję praktyk związanych z większą emisją gazów cieplarnianych. W zaleceniach zawartych w sprawozdaniu Narodów Zjednoczonych pt. *World Economic and Social Survey 2009* za kluczowe dla zredukowania presji katastrof ekologicznych w Trzecim Świecie uważa się poszukiwanie „zrównoważonego reżimu własności intelektualnej dla transferu technologii”. Poza sugestią, aby do maksimum wykorzystać „elastyczności” istniejące w systemie, w raporcie sugeruje się, że „na poważne rozważenie zasługują takie opcje, jak zezwolenie krajom rozwijającym na wyłączenie sektorów krytycznych spod kontroli patentów, podobnie jak stworzenie globalnej puli technologii w celu sprostania zmianie klimatycznej, ponieważ umożliwiłyby one pewny i przewidywalny dostęp do technologii, a ponadto stymulowałyby badania rozwojowe, które są tak nieodzowne dla ich

63 Joseph Stiglitz, „A Better Way to Crack It”, *New Scientist*, 16 września 2006 r., s. 20.

adaptacji do warunków lokalnych i rozpowszechnienia, co jeszcze bardziej obniżyłoby koszty technologii. Poza tym należy zbadać sposoby dostępu przedsiębiorstw krajów rozwijających się do technologii finansowanych ze środków publicznych”⁶⁴. Tak więc, w sprawozdaniu o wielkim znaczeniu międzynarodowym mamy wyraźnie wyłożoną potrzebę wyjścia poza protekcjonizm patentów. Równie interesujące jest stwierdzenie, że nie byłoby to przeszkodą, lecz bodźcem dla „badań rozwojowych, które są tak nieodzowne”, nie mówiąc już o redukcji kosztów.

To ważna wypowiedź w epoce, w której w dobrym tonie jest respektowanie własności intelektualnej, a w istocie respektowanie jej monopolizacji. Potrzebujemy elastyczniejszych i inteligentniejszych reguł, a przede wszystkim skrócenia absurdalnych, kilkudziesięcioletnich terminów, które radykalnie ekstrapolują czas konieczny do odzyskania przez przedsiębiorstwo środków zainwestowanych w nowe technologie. Jeśli chodzi o opatentowywanie dóbr naturalnych krajów ubogich, aby pobierać opłaty za tradycyjną produkcję, to mamy już do czynienia ze zwykłym piractwem. W tym przypadku piractwo idzie z góry⁶⁵.

Tak więc, gospodarka wiedzy zarysowuje nowy międzynarodowy podział pracy między krajami, które koncentrują się na dobrach niematerialnych – badaniach rozwojowych, wzornictwie i projektowaniu, adwokaturze, księgowości, reklamie, systemach kontroli – a krajami,

64 UN, *World Economic and Social Survey 2009, Overview*, s. 21.

65 Na przykład w przypadku kakaowca wielokwiatowego, euterpy warzywnej i soku z trzciny cukrowej Brazylii musiała stoczyć międzynarodowe batalie prawne, aby odzyskać do nich prawa, których ją pozbawiono patentami w Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Japonii. Słabsze kraje nie mają jak temu sprostać. Biopiractwo jest bardzo szerokim zagadnieniem, ale niebieskoocy piraci nie zajmują dużo miejsca w mediach.

które skupiają się na zadaniach związanych z produkcją fizyczną. Tam, gdzie dawniej mieliśmy na jednym polu produkcję surowców, a na innym produkcję wyrobów przemysłowych, dziś przechodzimy do podziału pracy bardziej polegającego na podziale produkcji na materialną i niematerialną.

Szczególnie interesującą lekturą na tym polu jest książka Ha-Joon Changa, *Kicking Away the Ladder*, w której pokazuje się, jak kraje dziś rozwinięte przywłaszczały sobie wiedzę stworzoną w jakiegokolwiek części świata, kopiując, rabując lub szpiegując, nie troszcząc się o własność intelektualną. Pięły się w górę używając drabiny, a teraz ją odrzucają uniemożliwiając innym pójście w ich ślady. Co by stało się z Japonią czy Koreą Południową, gdyby były zmuszone zamknąć oczy na innowacje reszty świata albo płacić wszystkie *royalties*? Książka Changa jest niezwykle dobrze udokumentowana; pokazuje się w niej, jak przed Azjatami Stany Zjednoczone postępowały tak samo wobec Anglii, a jeszcze wcześniej Anglia postępowała tak samo wobec Holandii. Dziś utrudnia się systematycznie swobodny dostęp biednych krajów do wiedzy – podstawowy warunek postępu w tych krajach i zrównoważenia planety – gdy tymczasem powinno mu się sprzyjać i go dotować, aby zmniejszyć piętrzące się tragedie społeczne i ekologiczne⁶⁶.

66 Ha-Joon Chang, *Kicking Away the Ladder: Development Strategy in Historical Perspective*, Anthem Press, Londyn, 2002; w Brazylii Edição da UNESP, 2003; w innej książce, *Globalization, Economic Development and the Role of the State*, Zed Books, Nowy Jork, 2003, Chang przedstawia wyniki rozmaitych badań nad wpływem protekcjonizmu stwarzanego w ten sposób przez kraje rozwinięte i konkluduje: „Wykazaliśmy, że nie ma podstaw teoretycznych ani empirycznych, które wspierałyby argument, że silna ochrona prywatnych praw własności intelektualnej jest konieczna dla postępu technologicznego, a tym samym dla rozwoju

WYNAGRADZANIE WKŁADÓW

Tak, jak kamień rzucony do jeziora wywołuje rozchodzące się fale, tak też w wielu dziedzinach nowe technologie wiedzy wypierają tradycyjne formy organizacji społecznej i gospodarczej. W grę wchodzi nie tylko sam „twórca” i jego wynagrodzenie lub nie tylko posiadacz *copyright* czy patentu. Zmiana treści produkcji stwarza nowe stosunki produkcji i stawia na głowie sprawę wynagrodzenia za pracę. W tej sferze tak kluczowy dla naszych społeczeństw mechanizm, jak mierzenie pracy liczbą przepracowanych godzin, staje się coraz mniej istotny. Sprawiedliwe wynagrodzenie za wysiłek staje się coraz bardziej złożone.

Twórczy wkład w postaci nowatorskich idei nie będzie zależał od czasu, który spędzamy siedząc przy biurku. Gorz cytuje raport dyrektora zasobów ludzkich koncernu Daimler-Chrysler: wkład „współpracowników”, jak uprzejmie nazywa ich dyrektor, „nie będzie mierzony liczbą godzin ich obecności, lecz na podstawie osiągniętych celów i jakości wyników. To ludzie przedsiębiorczy”⁶⁷. Tak pracowników awansuje się do rangi ludzi przedsiębiorczych i – zdaniem Gorza, dlaczego nie? – do rangi przedsiębiorców. „Miejsce tego, kto zależy od płacy, ma zająć przedsiębiorca, który dysponuje swoją własną siłą roboczą i decyduje o swoim własnym szkoleniu, doskonaleniu, o swoim planie zdrowia itd. *Osoba jest przedsiębiorstwem.*

ju gospodarczego, szczególnie w przypadku krajów rozwijających się”. To, „komu przynosi to korzyści”, jest w tej sprawie jasne: 97% patentów całego świata należy do krajów rozwiniętych (s. 293). W rzeczywistości rozszerzenie zakresu patentów i praw autorskich stanowi nową formę protekcjonizmu, przystosowaną do gospodarki wiedzy, podobną do taryf celnych na dobra fizyczne, tak energicznie potępiane przez adeptów globalizacji.

67 A. Gorz, op. cit., s. 17.

Zamiast wyzysku mamy do czynienia z samowyzyskiem i samokomercjalizacją *Ja S.A.*, przynoszącą zyski wielkim przedsiębiorstwom, które są klientami samopresiębiorcy”⁶⁸. Dziś ten, kto pracuje w tych sferach, często zabiera swój laptop do domu i pracuje w nocy i w weekend. Czy ktoś za to mu płaci?

Centralny problem polega na tym, że w epoce wiedzy rozczłonkowanie zadań i sztuczna izolacja procesów produkcji są szkodliwe. Don Tapscott, który bada ten problem w sferze przedsiębiorczości, jako przykład podaje bezużyteczność badaczy pracujących każdy z osobna ze swoim małym zasobem wiedzy. „Dziesięć lat temu astronomia była jeszcze synonimem grup posiadających wyłączność na określone dane i publikujących indywidualne wyniki. Teraz jest zorganizowana wokół wielkich zbiorów danych, które kodyfikuje i którymi dzieli się i dysponuje cała społeczność”⁶⁹. Jak wynagradza się innowacje wynikające z takiej współpracy?

Postęp technologiczny nie zachodzi na izolowanych wyspach. W takiej przodującej dziedzinie, jak robotyka, badacze zdali sobie sprawę, ile każdy z nich z osobna inwestował w rozwój tych samych systemów zamiast udostępnić je i podzielić się swoim dorobkiem ze wszystkimi. „System operacyjny dla robotów (*Robot Operating System – ROS*) to całokształt programów zapisanych w oprogramowaniu otwartym, którego celem jest służyć za wspólną platformę szerokiemu wachlarzowi badań w dziedzinie robotyki. Używają go między innymi zespoły na Uniwersytecie Stanfordzkim w Kalifornii, w MIT i na Uniwersy-

68 Tamże, s. 10.

69 Don Tapscott, Anthony Williams, *Wikinomics: Como a colaboração em massa pode mudar o seu negócio*, Ed. Nova Fronteira, Rio de Janeiro, 2007, s. 198.

tecie Technicznym w Monachium (Niemcy)”⁷⁰. Gdzie bylibyśmy, gdyby wszyscy oni oczekiwali, że wynagrodzi się ich za ułamek innowacji, której dokonali współpracując ze sobą, a co więcej korzystając z wolnego oprogramowania?

Za sprawą wolnego dostępu, który się upowszechnia, „www” stało się podstawowym elementem naszego życia, rewolucją. Wiele osób mniema, że wynaleźli je Amerykanie i rzadko napotykamy odniesienia do sprawcy tej prawdziwej rewolucji w sferze dołączalności planetarnej, którym był Brytyjczyk Tim Berners-Lee; rozwinął on ten system w laboratorium Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN) na granicy francusko-szwajcarskiej. Nie wiemy również, że systemem tym rządzi organizacja pozarządowa – konsorcjum *non-profit*. Dzięki temu procesowi współpracy bardziej produktywna stała się również cała przedsiębiorczość światowa. Co by było, gdybyśmy mieli płacić ilekroć się dołączamy, informować o tym kartę kredytową itd.? W3C – tak nazywa się konsorcjum, które koordynuje naszą dołączalność planetarną – prosi o darowizny, niczym jakaś organizacja pozarządowa, która chce chronić klimat. Obliczono już, że Berners-Lee byłby bogatszy od innych magnatów, ale on wolał być bardziej użyteczny. Jak się go wynagradza? Konsulting, badania, książki, wykłady – środków do życia mu nie brakuje. Są to jednak takie wynagrodzenia, jakie nie przeszkadzają racji bycia produktu⁷¹.

70 MacGregor Campbell, „Robots to Get Their Own Operating System”, *New Scientist*, 8 sierpnia 2009 r., s. 18.

71 Notatka w Wikipedii o autorze: „Berners-Lee bezpłatnie udostępnił swój pomysł, nie opatentowując go ani nie żądając honorarium. World Wide Web Consortium postanowiło, że jego standardy powinny opierać się na technologii wolnej od honorariów, tak, aby łatwo mogły być stosowane przez kogokolwiek”.

Forma wypracowania, udostępniania i zawłaszczania wiedzy *online* powoduje co najmniej tak głębokie organizacyjne trzęsienie ziemi, jak powstanie fabryk w epoce rewolucji przemysłowej. Do masowej produkcji dóbr materialnych mieliśmy potężne maszyny zgrupowane w jednostkach fabrycznych, ośmiogodzinny dzień pracy, pracę najemną, infrastruktury transportu wielotonowego. Co będziemy mieli w gospodarce wiedzy?

Książka Erica S. Raymonda pt. *The Cathedral and the Bazaar* to klasyczne dziełko w swojej dziedzinie; Raymond przedstawia konkretne formy organizacji żywiłowego, opartego na współpracy wkładu sieciowego w rozwój innowacji w sferze technologii informacji. Jest rzeczą naturalną, że wielkie grupy prywatne, których fortuna zależy od ograniczeń dostępu do wiedzy – ponieważ tylko ich ścisła kontrola uniemożliwia swobodne użytkowanie wiedzy, a więc pozbawienie jej wartości handlowej – starają się demonizować całą tę dziedzinę działalności. Tak więc na przykład hakerów, społeczność opartą na zasadach współpracy i zajmującą się innowacjami technologicznymi, wrzuca się do jednego worka z krakerami, którzy rozsiewają wirusy, usiłują włamywać się do kont bankowych itd.

Chodzi tu o wyjaśnienie logiki kooperacyjnej wynikającej z postępu technologicznego, wychodząc z założenia, że niezliczone pomysły żywiłowo wnoszone do konstrukcji innowacyjnej mogą stanowić zróżnicowany proces produkcji. U podstaw leży pojęcie pozytywnych sieciowych efektów zewnętrznych (*positive network externalities*), które pozwalają przełamywać podział na producenta i klienta, ponieważ klient również staje się współpracow-

nikiem procesu⁷². Na czym polega zagrożenie? „Rozróżnienie między wartością użytkową a wartością sprzedaży pozwala nam dostrzec kluczowy fakt: to, że tylko *wartość sprzedaży*, a nie wartość użytkowa jest zagrożona przejściem od oprogramowań zamkniętych do oprogramowań otwartych (*open source*)”⁷³. Przeciwnie – wartość użytkowa rośnie zarówno dlatego, że upowszechnia się dostęp do niej, jak i dlatego, że zróżnicowani użytkownicy mogą wносить do procesu produkcji pomysły, na które wpadają osoby naprawdę borykające się z niezliczonymi i różnymi problemami powstającymi w tym procesie.

Raymond świetnie wyjaśnia, że procesy związane z wiedzą są interaktywne. Sam zakup oprogramowania ma niewielkie znaczenie – liczy się proces wspierający, utrzymanie ruchu, obsługa i aktualizacja. „Jeśli (jak powszechnie się przyjmuje) ponad 75% kosztów cyklu życiowego typowego projektu oprogramowania przypada na utrzymanie ruchu, odpluskwanie i rozszerzenia, to powszechna polityka cenowa polegająca na wysokiej stałej cenie nabycia i stosunkowo niskich lub zerowych opłatach za obsługę techniczną musi mieć skutki, które nikomu nie służą”⁷⁴. Powracamy tu do kwestii przesunięcia się tego punktu łańcucha produkcyjnego, w którym się wynagradza. Pobieranie opłat we wszystkich punktach po prostu uniemożliwia proces⁷⁵.

72 Eric S. Raymond, *The Cathedral and the Bazaar: Musings on Linux and Open Source*, O'Reilly, Cambridge, 2001, s. 144.

73 Tamże, s. 129.

74 Tamże, s. 120.

75 Bardzo interesującą innowacją jest rozwój Software Público Brasileiro, Brazylijskiego Oprogramowania Publicznego. Jest to projekt Ministerstwa Planowania, który polega na produkcji rozmaitych oprogramowań zarządzania – na przykład zarządzania szkołami – przy czym administratorzy szkół mogą wprowadzać do nich ulepszenia lub adaptacje,

Raymond, który bada zwłaszcza ograniczenia oprogramowań żargonowo określanych mianem *shelfware*, to znaczy zalegających półki sklepowe u sprzedawców lub półki domowe u nabywców, jasno przedstawia ten dylemat gospodarki wiedzy, do której usiłuje się stosować reguły panujące w przemyśle. „W świecie oprogramowania otwartego szuka się możliwie najszerzej bazy użytkowników, aby uzyskać maksymalne sprzężenie zwrotne i możliwie najprężniejszy rynek wtórny; w przypadku oprogramowania zamkniętego szuka się tak wielu nabywców, ale tak niewielu rzeczywistych użytkowników, jak to tylko jest możliwe. Dlatego logika modelu fabrycznego najlepiej nagradza tych, którzy produkują *shelfware* – oprogramowania w wystarczającym stopniu wprowadzone na rynek, aby zapewnić im sprzedaż, ale w praktyce bezużyteczne. Odwrotna strona medalu to fakt, że większość sprzedawców, którzy trzymają się modelu fabrycznego, na dłuższą metę upada. Finansowanie w nieskończoność wydatków serwisowych ze stałej ceny ma jedynie sens na rynku, który rozszerza się na tyle szybko, że koszty obsługi technicznej i cyklu życiowego, które pociągają za sobą wczorajsza sprzedaż, można pokrywać z jutrzejszych przychodów. Gdy rynek dojrzewa i spadają obroty, większość sprzedawców ma tylko jedno wyjście – musi obciąć wydatki osierocając produkt”⁷⁶.

w porozumieniu z doradcami *online*, którzy pomagają przy obsłudze, i programistami zarejestrowanych oprogramowań. To wszystko przebiega w atmosferze współpracy, a wynagrodzenia ustala się elastycznie, w zależności od wkładu, ale każdy wkład natychmiast staje się dostępny dla wszystkich. Szczegóły na www.infobrasil.inf.br i na projeto-spb@cti.gov.br.

76 E.S. Raymond, op. cit., s. 120-121.

Innymi słowy, pisze Raymond, „oprogramowanie to w przeważającym stopniu wytwór przemysłu usługowego, który ulega uporczywemu, lecz bezpodstawnemu złudzeniu, że jest przemysłem przetwórczym”⁷⁷. Nie ma większego sensu zakup ładnego pudełka z oprogramowaniem, sprawiającego wrażenie, że kupujemy namacalną „rzecz”, gdy w rzeczywistości kupujemy produkt, który zdezaktualizuje się po kilku miesiącach. Kluczowe znaczenie ma system dostępu i obsługi.

Jesteśmy w samym sercu dyskusji o nowych logikach ekonomicznych i organizacyjnych, które pociąga za sobą przechodzenie do gospodarki wiedzy. Na przykład coraz częściej pojawia się inna forma wynagrodzenia: uznanie w oczach innych, reputacja, którą przynosi uzyskana kompetencja, pozwalają ludziom inaczej równoważyć swoje budżety. Samo zamiłowanie do innowacji, do odkrywania nowych mechanizmów, komponowania ładnej muzyki jest na ogół podstawowym elementem motywującym. Trudno wyobrazić sobie, aby Pasteur ograniczył swoją dociekliwość naukową tylko dlatego, że nie mógłby opatentować wynalezionej przez siebie szczepionki.

Tak czy inaczej, rozwija się cały wachlarz nowych powiązań, toteż trzeba, abyśmy przyglądali się im tolerancyjnie i spokojnie, szukając rozwiązań po linii „win-win” i rzeczywistej równowagi interesów rozmaitych aktorów tego procesu. Prostota sytuacji, w której wydawca publikuje i sprzedaje, a konsument kupuje i czyta, już nie jest charakterystyczna dla współczesnego świata. Kryminalizacja nic nie załatwia. Trzeba zapewnić równowagę wynagrodzenia w przypadku użytku handlowego i bezpłatność Nielukratywnego użytkowania. Odkrywa to nawet świat przedsiębiorczości.

77 Tamże, s. 120.

POTENCJAŁ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Na zasadzie prostego skojarzenia wikinomia oznacza gospodarkę współpracy: wszyscy znają proces współpracy, z którego zrodziła się Wikipedia – encyklopedia skonstruowana na gruncie swobodnej i bezpłatnej współpracy niezliczonej liczby osób powodowanych zwykłą przyjemnością, którą sprawia to, że robi się coś użytecznego. Powiedzieliśmy: „zwykła przyjemność”, ale chodzi o ogromną i niedocenianą motywację. Z połączenia *economics* i wikipedii powstała *Wikinomics* – książka Dona Tapscotta i Anthony Williamsa o tym, jak świat przedsiębiorców odkrywa, że współpraca może być korzystniejsza niż konkurencja.

„Przeprowadzamy się z zamkniętych i hierarchicznych miejsc pracy, które cechują sztywne stosunki zatrudnienia, do rozproszonych i kooperacyjnych, stopniowo coraz bardziej samoorganizujących się sieci, które uzyskują wiedzę i zasoby wewnątrz i na zewnątrz przedsiębiorstwa”⁷⁸

Za tą zmianą punktu widzenia kryje się oczywiście zjawisko wielkiej wagi, które dogłębnie, ale jeszcze w sposób nieuchwytny wstrząsa naszym społeczeństwem: dołączalność – to, że każdy może komunikować się z każdym w jakiejkolwiek okolicy na planecie. Innymi słowy, im bardziej współpracujemy i dzielimy się naszą wiedzą, tym bardziej wszyscy się bogacą. Zyski pośredników i wynagrodzenia innowatorów należy zestawić z tym potencjałem.

W dżungli rejestrów, praw autorskich i patentów odbijają się echem wrzaski tych, którzy piętnują pogwałcenia własności intelektualnej, piractwo, monstrualną konspirację polegającą na tym, że ludzie robią dla przyjemności

78 D. Tapscott, A. Williams, op. cit., s. 292.

rzeczy pożyteczne, współpracując ze sobą, i osiągają lepsze wyniki pod względem technicznym. Dla tych, którzy z każdego naszego codziennego działania chcą ściągać opłatę, społeczeństwo ludzi współpracujących jest obrażane. Ważnym wkładem książki Tapscotta i Williama jest to, że pokazuje ona, iż przedsiębiorstwa czeka lepsza przyszłość, jeśli zamiast stosować do dóbr niematerialnych reguły gry, które – jak to było w minionym stuleciu – obowiązywały dobra przemysłowe, nauczą się współpracować ze sobą, przyjmując innowacyjne reguły gry.

„Oręż współpracy masowej, który w ciągu ostatnich trzech lat szybko dojrzał, pozwala, aby pracownicy współpracowali i współtworzyli z większą liczbą osób w większej liczbie regionów świata wykorzystując bardziej wszechstronnie swoje zdolności, przeżywając mniej stresów i odczuwając większą przyjemność niż to było możliwe przy zastosowaniu w miejscu pracy technologii jakiegokolwiek innej generacji. Oni też mogą działać globalnie – przedzierając się przez zapory organizacyjne i łącząc się z klientami, współnikami, dostawcami i innymi uczestnikami przysparzającymi wartości ekosystemowi przedsiębiorstwa. Co więcej, coraz bardziej otwarta natura tych narzędzi oznacza, że ta nowa infrastruktura współpracy jest dostępna dla znacznie szerszej bazy osób i przedsiębiorstw – prawdę mówiąc tak szerokiej, że istnieje bardzo mało barier utrudniających ich przyjęcie przez organizacje mimo postaw, jakie one zajmują”⁷⁹.

Tu też okazuje się, że obsesja grożenia i kontrolowania wszystkiego generuje więcej kosztów niż pomysłów, stwarzając zapory biurokratyczne dla otwartych, kooperacyjnych badań, a więc tego właśnie, z czego rodzą się pomysły.

79 Tamże, s. 300.

Potwierdza się to w najrozmaitszych dziedzinach – również w tradycyjnych sektorach przemysłowych, w których poszerza się treść technologii, co wymaga większej liczby procesów kooperacyjnych. „Gdy szerzyły się patenty, budżety badań rozwojowych rozrastały się do tego stopnia, że osiągały nieefektywne poziomy, a firmy biotechnologiczne, przemysł farmaceutyczny, uniwersytety, instytucje państwowe, nabywcy opieki medycznej i system sądowniczy pogrążali się w drogich i szkodliwych walkach o korzyści ekonomiczne płynące z patentów”⁸⁰.

Jeśli chodzi o przemysł farmaceutyczny, to mimo pewnych postępów, które osiągnął on, na przykład w przypadku brytyjskiego koncernu GlaxoSmithKline, sytuacja nadal jest tragiczna i mówić o etyce, gdy mówi się o własności intelektualnej, znaczy postawić na głowie to wszystko, co ma jakiś związek z wartościami. Organizacja Lekarze bez Granic postuluje utworzenie wspólnego funduszu patentów na leki na HIV/AIDS, który pozwoliłby poszczególnym krajom produkować takie leki. Zdaniem Margaret Chan, dyrektor generalnej Światowej Organizacji Zdrowia, „co najmniej 5 mln nosicieli HIV nie ma jeszcze dostępu do zabiegów i opieki przedłużających życie”⁸¹. Sprawa dotyczy Abbot Laboratories, Boehringer Ingelheim, Bristol-Meyers Squibb, Johnson & Johnson, Gilead Sciences, GlaxoSmithKline, Merck & Co., Pfizer i Sequoia Pharmaceuticals. Na AIDS zmarło już 25 mln osób⁸².

80 Tamże, s. 205.

81 „More than four million HIV-positive people now receiving life-saving treatment”, *WHO News Release*, 30 września 2009 r.

82 Patrz Andréa Borde, „Fundo comum de patentes para baratear antirretrovirais”, IPS, 2 października 2009 r., na www.envolverde.ig.com.br/materia.php?cod=63975&edt=1. Firmy farmaceutyczne twierdzą, że zawyżone ceny i zakazy produkcji w innych krajach wynikają z konieczności finansowania badań, co przysparza im sympatycznego wizerunku. W zna-

W rzeczywistości wiedza stanowi wielkie bogactwo, a ponieważ jej rozsiewanie stało się faktycznie bezpłatne, uwolnienie dostępu do niej zwiększa zasoby bogactwa wszystkich. Epoka wiedzy prowadzi w sposób naturalny do gospodarki współpracy, a ta zwiększa szanse na demokratyzację gospodarki, którą dziś paraliżują coraz bardziej złożone i bezużyteczne systemy pobierania opłat. Tapscott i Williams analizują całokształt doświadczeń związanych z twórczym stosowaniem współpracy w sferze przedsiębiorczości. Jest to postęp, który wskazuje, że przestrzeń, na której można żyć inteligentnie, robi się coraz większa. Prosta eliminacja obecnych systemów pobierania opłat od gospodarki kreatywnej nie byłaby sensowna ani możliwa. Trzeba natomiast przystąpić do stopniowej redukcji i porządkowania tej dżungli i wyzwalać ogromny potencjał twórczy drzemiący w społeczeństwie.

UNIWERSALIZACJA DOSTĘPU

Nie wystarczy mieć „prawo” do dostępu – potrzebne są infrastruktury, w których będzie się ono materializowało. Wi-Fi to technologia, która – gdy ma się nadajnik – pozwala na bezprzewodowy dostęp do Internetu z każdego punktu: z domu, biura, lotniska, miasta. Oznacza pracę lub wygodną rozrywkę i pozwala wygodnie siedzieć z laptopem na kanapie. Otoczenie niejako „kąpie się” w sygnale internetowym emitowanym na falach długich. W ostatnich latach mnożą się miasta Wi-Fi, w których można usiąść z laptopem w każdym parku i pracować tam do woli.

komitym studium pisze o tym Marcia Angell, *A verdade sobre os laboratórios farmacêuticos*, Ed. Record, São Paulo, 2007. Patrz www.dowbor.org/resenhas_det.asp?itemId=83fdcf1e-27d9-4c3f-a478-be64be3becfb.

Można powiedzieć, że jest to komputerowa wersja telefonu komórkowego, pokrywająca całą przestrzeń miejską.

Dziś miasta na wyścigi instalują przekaźniki tak, aby cała przestrzeń miejska była objęta sygnałem. Nazywa się to „*municipal mesh Wi-Fi networking*”. Paul Marks pisze, że „sieci publiczne Wi-Fi będą miały także wpływ na Wi-Fi w mieszkaniach, szkołach, księgarniach i kawiarniach... Systemy obejmujące całe miasto wiążą ze sobą wszystkie punkty Wi-Fi, tworząc siatkę (*mesh*), w której sygnały radiowe otrzymane w jednym punkcie dopóty przeskakują z anteny na antenę, dopóki nie natkną się na kogoś, kto jest podłączony do Internetu”.

Już teraz technologia, która pozwala na dołączalność całej przestrzeni miejskiej, jest tania. Na przykład w Filadelfii (USA) „na obszarze 320 km² około 4 tys. słupów będzie miało anteny Wi-Fi, które pokryją miasto sygnałem bezprzewodowym nadawanym na falach długich. Obietnica to dostęp do Internetu z szybkością przesyłu 1 megabit/sek. za niespełna 10 dolarów miesięcznie, w porównaniu z 45 dolarami za dzisiejsze połączenie kablowe”. Miasto Tajpej na Tajwanie upowszechnia ten system za ogólną opłatą w wysokości 12 dolarów miesięcznie.

Jak podaje Paul Marks, występują trudności w dziedzinie interoperabilności i umocowania modeli, ale przede wszystkim trudności wynikające z oporu głównych przedsiębiorstw telekomunikacyjnych, które usiłują nie dopuścić do zainstalowania tego systemu. W Stanach Zjednoczonych gminne Wi-Fi boryka się z poważną opozycją największych koncernów telekomunikacyjnych, takich, jak Verizon, BellSouth i Cox Communications. Udało im się już nakłonić dwanaście stanów do uchwalenia ustaw, które stanowią, że nielegalne jest instalowanie miejskich

sieci bezprzewodowych, które konkurowałyby z lokalną firmą telekomunikacyjną.

Znaczenie, jakie ma zapewnienie włączenia cyfrowego, jest dość oczywiste, zwłaszcza w związku z całkiem realną obecnie perspektywą dostępu do tanich komputerów (100 dolarów). W swoim projekcie włączenia cyfrowego miasto Filadelfia organizuje połączenie z Internetem dla 1,4 mln osób, które żyją poniżej progu ubóstwa. Przy dość niskich kosztach – połączenie ma kosztować 12 dolarów miesięcznie, to znaczy tyle, ile kosztuje książka wydana w formie kieszonkowej – dołączalność staje się podstawową osią ogromnego wzrostu terytorialnej produktywności systemowej, nie mówiąc już na przykład o jej wpływie na wyniki nauczania.

W Brazylii technologia ta szybko się szerzy w ślad za pionierskim przykładem gminy Piraí w stanie Rio de Janeiro, w której stosuje się ją od kilku lat. Wszyscy stają się tam wydajniejsi – od kupca, który więcej kupuje i sprzedaje, po szkołę, w której używa się Internetu, a na każde dziecko przypada jeden laptop. W Brazylii, podobnie jak w Urugwaju i innych krajach, w całej sieci szkół publicznych coraz powszechniejszy staje się dostęp do Internetu na falach długich. Swobodny dostęp do wiedzy może stać się jednym z głównych nośników zmniejszania się nierówności na planecie. Czy warto utrudniać ten proces tylko po to, aby pewnym pośrednikom zapewnić dochody?⁸³

Prawo społeczności lokalnych do posiadania własnych mediów ma zasadnicze znaczenie. Jak to dobrze opisuje Lessig, ewoluujemy od cywilizacji „read only”, którą cechuje bierna recepcja treści, ku cywilizacji R-W, czyli

83 O doświadczeniu urugwajskim patrz wideo techniczne na www.vimeo.com/2465202.

„Read-Write”, w której każda grupa czy jednostka może umieszczać w Internecie treści, poprawiać treści w Wikipedii, komentować publikowane artykuły, zawiadamiać producentów o nieoczekiwanych skutkach tego czy innego leku. Komunikacja stała się interaktywna i nawet wielkie media, które za pośrednictwem Brazylijskiego Stowarzyszenia Stacji Radiowych i Telewizyjnych (ABERT) zwalczą wszelkie próby demokratyzacji dostępu, kryminalizując działalność radiostacji społecznościowych, będą musiały zacząć twórczo rozmyślać o swojej przyszłości.

Lia Ribeiro Dias napisała mocny komentarz o „mediach ludowych”, który warto tu częściowo przytoczyć. „Nie wiadomo, jakie rozmiary i zasięg mają media ludowe, ale wiadomo, że przybywa im muskulatury. Istnieją gazety i inne czasopisma, wideo i radiostacje; robią je zespoły w niskodochodowych społecznościach czy na peryferiach wielkich miast”. Przy ich pomocy „społeczności odzyskują tożsamość, tworząc swoje własne kanały ekspresji”, przy czym „społeczność, zapewniając sobie samoekspresję i zamieniając się z publicznością uprzedmiotowionej w publiczność uczestniczącą, zawłaszcza swoją reprezentację, zyskuje na samoocenie i zdobywa władzę”⁸⁴.

„Zjawisko komunikacji społecznościowej, które w różnych stanach już spowodowało powstanie szkół komunikacji ludowej, pozyskuje adeptów, zwłaszcza wśród młodych ludzi. To oni są reporterami, wydawcami, prezenterami, producentami wideo, fotografami. Cały legion nowych autorów, który ciągle rośnie i jest żywym dowodem na to, że ustawodawstwo zastrzegające wykonywanie takich funkcji dla dyplomowanych dziennikarzy jest

84 Lia Ribeiro Dias, „O direito democrático à comunicação”, *A Rede: Tecnologia para a Inclusão Social*, t. 2, nr 17, 15 sierpnia 2006 r.

anachroniczne, niedemokratyczne, godzi w wolność słowa i jeśli się je stosuje, uniemożliwia uwłasnowolnienie społeczności”⁸⁵.

Wszyscy przyzwyczailiśmy się, że media to sprawa wielkich. Media społecznościowe wydają się sprawą o pomniejszym znaczeniu. W epoce interaktywnego „R-W” zmiany są głębokie. Powstanie wolnego oprogramowania to inna tendencja zmierzająca do zapobiegania temu, aby systemy informacyjne opanował monopol planetarny, choć tu toczy się coraz cięższa walka.

Na polu walki o prawo do komunikacji społecznej robimy dopiero pierwsze kroki. Podobnie jak czynił to IBM w epoce komputerów *mainframe*, giganty medialne chcą uniemożliwić powstanie warunków dla rzeczywistej swobody komunikacji w społecznościach lokalnych. Z technicznego punktu widzenia jest to dość absurdalne, ponieważ tak, jak kiedyś radykalne potanie mikrokomputerów pozwoliło im stać się sprzętem gospodarstwa domowego, tak dziś zainstalowanie stacji nadawczej jest bardzo proste i tanie. Nie ma żadnego uzasadnienia megaprojektów, które w końcu kontroluje treści. Każda szkoła, każda społeczność powinna mieć swoją stację radiową lub telewizyjną, która pomagałaby im się organizować. Próby uniemożliwienia demokratyzacji na tym polu wynikają ze starych tradycji centralizacyjnych.

Jest to temat Ogólnokrajowej Konferencji Kultury, która dotyczy właśnie dyskutowanych tu praw. Zgodnie z tekstem wyjściowym tej konferencji, zmiany spowodowane przez nowe technologie ułatwiające reprodukcję tekstów, dźwięków i obrazów wymagają „odnowy prawa autorskiego”, tak,

85 Ustawodawstwo to zmieniono ostatnio, dopuszczając osoby bez dyplomów do pracy w dziennikarstwie.

aby było ono zgodne z „prawem do udziału w życiu kulturalnym, a swoboda dostępu i wyłączność na użytkowanie dzieł – są to, odpowiednio, zasady społeczeństwa informacyjnego i prawa autorskiego – mogły współistnieć i równoważyć interesy publiczne i partykularne, których dotyczą”⁸⁶.

ABSURD UNIWERSYTECKI

W naszym świecie uniwersyteckim, zamiast grodzić wiedzę naśladowując anachroniczne zachowania prywatnej przedsiębiorczości, powinniśmy stać się rzecznikami pomnażania i rozsiewania wiedzy. Tapscott i Williams, analizując korzyści płynące z bezpłatnego udostępniania artykułów *online*, cytują Paula Campa: „Tym, czego chcemy, jest wiarygodna informacja, analizowana przez *peering*. Istotne jest to, że niezależnie od tego czy tak się stało dlatego, że wydawca lub redaktor posłał komuś artykuł do analizy, czy dlatego, że zanalizowała go przez e-mail społeczność osób zainteresowanych sprawą, której on dotyczył, w odpowiedzi na jego wstępną publikację w arXiv? Rezultat jest taki sam”⁸⁷.

86 Ogólnokrajowa Konferencja Kultury odbędzie się w Brasili 11-14 marca 2010 r. i „zajmie się integracją polityk kulturalnych i komunikacyjnych, umocnieniem pozycji telewizji i radia publicznego oraz odnową prawa autorskiego. Ogólny temat konferencji to «Kultura, Różnorodność, Obywatelstwo i Rozwój». Będzie ona przebiegała wokół pięciu osi: produkcja symboliczna i różnorodność kulturalna; kultura, miasto i obywatelstwo; kultura a zrównoważony rozwój; kultura a gospodarka kreatywna; zarządzanie i instytucjonalność kultury”. Patrz www.cultura.gov.br/site/categoria/encontros-e-foruns/conferencia-nacional-da-cultura/.

87 D. Tapscott, A. Williams, *op. cit.*, s. 199. ArXiv to elektroniczne archiwum naukowych preprintów, czyli wstępnych wersji publikacji naukowych, które jeszcze nie ukazały się w wydawnictwach naukowych.

Jak to ma się do naszej prehistorycznej kultury kserowania rozdziału książki, który ma służyć za podstawę pracy naukowej studentów na wielkich uniwersytetach w naszym kraju? Zespół z filii Wschód Uniwersytetu São Paulo (USP Leste) zajmujący się problemem własności intelektualnej (Grupa Badawcza do spraw Publicznych Polityk Dostępu do Informacji, GROPAI) wystosował elementarny apel: w ciągu jednego roku akademickiego studenci muszą wydać 3800 reali na książki, a 80% pochodzi z rodzin o dochodach do pięciu płac minimalnych, co oznacza, że po prostu nie kupują oni książek. Ponadto nie ma reedycji 30% książek, jak również nie można ich kserować. Wydawcy lubią bestsellery, a nie longsellery⁸⁸. Nie wydają, nie pozwalają z nich korzystać, ponieważ mają prawa autorskie. Słuszne byłoby, aby *copyrights* wydawnictw wygasały automatycznie, gdy nakłady są wyczerpane, a książek nie wydaje się ponownie przez pięć lat.

Nie chodzi tu jedynie o prawo dostępu do woluminów. Żywotne znaczenie ma szybki i praktyczny dostęp, „tu i teraz”, na który pozwalają technologie, a studenci nie rozumieją, dlaczego nie mogą z nich korzystać. Jeszcze ważniejsze jest to, że wraz z dostępnością za pośrednictwem środków cyfrowych otwiera się perspektywa innowacyjnego krzyżowania wiedzy, które jest podstawowym czynnikiem nauczania w każdej dziedzinie nauki. Ktoś może na przykład powiązać analizy statystyczne bezrobocia z analizami jego wpływu psychologicznego na młodzież, sprawdzić, jak procesy te wpływają na przestępczość i tak dalej, łącząc ustalenia czy teorie autorów z różnych dziedzin nauki i o różnych poglądach politycznych. Fantastyczna

88 Gisele Craveiro, Jorge Machado, Pablo Ortellado, *O mercado de livros técnicos e científicos no Brasil*, GROPAI, USP Leste, São Paulo, 2008,

możliwość odkrywania powiązań badanych dynamik wymaga bezpłatnej dostępności materiałów *online*, ponieważ zysk polega tu zasadniczo na postępie naukowym społeczeństwa, a jedynie marginesowo na wynagrodzeniu autora czy pośrednika.

Skłoniło to Massachusetts Institute of Technology (MIT) do radykalnej zmiany postawy i pełnego, bezpłatnego udostępnienia *online* swoich kursów w tzw. Open Course Ware (OCW), czyniąc *open course* czymś analogicznym do *open source* – systemu oprogramowania otwartego Linuxa. Inicjatywa MIT, głównego ośrodka badawczego Stanów Zjednoczonych, toruje drogę wyborowi przez wszystkie uniwersytety modelu *Creative Commons* i zapewnieniu w ten sposób bezpłatności niekomercyjnego użytkowania produkcji naukowej⁸⁹.

Pozwolę sobie przedstawić tu swoje osobiste doświadczenie posiadacza portalu, który, jeśli chodzi o prawa autorskie, działa po linii *Creative Commons*. Po zebraniu Komitetu Administracyjnego Internetu w Brazylii, na którym wyjaśniłem, że bezpłatnie udostępniam swoje teksty *online*, kolega skomentował to tak: ale pański przykład o niczym nie świadczy, bo pan na tym nie zarabia. Zapytałem go, ile zarabia publikując artykuły naukowe w czasopismach uniwersyteckich, co stanowi najlepszy sposób na pogrzebanie naszej produkcji naukowej. Nie komentuję tu jego odpowiedzi. To, że bezpłatnie udostępniam swoje prace, nigdy nie zmniejszyło mojego umiłowania do badań – przeciwnie, sprawiło, że czuję się wolniejszy. Przynajmniej są takie osoby, które czytają to, co piszę, komentują, krytykują – i czynią to w różnych częściach świata, ponieważ Internet jest planetarny, gdy tymczasem biblioteka

89 Produkcja MIT jest dostępna na www.ocw.mit.edu.

jest lokalna. Ponieważ zaś mnie czytają, staję się bardziej znany, wygłaszam odczyty i pośrednio równoważę swój budżet. Ponadto zarabiam jako profesor uniwersytetu. Nie muszę zarabiać na wszystkim, co robię. Wydawcy też zaczynają zdawać sobie sprawę, że rozpowszechnianie książek *online* jedynie zwiększa ich sprzedaż, gdyż czytanie na ekranie jest męczące⁹⁰.

Zdaniem Petera Eckersleya, „gdy technologia umożliwiła nową obfitość wiedzy, politycy, adwokaci, korporacje i administracje uniwersyteckie okazywały się coraz bardziej zdecydowane utrzymać jej rzadkość”. Logikę tę Eckersley wyjaśnia na następującym przykładzie: „Woda jest obfita i nieodzowna, diamenty są rzadkie i bezużyteczne. Mimo to diamenty są dużo droższe niż woda, ponieważ są o wiele rzadsze. Ludzie, którzy robią interesy sprzedając informację, mają powody, aby chcieć takiej przyszłości, w której wiedzę waloryzowałoby się tak, jak diamenty, a nie tak, jak wodę. Tu giganty farmaceutyczne, Hollywood, Microsoft, a nawet *Wall Street Journal* mówią jednym głosem: «Rozbudowujcie ustawy o *copyrights* i patentach, tak, aby nasze produkty nadal były drogie i rentowne». Na całym świecie opłacają lobbystów, aby zapewnić, że przesłanie to dotrze do rządów⁹¹».

Szczególnie absurdalna jest trudność dostępu do wiedzy, która rozwinęła się za pieniądze publiczne. „Proszę przyjrzeć się ruchowi na rzecz otwartego dostępu (*open access movement*), który prowadzi kampanię postulując, aby

90 Patrz wideo techniczne o dyskusji na posiedzeniu Komitetu Administracyjnego Internetu (CGI) na www.video.google.com/videoplay?docid=-6923667992809558538&q=dowbor&total=33&start=10&num=10&so=0&type=search&plindex=7#.

91 Peter Eckersley, „Knowledge Wants To Be Free Too”, *New Scientist*, 27 czerwca 2009 r., s. 28.

publiczność, która przecież zapłaciła za badania swoimi podatkami, miała swobodny dostęp do artykułów naukowych. Historycznie rzecz biorąc, większość tekstów naukowych zesłano do drogich publikacji, które zasadniczo są dostępne jedynie dla osób z koneksjami uniwersyteckimi. Niektórzy wydawcy będą opierać się ruchowi na rzecz otwartego dostępu, ale tendencja jest przeciwna. Na przykład w marcu bieżącego roku Kongres amerykański wprowadził stały wymóg, że wszelkie badania finansowane przez Narodowe Instytuty Zdrowia (NIS) mają być otwarcie dostępne, a inne państwa idą w jego ślady. Należy przewidywać, że w ciągu jednego czy dwóch dziesięcioleci literatura naukowa znajdzie się *online*, wolna i dostępna dla badań⁹².

Podobnie jak inni badacze zainteresowani powszechnym wzbogaceniem naukowym i kulturalnym, Eckersley nie sugeruje, aby nie wynagradzać autorów prac naukowych. „Ci, którzy publikują czasopisma [naukowe], nadal będą opłacani, ale w innym punkcie łańcucha (*Journal publishers will still be paid, but at a different point in the chain*)”. Warto przyrzeć się temu bliżej. Widzieliśmy wyżej przykład IBM, który potrafił dokonać rekonwersji, to znaczy zaczął zarabiać „w innym punkcie łańcucha”. Próby uniemożliwienia postępu w nowoczesnych mediach nie mają sensu, a wielcy pośrednicy – zarówno domy wydawnicze, jak i wielkie koncerty muzyczne – powinny zastanowić się, jaki może być ich najlepszy wkład na gruncie nowego odnośnika technologicznego zamiast nieustannie odwoływać się do państwa i policji, aby zapewnić sobie dochód wynikający z pośrednictwa.

92 Tamże, s. 28.

W rzeczywistości, zamiast pograżać się w wojnie ideologicznej, powinniśmy szukać nowych reguł ekonomicznych, które pozwolą zrównoważyć interesy związane z postępem naukowo-kulturalnym społeczeństwa, interesy autorów, którzy tworzą i dokonują innowacji oraz interesy pośredników wytwarzających jedynie fizyczną podporę, a skłonnych robić z siebie „właścicieli”. Podpora fizyczna jest ważna, książki i płyty nadal będzie się sprzedawać, ale nie należy żądać dla siebie monopolu ani wzywać policji, a już tym bardziej utrudniać dostępu do technologii, które dziś są uniwersalne.

PROCES OTWARTY

Nie staramy się tu zarysować całokształtu odpowiedzi, lecz wachlarz kwestii teoretycznych rzucających nam wyzwanie i bezpośrednio wynikających z szerokiej ewolucji ku czemuś, co nazywamy gospodarką wiedzy. Oś zawłaszczania wartości dodatkowej przesuwa się z kontroli nad fabryką na kontrolę własności intelektualnej, zmieniają się stosunki produkcji, zmienia się treść i wynagrodzenie w handlu międzynarodowym. W nowoczesnym i złożonym społeczeństwie stosunki ekonomiczne wymagają bardziej elastycznych i zróżnicowanych rozwiązań. Są to osie refleksji, którym potrzeba nowych instrumentów analizy, a cytowani autorzy otwierają przestrzenie, które warto rozpoznać.

Poglądy, z którymi spotykamy się w pracach Lawrence’a Lessiga o przyszłości idei, Jamesa Boyle’a o wymiarze prawnym, André Gorza o gospodarce dóbr niematerialnych, Jeremy’ego Rifkina o gospodarce kultury, Erica Raymonda o kulturze dołączalności, Josepha Stiglitz

o ograniczeniach systemu patentów, Manuela Castellsa o społeczeństwie sieciowym, Alvina Tofflera o trzeciej fali, Pierre'a Lévy'ego o inteligencji zbiorowej, Hazel Henderson o procesach współpracy, nie są ekstremistyczne. Są to poglądy zdroworozsądkowe i wielu badaczy, autorów i wydawców bierze je pod uwagę. Do głosu dochodzą nowe dynamiki i zajmują przestrzenie na linii frontu technologicznego, a nie na linii obrony zdezaktualizowanych dynamik. Takie instytucje badawcze, jak MIT, tacy uczeni, jak Lester Brown, tacy wydawcy, jak Fundação Perseu Abramo, tacy kompozytorzy, jak Gilberto Gil, a nawet tacy pisarze odnoszący wielkie sukcesy handlowe, jak Paulo Coelho, zapowiadają bardziej zrównoważony świat. Nie chodzi o utopie, lecz o zachodzące zmiany – a ci, którzy będą potrafili przystosować się do nich, znajdą dla siebie miejsce.

Z ekonomicznego punktu widzenia w epoce informacji koszty transakcyjne systemów zamkniętych, prawnie zastrzeżonych są na ogół wyższe – czas, pieniądze, mitręga biurokratyczna, utrata potencjału, który stwarza współpraca, wyjąłowanie efektu sieciowego – niż płynące z nich korzyści. Wolny, otwarty dostęp jest ekonomicznie efektywniejszy i wydajniejszy.

Pod tym względem Brazylia boryka się ze szczególną sytuacją, gdyż odziedziczyła nierówność, która zmarginalizowała dużą część społeczeństwa, a z gospodarki wiedzy i jej potencjałów w istocie korzysta tylko trzecia część ludności. Jest to kraj, w którym nieformalny sektor gospodarki zatrudnia połowę ludności czynnej zawodowo. Nie możemy pozwolić sobie na luksus polegający na niewykorzystaniu do maksimum ogromnego potencjału, który reprezentują nowe technologie. Aby dziś nie być wykluczonym, poziom wiedzy musi być dużo wyższy niż

poziom alfabetyzacji, o który wojował Paulo Freire. Pedagogia Uciskanych ma dziś wyraz cyfrowy⁹³.

Wyzwanie polegające na konieczności demokratyzacji gospodarki nabiera tu interesującego wymiaru, ponieważ dostęp do wiedzy jako nowego czynnika produkcji może stać się uprzywilejowanym nośnikiem produkcyjnego włączania masy wykluczonych. Jak widzieliśmy, wytworzoną wiedzę można rozpowszechniać i zwielokrotniać przy bardzo ograniczonych kosztach. W przeciwieństwie do dóbr fizycznych, ten, kto przekazuje wiedzę, sam jej nie traci. Dlatego prawo dostępu do wiedzy staje się centralną osią demokratyzacji ekonomicznej naszych społeczeństw.

Bibliografia

Alperovitz, Gar, Lew Daly – *Unjust Deserts: How the Rich Are Taking Our Common Inheritance and Why We Should Take It Back* – The New Press, Nowy Jork – Londyn, 2008, s. 230.

Angell, Marcia – *A verdade sobre os laboratórios farmacêuticos* – Ed. Record, São Paulo, 2007, s. 322.

Benkler, Yochai – *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom* – Yale University Press, New Haven – Londyn, 2009, s. 528.

Berners-Lee, Tim – *Weaving the Web: The Original Design and Ultimate Destiny of the World Wide Web* – Harper Paperbacks, Nowy Jork, 2000, s. 240.

Biagini, Cédric, Guillaume Carnino – „Biblioteca de Bolso”, *Le Monde Diplomatique Brasil* – wrzesień 2009 r.

Boyle, James – *The Public Domain: Enclosing the Commons of the Mind* – Yale University Press, New Haven – Londyn, 2008, s. 315.

Campbell, MacGregor – „Robots to Get Their Own Operating System” – *New Scientist* – 8 sierpnia 2009 r.

93 Może to mieć jak najbardziej praktyczny wymiar. Na przykład Fundusz Upowszechnienia Telekomunikacji mógłby zapewnić ludności powszechny dostęp szerokopasmowy do Internetu, po linii Brasil Digital.

- Carta de São Paulo de Acesso aos Bens Culturais – www.stoa.usp.br/acesso.
- Castells, Manuel – *The Rise of the Network Society* – Backwell, Oxford, 1996, 556 s.
- Chang, Ha-Joon – *Kicking Away the Ladder: Development Strategy in Historical Perspective*, Anthem Press, Londyn, 2002; w Brazylii, *Chutando a Escada*, Edição da UNESP, São Paulo, 2003.
- Craveiro, Gisele; Jorge Machado, Pablo Ortellado – *O mercado de livros técnicos e científicos no Brasil* – GPOPAI, USP Leste, São Paulo, 2008, s. 49. Creative Commons – www.creativecommons.org/licenses/by-nc/2.5/br/lub www.creativecommons.org.br/.
- Dias, Lia Ribeiro – „O direito democrático à comunicação” – *A Rede: Tecnologia para a inclusão social* – t. 2, nr 17, 15 sierpnia 2006 r. – www.arede.inf.br.
- Dowbor, Ladislau – *Democracia econômica: Novas tendências da gestão social* – Ed. Vozes, Petrópolis, 2008; po polsku, *Demokracja ekonomiczna: Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, Książka i Prasa, Warszawa 2009.
- Dowbor, Ladislau – *Informação para a cidadania e o desenvolvimento sustentável* – dostępne w Artigos Online, www.dowbor.org.
- Eckersley, Peter – „Knowledge Wants To Be Free Too” – *New Scientist* – 27 czerwiec 2009 r. – www.newscientist.com/article/mg20227141.000-finding-a-fair-price-for-free-knowledge.html?full=true&print=true.
- Electronic Foundation Frontier – www.eff.org.
- GPOPAI – Grupo de Pesquisa em Políticas Públicas para o Acesso à Informação – USP-Leste – www.gpopai.usp.br.
- Lessig, Lawrence – *The Future of Ideas: The Fate of the Commons in a Connected World* – Random House, Nowy Jork, 2001, s. 340.
- Lessig, Lawrence – *Remix: Making Art and Commerce Thrive in the Hybrid Economy* – The Penguin Press, Nowy Jork, 2008, s. 327.
- Marks, Paul – „Cities Race to Reap the Rewards of Wireless Net For All” – *New Scientist*, 25 marca 2006 r.
- MIT – www.ocw.mit.edu/OcwWeb/web/home/home/index.htm – portal *Massachusetts Institute of Technology*, nauka dostępna w Creative Commons.
- Ortellado, Pablo – „Mais acesso à produção cultural – Entrevista”, *A Rede: Tecnologia para a inclusão social*, t. 6, nr 51, wrzesień 2009 r. – www.arede.inf.br.

Raymond, Eric S. – *The Cathedral and the Bazaar: Musings on Linux and Open Source* – O'Reilly, Cambridge, 2001 – www.opencontent.org/openpub/.

Rifkin, Jeremy – *The Age of Access: The New Culture of Hypercapitalism, Where all of Life is a Paid-For Experience* – Penguin Books, Nowy Jork, 2001; w Brazylii książka ta ukazała się pt. *A era do acesso: A transição de mercados convencionais para networks e o nascimento de uma nova economia* – Makron Books, São Paulo, 2001; po polsku, *Wiek dostępu: Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia* – Wyd. Dolnośląskie, Wrocław, 2003.

Stiglitz, Joseph – „A Better Way to Crack It” – *New Scientist*, 16 września 2006 r.

Tapscott, Don, Anthony Williams – *Wikinomics: Como a colabaração em massa pode mudar o seu negócio* – Ed. Nova Fronteira, Rio de Janeiro, 2007.

UN – *World Economic and Social Survey 2009* – Promoting Development and Saving the Planet – www.un.org/esa/policy/wess/wess2009files/wess09/overview_en.pdf.

USP-Leste – GPOPAL – Pesquisa www.gpopai.usp.br/boletim/article86.html.

Rozdział 5/ Sieć światowej władzy korporacyjnej

Jest wielka różnica między podejrzeniem, że jakiś fakt istnieje, a empirycznym dowodem na jego istnienie.

James B. Glattfelder⁹⁴

Zorganizowana kontrola sieci produkcyjnej generuje, rzecz jasna, wielką władzę – nie tylko ekonomiczną, ale również polityczną i kulturalną. Cechą charakterystyczną takiej władzy korporacyjnej jest to, że bardzo niewiele o niej wiadomo.

Od dziesięcioleci wszyscy słyszymy o tym, że wielkie firmy wzajemnie się wykupują, tworząc coraz większe grupy, w zasadzie po to, aby stawały się one coraz bardziej konkurencyjne w coraz bardziej agresywnym środowisku rynku. Proces ten jednak ma oczywiście swoje granice. W głównych sieciach produkcyjnych gonitwa za konkurencyjnością kończy się wtedy, gdy zamiast wojować, nieliczne przedsiębiorstwa odkrywają, że lepiej powiązać swoją działalność i współpracować dla dobra swoich akcjonariuszy. Niekoniecznie, rzecz jasna, dla dobra społeczeństwa.

94 J.B. Glattfelder, „The Network of Global Corporate Control – Revisited”, na www.bit.ly/pWslEs.

Zorganizowana kontrola sieci produkcyjnej generuje, rzecz jasna, wielką władzę – nie tylko ekonomiczną, ale również polityczną i kulturalną. Ekonomiczną zapewnia przepływ ogromnych zasobów – większych niż PKB wielu krajów. Polityczną zapewnia zawłaszczanie dużej części aparatów państwowych. Wreszcie kulturalną zapewnia tworzenie przez środki masowego przekazu gigantycznych kampanii reklamowych, finansowanych przez przedsiębiorstwa, które kosztami takich kampanii obciążają ceny sprzedaży swoich towarów. Kampanie te tworzą taką kulturę konsumpcji i takie dynamiki zachowań, jakie interesują przedsiębiorstwa. W dużej mierze to one generują katastrofę planetarną, z którą się borykamy.

Jedną z podstawowych cech charakterystycznych władzy korporacyjnej jest to, że bardzo niewiele o niej wiadomo. Narody Zjednoczone miały taką agendę – nazywała się ona Centrum Narodów Zjednoczonych do spraw Korporacji Ponadnarodowych (UNCTC) – która w latach 90. publikowała co roku znakomite raporty. Wraz z utworzeniem Światowej Organizacji Handlu (WTO) po prostu zamknięto UNCTC i przerwano publikację sprawozdań. Tak oto, jeśli nie liczyć rozproszonych badań cząstkowych, prowadzonych przez instytucje akademickie i na ogół ograniczonych do poszczególnych krajów, zaprzestano badań nad czymś, co prawdopodobnie stanowi zorganizowany trzon władzy na planecie.

Najważniejszy dokument o wielkich korporacjach, który dziś mamy, to znakomity film dokumentalny pt. *Korporacja (The Corporation)*. Jest to studium naukowe pierwszej klasy, które w ciągu dwóch godzin, w 12 rozdziałach, pokazuje, jak one działają, jak są zorganizowane i jaki wpływ wywierają. Inny znakomity film dokumentalny to *Wewnętrzna robota (Inside Job)*, który w 2010 r. otrzymał

Oscara. Pokazano w nim, jak działa finansowy segment władzy korporacyjnej, a w istocie – jak doszło do obecnego kryzysu finansowego. Mamy również klasyczną pracę Davida Kortena pt. *Gdy korporacje rządzą światem*. Takie filmy i książki pozwalają zrozumieć logikę działania korporacji i stanowią podstawę wiedzy, którą dysponujemy.

Ogromnie brakuje jednak systematycznych badań nad tym, jak funkcjonują wielkie korporacje, jak podejmuje się w nich decyzje, kto je podejmuje, co je legitymizuje. Faktem jest, że nie wiemy prawie nic o tym głównym nośniku władzy światowej.

Rzeczą naturalną i zdrową jest troska o to, aby nie wierzyć w diabelskie konspiracje i nikczemne machinacje. Kiedy jednak widać, jak w głównych sektorach gospodarki światowej działalność ogranicza się na szczycie do niewielkiej liczby niezwykle potężnych korporacji, zaczyna się rozumieć, że mamy do czynienia z władzą polityczną. Korporacje te, działając w skali planetarnej, w sytuacji, gdy nie ma rządu światowego, dysponują wielką władzą, która nie podlega żadnej istotnej kontroli.

Badania przeprowadzone w Katedrze Projektowania Systemów Politechniki Federalnej w Zurychu (ETHZ) po raz pierwszy rzucają na to światło operując konkretnymi danymi. Bardzo interesująca jest metodologia tych badań. Z banku danych Orbis 2007, obejmującego 30 mln przedsiębiorstw, wybrano 43 tys. korporacji i zbadano wagę ekonomiczną każdej z nich, sieć jej powiązań, przepływy finansowe oraz ustalono, które przedsiębiorstwa posiadają takie udziały w innych, jakie pozwalają na ich pośrednią kontrolę. Okazuje się, że w kategoriach statystycznych mamy do czynienia ze strukturą w formie elementu męskiego ubioru zwanego muszką, w której pewna grupa korporacji osadzona jest w węźle tej muszki, zwanym dalej

trzonem, a od niego odchodzą odgałęzienia, które z jednej strony prowadzą do korporacji kontrolowanych przez trzon a z drugiej – prowadzą do korporacji posiadających udziały w trzonie.

Nowość polega na tym, że badaniami tymi objęto ogół głównych korporacji działających na planecie i rozwinięto metodologię badań tak, aby można było sporządzić całościową mapę kontroli, uwzględniającą drabinę władzy, na której z jednej strony plasują się mniejsze przedsiębiorstwa, sprawujące nieraz część władzy, a z drugiej na której szczycie plasuje się niewielka liczba przedsiębiorstw, które z kolei kontrolują serię innych przedsiębiorstw. W rezultacie otrzymaliśmy dokładnie to, co zawarto w tytule, którym opatrzone prezentację wyników tych badań: sieć globalnej kontroli korporacyjnej.

Pod względem ideologicznym badania te pozostają poza wszelkim podejrzeniem. Przede wszystkim należy wspomnieć o tym, że Politechnika Federalna w Zurychu zalicza się do śmietanki naukowej w dziedzinie badań technologicznych na planecie; na ogół uważa się, że na tym polu zajmuje ona drugie miejsce, po Massachusetts Institute of Technology w Stanach Zjednoczonych. W dziejach tej politechniki związani z nią działacze otrzymali łącznie 31 Nagród Nobla – poczynając od Alberta Einsteina. Zespół prowadzący te badania bardzo dobrze zna się na mapowaniu sieci i równie dobrze rozumie wynikającą z niego architekturę władzy. Jeden z trzech autorów prezentacji wyników badań, Stefano Battiston, nieraz podpisuje swoje prace razem z Josephem Stiglitzem, byłym głównym ekonomistą Banku Światowego. Wyniki przedstawiono na 10 stronach – to niewiele jak na badania przeprowadzone z takim rozmachem, ale dołączono do nich 26-stronicowe wyjaśnienie zastosowanej metodologii, tak, aby wszystko

było przejrzyste. Autorzy nie wyciągają żadnych pospiesznych wniosków politycznych, lecz ograniczają się do bardzo systematycznego przedstawienia mapy władzy, która wynika z ich badań, oraz pokazują jej implikacje.

Laikowi trudno czyta się ten artykuł, ponieważ jest w nim dużo matematyki. Ze względu na jego znaczenie dla zrozumienia tego, jak organizuje się na planecie władza korporacyjna, postaramy się przedstawić możliwie jak najjaśniej i jak najprzystępniej to, co on wnosi, jednocześnie odsyłając osoby szczególnie zainteresowane tymi badaniami do samego artykułu⁹⁵.

To, co wynika z tych badań, jest jasne: „Struktura sieci kontroli sprawowanej przez korporacje ponadnarodowe wywiera wpływ na konkurencję na rynku globalnym i na stabilność finansową. Dotychczas prowadzono badania na małych próbkach krajowych i nie było odpowiedniej metodologii, która pozwalałaby globalnie oszacować tę kontrolę. Przedstawiamy pierwsze badania nad architekturą międzynarodowej sieci własności, wraz z kalkulacją kontroli sprawowanej przez każdego globalnego gracza. Okazuje się, że korporacje ponadnarodowe tworzą gigantyczną strukturę w kształcie muszki i że duża porcja kontroli przepływa do małego, mocno ściśniętego trzonu instytucji finansowych. Trzon ten można uważać za *nadrzędną jednostkę* ekonomiczną, co stawia zarówno przed badaczami, jak i przed politykami nowe, ważne problemy”.

Autorzy analizują światową strukturę kontroli korporacyjnej. Przyjmują, że kontrola zachodzi wtedy, gdy są

95 S. Vitali, J.B. Glattfelder, S. Battiston, „The Network of Global Corporate Control”, www.plosone.org/article/info%3Adoi%2F10.1371%2Fjournal.pone.0025995. Szeroką dyskusję międzynarodową, którą wzbudził ten artykuł, można prześledzić na www.bit.ly/pWslES.

„szanse na to, iż własne interesy wezmą górę w strategii przedsiębiorstwa”. Po zarysowaniu całokształtu sieci udziałów uzyskuje się obraz kontroli sieciowej pozwalającej określić, jaka jest łączna wartość ekonomiczna tego, na co ma wpływ dany aktor.

W modelu tym analizuje się wydajność operacyjną i wartość ekonomiczną korporacji, wyszczególniając wzajemnie krzyżujące się udziały (*mutual cross-shareholdings*) oraz identyfikując w sieci najsilniej powiązane podmioty. „Tego rodzaju struktury, dotychczas zaobserwowane tylko na małych próbkach, wynikają z takich czynników, jak stosowanie strategii przeciwdziałających przejściom, dążenie do redukcji kosztów transakcyjnych, zmniejszenia ryzyka każdej ze stron, zwiększenia zaufania i rozbudowy grup interesów. Bez względu jednak na to, czemu mają one służyć, osłabiają one konkurencję na rynku. (...) W rezultacie około trzech czwartych własności firm usytuowanych w trzonie znajduje się w rękach samych firm trzonowych. Innymi słowy, istnieje taka grupa ściśle powiązanych z sobą korporacji, z których każda posiada większościowy udział w innej”.

Takie mapowanie pozwala z kolei zanalizować koncentrację kontroli. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ponieważ mamy do czynienia z firmami otwartymi, których akcje są dostępne na rynku, mamy również do czynienia ze względnie rozproszoną władzą kontrolną. W badaniach tych starano się ustalić, „jak bardzo skoncentrowana jest ta kontrola i kim są ci, którzy na szczycie sprawują największą kontrolę”. Jest to nowość w porównaniu z licznymi wcześniejszymi badaniami nad koncentracją bogactwa i dochodu, bo choć badania takie prowadzono od dawna, dotychczas nie było ilościowych szacunków kontroli. W tych badaniach chodziło natomiast o to, aby ustalić, jaka część

aktorów sytuujących się na szczycie sprawuje kontrolę nad całą siecią w ponad 80%. Rezultaty są bardzo wymowne, bo oto okazuje się, że „nad wszystkimi korporacjami ponadnarodowymi 80% kontroli sprawuje tylko 737 najważniejszych aktorów. (...) Oznacza to, że kontrola sieciowa jest o wiele bardziej nierównomiernie rozłożona niż bogactwo. W szczególności, ci najważniejsi aktorzy sprawują dziesięciokrotnie większą kontrolę od tej, której można by oczekiwać oceniając sytuację na podstawie ich bogactwa”.

Gdy połączymy kontrolę sprawowaną przez najważniejszych aktorów z ich wzajemnymi powiązaniem, to wtedy okaże się, że „trzon zbiorowo kontroluje dużą część sieci”. Konkretnie, „za pośrednictwem skomplikowanej struktury stosunków własnościowych, prawie 4/10 kontroli nad wartością ekonomiczną korporacji ponadnarodowych na świecie znajduje się w rękach grupy 147 korporacji ponadnarodowych usytuowanych w trzonie, który ma nad sobą niemal pełną kontrolę. Można zatem uważać, że najważniejsi aktorzy należący do trzonu stanowią *jednostkę nadrzędną* w globalnej sieci korporacji. Dodatkowo istotne znaczenie ma tu fakt, że 3/4 trzonu stanowią pośrednicy finansowi”.

Dane te już same w sobie robią wielkie wrażenie, o czym świadczą reakcje na wyniki tych badań w świecie naukowym; nieuchronnie odbiją się one również echem w świecie politycznym. Dane te nie tylko potwierdzają to, o czym mówią społeczne ruchy protestu, ale świadczą, że jest jeszcze gorzej niż ruchy te sobie wyobrażają. Na łamach *New Scientist* przytoczono komentarz jednego z badaczy, Jamesa Glattfeldera, który stwierdził, że poniżej 1% przedsiębiorstw kontroluje 40% całej sieci⁹⁶. W większości są to

96 A. Coghlan, D. MacKenzie, „Revealed – The Capitalist Network That Runs the World”, na www.bit.ly/omulCA.

instytucje finansowe, takie jak Barclays Bank, JPMorgan Chase&Co czy Goldman Sachs.

Niektóre implikacje są dość oczywiste. Choć zdaniem komentatorów z *New Scientist* jedne przedsiębiorstwa wykupują inne z powodów ekonomicznych, a nie po to, aby panować nad światem, to oczywistą krótkowzrocznością byłoby nie dostrzegać tego, że taka koncentracja władzy ekonomicznej przekłada się na władzę polityczną. To dlatego, poczynając od reform podatkowych przeprowadzonych za rządów Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, w wielu państwach obniżono podatki dla bogatych, co stało się podstawą obecnych tragicznych nierówności społecznych na świecie. To dlatego w Stanach Zjednoczonych zniesiono wszelkie ograniczenia w finansowaniu kampanii wyborczych przez korporacje. To dlatego znosi się obowiązek składania przez instytucje finansowe informacji o ich działalności i działalność tę się dereguluje.

Inna ważna implikacja – to systemowa kruchość gospodarki światowej. Gdy realnie konkurują z sobą miliony przedsiębiorstw, to żadne z nich nie „urabiają” rynków, nie dyktują cen ani tym bardziej nie dyktują tego, jak wykorzystuje się zasoby publiczne. Nierównowagę korygują wówczas niezliczone rozproszone dopasowania, które zapewniają pewną odporność systemową. Natomiast w obecnej sytuacji, w której władza korporacyjna w zawrotnym tempie ulega coraz większej koncentracji, oscylacje nabierają innego wymiaru. Np. w związku z kryzysem finansowych instrumentów pochodnych duża część kapitałów spekulacyjnych przestawiła się na tzw. towary giełdowe (komodyty), doprowadzając do silnych wzrostów cen, które często tłumaczy się w sposób prostacki wzrostem popytu Chin na surowce. Tymczasem zwłaszcza niedawna ewolucja

cen ropy naftowej jest bezpośrednio związana ze strukturą władzy korporacyjnej⁹⁷.

Autorzy omawianego tu opracowania wskazują również na to, co wynika z ich badań w sprawie kontroli trustów, ponieważ na tym polu prowadzi się politykę jedynie w skali poszczególnych krajów. „Na całym świecie instytucje antytrustowe (np. Office of Fair Trade w Wielkiej Brytanii) z bliska monitorują struktury własności w granicach swoich krajów. To, że zestawy danych międzynarodowych, jak również metody pozwalające badać wielkie sieci, stały się dostępne dopiero niedawno, może wyjaśniać, dlaczego tego, tak długo nie zauważono tego, co odkryliśmy”. Sprawa jest oczywista: korporacje te działają w skali światowej, a tymczasem instancje regulujące ich działalność są rozbite na 194 kraje – nie mówiąc już o roli, jaką odgrywają raje podatkowe.

Inna implikacja to systemowa niestabilność finansowa, generowana przez taką strukturę władzy. Zwykło się mówić, że wielkie grupy finansowe są zbyt duże na to, aby mogły upaść. Pogląd taki jest nie do utrzymania w świetle wzajemnych powiązań tych grup. „W najnowszych pracach wykazano, że gdy sieć finansowa jest bardzo gęsta, jest ona narażona na ryzyko systemowe. Rzeczywiście – o ile w dobrych czasach wydaje się, że sieć dobrze się trzyma, o tyle w niedobrych czasach firmy jednocześnie popadają w tarapaty. Byliśmy świadkami takiego balansowania *na ostrzu noża* podczas niedawnego wstrząsu finansowego”.

Kluczowe jest to, że autorzy opracowania wskazują na wpływ potęgi systemu finansowego na inne obszary dzia-

97 Zob. J. Stiglitz, *Risk and Global Economic Architecture*, 2010, www.nber.org/papers/w15718.pdf.

łałości gospodarczej. „Zgodnie z pewnymi argumentami teoretycznymi, instytucje finansowe na ogół nie inwestują w akcje i udziały po to, aby sprawować kontrolę. Istnieją również empiryczne dowody na coś wręcz przeciwnego. Wyniki naszych badań pokazują, że globalnie rzecz biorąc, najważniejsi aktorzy co najmniej są w stanie sprawować znaczną kontrolę – czy to formalnie (np. głosując na zgromadzeniach akcjonariuszy i na posiedzeniach zarządów), czy za pośrednictwem nieformalnych rokowań”.

Wreszcie, autorzy opracowania podejmują oczywisty problem klubu superbogaczy. „Z empirycznego punktu widzenia, struktura w kształcie muszki z bardzo małym i wpływowym trzonem to nowe spostrzeżenie w studiach nad sieciami złożonymi. Przypuszczamy, że może ona być obecna w innych typach sieci, w których działają mechanizmy sprawiające, że *bogaci stają się coraz bogatsi*. (...) To jednak, że trzon jest tak gęsto powiązany, można uważać za uogólnienie *zjawiska kluby bogaczy*”. Przytłaczająca obecność grup zachodnioeuropejskich i północnoamerykańskich na szczytach niewątpliwie sprzyja również tym powiązaniom i zaostrza nierównowagę.

Jakie ogólne wnioski należy z tego wyciągnąć? W Internecie nie brak komentarzy, że fakt, iż na szczycie jest tak niewiele firm, nie ma większego znaczenia. Natomiast moim zdaniem jest rzeczą oczywistą, że mamy do czynienia z klubem bogaczy i superbogaczy, który zawłaszcza zasoby wytwarzane przez społeczeństwo zupełnie nieproporcjonalnie w stosunku do tego, co sam wytwarza. W klubie tym zasiadają również osoby kontrolujące użytek, który robi się z gigantycznych zasobów, w stopniu przekraczającym ich zdolność zarządzania i racjonalnego wykorzystania. Szerszym skutkiem jest tendencja systemów spekulacyjnych do generalnego panowania nad

systemami produkcyjnymi. Te przedsiębiorstwa, które rzeczywiście wytwarzają towary i usługi użyteczne dla społeczeństwa, powinny być jak najbardziej zainteresowane przyczynieniem się do budowy inteligentniejszego systemu alokacji zasobów, gdyż w dużej mierze padają one pośrednio ofiarą procesu koncentracji władzy korporacyjnej. Badania przeprowadzone przez ETHZ wskazują na strukturalną deformację systemu, której w pewnej chwili trzeba będzie stawić czoło.

A co z konspiracją, która tak niepokoi wiele osób? Z badań tych jasno wynika, że żadna konspiracja nie jest potrzebna. W sytuacji, w której mamy do czynienia z powiązaniem sieciowymi i z tak niewielką liczbą osób siedzących na szczycie, nie istnieje nic takiego, czego nie można by załatwić w końcu tygodnia na polu golfowym. Ta sieć kontaktów osobistych ma olbrzymie znaczenie. Przede wszystkim jednak uczestnicy tych kontaktów mają wspólne interesy, toteż nie potrzeba żadnej konspiracji, aby solidarnie ich bronili – tak np., jak bronili ich podczas wspomnianej już batalii o obniżkę podatków dla najbogatszych czy batalii o uniknięcie opodatkowania transakcji finansowych i kontroli nad rajami podatkowymi.

W ostatniej instancji planetarny chaos finansowy spowodowało wąskie grono ściśle powiązanych z sobą aktorów. W atmosferze paniki wywołanej przez kryzys dyskutuje się o polityce planów oszczędnościowych, długach publicznych, nieodpowiedzialności rządów, a tymczasem główni aktorzy – instytucje pośrednictwa finansowego – pozostają w cieniu. Gdy w 2008 r. wybuchła panika, na okładce *Finance & Development*, czasopisma wydawanego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, zadano ogromnymi literami pytanie: *Kto za to odpowiada?*, sugerując, rzecz jasna, że nikt. Teraz, na dobre czy na złe, wiemy już, kto.

Największe 50 spośród 147 superpowiązanych z sobą korporacji, które stanowią trzon światowej władzy korporacyjnej

1. Barclays PLC
2. Capital Group Companies Inc.
3. FMR Corporation
4. AXA
5. State Street Corporation
6. JP Morgan Chase & Co
7. Legal & General Group PLC
8. Vanguard Group Inc.
9. UBS AG
10. Merrill Lynch & Co Inc.
11. Wellington Management Co LLP
12. Deutsche Bank AG
13. Franklin Resources Inc.
14. Credit Suisse Group
15. Walton Enterprises LLC
16. Bank of Nowy Jork Mellon Corp
17. Natixis
18. Goldman Sachs Group Inc.
19. T. Rowe Price Group Inc.
20. Legg Mason Inc.
21. Morgan Stanley
22. Mitsubishi UFJ Financial Group Inc.
23. Northern Trust Corporation
24. Société Générale
25. Bank of America Corporation
26. Lloyds TSB Group PLC
27. Invesco PLC
28. Allianz SE
29. TIAA
30. Old Mutual Public Limited Company

31. Aviva PLC
32. Schroders PLC
33. Dodge & Cox
34. Lehman Brothers Holdings Inc.
35. Sun Life Financial Inc.
36. Standard Life PLC
37. CNCE
38. Nomura Holdings Inc.
39. The Depository Trust Company
40. Massachusetts Mutual Life Insurance
41. ING Groep NV
42. Brandes Investment Partners LP
43. Unicredito Italiano SPA
44. Deposit Insurance Corporation of Japan
45. Vereniging Aegon
46. BNP Paribas
47. Affiliated Managers Group Inc.
48. Resona Holdings Inc.
49. Capital Group International Inc.
50. China Petrochemical Group Company

Lista sporządzona na podstawie danych z 2007 r. – stąd obecność na niej banku Lehman Brothers, który ogłosił upadłość we wrześniu 2008 r.

Rozdział 6/ Przechwytywanie władzy przez system korporacyjny

*Polityka zmieniła miejsce: globalizacja rzuca
radykałne wyzwanie ramom odniesienia polityki
pojmowanej jako praktyka i teoria.*

Octávio Ianni

*Przechwycenie jest subtelniejsze i nie wymaga już transferu
funduszków, odkąd polityk, akademik czy nadzorca zaczął
wierzyć, że świat działa tak, jak mówią bankierzy.*

Joris Luyendijk

Patrzenie na wiek XXI przez okulary z ubiegłego stulecia nie pomaga. Kiedy myślimy o świecie gospodarki, mamy jeszcze na myśli interesy gospodarcze i mechanizmy rynkowe. Wydaje nam się, że polityka, władza formalna, podatki, w ogóle sektor państwowy należą do innego wymiaru. Tymczasem nowością nie jest przerwanie dzielących te wymiary granic – przenikanie interesów prywatnych grup ekonomicznych do sfery publicznej. Nowością jest skala, głębia i stopień organizacji tego procesu.

Rozproszone deformacje, cząstkowe penetracje za pośrednictwem *lobbies*, korupcji i „drzwi obrotowych” między sektorem prywatnym a sektorem publicznym nabrały ogromnych rozmiarów i przez osmozę zamieniają się w wykryształowaną władzę polityczną, w której interes publiczny dochodzi do głosu jedynie epizodycznie i w wyniku niezwykłych wysiłków, takich jak demonstracje pu-

bliczne, rzadkich artykułów w mediach alternatywnych, wystąpienia jednego czy drugiego niezależnego polityka. Władza korporacyjna nabrała systemowego charakteru, przechwytyjąc kolejno rozmaite wymiary sprawowania władzy oraz generując nową dynamikę lub nową architekturę realnie istniejącej władzy.

Jedną z form jest *ekspansja tradycyjnych lobbies*. Na przykład tylko w Europie Google ma dziś osiem zakontraktowanych firm lobbingowych, nie licząc bezpośredniego finansowania parlamentarzystów i członków Komisji Europejskiej. Prawdopodobnie będzie musiał zapłacić 6 mld euro za nielegalne poczynania w Europie. Wydatki Google w tej dziedzinie zbliżają się już do wydatków Microsoftu. Google zmobilizował amerykańskich kongresmenów, aby wywierali presję na Komisję Europejską: „Skoordynowany przez senatorów i członków Kongresu oraz przez jedną z komisji kongresowych wysiłek był częścią wyszukanych posunięć, które podjęto w Brukseli i które kosztowały wiele milionów funtów szterlingów; pozwoliły one Googlowi przejść do ataku i przełamać opór wobec jego panowania w Europie”⁹⁸.

FINANSOWANIE KAMPANII POLITYCZNYCH

O ile *lobbies* można jeszcze przedstawić jako zewnętrzne formy wywierania nacisku, o tyle znacznie ważniejsze jest *bezpośrednie finansowanie kampanii politycznych* za pośrednictwem partii lub poprzez inwestowanie w samych

98 „Revealed: How Google Enlisted Members of the US Congress It Bankrolled to Fight \$6bn EU Antitrust Case”, *The Guardian*, 17 grudnia 2015 r.

kandydatów. W Brazylii uchwalona w 1997 r. ustawa zezwoliła przedsiębiorstwom na finansowanie kandydatów, co miało katastrofalne skutki, zwłaszcza dla postępowania parlamentarzystów, którzy zaczęli tworzyć korporacyjne kluby parlamentarne. W 2010 r. Stany Zjednoczone poszły tą samą drogą, co doprowadziło do tego, że dziś Amerykanie komentują: „Mamy najlepszy Kongres, jaki można kupić za pieniądze”.

W Brazylii Najwyższy Trybunał Federalny orzekł w końcu, że praktyka taka jest nielegalna poczynając od najbliższych wyborów. Mimo to nadal mamy klub parlamentarny właścicieli ziemskich oraz kluby wielkich mediów, firm budowlanych, banków, montowni, a przedstawiciele obywateli liczy się na palcach jednej ręki. Reforma Kodeksu Leśnego, która pozwoliła wznowić niszczenie Amazonii, blokada opodatkowania transakcji finansowych i wiele innych posunięć lub brak wielu innych posunięć, takich jak opodatkowanie fortun czy kapitału nieprodukcyjnego, wynikają z tego nowego układu sił, na który pozwala dosłownie przekupiony Kongres.

Przechwytywanie władzy sądowniczej uzyskało ogromne znaczenie i dokonuje się w rozmaitych formach. Głośna była próba usytuowania działalności finansowej poza zasięgiem działania Programu Ochrony i Obrony Konsumenta (PROCON) i innych tego rodzaju instancji, podjęta przez wielkie banki brazylijskie za pośrednictwem rozmaitych zabiegów finansowych. W Stanach Zjednoczonych pewien sędzia okręgowy postanowił, że Argentyna postępuje bezprawnie w sprawie tak zwanych „sędzich funduszków” i wyraźnie działa na rzecz legalizacji międzynarodowych spekulacji finansowych, ponad prawodawstwem innego kraju.

Szczególnie szkodliwa forma przechwytywania władzy sądowniczej to porozumienia zwane *settlements*, ugodami, za których pośrednictwem korporacje płacą kary, ale nie muszą uznać swojej winy, co zapobiega pociąganiu menedżerów i finansistów do odpowiedzialności karnej, dzięki czemu mogą oni spać spokojnie. Joseph Stiglitz komentuje: „Wielokrotnie zaobserwowaliśmy, że nikogo odpowiedzialnego za wielkie banki, które doprowadziły świat na krawędź ruiny, nie pociągnięto do odpowiedzialności za jego karygodne czyny. Jak to możliwe, że nikt nie jest za to odpowiedzialny, zwłaszcza w sytuacji, gdy karygodne czyny na taką skalę miały miejsce w ostatnich latach?”⁹⁹. W swoim krótkim studium amerykańska senatorka Elisabeth Warren znakomicie opisała mechanizmy, podając przy tym nazwy wielu przedsiębiorstw¹⁰⁰.

PRZECHWYTYWANIE WŁADZY SĄDOWNICZEJ

Na przykład GSK, gigant w sektorze farmaceutycznym, zawarł z amerykańskim wymiarem sprawiedliwości ugodę, że zrekompensuje oszustwo na wielką skalę, którego dopuścił się z trzema rodzajami leków, płacąc z tego tytułu karę w wysokości 3 mld dolarów. Informacja o skazaniu za oszustwo dotarła do milionów pacjentów, ale nie wyrządziła istotnej szkody firmie, której akcje wzrosły, kiedy okazało się, że na oszustwie zarobiła więcej niż wyniosła kara, którą musiała ponieść. Ci, którzy ulokowali w niej swoje pieniądze, uznali, że dobrze na tym wyszli.

99 J. Stiglitz, „On Defending Human Rights”, 3 grudnia 2013 r., na www.ohchr.org.

100 E. Warren, *Rigged Justice: How Weak Enforcement Lets Corporate Offenders Off Easy*, United States Senate, 2016.

Rezygnacja z pociągania do odpowiedzialności karnej jest dziś powszechnym zjawiskiem, co równolegle sprawia, że czyny nielegalne stają się źródłem finansowania dla rządów.

Oto na przykład Deutsche Bank zapłacił w 2015 r. karę w wysokości 2,6 mld dolarów, Crédit Suisse płaci karę w wysokości 2,5 mld na mocy wyroku z 2014 r. i tak dalej, przy czym tak dzieje się ze wszystkimi gigantami korporacyjnymi. Próbę systematyzacji przestępczości finansowej można znaleźć na portalu *Corporate Research Project*, na którym przedstawia się wyroki skazujące i ugody zawierane przez poszczególne firmy. George Monbiot nazywa to „sprywatyzowanym systemem wymiaru sprawiedliwości służącym globalnym korporacjom” i uważa, że „w takich okolicznościach demokracja jest niemożliwa”¹⁰¹.

Dziś korporacje dysponują swoim własnym aparatem prawnym, takim jak Międzynarodowe Centrum Rozstrzygnięcia Sporów Inwestycyjnych (International Centre for the Settlement of Investment Disputes, ICSID) oraz podobne instytucje w Londynie, Paryżu, Hongkongu i gdzie indziej. Ich typowa działalność polega na tym, że atakują państwo, które ustanawia niekorzystne dla nich reguły ekologiczne lub socjalne, i procesują się z nim o zyski, które z tego powodu tracą. Taki spór prawny to zasadniczy wymiar przygotowywanego obecnie traktatu o Transatlantyckim Partnerstwie w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP) oraz zawartego już traktatu o Partnerstwie Transpacyficznym (TPP).

Chodzi w nich o takie związanie wszystkim państwom rąk regułami międzynarodowymi, w jakim utracą one zdol-

¹⁰¹ G. Monbiot, *How Did We Get into This Mess? Politics, Equality, Nature*, Londyn – Nowy Jork, Verso 2016.

ność do regulowania spraw ekologicznych, społecznych i ekonomicznych, a już zwłaszcza do regulowania działalności samych korporacji. Przeciwnie – to same korporacje będą mogły narzucać nam wszystkim swoje prawa. Mówiąc słowami Luisa Parady, adwokata rządów spierających się z prywatnymi grupami światowymi, „w końcu chodzi o to, czy inwestor zagraniczny może zmusić rząd do zmiany prawa tak, aby zadowolić inwestora, czy też inwestor ma stosować się do prawa istniejącego w danym kraju”.

ZORGANIZOWANA KONTROLA INFORMACJI

Inna potężna oś przechwytywania przestrzeni politycznej to *zorganizowana kontrola informacji*, pozwalająca budować fabrykę konsensu, której bezcennych analiz dostarczył nam Noam Chomsky. Planetaryny zasięg środków masowego przekazu i ekspansja korporacyjnych gigantów działających w sferze produkcji konsensu sprawiły, że społeczna świadomość związku zachodzącego między paleniem tytoniu a rakiem pojawiła się z opóźnieniem kilkudziesięciu lat, że publiczny system ochrony zdrowia rozszerzył się w Stanach Zjednoczonych również z takim opóźnieniem, że walkę o kontrolę nad złożami ropy naftowej można było przedstawiać jako walkę o wyzwolenie społeczeństwa irackiego od dyktatury i o ochronę świata przed bronią masowego rażenia. Skala mistyfikacji jest ogromna.

Podobną ofensywę w skali światowej, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zorganizowano po to, aby sprzedać światu pogląd nie polegający na tym, że nie ma zmiany klimatycznej – dane są tu bowiem bezsporne – lecz na tym, że „istnieją kontrowersje”, które opóźniają lub hamują nieuchronną zmianę macierzy energetycz-

nej. James Hoggan przeprowadził interesujące badania nad tym, jak to funkcjonuje. Powiązania są potężne – obejmują *think tanks*, takie konserwatywne instytucje, jak George C. Marshall Institute, American Enterprise Institute (AEI), Information Council for Environment (ICE), Fraser Institute, Competitive Enterprise Institute (CEI), Heartland Institute oraz oczywiście American Petroleum Institute (API) i American Coalition for Clean Coal Electricity (ACCCE), jak również Hawthorne Group i wiele innych. ExxonMobil i Koch Industries to potężni finansisci, przy czym ta ostatnia jest silnie związana z Tea Party i prezydentem Donaldem Trumpem. W grę wchodzi tu zawsze ropa naftowa, węgiel, przemysł samochodowy i zbrojeniowy, a zaangażowani są w to liczni republikanie i prawica religijna¹⁰².

KAMPANIE WIELKICH MEDIÓW

Takie kampanie prowadzą *wielkie media*. W Brazylii 97% mieszkań ma telewizję, której oglądanie zajmuje nam trzy-cztery godziny dziennie i która jest obecna w poczekalniach, środkach transportu – mamy do czynienia z nieustannym bombardowaniem, które przeprowadza kilka nielicznych grup. W skali światowej Rupert Murdoch spokojnie bierze na siebie odpowiedzialność za wyniesienie do władzy i popieranie Margaret Thatcher, finansował w Wielkiej Brytanii system podsłuchów telefonicznych na szeroką skalę, szerzy atmosferę pravicowej nienawiści za pośrednictwem Foxa, a kiedy wychodzą na

102 C. Provost, M. Kennard, „The Obscure Legal System That Lets Corporations Sue Countries”, *The Guardian*, 10 czerwca 2015 r.

jaw nielegalne praktyki, których się dopuszcza, dostaje za to co najwyższej klapsa.

W Brazylii, gdzie kontrolę naszego poglądu na świat kontrolują cztery grupy prywatne – Marinho, Civita, Frias i Mesquita – samo pojęcie wolnej przedsiębiorczości staje się surrealistyczne, a wpływ wywierany przez nie na promowanie najwsteczniejszych poglądów i na tworzenie atmosfery nienawiści społecznej jest ogromny również w Argentynie, Chile, Wenezueli i innych krajach.

Powiązanie medialnego wymiaru władzy ze światowym systemem korporacyjnym jest w dużym stopniu pośrednie, ale bardzo poważne. Prowadzone w mediach *kampanie reklamowe* nieustannie kształtują zachowania i postawy nastawione na obsesyjną konsumpcję wyrobów wielkich korporacji. Pozwala to mediom na dwie rzeczy. Po pierwsze mogą w złym świetle przedstawiać rząd, do którego negatywnie odnoszą się korporacje, ale nie ma mowy o tym, aby w złym świetle przedstawiły korporacje nawet wtedy, gdy nasycają one żywność substancjami toksycznymi stosowanymi w rolnictwie, lansują jako leki szkodliwe produkty czy sprzedają nam wyroby pochodzące z niszczenia puszczy amazońskiej.

Po drugie, ponieważ za reklamę płaci się w zależności od tego, jaka jest oglądalność programu telewizyjnego czy czytelnictwo czasopisma, w którym reklama się ukazuje, przedstawianie świata z jednej strony w różowych barwach, a z drugiej od strony zbrodni i represji policyjnych po to, aby zwrócić na nie punktową i wyrывkową uwagę, staje się sprawą o zasadniczym znaczeniu i kształtuje zdezinformowaną lub przestraszoną populację – przede wszystkim jednak opętaną konsumpcją. Tym samym wynagradzamy naszymi pieniędzmi korporacje finansujące te programy. Koło się zamyka i rezultatem jest społeczeń-

stwo zdeinformowane i konsumpcjonistyczne. Reklama, typ programów i informacji, konsumpcjonizm i interes korporacji wiążą się ściśle ze sobą i stwarzają spójny świat – lecz katastrofalny z punktu widzenia demokratycznego funkcjonowania społeczeństwa.

KONTROLA NAD MYŚLĄ AKADEMICKĄ

Poza rozwojem *think tanków* i kontroli mediów, w ostatnich dziesięcioleciach nastąpił ogromny wzrost *kontroli nad myślą akademicką*, co dokonuje się za pośrednictwem bezpośredniego finansowania życia akademickiego przez wielkie korporacje, a zwłaszcza za pośrednictwem kontroli publikacji naukowych. W wielu krajach, szczególnie zaś w Brazylii, prywatne uniwersytety stają się własnością grup ponadnarodowych, które wprowadzają do nich swoje wizje korporacyjne. Dynamikę tę odczuwa się przede wszystkim w ekonomii.

Helena Oliveira daje za przykład takiej głębokiej deformacji nauczania na uniwersytecie Notre Dame w Nowym Jorku. „Ponieważ był rok 2009 i na oczach wszystkich świat finansowy przeżywał krach, studenci uważali, że to znakomity temat do dyskusji na zajęciach z makroekonomii. Reakcja profesora: *Studentów poinformowano lakonicznie, że temat ten nie wchodzi w zakres programowej treści dyscypliny ani nie wspomina się o nim w podanej bibliografii, toteż profesor nie zamierza zmienić zaplanowanej treści wykładów. Tak też uczynił*”. W artykule Oliveiry wskazuje się na rozmiary tej deformacji, ale również na protesty studentów i na mnożenie się alternatywnych ośrodków badań ekonomicznych, takich jak New Economics Foundation,

Young Economists Network, Institute of New Economics Thinking i wielu innych¹⁰³.

Mniej widoczna, ale równie ważna jest oligopolizacja *kontroli publikacji naukowych* na świecie. W pewnym studium kanadyjskim stwierdza się, że „w dyscyplinach nauk społecznych, obejmujących takie specjalności jak socjologia, ekonomia, antropologia, nauki polityczne i studia miejskie, proces ten jest uderzający: o ile w 1995 r. pięciu największych wydawców publikowało 15% artykułów, o tyle w 2013 publikowali oni 66%”. Mamy tu do czynienia z przytłaczającą dominacją Reed-Elseviera (dziś bojkotowanego przez ponad 15 tys. naukowców amerykańskich), Springera, Wiley-Blackwella i kilku innych¹⁰⁴.

RADYKALNA EROZJA PRYWATNOŚCI

Do całokształtu tych mechanizmów przechwytywania władzy należy dodać narastającą w ostatnich dziesięcioleciach *radykałną erozję prywatności*. W środkach magnetycznych pozostawiamy ślady tego wszystkiego, co kupujemy czy czytamy, ślady siatki naszych przyjaciół, leków, które spożywamy, poziomów naszego zadłużenia. Przedsiębiorstwo ma dostęp do danych o ciąży swojej pracownicy, gdyż może zakupić dane w laboratorium. Wielkie grupy bronią informacji o osobach twierdząc, że są to informacje „zanonimizowane”, lecz w rzeczywistości skrzyżowanie śladów elektronicznych pozwala identyfikować

103 H. Oliveira, „Os protestos nas universidades por um novo ensino da economia”, na www.dowbor.org.

104 V. Larivière, S. Haustein, Ph. Mongeon, „The Oligopoly of Academic Publishers in the Digital Era”, *PLoS ONE* t. 10 nr 6, 2015.

osoby i ułatwia prześladowania polityczne lub stwarzanie trudności w sferze zatrudnienia.

Co więcej dostęp do poufnych informacji przedsiębiorstw radykalnie, osłabia mniejsze grupy ekonomiczne w stosunku do gigantów, które mogą mieć dostęp do komunikacji wewnętrznej. Nie chodzi jedynie o szpiegostwo na szczycie, z jakim mieliśmy do czynienia w przypadku nagrania rozmowy Dilmy Rousseff z Angelą Merkel. Chodzi o to, że nas wszystkich się szpieguje za pomocą światowego systemu przechwytywania i przetwarzania informacji, podlegającego amerykańskiej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA). To, że *Big Brother is watching you*, Wielki Brat patrzy, przestało być jedynie literaturą.

Ekspansja *lobbies*, przekupywanie polityków, inwazja władzy sądowniczej, kontrola systemów informacji społeczeństwa, manipulacja nauczaniem akademickim i najazd na prywatność to niektóre spośród najważniejszych sposobów przechwytywania władzy politycznej przez wielkie korporacje. Całokształt tych instrumentów składa się jednak w ostatniej instancji na potężniejszy mechanizm, który wiąże je ze sobą i nadaje im systemowy charakter, zapewniając zawłaszczanie rezultatów działalności gospodarczej za pośrednictwem kontroli finansowej skupionej w bardzo niewielu rękach.

KONCENTRACJA WŁADZY KORPORACYJNEJ

Przyjrzyjmy się teraz nieco tym *wielkim korporacjom*. Rzecz zadziwiająca – do 2012 r. nie mieliśmy żadnego globalnego studium funkcjonowania światowej sieci kontroli korporacyjnej. Na Politechnice Federalnej w Zurychu – jest to rodzaj MIT w Europie – wybrano 43 tys. najważniejszych

grup światowych i dogłębnie przestudiowano całokształt kontroli sprawowanej przez nie za pośrednictwem krzyżujących się udziałów i łączenia się przedsiębiorstw. Uzyskano w ten sposób niezwykle dane, które zmieniły nasz obraz światowego systemu ekonomicznego: zaledwie 737 grup kontroluje 80% świata korporacyjnego, przy czym trzon, na który składa się 147 grup, kontroluje 40%. Te ostatnie giganty to zasadniczo (w 75%) grupy finansowe. Znaczy to, że nie muszą one bezpośrednio kontrolować procesu podejmowania decyzji, lecz zabezpieczają system kontrolując – tak to nazwijmy – wrażliwe części ciała, a mianowicie dostęp do zasobów.

Tak niewielka liczba grup korporacyjnych sprawujących kontrolę nie wymaga tajemniczych konspiracji – ich przedstawiciele zawierają ze sobą znajomości na polu golfowym czy na rozgrywkach tenisowych w rodzaju Australian Open i wygodnie dopasowują się do siebie. Autorzy wspomnianych badań szwajcarskich dochodzą do wniosku, że nie ma sensu mówić o działaniu mechanizmów rynkowych w tym klubie¹⁰⁵.

François Morin, były doradca Banku Francji, skupia się w swojej analizie na tym, jak powiązanych jest ze sobą 28 *największych gigantów finansowych*. Analizą tą obejmuje JPMorgan Chase, Bank of America, Citigroup, HSBC, Deutsche Bank, Santander, Goldman Sachs i innych; łączna wartość ich zasobów wynosiła w 2012 r. 50 bln dolarów, kiedy światowy PKB wynosił 73 bln. Szczególnie interesujące są ich stosunki z państwami, ponieważ

105 S. Vitali, J.B. Glattfelder, S. Battiston, „The Network of Global Corporate Control”, *PLoS ONE* t. 6 nr 10, 2011; zob. L. Dowbor, „Sieć światowej władzy korporacyjnej”, *Le Monde diplomatique – edycja polska*, lipiec 2012 r.

światowy dług publiczny wynosi 49 bln, to znaczy prawie dokładnie tyle samo, ile wynosi wartość ich zasobów.

W wyniku publicznego zadłużenia u prywatnych gigantów państwa stały się ich zakładnikami i są niezdolne do regulowania tego systemu finansowego w interesie społeczeństw. „W obliczu państw osłabionych przez zadłużenie władza wielkich prywatnych aktorów bankowych wydaje się skandaliczna, zwłaszcza gdy bierzemy pod uwagę to, że w istocie były one źródłem kryzysu finansowego i obecnego nadmiernego zadłużenia państw”¹⁰⁶.

ZADŁUŻENIE A WŁADZA POLITYCZNA

Władza polityczna zawłaszczana za pośrednictwem mechanizmu zadłużenia stanowi bardzo dużą część ogólnego mechanizmu. Wielkie grupy finansowe posiadają dostateczną władzę, aby dyktować obsadzanie kluczowych stanowisk w bankach centralnych czy w ministerstwach finansów, a także w odpowiednich komisjach parlamentarnych, osobami z ich własnych sfer, co pozwala przekształcać presję zewnętrzną w zinternalizowaną władzę strukturalną. Sugerują rządowi, że mniej niepopularne jest zaciąganie długów niż ściąganie podatków.

„Te instytucje finansowe są właścicielami długu rządu, co zapewnia im jeszcze potężniejsze środki wywierania wpływu na prowadzoną przez rząd politykę i na jego priorytety. Sprawując taką władzę żądają one zawsze tego samego: planów oszczędnościowych i *reform strukturalnych*, które mają sprzyjać neoliberalnej gospodarce rynkowej,

¹⁰⁶ F. Morin, *L'hydre mondiale: l'oligopole bancaire*, Québec, Lux Editeur 2015.

w ostatniej instancji korzystnej dla tych samych banków i korporacji”. Na tym polega pułapka zadłużeniowa¹⁰⁷.

28 gigantów kontroluje również tak zwane produkty pochodne, które w istocie pozwalają spekulować na przyszłych wariacjach zachodzących na rynkach: rozmiary tych spekulacji osiągnęły w 2015 r. 600 bln dolarów – ośmiokrotność światowego PKB. Kiedy myśli się o tym, że tyle państw, w tym Brazylia, godzi się na cięcia w inwestycjach publicznych i w polityce społecznej po to, aby zadowolić mały świat finansowy, nie sposób nie widzieć politycznego wymiaru, którego nabrał ten system.

Wielcy traderzy towarów giełdowych kontrolują ni mniej, ni więcej, tylko handel zbożami (kukurydzą, pszenicą, ryżem, soją), minerałami metalicznymi, minerałami niemetalicznymi i zasobami energetycznymi, to znaczy krwią gospodarki światowej. Gigantyczne wariacje cen na przykład ropy naftowej nie wynikają z wariacji produkcji czy konsumpcji, gdyż jej produkcja i konsumpcja jest bardzo stabilna w skali planetarnej, lecz z procesów spekulacyjnych gigantów finansowych.

ZJEDNOCZONA WŁADZA BANKÓW

System ten jest dziś wykryształizowany. Szczególnie mocnym wkładem François Morina jest analiza tego, jak poczynając od 1995 r. wspomniana grupa banków wyposażała się w *instrumenty zapewniające jej powiązania wewnętrzne* – GFMA (Global Financial Markets Association), IIF (Institute of International Finance), ISDA (International

¹⁰⁷ A.C. Marshall, „Bank Crimes Pay Under the Thumb of the Global Financial Mafocracy”, *Truthout*, 8 grudnia 2015 r.

Swaps and Derivatives Association), AFME (Association for Financial Markets in Europe) i CLS Bank (Continuous Linked Settlement System Bank). Morin przedstawia w tabelach uplasowanie największych banków w tych instytucjach. Na przykład IIF, „prawdziwa myśląca głowa zglobalizowanej finansjery i największych banków międzynarodowych”, wyraźnie sprawuje dziś władzę polityczną: „Prezes IIF ma oficjalny, uznany status, uprawniający go do zabierania głosu w imieniu wielkich banków. Można by powiedzieć, że IIF jest parlamentem banków, a jego prezes niemal odgrywa rolę szefa państwa. Należy do grona wielkich decydentów światowych”.

Jeden ze szczególnie ważnych instrumentów tej władzy polega na korzystaniu z *rajów podatkowych*, które poczynając od kryzysu 2008 r. przestudiowano na tyle, że dziś znamy kontury ich funkcjonowania. Przede wszystkim wiemy od Tax Justice Network, że przy światowym PKB rządu 73 bln dolarów w 2012 r. wartość zasobów finansowych zgromadzonych w rajach podatkowych wynosiła 21-32 bln dolarów; *Economist* zaokrągliła tę sumę do 20 bln¹⁰⁸.

WYMÓG RENTOWNOŚCI FINANSOWEJ

Aby wyobrazić sobie jak ogromna to suma zauważmy, że wielka decyzja podjęta w 2015 r. w Paryżu na światowym szczycie klimatycznym to wyasygnowanie corocznie, do 2020 r., 100 mld dolarów na ratowanie planety przed ociepleniem globalnym: dwieście razy mniej niż suma ulokowana w rajach podatkowych i stanowiąca kapitał nieprodukcyjny i w dużej mierze nielegalny. Archiwa panamskie

108 J.S. Henry, „The Price of Off-Shore Revisited”, na www.taxjustice.net.

uchylają za ledwie rąbka tajemnicy, ale pokazują, jak dziesiątki tysięcy fikcyjnych korporacji wywołują obecny chaos finansowy. Chaos panujący w systemie finansowym Brazylii to tylko fragment tego procesu światowego.

Zgromadzone w rajach podatkowych zasoby są dziś żywo potrzebne do sfinansowania rekonwersji technologicznej, która pozwoliłaby nam powstrzymać destrukcję planety i zapewniłaby włączenie miliardów osób zmarginalizowanych, redukując nierówności społeczne, które osiągnęły wybuchowy poziom. Przy obecnym stopniu przechwytywania przez wielkie korporacje procesu podejmowania decyzji w sprawie alokacji zasobów pozbawia się państwa jakiegokolwiek kontroli: praktycznie wszystkie wielkie korporacje posiadają filie czy przedsiębiorstwa „krzaki” w rajach podatkowych, gdzie pieniądze po prostu formalnie znikają po to, aby pojawić się pod nazwą innych przedsiębiorstw i tworzy „białą” przestrzeń, w której urywają się ślady przepływów finansowych, co pozwala prowadzić najrozmaitsze operacje nielegalne, a zwłaszcza uchylać się od podatków i prowadzić nielegalną działalność gospodarczą w rodzaju handlu bronią i narkotykami¹⁰⁹.

Dziś, kiedy władza znajduje się znacznie bardziej w rękach gigantów finansowych niż przedsiębiorstw wytwarzających towary i usługi, te ostatnie podporządkowują się *wymogom rentowności finansowej*, które uniemożliwiają technikom obeznanym z procesami produkcyjnymi gospodarki realnej podejmowanie inicjatyw służących zachowaniu minimum przyzwoitości zawodowej i etyki korporacyjnej. W rezultacie mamy do czynienia z chaosem

109 Zob. N. Shaxson, *Treasure Islands: Uncovering the Damage of Offshore Banking and Tax Havens*, Nowy Jork, St. Martin's Press 2011.

polegającym na tym, że gospodarka funkcjonuje niezgodnie z interesami rozwoju gospodarczego i społecznego, lecz chaos ten jest bardzo ukierunkowany i logiczny, gdy chodzi o zapewnienie coraz większego przepływu zasobów finansowych na szczyty hierarchii. Chaotyczna konkurencja może doprowadzać do kryzysów systemowych, ale gdy chodzi o to, aby zablokować inicjatywy podejmowane na rzecz kontroli czy regulacji, korporacje te reagują w sposób jednolity i zorganizowany.

FINANSOWA WARTOŚĆ DODATKOWA

Jakie są rozmiary korporacji, o których tu mowa? Każda korporacja finansowa figurująca na liście SIFI (*Systemically Important Financial Institutions*, Systemowo Ważnych Instytucji Finansowych) funkcjonuje przeciętnie z *consolidated assets*, skonsolidowanymi aktywami rzędu 1,82 bln dolarów w przypadku banków oraz 0,61 bln dolarów w przypadku korporacji ubezpieczeniowych. Dla porównania przypomnijmy, że PKB Brazylii, siódmego mocarstwa światowego, wynosi 1,4 bln. Porównanie będzie jeszcze wymowniejsze, gdy przypomnimy, że zgodnie z danymi pochodzącymi od Jensa Martensa system Narodów Zjednoczonych dysponuje corocznie 40 mld dolarów na całokształt swojej działalności, co z kolei stanowi zaledwie 2,3% światowych wydatków wojskowych¹¹⁰.

W obliczu globalnej władzy wielkich korporacji nie mamy odpowiednich instrumentów publicznych. Przeciwnie – udokumentowane jest przechwytywanie ONZ-

110 B. Adams, J. Martens, „Fit For Whose Purpose? Private Funding and Corporate Influence in the United Nations”, *Global Policy Forum*, wrzesień 2015 r.

-owskiego procesu podejmowania decyzji przez te korporacje. W opublikowanym przez Global Policy Forum studium o prywatnym finansowaniu i wpływach wielkich korporacji w ONZ wskazuje się wprost na to, że interesy korporacyjne uzyskały nieproporcjonalnie wielki wpływ na instytucje, w których wypracowuje się globalne reguły. W dokumencie tym jest mowa o „rosnącym wpływie sektora przedsiębiorczości na dyskurs polityczny i na *agenda-setting*”, to znaczy na „ustalenie porządku dziennego”: na to, na co zwraca się (i od czego odwraca się) naszą uwagę. Zadaje się następujące pytanie: „Czy inicjatywy podejmowane na polu partnerstwa [publiczno-prywatnego] pozwalają sektorowi korporacyjnemu i jego grupom interesów na wywieranie rosnącego wpływu na ustalanie porządku dziennego i na podejmowanie decyzji politycznych przez rządy?”

Zdaniem Roberta Bissio, koordynatora Social Watch, „książka ta pokazuje, jak Big Tobacco, Big Soda, Big Pharma i Big Alcohol biorą ostatecznie górę oraz jak filantropia i partnerstwa publiczno-prywatne zniekształcają programy międzynarodowe, których realizacji nie nadzorują rządy, ale również wyraźnie wskazuje na pewne praktyczne sposoby zapobiegania temu i przywracania multilateralizmu opartego na obywatelach”.

Jeśli chodzi o mechanizmy ekonomiczne, to w obecnej fazie największe znaczenie ma zawłaszczanie wartości dodatkowej już nie tyle w przedsiębiorstwach, które źle opłacają swoich pracowników, ile w coraz większym stopniu przez systemy finansowe, które zawłaszczają prawo do produktu społecznego poprzez zadłużenie publiczne i prywatne. Ta forma *finansowej wartości dodatkowej* stała się niezwykle potężna.

PRZECHWYTYWANIE WŁADZY RZĄDOWEJ

W obliczu nowych globalnych mechanizmów wyzysku, które działają w skali planetarnej, a nawet korzystają na wielką skalę ze schronienia w rajach podatkowych, rządy państw narodowych okazują się w dużej mierze bezsilne. Mamy pozostającą poza kontrolą globalną finansjerę i władzę polityczną rozczłonkowaną na 195 państw, przy czym w obrębie tych państw władzę w jej rozmaitych wymiarach przechwytywały wielkie korporacje. Okazuje się, że jesteśmy systemowo dysfunkcjonalni.

Wolfgang Streeck zarysowuje interesującą systematyzację tego *przechwytywania władzy publicznej* na szczeblu samych rządów. Za pośrednictwem zadłużenia państw i innych przedstawionych wyżej mechanizmów rodzi się i rozwija proces, w którym rząd w coraz większym stopniu musi rozliczać się przed „rynkem” i obciążać kosztami obywateli. W rezultacie, aby przetrwać, nie musi troszczyć się o to, czy i w jakiej mierze działa w interesie społeczeństwa, które go wybrało, lecz o to, czy rynek, to znaczy zasadniczo interesy finansowe, czuje się zadowolony z prowadzonej przez niego polityki na tyle, że może ogłosić, iż jest to rząd „godny zaufania”. Zamiast *res publica*, rzeczy wspólnej, mamy dziś *res mercatori*, rzecz rynkową – lub, w terminologii Streecka, mamy w „demokratycznym państwie dłużnym” dwa „ludy”: państwowy, *Staatsvolk*, i rynkowy, *Marktvolk*. Poniższa tabela pozwala zrozumieć, z jak radykalnym przemieszczeniem polityki mamy do czynienia.

<i>Staatsvolk</i>	<i>Marktvolk</i>
narodowy	międzynarodowy
obywatele	inwestorzy
prawa obywatelskie	prawa umowne
wyborcy	wierzyciele
wybory (okresowe)	aukcje (nieustanne)
opinia publiczna	stopy procentowe
lojalność	„zaufanie”
usługi publiczne	obsługa długu

Oczywiście, jeden finansuje się z podatków, a drugi z kredytów. Rząd zależy zatem od „interesów, które pozostają ze sobą w konflikcie”. Między publiczną opinią o jakości sprawowania władzy przez dany rząd a „oceną ryzyka”, że rząd ten przestanie płacić odsetki od swojego długu, jego przetrwanie polityczne coraz bardziej zależy od tego, co tajemniczo nazywamy „rynkami”. Tam, gdzie mieliśmy państwo dobrobytu i politykę społeczną, mamy plany oszczędnościowe i zyski finansowe. Nie jest, rzecz jasna, sprawą drugorzędną przeobrażanie się tej władzy korporacyjnej w systemy podatkowe, które proporcjonalnie bardziej obciążają tych, którzy mniej zarabiają. Siła staje się prawem, państwo zaś staje się narzędziem prywatyzacji jego własnych podatków. Zdaniem Streecka nie jest to koniec kapitalizmu, ale owszem – koniec kapitalizmu demokratycznego¹¹¹.

111 W. Streeck, *Buying Time. The Delayed Crisis of Democratic Capitalism*, Verso, Londyn 2014.

Badanie nowych powiązań władzy jest nieodzowne, jeśli chcemy zrozumieć mechanizmy i zupełnie nową skalę *akumulacji bogactwa* w rękach 0,01% ludności świata oraz przerażającą liczbę 62 miliardów, którzy posiadają więcej bogactwa niż biedniejsza połowa ludności świata. Równie znaczący jest fakt, że gospodarka brazylijska pogrąża się w recesji, kiedy na przykład deklarowane zyski banków Bradesco i Itaú wzrastają w ciągu dwunastu miesięcy odpowiednio o 25 i 30%. Analizując mechanizmy przechwytywania władzy obnażamy kanały pozwalające na dramatyczne pogłębianie się nierówności między narodami i w ich łonie, jak również zapory stojące na drodze wzrostu gospodarczego i polegające na zamianie zasobów inwestycyjnych w lokaty finansowe¹¹².

Przywrócenie regulacji i kontroli nad tymi gigantami finansowymi, które rządzą gospodarką światową i decydują o decyzjach podejmowanych przez rządy poszczególnych państw, jest dziś po prostu mało prawdopodobne w obrębie państw narodowych, ze względu zarówno na rozmiary tych gigantów, jak i na wyszukaną strukturę organizacyjną, którą one dziś dysponują, nie mówiąc już o omówionych wyżej systemach kontroli sprawowanej przez nie nad polityką, władzą sądowniczą, mediami i światem akademickim – a tym samym nad opinią publiczną.

Wymiar międzynarodowy ma tu kluczowe znaczenie, ponieważ niemal wszystkie te grupy to korporacje mające swoje bazy w Stanach Zjednoczonych lub w Unii Europejskiej. Jest to potężna materializacja władzy, która

112 Kwestię koncentracji dochodu i majątku usystematyzował OXFAM, „An Economy For the 1%”, na <https://www.oxfam.org>.

ma globalny charakter, ale w istocie należy do czegoś, co zwykliśmy nazywać „Zachodem”. Próby skonstruowania przeciwwagi poprzez coś takiego jak BRICS okazują się bardzo kruche. Globalna władza finansowa ma podstawy narodowe, gdyż rządzenie państwami narodowymi jest zawłaszczane przez te same grupy, które sprawują władzę globalną.

O DEMOKRATYCZNĄ KONTROLĘ I ALOKACJĘ ZASOBÓW

Jeśli czegoś nie brakuje na świecie, to są to zasoby. Olbrzymie postępy produktywności planetarnej zasadniczo wynikają z rewolucji technologicznej, którą przeżywamy. Lecz to nie producenci tych przeobrażeń – od badań podstawowych prowadzonych na uniwersytetach publicznych i publicznej polityki ochrony zdrowia, edukacji, rozwoju infrastruktury, po postępy techniczne w przedsiębiorstwach rzeczywiście wytwarzających towary i usługi – czerpią z nich korzyści. Przeciwnie, obie sfery – sfera publiczna i sfera przedsiębiorczości – są zadłużone u gigantów systemu finansowego i przynoszą fortuny tym, którzy nigdy nic nie wyprodukowali, ale którym – dzięki temu, że łączą w swoich rękach środki kontroli zarówno nad sektorem publicznym, jak i nad produkcyjnym sektorem prywatnym – udaje się zablokować trwałą i zrównoważony rozwój, który dziś ma tak żywotne znaczenie dla całego świata.

Jeśli chodzi o społeczeństwo takiego kraju jak Brazylia, który stara się wyrzesać ze swojego peryferyjnego położenia odrobinę suwerenności, to jak się wydaje pozostaje mu jedynie poczucie niemocy. Kiedy zadłużone

i zatrwożone rodziny nie są w stanie przestrzegać reguł gry, ich nazwiska pojawiają się w końcu na prowadzonej przez firmę wielonarodową Serasa Experian czarnej liście tak zwanego systemu ochrony kredytu. Do koncentracji bogactwa i władzy przyczyniamy się płacąc pożyczkodawcom i bankom wysokie odsetki od pożyczek zaciąganych przez gospodarstwa domowe, płacąc surrealistyczne procenty od długu publicznego, godząc się na „plany oszczędnościowe”, które pozbawiają nas naszych praw.

Te dogłębnie zdeformowane reguły gry przedstawia się oczywiście jako owoc prawowitego procesu demokratycznego, ponieważ w konstytucji zapisano, że wszelka władza pochodzi od ludu. Dziś centralnym wyzwaniem jest skonstruowanie demokratycznych procesów kontroli i alokacji zasobów. Brazylijski uczyony Boaventura de Souza Santos wiele mówi – i słusznie – o konieczności pogłębienia demokracji. W rzeczywistości jednak chodzi o to, aby ją odzyskać, gdyż zamieniła się w swoją karykaturę.

Rozdział 7/ Pikettyzmy, refleksje o *Kapitale w XXI wieku*

Książka Thomasa Piketty'ego *Kapitał w XXI wieku*¹¹³ skłania nas do refleksji – nie tylko na lewicy, ale w całym spektrum politycznym. Każdy, rzecz jasna, trawi na swój sposób argumenty zawarte w tej książce, a tym bardziej jej architekturę teoretyczną. (Numery stron odnoszą się do wydania polskiego.)

NIERÓWNOŚĆ NA CELOWNIKU

Prawda jest taka, że z młodzieńczą siłą i zdrowym dystansem wobec polaryzacji ideologicznych, którymi tak bardzo nasycone są analizy ekonomiczne, Thomas Piketty otworzył nowe okna, wpuścił świeże powietrze i pozwolił nam zmienić punkt widzenia. Choć problem dystrybucji dochodu zawsze był obecny w dyskusjach, teoria ekonomiczna skupiła się w końcu znacznie bardziej na PKB, na produkcji towarów i usług, poświęcając w bardzo niedostatecznym stopniu uwagę podziałowi i mechanizmom zwiększającym lub zmniejszającym nierówność.

¹¹³ Thomas Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, tłum. Andrzej Bilik, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.

Ta zaś osiągnęła poziomy obsceniczne. Szczerze mówiąc, kiedy setka osób posiada więcej bogactwa niż połowa ludności świata i miliard osób głoduje, ci, którzy twierdzą, że system się sprawdza, dają dowody daleko posuniętej ślepoty. W przypadku wielu ludzi mamy jednak do czynienia z niezrozumieniem, nieznajomością mechanizmów.

W ostatnich dziesięcioleciach rozprasza się mgła spowijająca problem nierówności. W zasadzie, kiedy od lat 80. kapitalizm wszedł w fazę panowania pośredników finansowych nad procesami produkcyjnymi i zgodnie z wyrażeniem, które ukuł Joel Kurtzmann, *the tail wags the dog*, ogon merda psem i od tego pogłębiają się nierówności, z wielkim opóźnieniem zaczęły pojawiać się analizy implikacji tego zjawiska.

Pewne rozległe studium Banku Światowego pomogło wykazać, że kto rodzi się ubogi, ten pozostaje ubogi, a kto bogaci się, ten bogaci się dlatego, że jest dobrze urodzony. Jest to tak zwana *poverty trap*, pułapka ubóstwa. W studium tym wykazano, że realnie istniejące ubóstwo po prostu blokuje szanse wyjścia z niej. Wraz z Amartyą Senem zaczęliśmy pojmować ubóstwo jako brak swobody wyboru takiego życia, jakie chce się prowadzić, jako sytuację, w której człowiek jest pozbawiony opcji. Znakomita *La hora de la igualdad* (Pora równości), opublikowana przez Komisję Gospodarczą do spraw Ameryki Łacińskiej i Karaibów (CEPAL) pokazała, że region ten osiągnął taki stopień nierówności, jaki wymaga, abyśmy skupili swoje strategie rozwoju na tej kwestii. To tyle, aby wspomnieć o niektórych podstawowych inicjatywach. Książka Piketty'ego nie zrodziła się z niczego, lecz systematyzuje całość kształt budowanych wcześniej wizji.

Towarzyszy temu rosnące poczucie katastrofy, którą dokumentuje coraz większa liczba instytucji zajmujących się

badaniami statystycznymi. Dziś znamy rozmiary zjawiska, mamy dane w każdej sprawie, wiemy, kim są ubodzy. Raport The Next 4 Billion Banku Światowego pokazuje, że prawie dwie trzecie mieszkańców naszej planety pozostaje „bez dostępu do korzyści płynących z globalizacji”, a z danych zawartych w Raporcie o Rozwoju Społecznym za rok 2014, opublikowanym przez Program Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju (UNDP), wynika, że 2,2 mld osób żyje w ubóstwie, z których nieco ponad miliard żyje w nędzy, poniżej 1,25 dolara dziennie. Znamy nawet szczegółowo sytuację 180 mln dzieci, które głodują, wiemy o 4 mln dzieci, które co roku umierają, gdyż nie mają dostępu do czegoś tak elementarnego, jak czysta woda. W Working for the Few Oxfam/UK prezentuje ogólny pogląd na nierówność, przede wszystkim w sferze bogactwa (zgromadzonego majątku gospodarstw domowych), które daleko przewyższają nierówności dochodowe.

Nasze dylematy nie są zagadkowe. Administrujemy planetą w interesie mniejszości, za pośrednictwem modelu produkcji i konsumpcji, który wyczerpuje nasze zasoby naturalne, zamieniając dwumian ubóstwo/środowisko w prawdziwą katastrofę przebiegającą w zwolnionym tempie. Tymczasem zasoby konieczne do sfinansowania polityk zapewniających równowagę krążą wśród pośredników finansowych i znajdują się w rękach kilkuset grup, które nie potrafią nawet administrować z choćby minimalną kompetencją kontrolowanymi przez nie masami pieniędzy. Wyzwanie polega oczywiście na reorientacji zasobów, która pozwoliłaby finansować politykę społeczną nastawioną na tworzenie gospodarki inkluzyjnej oraz rekonwersję procesów produkcji i konsumpcji zapobiegającą niszczeniu środowiska.

Pozostaje, rzecz jasna, przekonać 1% tych, którzy bezpośrednio, przy pomocy banków i innych instytucji oraz w coraz większym stopniu pośrednio, poprzez zawłaszczanie procesów politycznych i działalności ustawodawczej, kontrolują ten świat finansjery. Ludzie nie rozumieją, kto to jest miliarder i realnie nie stanowi on wyzwania w naszym życiu codziennym. Lecz prosty sposób na to, aby zrozumieć, czym jest to dziwne stworzenie, przedstawiła nam Susan George: miliard dolarów, oprocentowany w depozycie bankowym na skromne 5%, przynosi właścicielowi 137 tys. dolarów dziennie. Co on robi z tymi pieniędzmi? Choćby miliarder nie wiadomo jak był żarłoczny, nie ma takiego kawioru, na który mógłby wydać tę sumę. Pieniądz ten znów podlega lokacie, gdzie fortuna zamienia się w kulę śnieżną, tworząc superbogaczy, którzy nie wiedzą, co zrobić ze swoimi pieniędzmi.

Drugi mechanizm, który trzeba zrozumieć, to różnica między dochodem a majątkiem. Dochód jest roczny – jest to rezultat zarobków, rent, rentowności lokat finansowych itd., natomiast majątek (*net household wealth*, bogactwo netto gospodarstwa domowego) to nagromadzone bogactwo pod postacią domów, kont bankowych (minus długi), akcji i innych form bogactwa. Prawda jest taka, że ten, kto mało zarabia, kupuje ubrania dla dzieci, płaci czynsz, wydaje dużą część swojego dochodu na żywność i transport i nie kupuje pięknych domów, posiadłości ziemskich i jachtów, a tym bardziej nie dokonuje wysoko oprocentowanych lokat. Biedak wydaje, a bogacz akumuluje. Jeśli nie zachodzi proces redystrybucji, generuje się nieznośna na dłuższą metę dynamika.

Książka Piketty'ego nie tylko jest bardzo dobra, ale również bardzo na czasie, gdyż to właśnie w tej wybuchowej sytuacji dramatycznie pogłębiającej się nierówności, gdy

nawet w Davos (w Davos, na Boga!) mówi się, że sytuacja ta jest nie do zniesienia, pojawia się wyjaśnienie, jakie są główne mechanizmy nakręcające nierówność, jak ewoluuje one długoterminowo, jak wygląda na początku XXI wieku, a zwłaszcza – jak można stawić temu problemowi czoło.

Podstawowe rozumowanie jest proste i przejrzyste: postępy produkcyjne planety są rzędu 1,5-2% rocznie, podczas gdy lokaty finansowe tych, którzy posiadają zakumulowany kapitał, wzrastają w ciągu roku o ponad 5%. Oznacza to, że coraz większa część tego, co wytwarza planeta, staje się własnością posiadaczy kapitału, żyjących z renty, którą przynosi im kapitał, co prowadzi właśnie do fantastycznej koncentracji bogactwa w rękach nielicznych. Po stronie propozycyjnej zaś oczekiwanie, że mechanizmy ekonomiczne rozwiążą problem narastającej nierówności, nie ma sensu: należy czy to stworzyć, czy – w zależności od konkretnych przypadków – rozbudować progresywne opodatkowanie kapitału. Byłoby to nawet produktywne, gdyż zachęciłoby posiadaczy kapitału, aby szukali okazji do inwestycji produkcyjnych, a nie obserwowania w pozycji siedzącej, jak rosną ich lokaty finansowe.

Czy postulat ten jest utopijny? Płacenie przez bogaczy podatków nie jest utopią, lecz koniecznością. Opodatkowanie kapitału uwięzionego w spekulacjach finansowych to szczególnie interesująca sprawa. Zgodnie z propozycją Piketty'ego dla Europy, wynosiłoby ono 0% w przypadku majątków wartych poniżej 1 mln euro, 1% w przypadku majątków wartych od 1 do 5 mln i 2% w przypadku majątków wartych ponad 5 mln. Nie ma w tym nic tragicznego, nie ma powodu, aby miało to doprowadzić bogaczy do rozpacz, a przyniosłoby równowartość 2% europejskiego PKB (około 300 mld euro), co wystarczyłoby na przykład do likwidacji w ciągu niewielu lat zadłużenia publicznego

i pozwoliłoby krajom członkowskim strefy euro wyrwać się z rąk pośredników finansowych (s. 662-663). Byłby to dobry pierwszy krok.

Czy to coś nowego? Nie, nic nowego, ale w książce Piketty'ego przedstawiono to w sposób znacznie czytelniejszy (również dla nieekonomistów), bardzo dobrze udokumentowany i klarowny – wyjaśniono problem krok po kroku, co czyni z tego dzieła pierwszorzędne narzędzie pracy.

MIEJSCE NAUK EKONOMICZNYCH

Nazywanie ekonomii nauką to część problemu. Sugeruje ono, że istnieją niewzruszone prawa, jak w fizyce – prawa, które raz wykryte pozwalają racjonalnie działać. Piketty, cytując Josiah Wedgwooda, uważa, że „demokracje polityczne, które nie demokratyzują swego systemu gospodarczego, są wewnętrznie niestabilne” (s. 634). Demokratyzacja systemu ekonomicznego wymaga właśnie interwencji demosu, ludu w tym systemie. Oznacza to, że nie mówimy o niezmiennych mechanizmach, lecz o politycznie określonych regułach gry, o których decyduje się politycznie po to, aby gospodarka funkcjonowała z korzyścią dla wszystkich lub, w zależności od tego, czy stopień demokracji jest wyższy, czy niższy, z korzyścią dla niewielu. Oznacza to również, że reguły gry można zmieniać, ponieważ są to reguły polityczne. Przywraca się w ten sposób związki gospodarki z procesami demokratycznymi¹¹⁴.

114 Zob. moją książkę *Demokracja ekonomiczna: Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, Książka i Prasa, Warszawa 2009, www.dowbor.org/2009/09/demokracja-ekonomiczna-instytut-wydawniczy-ksiazka-i-prasa-biblioteka-le-monde-diplomatique-warszawa-2009-225-p.html/.

Jednym z fundamentalnych wkładów *Kapitału w XXI wieku* do ekonomii jest ponowne uplasowanie jej na właściwym miejscu, jako jednej z dziedzin nauk społecznych, z powrotem stającej się „ekonomią polityczną”, którą była u zarania, czyli badaniem ekonomicznego wymiaru rozmaitych procesów reprodukcji społecznej. Tak oto studia nad mechanizmami gospodarczymi znów mają ręce i nogi, gdyż rozumie się je w ich kompleksowych interakcjach z polityką, z mechanizmami władzy w ich rozmaitych formach, z wartościami społecznymi różnych epok i kultur. Nierówność przestaje się postrzegać jako rezultat działania twardego, ale nieuchronnych praw i zaczyna się postrzegać jako konstrukcję polityczną, którą należy zmienić. Nierówność, w której dziś żyjemy, zasadniczo należy postrzegać jako zniekształcenie samej demokracji. Irving Fisher nazwał to *an undemocratic distribution of wealth*, niedemokratyczną dystrybucją bogactwa (s. 630).

O ile może wydawać się to oczywiste i dla wielu z nas zawsze było oczywiste, realia są takie, że dla mainstreamu ekonomicznego nieszczęścia tego świata wynikały do wczoraj z tego, że polityka prowadzona przez władze publiczne zniekształcała działanie naturalnych praw ekonomii, które miały magiczną zaletę – przywracały równowagę. Jak długo opowiadano nam bajkę o niewidzialnej ręce? Olbrzymia popularność Milтона Friedmana i Szkoły Chicagowskiej nie wynikała z żadnej ich szczególnej kreatywności naukowej, lecz z tego, że przeprowadzili kalkulacje, które miały doprowadzić, że niesprawiedliwość jest pod pewnym względem sprawiedliwa – zgodna z prawami ekonomicznymi. Przystrajanie zysków panujących interesów w szacowność akademicką jest rentowne.

Wynalezienie pozorów naukowego uzasadnienia tego, że bogaci jeszcze bardziej się bogacą, jest bardzo rentowne.

Jak to tak dobrze pokazano w filmie dokumentalnym *Inside Job* (Wewnętrzna robota), środowiska akademickie i Wall Street zaczęły działać ręką w rękę, skolonizowały System Rezerwy Federalnej Stanów Zjednoczonych i Departament Skarbu, obniżyły o połowę podatki ściągane z bogaczy i wywołały kryzys planetarny. „Najwyższa stawka podatku od spadku (stosowana do największych spadków) spadła w Stanach Zjednoczonych z 70% w 1980 r. do 28% w 1988 roku” (s. 811, przekład zmieniony). Podobny proces zachodził w krajach uboższych. „Od lat 80. XX wieku nowa fala ultraliberalna napływająca z krajów rozwiniętych narzuca krajom biednym cięcia w sektorach publicznych i lokuje w ostatnim rządzie priorytetów budowę systemu podatkowego sprzyjającego rozwojowi” (s. 610). Jest to zresztą dziedzictwo, z którym borykamy się dziś w Brazylii.

Kryzys 2008 r. sprawił, że sprawy stały się jaśniejsze. Podobnie jak w 1929 r., ratunkiem okazał się powrót państwa jako centralnego instrumentu regulacji ekonomicznej. Tym, czym po kryzysie 1929 r. była ustawa regulacyjna Glassa-Steagalla, dziś ma być ustawa Dodda-Franka. Tę ostatnią, podobnie jak tamtą, zaciekle zwalcza świat pośredników finansowych – tych, którzy żyją z opodatkowania produkcji i konsumpcji innych. Nie mamy tu do czynienia z zawiłościami teoretycznymi nauk ekonomicznych, lecz z bezpardonową walką przy użyciu łapówek, lobbingu i gróźb, wojen i obalania rządów, w której chodzi o to, aby najbogatsi jeszcze bardziej się bogacili.

„Nie widzę innego miejsca dla ekonomii”, pisze Piketty w przedostatnim podrozdziale pt. O ekonomię polityczną i historyczną, „niż jako dyscypliny nauk społecznych, obok historii, socjologii, antropologii, nauk politycznych i wielu innych. (...) Nie przepadam za określeniem nauka ekonomii, które wydaje mi się wyjątkowo aroganckie i mo-

gące tworzyć wrażenie, jakoby ekonomia miała osiągać poziom naukowości wyższej, specyficznej, odrębnej od innych nauk społecznych. Zdecydowanie wolę określenie ekonomia polityczna, może nieco przestarzałe, ale mające zaletę ilustrowania tego, co moim zdaniem jest jedyną do przyjęcia specyfiką ekonomii wśród nauk społecznych, mianowicie jej ukierunkowania politycznego, normatywnego i moralnego” (s. 726).

W sferze propozycyjnej chodzi o odzyskanie wiedzy historycznej. „To doświadczenie historyczne pozostaje naszym głównym źródłem wiedzy o świecie” (s. 727). Skłania ono Piketty’ego do udzielenia nam bardzo zdrowej rady: „Przedstawiciele innych nauk społecznych nie mogą pozostawiać badania faktów gospodarczych ekonomistom i salwować się ucieczką natychmiast, kiedy na horyzoncie pojawia się jakaś liczba, względnie zadowalać się stwierdzeniem, że każda liczba jest tylko konstrukcją społeczną, co rzeczywiście jest prawdą, tyle że niewystarczającą” (s. 727) Zarazem jest oczywiste, że „skoki cen i płac, dochodów i majątków przyczyniają się do wykuwania poglądów i postaw politycznych i że z kolei z tych przedstawień rodzą się instytucje, reguły i polityki kształtujące ewolucje gospodarcze i społeczne. Możliwe, a nawet niezbędne jest zatem podejście zarazem ekonomiczne i polityczne, płacowe i społeczne, majątkowe i kulturowe” (s. 729, przekład zmieniony). Tak więc dwumian bogactwo i władza można analizować i rozumieć jedynie jako szeroki proces społeczny i polityczny, jako rzeczywistość totalną i złożoną. Tu ekonomia powraca na swoje miejsce, jako ekonomia polityczna, całokształt narzędzi analitycznych, których bogactwo i sens bierze się z powiązania z innymi naukami społecznymi i gdzie należyte miejsce odzyskuje etyka.

DOCHÓD I MAJĄTEK

Jeśli ktoś buduje dom, to inwestuje. Jeśli sprzedaje dom i lokuje pieniądze, aby procentowały, to dokonuje lokaty finansowej. Budowa domu przysporzyła gospodarce nowe dobro, natomiast lokata finansowa nie zmieniła zasobu krajowego bogactwa. Dokonał się tylko transfer: ten, kto miał pieniądze, ma teraz dom, a ten, kto miał dom, ma teraz pieniądze. Dla Amerykanów brzmi to dość mętnie, bo oni używają słowa *investment* na oznaczenie wszystkiego – nawet działalności spekulacyjnej. Po francusku różnica jest wyraźna – *investissement* to co innego niż *placement financier*. W Brazylii też je rozróżniamy – mamy *investimento* i mamy *aplicação financeira*, ale banki uparcie nazywają to wszystko słowem *investimento*, co, jak się wydaje, brzmi szlachetniej i stwarza złudzenie, że mamy do czynienia z działaniem produkcyjnym. Banki mogą nawet sfinansować przedsiębiorcę, który stworzy przedsiębiorstwo produkujące na przykład telefony komórkowe, ale tu inwestor jest przedsiębiorcą, a bankier – pośrednikiem finansowym, który dokonuje lokaty finansowej. Zamieszanie jest niepotrzebne i często rozmyślne. Przy stole można zjeść obiad, ale nie można zjeść papierów, które reprezentują jego wartość.

Podobny problem mamy z pojęciem dochodu. Moje dochody wynikają z mojej pracy i figurują na odcinku płacowym, ponieważ jestem pracownikiem najemnym. Kiedy mówimy jednak o kimś, że jest rentierem, to nie mamy na myśli tego, że żyje z dochodów, które są bezpośrednim owocem jego pracy, lecz to, że żyje z dochodów płynących od posiadania kapitału, nieruchomości, papierów wartościowych. Tym razem różnica jest wyraźna w języku angielskim, bo to wszystko nie nazywa się *renda*, dochodem,

tak jak w Brazylii, lecz w pierwszym przypadku mamy do czynienia z *income*, a w drugim z *rent*. Również po francusku różnica jest wyraźna – *revenu* i *rente*. W Brazylii mamy słowo *rentista*, *rentier*, ale nie mamy słowa *renta*, odmiennego od słowa *renda*.

Takie rozróżnienia mają istotne znaczenie, ponieważ nierówność przybiera rozmaite formy i ma wiele źródeł. Aby zapewnić wzrost gospodarczy konieczne są inwestycje, a rezultat tego wzrostu przejawia się koniec końców w zróżnicowanej sile nabywczej każdego gospodarstwa domowego. Tę siłę nabywczą stanowi roczny dochód owego gospodarstwa, na który składa się zarówno dochód z pracy, jak i renta z rozmaitych lokat finansowych. Tu sprawy stają się jaśniejsze, ponieważ na poziomie gospodarstwa domowego jako podstawowej jednostki istnieje roczny przyływ dochodu i zasób zakumulowanego majątku, który nazywamy również bogactwem.

W badaniach nad koncentracją dochodu, w których stosuje się na przykład miarę koncentracji znaną jako indeks Giniego czy wskaźnik nierówności społecznej, zasadniczo mierzy się roczny dochód, którym dysponują gospodarstwa domowe, w zależności od tego, do której klasy dochodowej należą. Badania te nie informują nas jednak o źródłach ich dochodu. Systematyczne studia nad nierównością pod względem bogactwa, majątku gospodarstwa domowego, są stosunkowo niedawnym zjawiskiem. Na przykład World Institute for Development Economics Research (WIDER) czy Crédit Suisse prowadzą już stosunkowo poważne badania porównawcze i Piketty skarży się od początku do końca książki na niezwykle ubóstwo informacji o tym, do kogo należy w końcu bogactwo wytwarzane przez społeczeństwo. Musi sięgać do wydawnictw w rodzaju Forbes, które zajmują się splendorem

otaczającym fortuny, aby uzyskać informacje nieodzowne do analizy nierównowagi gospodarczej, a te okazują się od strony naukowej żałosne i technicznie niedostateczne. Tyle mówi się o przejrzystości usług publicznych, natomiast na temat ogromnych zasobów kapitałowych, ich lokat i wykorzystaniu mamy po prostu do czynienia z niesamowitym deficytem informacji.

Rentowność kapitału pod różnymi postaciami – odsetek, czynszów, dywidend itd. – zakłada, że po to, aby kapitał się uformował, konieczne są oszczędności; najczęściej jednak kapitał dziedziczy się w spadku, przy czym tym łatwiej akumuluje się on w rodzinie, im mniej jest w niej dzieci. Tymczasem rzecz w tym, że dwie trzecie ludności świata po prostu nie uzyskuje w skali rocznej dochodu, który pozwalałby zaoszczędzić i zakumulować majątek. Ponieważ zaś nie posiada zakumulowanego majątku, żyje jedynie z dochodu z pracy, co bardzo rzadko pozwala zgromadzić kapitał, który byłby w stanie wzmocnić dochód i stopniowo zakumulować bogactwo. Osoba uboga kupuje żywność i odzież, wynajmuje mieszkanie, czasami udaje się jej kupić mieszkanie, ale zadłuża się i spłaca dług przez dziesięciolecia, a zatem konsumuje to, co uzyskuje.

Miliarder wychodzi od innego poziomu. Jak już wiemy, miliard reali oprocentowanych rocznie na 5%, a nie jest to wcale niezwykle oprocentowanie, przynosi miliarderoi 137 tys. reali dziennie. Ponieważ sumy tej nie może pochłonąć konsumpcja indywidualna, podlega ona lokacie, co skutkuje pnącą się spiralą wzbogacenia w tym samym czasie, gdy dochody rodzin żyjących u podstaw piramidy społecznej ulegają stagnacji. Generuje się w ten sposób kumulatywny proces nierówności. Poczynając od pewnego poziomu gros zysku nie wynika z wysiłku produkcyjnego, lecz z samego mechanizmu lokat finansowych.

Z danych Crédit Suisse, banku, który ma do dyspozycji to wszystko, co pozwala poznać rozmiary zakumulowanych fortun, wynika, że 0,7% ludności świata, tj. 32 mln osób, zawłaszcza 41% bogactwa planety (zakumulowanego majątku, a nie dochodu), a tymczasem na 68,7% ludności świata, tj. na 3,2 miliarda osób, posiadających poniżej 10 tys. dolarów, przypada jedynie 3% tego bogactwa. Aby łatwiej zapamiętać – 1% najbogatszych posiada połowę majątku ludzkości, zaś dwie trzecie najbiedniejszych posiada 3% tego majątku. W tej sytuacji nie ma możliwości politycznego zrównoważenia planety, tym bardziej, że sytuacja ta się pogarsza. Jeszcze niezwyklejsze dane odnoszą się do superbogaczy – tych, którzy stanowią 0,1 i 0,01% ludności świata, w którym koncentracja bogactwa przyrasta w postępie geometrycznym¹¹⁵.

Na szczycie piramidy społecznej gromadzi się nie tylko bogactwo, ale również rentowność finansowa. Wielu bogaczy lokuje kapitały w papierach, których rentowność jest dużo wyższa niż wzrost całej gospodarki. Posiadacze wielkich fortun mogą dokonywać lokat finansowych o wysokiej rentowności – dużo wyższej niż w przypadku drobnych lokat, typowych dla klasy średniej – ponieważ stać ich na opłacanie specjalistów w zakresie zarządzania fortunami. Za przykład niech posłuży nam fundusz żelazny Uniwersytetu Harvarda, o którym mamy szczegółowe dane długofalowe: wskaźnik rentowności tego funduszu wynosi około 10%, a gospodarka północnoamerykańska wzrasta o 1,5-2%. Nie ma tu żadnej zagadki: kiedy mniejszość systematycznie zawłaszcza zasoby w dużo wyższym

115 Zob. raport Oxfam, *Working for the Few*, 2014, www.dowbor.org/blog/wp-content/uploads/2014/01/www.oxfam_.org_sites_www.oxfam_.org_files_bp-working-for-few-political-capture-economic-inequality-200114-en.pdf.

tempie niż wzrasta produkcja, powstaje katastrofalna skumulowana nierównowaga. W ubiegłym stuleciu takie katastrofy doprowadzały do dostosowań strukturalnych podczas kryzysów i do wojen. Czas zatem wypracować politykę gospodarczą, która stawi czoło tej dynamice, słusznie określonej już mianem *slow-motion catastrophe*, katastrofy w zwolnionym tempie.

To, że w swojej książce Piketty rozróżnia między rocznym dochodem a zasobem nagromadzonego bogactwa, pozwala znacznie lepiej wyjaśnić kumulatywny proces narastania nierówności, który szerzy się w społeczeństwie nowoczesnym. Ponieważ ponadto władza polityczna, która jest w rękach najbogatszych, pozwala uchylać ustawy deregulujące spekulację finansową i drastycznie redukować opodatkowanie fortun czy spadków, wyraźna staje się wada strukturalna systemu, która długofalowo godzi w jego równowagę¹¹⁶. „Ogólna tendencja nie pozostawia wątpliwości: pomijając problem baniek, obserwujemy wielki powrót prywatnego kapitału w zamożnych krajach od lat 70. XX wieku, albo raczej pojawienie się nowego kapitalizmu majątkowego” (s. 212-213).

Projekcje dla naszego stulecia, które stara się zarysować Piketty, wskazują na konieczność interwencji regulacyjnych. „Już teraz pojawia się wyraźnie jeden wniosek: iluzją jest przekonanie, że w strukturze nowoczesnego wzrostu albo w prawach gospodarki rynkowej istnieją siły konwergencji prowadzące naturalnie do redukcji nierówności majątkowej i harmonijnej stabilizacji” (s. 463).

116 Piketty zwraca uwagę na to, „jak pożyteczne jest przedstawianie w ten sposób historycznej ewolucji stosunku kapitału do dochodu i wykorzystywanie w ramach rachunków narodowych danych o zasobach i strumieniach dochodów i majątków” (s. 238).

Czy bogactwo bogaczy jest zasłużone? Kiedy zarządcy przedsiębiorstwa zarabiają 300 razy więcej niż jego pracownicy i dystans między nimi jest ogromny, a dystans taki wzrósł dramatycznie w ostatnich dziesięcioleciach, niewątpliwie możemy zakwestionować to w sferze etycznej. Rzecz jasna, oni nie mają 300 razy więcej dzieci ani nie wytwarzają niczego 300 razy więcej. Co więcej, żaden z nich nie potrzebuje tylu pieniędzy, toteż przytłaczająca większość ich pieniędzy zamienia się w lokaty finansowe, po prostu drenujące zasoby, które mogłyby zdynamizować działalność produkcyjną, a tymczasem zamiast tego zapewniają lokatom rentowność.

Najbardziej rozpowszechniona obrona nierówności polega na dyskwalifikowaniu tego, kto ją piętnuje: twierdzi się, że to zazdrośnik. Zjawisko takie prawdopodobnie istnieje, ale olbrzymia większość osób chce po prostu, aby system funkcjonował, zapewniając ich dzieciom przyzwoitą szkołę, a im samym kufel piwa czy kieliszek wina pod koniec tygodnia, spokój dostępnego systemu ochrony zdrowia, przyjemne i rozsądnie bezpieczne sąsiedztwo oraz redukcję permanentnej groźby wielkiego dramatu: utraty pracy, cierpienia i upokorzenia spowodowanego niemożnością utrzymania własnej rodziny. François Villon dał temu wyraz w przepięknej XV-wiecznej pieśni pt. Modlitwa: „Panie zielonooki mój... dajże nam wszystkim po trochu i mnie w opiece swej miej”. Nigdy nie będzie żadną przesadą przypominanie o tym, że gdyby to, co wytwarzamy dziś w Brazylii, było podzielone w sposób równoważony, to na czteroosobowe gospodarstwo domowe przypadałoby miesięcznie około 7 tys. reali (około 2 tys.

euro). Nie chodzi zatem o zazdrość, lecz o zdrowy rozsądek i funkcjonalność – a także o odrobinę sprawiedliwości.

Znacznie bardziej prawdopodobne niż zazdrość jest pragnienie, aby wzbudzać zazdrość. Od Thorsteina Veblena wiemy, jakie znaczenie ma to, aby wyglądać na kogoś ważnego, a w szczególności maskować drogimi rzeczami swoją ewentualną nieważność. „Ważność” zapewnia zatem posiadanie apartamentów wartych 20 mln reali na brzegu rzeki Pinheiros, w São Paulo – apartamentów, w których mieszka się za zamkniętymi oknami z powodu smrodu wydobywającego się z tego ścieku pod gołym niebem, a o widoczności własnego statusu świadczy posiadanie klimatyzacji. Z niezliczonych badań przeprowadzonych w najrozmaitszych krajach wynika, że powyżej stosunkowo skromnego poziomu dochodu więcej pieniędzy nie znaczy więcej szczęścia. Znajduje się je w kreatywności, bogactwie współzycia z ludźmi, a nie w zakupach, oraz w czasie wolnym, nieraz w zabawie na plaży czy nad zalewem, gdzie teren jest bezpłatny i ludzie stają się równi. Problem nie polega na zazdrości, lecz na idiotyzmie osób dezorganizujących społeczeństwo bezsensownymi bitwami handlowymi i finansowymi, które nikogo nie czynią szczęśliwszym.

Ważne jest, abyśmy pamiętali o czymś wręcz odwrotnym: pieniądze na dole społeczeństwa przysparzają dużo szczęścia. Jeśli rodzina może trzymać w lodówce chłodną wodę, żywność i leki, to bardzo poprawia to jakość jej życia. Zakup artykułów pierwszej potrzeby, żywności, dostęp do przyzwoitego mieszkania – to wszystko nie tylko przynosi i pomnaża szczęście, ale dynamizuje całokształt działalności gospodarczej, tworzy miejsca pracy, ogranicza skutki cyklicznych kryzysów gospodarczych. Do tego dochodzi rosnące znaczenie konsumpcji zbiorowej:

powszechny dostęp do edukacji, ochrony zdrowia, infrastruktury wypoczynkowej i sportowych oraz innych bezpłatnych dóbr publicznych w wielu zamożnych krajach zapewnia w sferze produkcji korzyści skali, ludziom młodym zapewnia równość szans na starcie i radykalnie zmniejsza napięcia społeczne. Pieniądze są tym produktywniejsze, z im większą równowagą się je dzieli. Kandydat na przedsiębiorcę z pewnością potrzebowałby więcej pieniędzy, aby zainwestować, ale po to istnieje kredyt, gdy służy rozwojowi gospodarstwu, a nie złożonym systemom spekulacji finansowej.

Istotnym elementem podejścia Piketty'ego jest to, że zwraca on uwagę na fakt, iż nieproporcjonalna część zasobów trafia do rąk nielicznej mniejszości. Chodzi o niespełna 1% ludności świata. Przypomnijmy, że z badań *Crédit Suisse* wynika, iż 0,7% tej ludności posiada nagromadzone bogactwo warte 99 bln dolarów (PKB Stanów Zjednoczonych wynosi 14 bln, a PKB świata około 80 bln). Nie mówimy zatem o klasie średniej, lecz o bogaczach – o tak zwanych *HNWI*, *High Net Worth Individuals*.

Jeden ze sposobów analizowania fortun polega na ustaleniu czemu one służą – a wiadomo, że nie służą konsumpcji, choć niektóre szczególnie wystawne formy luksusowej konsumpcji rzucają się w oczy. Piketty przeprowadza następującą kalkulację: „Z kapitałem 10 mld euro wystarczy poświęcić 0,1% kapitału na konsumpcję, by sfinansować tryb życia wartości 10 mln euro. Jeśli otrzymany zwrot wynosi 5%, oznacza to, że stopa oszczędności tego zwrotu wynosi 98%; przechodzi do 99%, jeśli zwrot wynosi 10%. W każdym wypadku konsumpcja jest nieznaczająca”. Tak więc praktycznie całość uzyskanego zwrotu może być reinwestowana. Chodzi o dość podstawowy, ale ważny mechanizm ekonomiczny, którego groźne konsekwencje dla

długoterminowej dynamiki akumulacji i podziału majątków są zbyt często niedoceniane. Pieniądz niekiedy próbuje pomnażać się sam” (s. 543).

Choć zatem nagromadzone fortuny często były na początku wytworem działalności produkcyjnej, mają one tendencję do kumulatywnego wzrostu, za pośrednictwem lokat finansowych, generując niekontrolowaną spiralę. Zasoby te, będąc z kolei w rękach wielkich pośredników finansowych (banków, funduszy inwestycyjnych i rozmaitych funduszy spekulacyjnych), którym powierza się je po to, aby nimi zarządzali, przysparzają systemowi finansowemu radykalnie większą moc niż samym systemom produkcyjnym. Przypomnijmy tu wyniki badań przeprowadzonych przez Politechnikę Federalną w Zurychu (ETHZ): spośród ogółu wielkich korporacji, które działają na naszej planecie, 147 grup kontroluje 40% wszystkich zasobów, przy czym 75% tych grup stanowią banki. Koncentracja ta, doprowadzając do finansjeryzacji gospodarki, która dziś jest szeroko zbadana, leży u źródeł światowego kryzysu finansowego 2008 r. i dezorganizacji finansów publicznych¹¹⁷.

Jasne rozróżnienie, stosowane przez Piketty’ego w jego książce, między rentownością, która wynika z produkcji, a rentownością, która wynika z nagromadzonego majątku, pozwala zatem zrozumieć, dlaczego tyle jest zakumulowanego bogactwa, tylu miliarderów, a dynamika gospodarcza jest tak słaba. To nie producenci panują na planecie, lecz wielcy pośrednicy, którzy ściągają daninę z rozmaitej działalności produkcyjnej i często zmieniają ustawy, unikają podatków, wytrącają gospodarkę ze stanu równowagi. Zrozu-

117 Zob. mój artykuł, „Sieć światowej władzy korporacyjnej”, *Le Monde diplomatique – edycja polska*, lipiec 2012 r., www.dowbor.org/2013/01/siec-swiatowej-wladzy-korporacyjnej-le-monde-diplomatique-edycja-polska-lipiec-2012-7-str.html/.

mienie tego faktu pozwala z kolei uzasadnić progresywny podatek od kapitału, który zmusza posiadaczy kapitału do poszukiwania sposobów jego produkcyjnego zastosowania za pośrednictwem inwestowania w realną gospodarkę. Wiadomo, mówi nam Piketty, że fortuna nie jest jedynie kwestią zasług.

POCHODZENIE FORTUN

Pochodzenia fortun, a tym samym nierówności, nie zawsze należy szukać w garażu, w którym ktoś kiedyś kombinował i podejmował działalność gospodarczą, a już tym bardziej w ich późniejszej reprodukcji rozszerzonej. Zasadniczo biorą się one ze spadków, lokat finansowych i megawynagrodzeń menedżerów niektórych wielkich korporacji. Dynamiki te, rzecz jasna, często są ze sobą powiązane. Ważną rolę odgrywa tu często zdolność sprawowania kontroli nad rządami lub wywierania na nie nacisku.

Piketty daje za przykład Liliane Bettencourt, korzystając w tym celu z artykułów w *Forbes*. Swoją fortunę, która jest warta 23 mld dolarów, odziedziczyła w spadku, toteż nigdy nie pracowała. Rzecz jednak w tym, że odziedziczyła 2 mld dolarów, które dzięki odpowiednim lokatom przyrastały w tempie 10-11% (odliczając inflację) (s. 542-543). Na początku mamy tu pomysłowość i działalność produkcyjną, technologię farb do włosów firmy L'Oréal, założonej w 1907 roku, ale później pozwolono, aby pieniądz sam rósł. Kiedy przyjrzymy się fortunom 1% najbogatszych, to okaże się, że rentowność ich kapitałów zapewniają głównie lokaty finansowe. „Akcje i udziały w spółkach tworzą niemal całość największych fortun” (s. 319).

„Przedsiębiorcy usiłują przekształcić się w rentierów nie tylko w toku zmiany pokoleń, ale również w ciągu jednego

życia” (s. 547), twierdzi Piketty. Skłania go to do sformułowania następującego zrównoważonego poglądu: „Jakkolwiek usprawiedliwione byłyby na początku, fortuny mnożą się i odradzają niekiedy bez granic i racjonalnych uzasadnień możliwych do przyjęcia na gruncie pożytku społecznego. (...) Każdy majątek jest jednocześnie częściowo uzasadniony i potencjalnie nadmierny. (...) To główny powód uzasadniający wprowadzenie corocznego podatku progresywnego od największych światowych fortun, a zarazem jedyny sposób demokratycznej kontroli nad tym potencjalnie wybuchowym procesem, pozwalający na zachowanie przedsiębiorczego dynamizmu i międzynarodowej otwartości gospodarczej” (s. 547-548).

Jeśli chodzi o historyczny wymiar procesu, to główna tendencja globalna, dostrzeżona i szeroko potwierdzona w książce Piketty’ego, polega na tym, że między pracą i innowacją z jednej strony a rentownością majątkową z drugiej, to ta ostatnia stała się absolutnie dominująca na przełomie XIX i XX wieku, spadła w destrukcyjnym procesie I wojny światowej, kryzysu 1929 r. i II wojny światowej i na początku XXI wieku powróciła praktycznie do swojego maksymalnego poziomu, który osiągnęła w przededniu I wojny światowej 1914 r.

Aby rozumowanie to miało konkretniejszy wymiar, warto do powyższego przykładu Liliane Bettencourt, której zyski przynoszą dziś zasadniczo lokaty finansowe, dodać klasyczne przykłady Billa Gatesa i Carlosa Slima, zamieniających się swoimi pozycjami na szczycie fortun światowych.

Międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam tak oto zwięźle przedstawia przypadek Carlosa Slima: „Prywatyzacja sektora telekomunikacji w Meksyku przed 20 laty stanowi jasny przykład związków zachodzących

między zachowaniem monopolistycznym, słabymi i niedostatecznymi instytucjami regulacyjnymi i prawnymi oraz wynikającą z tego nierównością ekonomiczną. Carlos Slim z Meksyku wchodzi na pozycję najbogatszego człowieka na świecie i z niej schodzi, posiadając czyste bogactwo, które ocenia się na 73 mld dolarów. Ogrom tego bogactwa wynika z ustanowienia niemal zupełnego monopolu na usługi w dziedzinie telekomunikacji stacjonarnej, ruchomej i szerokopasmowej w Meksyku. (...) Podczas niedawnego przeglądu polityki telekomunikacyjnej i regulacji w tej sferze, przeprowadzonego w Meksyku przez OECD, stwierdzono, że monopol w tym sektorze wywiera znaczący negatywny wpływ na gospodarkę i przynosi trwałe uszczerbek dobrobytowi obywateli, którzy za telekomunikację muszą płacić wysokie ceny” (Oxfam, 24). Dodajmy, że „wskaźniki rentowności, które osiąga ta fortuna, są takie, iż można by zapewnić płace 440 tys. Meksykanów” (Oxfam, 9)¹¹⁸.

Mamy tu kombinację renty monopolistycznej z rentownością finansową, co sprawia, że jedna z dwóch największych fortun na świecie wynika z inicjatyw szkodliwych dla gospodarki (wycięzanie konkurencji przez monopol i wyjąłowanie oszczędności przez lokaty finansowe). W przypadku brazylijskim proces ten przejawia się pod postacią oligopolu Claro, Vivo i TIM. Zawsze warto pamiętać, że zgodnie z naszą konstytucją tworzenie kartelu jest przestępstwem.

Jeśli chodzi o fortunę Billa Gatesa, to uważa się ją za uprawniony rezultat kreatywności i przedsiębiorczości. Piketty pisze zabawnie, że Gatesa „zdobi się we wszyst-

118 Oxfam, *Working for the Few*, 2014, www.dowbor.org/blog/wp-content/uploads/2014/01/www.oxfam_.org_sites_www.oxfam_.org_files_bp-working-for-few-political-capture-economic-inequality-200114-en.pdf.

kie cnoty modelowego i zasłużonego przedsiębiorcy. (...) Bez wątpienia ten prawdziwy kult można wytłumaczyć nieodpartą potrzebą nowoczesnych społeczeństw demokratycznych, aby nadać sens nierównościom. (...) Poza tym wyobrażam sobie, że jego wkład opierał się na pracy tysięcy inżynierów i badaczy w elektronice i informatyce, bez których żaden wynalazek w tych dziedzinach nie byłby możliwy i którzy nie opatentowali swych artykułów naukowych” (s. 548). Bez wątpienia mamy tu również do czynienia z efektem monopolistycznym: należy używać narzędzi, które są najczęściej używane, gdyż w przeciwnym razie nie będziemy potrafili się porozumieć. W tym przypadku renta zasadniczo polega na efekcie panowania, a nie na efekcie konkurencji. Armia prawników Microsofta jest potężna.

Piketty, zajmując się szczególnie przypadkiem wielkich korporacji północnoamerykańskich, poddaje rozległej analizie wynagrodzenia menedżerów, które nieraz wynoszą dziesiątki milionów dolarów rocznie, ale przedstawia się je jako rezultat wielkich zdolności i wysokiej produktywności. Oczywiście, nie ma takiej różnicy uzdolnień, która uzasadniałaby ogrom nierówności, z którym mamy tu do czynienia, ale problem zaostrza to właśnie, że tego rodzaju wynagrodzenia, będące niedawnym zjawiskiem, wynikają z tego, że wielkie zasoby podlegają lokatom finansowym, które potęgują dynamikę generującą nierówności. W zjawisku wynagrodzeń „superkadr menedżerskich” – tak określa je Piketty – centralny problem polega na tym, że wysokie szczeble hierarchii same określają swoje wynagrodzenia, co nakręca wymykającą się spod kontroli spiralę.

Interesujący jest brazylijski wymiar tej sprawy. Na liście Forbes figuruje 15 miliarderów brazylijskich¹¹⁹:

Marinho	Organizações Globo	28,9 mld dolarów
Safra	Banco Safra	20,1 mld dolarów
Ermírio de Moraes	Grupo Votorantim	15,4 mld dolarów
Moreira Salles	Itaú/Unibanco	12,4 mld dolarów
Camargo	Grupo Camargo Corrêa	8 mld dolarów
Villela	holding Itaúsa	5 mld dolarów
Maggi	Soja	4,9 mld dolarów
Aguiar	Bradesco	4,5 mld dolarów
Batista	JBS	4,3 mld dolarów
Odebrecht	Organização Odebrecht	3,9 mld dolarów
Civita	Grupo Abril	3,3 mld dolarów
Igel	Grupo Ultra	3,2 mld dolarów
Marcondes Penido	CCR	2,8 mld dolarów
Feffer	Grupo Suzano	2,3 mld dolarów

Jak widać, są to zasadniczo banki (koncesja publiczna, z nadaniem prawa do operowania pieniędzmi ludności), media (publiczna koncesja pasma widma elektromagnetycznego w celu świadczenia usług komunikacyjnych dla ludności), wielkie przedsiębiorstwa budowlane (realizujące zamówienia publiczne w warunkach, które znamy) oraz firmy eksploatujące zasoby naturalne (glebę, wodę,

119 Zob. mój artykuł na www.dowbor.org/2014/05/patrimonio-dos-15-mais-ricos-supera-renda-de-14-milhoes-do-bolsa-familia-maio-2014-3p.html/.

minerały), które należą do kraju i których nie potrzeba wytwarzać: na przykład podatek gruntowy (rolny) praktycznie nie istnieje w Brazylii. Narasta rozdźwięk między tymi, którzy się bogacą, a tymi, którzy wnoszą wkład w rozwój kraju. Piketty jasno stawia sprawę: „Doświadczenie historyczne wskazuje poza tym, że równie skrajne nierówności majątków nie mają wiele wspólnego z duchem przedsiębiorczości i w żaden sposób nie przyczyniają się do wzrostu” (s. 725).

Widać tu raz jeszcze, jak klarowna jest baza metodologiczna Piketty’ego, która pozwala mu odróżnić od siebie rozmaite poziomy dochodu i źródła bogacenia się. „Decyle i centyle są określone osobno dla dochodów z pracy z jednej strony, dla własności kapitału z drugiej, i wreszcie dla całkowitego dochodu pochodzącego z syntezy pracy i kapitału, co łącznie składa się na złożoną hierarchię społeczną, wynikającą z dwóch pierwszych czynników” (s. 313).

Siła argumentacji, dokumentacji i analizy prezentowanej przez zespół Piketty’ego, mający za sobą 15 lat pracy, wynika ze zbieżności z innymi analizami, które powstały w rozmaitych sektorach prac badawczych. Książka, wraz z otwartym bankiem danych online (obejmującym wszystkie dane pierwotne, które wykorzystano w badaniach), pojawia się w momencie historycznym, w którym wiele podmiotów gospodarczych, społecznych i politycznych na planecie postanowiło, że dłużej nie można ignorować słońca stojącego na środku sali – dramatu nierówności. Można powiedzieć, że dzięki tej książce uzyskujemy bardzo solidną architekturę pojęciową, która pozwala zrozumieć nowe wyzwania i dostrzec alternatywne wyjścia.

PUŁAPKA ZADŁUŻENIA PUBLICZNEGO

Proces ten ma swoją logikę. Na ogół tempo rozwoju świata to w skali rocznej mniej więcej 1,5-2%, co jest jak najbardziej godnym szacunku wynikiem; dzieje się tak szczególnie dzięki postępowi technologicznemu, a także dzięki przyrostowi demograficznemu. Tymczasem wzrost wydajności pracy nie przekłada się na odpowiedni wzrost wynagrodzenia za pracę. Niemal cały przyrost wytworzonego bogactwa przypada 10%, zwłaszcza 1% najbogatszych. Od pewnego poziomu ta renta w rękach bogaczy nie może przekształcić się w konsumpcję i jest lokowana w rozmaitych produktach finansowych, których rentowność wynosi około 5% w przypadku przeciętnych lokat, ale wzrasta do 10% w przypadku szeroko zakrojonych lokat dokonywanych z udziałem zawodowych administratorów finansowych.

Gdy wskaźnik rentowności kapitału znacznie przewyższa wzrost samej gospodarki, w rzeczywistości rozkręca się kumulatywny proces większego bogacenia się tych, którzy już są najbogatsi. Spowodowanej przezeń nierównowagi nie można odwrócić zwykłymi mechanizmami rynkowymi i w rzeczywistości osiągnęliśmy pewien stopień nierównowagi już sto lat temu, kiedy to ci, którym najlepiej się powodziło, „żyli z rent”, ale tym razem dzieje się to na znacznie wyższym poziomie i nabrało znacznie większych rozmiarów. Taka jest ogólna dynamika: rentierzy zawłaszczają owoce postępu, który zapewniają wytwórcy. To właśnie „kapitalizm rentierski” znajduje się w centrum rozumowania Piketty’ego.

Szczególna dynamika, której teraz się przyjrzymy i która pojawia się w końcowej części książki Piketty’ego, polega na tym, że systemy zarządzania finansami, zapewniają-

ce lokaty wielkim fortunom, rozwijają drugi mechanizm, polegający na zawłaszczaniu zasobów publicznych za pośrednictwem długu publicznego. Presje prawicy na zwiększenie zadłużenia publicznego wyjaśnia on następująco: „Zamiast płacić podatki celem zrównoważenia budżetów publicznych, Włosi – albo przynajmniej ci, którzy mają po temu środki – pożyczili rządowi pieniądze, wykupując obligacje skarbowe lub inne aktywa publiczne, co pozwoliło im zwiększyć majątki prywatne, nie powiększając przy tym majątku narodowego” (s. 227-228).

Przypadek włoski służy tu tylko za przykład; ekspansja długu publicznego rozpowszechniła się na planecie w tym samym czasie, gdy zmniejszały się podatki od fortun i operacji finansowych. Stany Zjednoczone mają dziś dług rzędu 15 bln dolarów, przy światowym PKB rzędu 80 bln.

Operacje te, rzecz jasna, to jedynie transfery: „Poziom kapitału narodowego na pierwszy rzut oka się nie zmienił: po prostu jego podział między kapitał publiczny i prywatny uległ całkowitemu odwróceniu” (s. 230). W rzeczywistości „dług publiczny to w zasadzie wierzytelności jednej części kraju (tych, którzy otrzymują odsetki) kosztem innych (tych, którzy płacą podatki). Trzeba zatem wyłączyć go z majątku narodowego i zaliczyć wyłącznie do majątku prywatnego” (s. 142). Mamy do czynienia z rentierstwem publicznym, którego skutki są szczególnie katastrofalne wtedy, gdy kraj boryka się z trudnościami, gdyż ci, którzy lokują kapitały w publicznych papierach wartościowych, forsują wzrost stóp procentowych, pogarszając w ten sposób sytuację, jak to widzieliśmy we Włoszech, w Grecji, Hiszpanii i wielu innych krajach.

W tym znaczeniu państwo stało się areną wzrostu majątków tych, którym najlepiej się powodzi. „Istnieją dwa główne sposoby finansowania wydatków przez państwo:

podatek lub zadłużenie. Ogólnie rzecz biorąc, podatek jest rozwiązaniem nieskończenie lepszym, zarówno w sensie jego sprawiedliwości, jak i skuteczności” (s. 680). Preferencję tę Piketty uzasadnia następująco: „Podatek od kapitału składa wysiłek na barki właścicieli dużych majątków, podczas gdy polityka oszczędności ich omija” (s. 688). Ze względu na układ sił w skali międzynarodowej powszechnym wyborem, szczególnie w Europie, była polityka oszczędności, ograniczanie emerytur i polityk społecznych, co uderzało w najsłabsze pod względem gospodarczym i politycznym ogniwo.

Przypadek brazylijski jest emblematiczny i może posłużyć za dobrą ilustrację analiz francuskiego badacza. Największe prywatne zawłaszczenie zasobów publicznych, do jakiego doszło w Brazylii, nie tylko dokonało się w majestacie prawa, ale na dodatek wyposażono je w uzasadnienie etyczne: rzekomo służyło ono walce z inflacją. Chodzi o oprocentowanie SELIC. Jak o tym wielu wie, ale przytłaczająca większość nie wie, SELIC to stopa procentowa, wypłacana przez rząd tym, którzy lokują pieniądze w publicznych federalnych papierach wartościowych, generując dług publiczny. Wysoką stopę procentową SELIC wynaleziono w latach 90. z inicjatywy rządu. Typowo, poczynając od 1996 r., kiedy inflacja była już niska, płacono 25-30% od długu publicznego. Pośrednicy finansowi uzyskali formalny i oficjalny dostęp do naszych podatków. W ten sposób rząd kupował za nasze podatki poparcie potężnej klasy rentierów i wielkich banków operujących w kraju, w tym również ponadnarodowych grup finansowych. Tak oto rządzący organizowali zmasowany transfer zasobów publicznych w ręce prywatnych grup finansowych.

Amir Khair wyjaśnia pochodzenie tego mechanizmu: „Oprocentowanie SELIC wprowadził Komitet Polityki Pie-

niężej (COPOM). Po raz pierwszy ustalono go 1 lipca 1996 r. na 25,3% w skali rocznej i po to, aby wdrożyć reżim celów inflacyjnych, utrzymywano go na wysokim poziomie; maksymalny poziom 45% osiągnął w marcu 1999 r. Spadł poniżej 15% dopiero poczynając od lipca 2006 r., ale był dwucyfrowy aż do czerwca 2009 r., kiedy to ze względu na kryzys utrzymywał się przez rok między 8,75 a 10,0%¹²⁰. Jeśli, dla uproszczenia, przyjmiemy, że jest to podatek 10-procentowy, a zasób długu to 2 biliony reali, to będzie to oznaczało, że co roku dokonujemy z naszych podatków transferu rządu 200 mld reali na rzecz wielkich pośredników finansowych, przy czym często pieniądze te są ponownie lokowane w publicznych papierach wartościowych, co powoduje wzrost zasobu długu i rozmiaru zysków.

Na rzecz rentierów dokonuje się zatem gigantyczny transfer zasobów publicznych, przy czym, poza tym, że pochłania on mnóstwo naszych pieniędzy, zwalnia banki z obowiązku ich produktywnego inwestowania, które skutkowałoby produkcją i tworzeniem miejsc pracy. Jakże prościej jest lokować zasoby te w papierach wartościowych, co zapewnia totalną płynność i zerowe ryzyko. Przecież produktywnie zainwestowanie tych pieniędzy, polegające na przykład na sfinansowaniu budowy fabryki obuwia, wymaga analizy projektów, śledzenia ich realizacji itd. – krótko mówiąc, wymaga prowadzenia działalności, która wychodzi daleko poza lokaty finansowe. Tymczasem to właśnie powinni czynić pośrednicy finansowi: zapewniać rozwój, zasilać działalność gospodarczą, przede wszystkim dlatego, że obracają pieniędzmi innych.

120 Amir Khair, O Estado de São Paulo, 9 września 2012 r.; patrz również *A taxa Selic é o veneno da economia*, www.criseoportunidade.wordpress.com/2014/04/09/a-taxa-selic-e-o-veneno-da-economia-entrevista-especial-com-amir-khair-abril-2014-2p/.

Z technicznego punktu widzenia tym, co robią, wyciągając pieniądze z obiegu gospodarczego i przenosząc go do strefy finansowej, jest wyjaławianie oszczędności.

W Brazylii uzasadnienie polityczne brzmi tak: utrzymując wysokie stopy procentowe chroni się społeczeństwo przed inflacją. W tym punkcie argument Piketty'ego jest zbieżny z argumentami Amira Khaira i innych: „Inflacja zależy od wielu innych sił, a zwłaszcza międzynarodowej konkurencji w płacach i cenach” (s. 696). Dla społeczeństwa, które w przeszłości doświadczyło inflacji na własnej skórze, jest to bardzo mocny argument, ale sęk w tym, że jest on fałszywy. W wyniku niebываłej masakry medialnej wysokie stopy procentowe uchodzą za coś dobrego (chronią nas przed inflacją), natomiast podatki uchodzą za coś złego (puchnie od nich machina państwowa itp.). Ci, którym najlepiej się powodzi i powinni płacić podatki, lokują swoje pieniądze w dług publiczny i zarabiają na tym, co powinni zwrócić społeczeństwu.

Analizy kwestii długu publicznego, zawarte w książce Piketty'ego, wskazują na jeszcze jeden problem: na wywołany w ten sposób chaos finansowy. Cypr jest członkiem Unii Europejskiej, a tymczasem nikt nie miał precyzyjnych informacji o typie i pochodzeniu jego długu publicznego lub o interesach jego posiadaczy – grup, które pod pewnym względem posiadały parcele cypryjskiego systemu publicznego. Okazało się, że są to przeważnie rosyjscy oligarchowie, którzy kompletnie sparaliżowali podejmowane przez ten kraj próby zrównoważenia jego rachunków. Co więcej, od początku do końca swojego dzieła Piketty podaje nam przykłady powszechnej nieprzejrzystości zasobów i przepływów finansowych. Okazuje się, że „władze publiczne różnych zainteresowanych krajów nie dysponują automatyczną wymianą informacji bankowych ani

żadnym katastwem finansowym, które pozwoliłyby im podzielić w sposób przejrzysty i skuteczny ciężary mechanizmów dostosowawczych” (s. 698). System finansowy działa na całej planecie, państwa funkcjonują w przestrzeniach określonych ich granicami. W rezultacie same finanse publiczne są obiektem spekulacji.

PROGRESYWNY PODATEK OD KAPITAŁU

Jak stawić czoło zglobalizowanemu kapitalizmowi majątkowemu XXI wieku? Jest to centralny w studium Piketty’ego problem. Wyzwanie jest tak ogromne, że łatwo się zniechęcić. Piketty odwołuje się odważnie do proponowanej przezeń „pożytecznej utopii”. Mimo to jest realistą, w pełni świadomym „stopnia hipokryzji elit gospodarczych i finansowych, do jakiego są one zdolne, by bronić swoich interesów, jeśli tylko zachodzi taka potrzeba”, przy czym „to samo można powiedzieć o ekonomistach, którzy zajmują dzisiaj godne pozazdroszczenia miejsce w amerykańskiej hierarchii dochodów i często mają przykrą skłonność do obrony swego prywatnego interesu, skrywając to za niewiarygodną zasłoną ochrony interesu ogólnego” (s. 643). W Stanach Zjednoczonych przeciętny kongresman posiada majątek osobisty warty ponad 15 mln dolarów, podczas gdy przeciętny majątek dorosłego człowieka warty jest w USA 200 tys. dolarów. Nie będzie łatwo. Przypominają nam się dylematy prezydenta Abrahama Lincolna, który starał się nakłonić Kongres złożony z właścicieli niewolników, aby uchwalili zniesienie niewolnictwa.

Najdalej idąca propozycja Piketty’ego to progresywny podatek od zakumulowanego kapitału. Ponieważ w tym przypadku mechanizmy rynkowe, zamiast zapewnić rów-

nowagę, generują kumulatywne procesy narastania nierówności i wymykającą się spod wszelkiej kontroli spiralę bogacenia się, coraz słabiej powiązaną z wkładem produkcyjnym, nieodzowna staje się interwencja instytucjonalna, która doprowadziłaby do redystrybucji bogactwa. „Idealnym narzędziem”, pisze Piketty, „byłby globalny progresywny podatek od kapitału, któremu towarzyszyłaby przejrzystość finansowa na najwyższym, międzynarodowym poziomie. Takie instytucje pozwoliłyby uniknąć niekończącej się spirali nierówności i skutecznie uregulować niepokojącą dynamikę globalnej koncentracji majątków” (s. 644).

Nie chodzi jedynie o wyhamowanie niekontrolowanej dynamiki. Chodzi również o przebudowę i rozbudowę polityki społecznej, w czym zasadnicze znaczenie ma akcja publiczna. Piketty absolutnie jasno zdaje sobie sprawę z fundamentalnego znaczenia, jakie w zrównoważonej fazie powojennego rozwoju miała taka polityka. Państwo to nie „wydatek”, lecz świadczenie „usług publicznych, z których bezpłatnie korzystają gospodarstwa domowe, w szczególności usług oświatowych i służby zdrowia, finansowanych bezpośrednio przez władze publiczne. Owe transfery w naturze mają taką samą wartość jak transfery pieniężne uwzględniane w dochodzie rozporządzalnym: pozwalają one osobom, których to dotyczy, unikać wypłacania porównywalnych sum – lub znacznie wyższych – prywatnym dostawcom usług oświatowych czy zdrowotnych” (s. 224). Piketty zdaje sobie również sprawę z wkładu Amartya Sena – z tego, że polityka społeczna, jeszcze niedawno uważana za wydatek, to inwestowanie w ludzi, które ma rozległe skutki produkcyjne¹²¹.

121 Szczególnie dobrze zaprezentowana systematyzację tych nowych tendencji można znaleźć w dokumencie Komisji Ekonomicznej ds. Ameryki Łacińskiej i Karaibów (CEPAL) ONZ, *La Hora de la igualdad*.

Piketty jest przede wszystkim historykiem gospodarczym. Jego analiza długofalowa pozwala – co odczuwa się od początku do końca jego książki – na bardzo zdrowy dystans, redukujący uproszczenia i reakcje ideologiczne. Przytoczone przez niego wypowiedzi oburzonych bogaczy, które sto lat temu towarzyszyły ściąganiu podatku dochodowego – w przypadku osób uzyskujących wysokie renty stanowił on zaledwie kilka punktów procentowych – pozwalają nam zrozumieć, że pewne rzeczy, które kiedyś wydawały się zupełnie niemożliwe, dziś są chlebem powszednim. Ekspansja obciążenia podatkowego w Europie i Stanach Zjednoczonych zapewniła postęp cywilizacyjny. „Rozwój państwa fiskalnego w ciągu minionego wieku odpowiada w zasadzie powstaniu państwa socjalnego” (s. 592).

Piketty pokazuje nawet, jak niewiele kosztują rozmaite formy dochodu minimalnego, których skutki społeczne są ogromne. „Minima socjalne”, jak je nazywa (w polskim przekładzie nazywane pomocą społeczną), odpowiadają niewielkiej „masie środków (poniżej 1% dochodu narodowego), prawie nieznaczącej w skali całości wydatków publicznych”. Tu dochodzi do głosu humanista świadomy wojny ideologicznej: „Zarazem chodzi jednak o wydatki, które są najczęściej krytykowane. Beneficjentów podejrzewa się, że celowo zdają się na pomoc, podczas gdy realny wskaźnik korzystania z pomocy społecznej jest z zasady dużo niższy niż w wypadku innych świadczeń, co bez wątpienia odzwierciedla fakt, że skutki stygmatyzacji (i często skomplikowane formalności) skłaniają nawet formalnie uprawnionych do rezygnacji z tej możliwości”. W Stanach Zjednoczonych stygmat łączy się ze słabo zawoalowanym rasizmem: „Ten sam rodzaj podważania sensu pomocy społecznej spotykamy zarówno w Stanach Zjednoczonych (gdzie samotna matka, czarna i leniwa, odgrywa rolę naj-

większego zła dla krytyków szczupłego amerykańskiego państwa dobrobytu), jak i w Europie”. Piketty wskazuje, że w USA „rolę państwa opiekuńczego spełnia niekiedy państwo penitencjarne (w szczególności dla młodych Czarnych)”. W więzieniach siedzi tam ponad 5% czarnoskórych dorosłych mężczyzn (s. 591).

Tymczasem reorientacja zasobów i opodatkowanie ich spekulacyjnego i nieproduktywnego wykorzystania przynosi wielkie korzyści w postaci wzrostu produktywności społecznej. Inny ważny wektor podatków od fortuny to przejrzystość. Dziś, dysponując badaniami Tax Justice Network i innymi źródłami, wiemy, że od jednej trzeciej do połowy światowego PKB kryje się w rajach podatkowych, co powoduje dezorganizację w skali planetarnej, deformując podatki uiszczane w krajach, w których operują kapitały zainstalowane w tych rajach i wręcz toruje drogę przemytowi broni i narkotyków, nie mówiąc już o samym unikaniu podatków przez tych, którzy powinni je płacić¹²².

Stąd zawarte w książce Piketty’ego propozycje stworzenia bardzo niskiego podatku progresywnego, który pozwoliłyby zapoczątkować organizację tego gigantycznego, planetarnego chaosu. Propozycje te są w rzeczywistości zbliżone do idei podatku Tobina, który polegałby na opodatkowaniu międzynarodowych transakcji finansowych i niewątpliwie generowałby dochody, ale przede wszystkim pozwalałby rejestrować przepływy. Przypomnijmy, że Piketty wskazuje na taką oto na przykład „możliwą skalę opodatkowania ze stawkami ograniczonymi do 0,1% albo

122 Zob. notatkę www.dowbor.org/2012/11/os-descaminhos-do-dinheiro-os-paraisos-fiscais-parte-v-novembro-2012-7p.html/; Zob. również Kofi Annan, *How global tax could transform Africa's fortunes*, www.dowbor.org/2013/09/kofi-annan-g20-how-global-tax-reform-could-transform-africas-fortunes.html/.

0,5% rocznie dla majątków poniżej 1 miliona euro, 1% między 1 i 5 mln euro, 2% między 5 i 10 mln euro” i tak dalej (s. 724-725).

Najmocniejszym jednak argumentem jest to, że opodatkowanie tego zamrożonego kapitału, którego rentowność zapewniają lokaty spekulacyjne, a często również zwykłe transfery naszych podatków (jak to dzieje się w przypadku wspomnianej wyżej brazylijskiej stopy procentowej SELIC), toteż nie trzeba organizować jego produktywnego wykorzystania, pozwoliłoby zarówno zmniejszyć dług publiczny, jak i w większym stopniu finansować politykę społeczną oraz w ogóle zwiększyć inwestycje technologiczne i produkcyjne. Podatek od kapitału istnieje już w załączkowej postaci w różnych krajach i chodzi o zdynamizowanie w tej dziedzinie polityki, która stała się dziś nieodzowna w skali planetarnej.

Czy to utopia? Niewątpliwie. Lecz utopiami były już podatek dochodowy („bogaci nigdy się nie zgodzą”), dochód minimalny, prawo do strajku i wiele innych rzeczy niemożliwych, aż w końcu zakorzeniły się one w ludzkich umysłach.

POŻYTECZNA UTOPIA?

Piketty jasno wypowiada się przeciwko nadmiarowi nierówności i oferuje niezwykle solidne podstawy empiryczne, pozwalające zrozumieć, jak bardzo szkodliwe dla gospodarki i polityki stało się panowanie rentierów, przy czym u niego nie ma miejsca ani na przejawy nienawiści do nich, ani na uprzedzenia. Podczas całej lektury jego książki mamy poczucie, że towarzyszymy badaczowi z otwartą głową, którego cechuje głębokie zrozumienie mechanizmów

ekonomicznych, jak również hipokryzji, z którą elity uzasadniają swoje fortuny. Jest to wyraźnie humanista. Jakies precyzyjniejsze zakwalifikowanie jego dzieła utrudniają nasze tradycyjne podziały ideologiczne. Jest rzeczą jasną, że Piketty chce, aby system funkcjonował i pokazuje, dlaczego nie funkcjonuje.

Z drugiej strony ogrom danych, zgromadzonych przez Piketty'ego i zorganizowanych w postaci obszernego tomu przy zastosowaniu bardzo przejrzystej metodologii, to, że gdy jakieś dane są niepewne, Piketty opatruje je niezliczonymi zastrzeżeniami – to wszystko sprawia, że moim zdaniem mamy do czynienia z najużyteczniejszym narzędziem służącym poznaniu obecnych dynamik gospodarczych, społecznych i politycznych, jakie powstało w ostatnich dziesięcioleciach. Naprawdę jest to dzieło znakomite. Ponieważ zaś jest bardzo dobrze napisane, mamy przyjemne z pożytecznym. Piętnaście lat pracy zgromadzono w jednym tomie, który czyta się parę tygodni, a czyta się dlatego, że przyjemność sprawia to, iż dzięki niemu można lepiej zrozumieć nasze najważniejsze dylematy.

Pod względem ideologicznym Piketty wyraźnie wymyka się klasyfikacjom. Wie doskonale, że świat ekonomiczny byłby zachwycony, gdyby mógł uznać go za marksistę i pod tym pretekstem nie musiał stawiać czoła jego argumentom. *Financial Times* zajął się kontestowaniem danych liczbowych i sobie z tym nie poradził: dzieło jest solidne. Paul Krugman i Joseph Stiglitz, a nawet tak konserwatywny *Economist*, mówią, że zrobiło na nich duże wrażenie. Z kolei ci, którzy wahają się, czy odrobić pracę domową, to znaczy przeczytać książkę, mogą zlekceważyć ją orzekając, że jest napisana z pozycji reformistycznych. Sam pracę taką odrobiłem, a swoją dziedzinę znam na tyle, że potrafię ocenić, kiedy mamy do czynienia z dobrym dziełem naukowym.

Ustęp, który być może najlepiej sytuuje autora, to ten, w którym pisze o „pozytecznej utopii”. W obliczu niezmiernej i kumulatywnej koncentracji bogactwa w nielicznych rękach oraz stopniowo instalującego się chaosu Piketty uważa, że nierówność stała się głównym wyzwaniem, a progresywny podatek od kapitału to główne narzędzie, które pozwoliłby sprostać temu wyzwaniu. W obliczu rozmaitych protekcyjizmów, nacjonalizmów i kontroli wprowadzanych przez niektóre państwa, Piketty uważa ten podatek za najlepszą alternatywę: „W rzeczywistości tego rodzaju narzędzia stanowią mało satysfakcjonujące substytuty idealnej regulacji, jaką byłby globalny podatek od kapitału, który ma tę zaletę, że zachowuje otwartość gospodarek i chroni proces globalizacji, równocześnie skutecznie go regulując i rozdzielając zyski w sposób sprawiedliwy wewnątrz krajów i między krajami. Wielu odrzuci podatek od kapitału jako niebezpieczną iluzję, w podobny sposób jak przed ponad wiekiem odrzucano podatek dochodowy. Jednakże, kiedy się temu przyjrzeć, rozwiązanie to jest dużo mniej niebezpieczne od opcji alternatywnych” (s. 645).

Ignacy Sachs, wybitny polski ekonomista mieszkający we Francji, deklaruje się jako zwolennik gospodarki mieszanej i ja sam w dużej mierze idę po tej linii. Ciekawa jest lektura niedawnego oficjalnego dokumentu chińskiego, w którym określa się obecną orientację Chin: „System ekonomiczny Chin opiera się na własności publicznej, która służy mu za główną strukturę, ale pozwala na rozwój wszelkich rodzajów własności. Zarówno własność publiczna, jak i niepubliczna są kluczowymi składnikami socjalistycznej gospodarki rynkowej”. Mowa jest o *diversified ownership economy*, gospodarce zróżnicowanej w sferze

rze własności¹²³. Przewyciężając ubiegłowieczne wielkie uproszczenia ideologiczne, szukamy dziś innowacyjnych powiązań.

Wydaje się, że „barwę” polityczną Piketty’ego najlepiej odzwierciedla następujący passus z końcowej części książki: „Państwo narodowe pozostaje właściwym poziomem pozwalającym realnie modernizować politykę społeczną i fiskalną, jak również w pewnej mierze rozwijać nowe formy zarządzania i własności dzielonej, pośredniej między własnością publiczną i prywatną, co stanowi jedno z kluczowych wyzwań przyszłości. Wyłącznie jednak regionalna integracja polityczna umożliwi skuteczne regulowanie zglobalizowanego kapitalizmu majątkowego XXI wieku” (s. 725, przekład zmieniony).

Charakteryzuje się tu pewną fazę kapitalizmu (zglobalizowany kapitalizm majątkowy), określa się różne skale terytorialne (państwo narodowe i polityka regionalna) oraz wskazuje się na powiązanie rozmaitych form własności, a szczególnie na „własność dzieloną”. Moim zdaniem jest to raczej charakterystyka wyzwań niż zajęcie stanowiska w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale również pokazuje nam to całą złożoność obecnej transformacji, w której polityce narodowej nie udaje się regulować własnymi siłami gospodarki, ponieważ ta uległa globalizacji, władza finansowa zdominowała nie tylko gospodarkę produkcyjną, ale również same mechanizmy demokratyczne, mieszają się zróżnicowane formy własności (publiczna, prywatna, stowarzyszeniowa), zarządzania (koncesje, własności dzielone,

123 China Daily, 16 listopada 2013 r., *The Decision on Major Issues*, www.dowbor.org/2014/04/the-decision-on-major-issues-concerning-comprehensively-deepening-reforms-in-briefchina-daily-november-2013-12p.html/.

współzarządzanie), kontroli (kompetencje lokalne, regionalne, krajowe), jak również ramy prawne (od lokalnych po globalne). Własność nie wystarcza już do określenia typu zwierzchności ekonomicznej, które przed nami stoi. Możemy mieć szpital, który jest własnością publiczną, zarządzany w reżimie koncesji udzielonej spółdzielni lekarskiej, pod kontrolą gminnej rady służby zdrowia, w ramach regulacji stanowej i federalnej – lub inne kombinacje. Żyjemy w epoce społeczeństwa kompleksowego. Zarazem „kierunek” pozostaje ten sam: nie możemy nadal niszczyć planety z korzyścią dla mniejszości, która nawet powoduje rozkład procesów produkcyjnych.

Pod względem teoretycznym umieściłbym Piketty’ego gdzieś w pobliżu ekonomii instytucjonalnej. Nie dąży ona do obalenia kapitalizmu, lecz do przywrócenia sferze politycznej – gdyż to tam możemy mieć jakąś demokrację – roli regulatora całokształtu procesu. Pracowałem nad tym w swojej książce pt. *Demokracja ekonomiczna*, to znaczy nad tym, że sama gospodarka powinna zostać zdemokratyzowana za pomocą nowych mechanizmów regulacji, przejrzystości, partycypacji, kontroli demokratycznej. W pracy pt. *Crises and Opportunities in Changing Times* (Kryzysy i szanse w czasach przemian) wraz z Ignacym Sachsem i Carlosem Lopesem staraliśmy się zarysować osie propozycyjne tej linii¹²⁴.

Dzieło Piketty’ego i jego zespołu nie stanowi propozycji rewolucyjnej, ale ogromnie pomogło wyjaśnić sytuację na

¹²⁴ *Crises and Opportunities in Changing Times*, 2013, www.dowbor.org/2010/01/crises-and-opportunities-in-changing-times-jan.html/; *Demokracja ekonomiczna*, www.dowbor.org/2009/09/demokracja-ekonomiczna-instytut-wydawniczy-ksiazka-i-prasa-biblioteka-le-monde-diplomatique-warszawa-2009-225-p.html/.

środku boiska. Dla nowych konstrukcji jego centralna propozycja – globalny podatek progresywny od kapitału – staje się nieodzownym punktem odniesienia. Zespolona z tą propozycją i wyeksponowana w całej książce jest konieczność stworzenia systemów informacyjnych, które pozwolą zapalić światło w tej czarnej skrzynce. Można zacząć to robić na szczeblu krajowym, ale dziś wymaga to światowego systemu informacji i kontroli przepływów. Pozostaje, rzecz jasna, zadać wielkie pytanie: czy w obecnych ramach polityczno-instytucjonalnych możliwy jest tego rodzaju skromny postęp?

Rozdział 8/ Ekonomia rodziny: wszystkie nasze codzienne sprawy

Ludzkość zwiększa się liczebnie z pokolenia na pokolenie. A podstawową komórką organizacyjną tego procesu jest rodzina. Przynajmniej była nią dotychczas: dziś proces ten przebiega w sposób nieporównanie bardziej skomplikowany i zróżnicowany.

RODZINA JAKO KOMÓRKA EKONOMICZNA

Patrząc na rodzinę z perspektywy ekonomii, wymiana pokoleń opiera się na więzach solidarności. Rodzice zajmują się dziećmi oraz swoimi, starszymi już rodzicami, a w przyszłości ich własne dzieci będą się nimi zajmowały. Symbolem solidarności jest strawa, fakt, że grupa osób żyje wokół jednego pieca. Nie bez powodu używamy zwrotu „ognisko domowe”. W języku francuskim słowa foyer i feu mają ten sam rdzeń. Ponieważ ani dziecko, ani osoba starsza nie mogą samodzielnie przetrwać, przeżycie kolejnych pokoleń zależało w przeszłości, i nadal w dużym stopniu zależy w nowoczesnych społeczeństwach od solidarności rodzinnej.

Z punktu widzenia ekonomii, aktywny okres naszego życia, zazwyczaj od 16 do 64 roku, można uznać za czas,

kiedy wytwarzamy pewną nadwyżkę: w tym czasie produkujemy więcej niż konsumujemy, dzięki czemu możemy utrzymać dzieci i osoby starsze, osoby niepełnosprawne lub chore, wreszcie członków rodziny będących w wieku produkcyjnym, lecz niemogące utrzymać się samodzielnie. Inaczej mówiąc, ekonomia rodziny umożliwia, lub umożliwiała, wewnętrzną redystrybucję dóbr między tymi, którzy wytwarzają pewną nadwyżkę a tymi, którym ta nadwyżka jest potrzebna dla przeżycia.

Obserwujemy obecnie w rodzinie zanikanie więzi między osobami wytwarzającymi i niewytwarzającymi. Duża rodzina, z dziadkami, wujami, kuzynami, braćmi praktycznie przestała istnieć, choć czasami spotyka się ją na obszarach wiejskich. Współczesny kapitalizm, skupiony wokół zagadnień konsumpcji, wymyślił rentowną z punktu widzenia ekonomii rodzinę składającą się z matki, ojca, pary dzieci, mieszkania, lodówki na 12 jajek, kanapy i telewizora. To rodzina nuklearna.

Najnowszą tendencją jest obecnie rozbitcie samej rodziny nuklearnej. W Stanach Zjednoczonych jedynie 26% rodzin składa się z matki, ojca i dzieci. W Szwecji ten wskaźnik wynosi 23%. Dziś na palcach jednej ręki można policzyć przyjaciół, którzy nie są rozwiedzeni. Nawet kiedy są razem, ojciec i matka pracują, dzieci chodzą do szkoły, a jeśli wszystko przebiega normalnie to życie rodzinne sprowadza się często do wspólnego wieczornego oglądania bzdur w telewizji przez wianuszek zmęczonych osób.

Przyszłość samego małżeństwa staje się niepewna. Statystyki dotyczące Europy Zachodniej i krajów anglosaskich pokazują, że 40 lat temu jedynie 5% dzieci rodziło się w związkach pozamałżeńskich. Dziś, te proporcje wynoszą ponad 30%. Jednak te tendencje kształtują się w sposób bardzo nierówny: w Japonii jedynie 1% dzieci

rodzi się w związkach pozamałżeńskich, wśród Latynosów w Stanach Zjednoczonych 42%, wśród Afroamerykanów 69%, podczas gdy średnia amerykańska wynosi 33%¹²⁵.

Głębokie i szybkie przemiany w łonie rodziny będą miały bez wątpienia wpływ na wiele dziedzin życia społecznego, na kulturę, wartości, sposoby współżycia. Nas interesuje w szczególności dynamika społecznej wymiany pokoleń.

Człowiek nie zawsze działał w myśl zasady *homo homini lupus*, człowiek człowiekowi wilkiem. Oprócz rodziny istniały wspólnoty, klany, plemiona, zbiorowiska zbiegłych niewolników, stowarzyszenia mniej lub bardziej tajne i najróżniejsze formy społecznej solidarności. Można było odwołać się do sąsiada. Dziś, w czasach społecznej anonimowości, człowiek jest dosłownie sam w miejskim tłumie. Przyczyniły się do tego urbanizacja, a zwłaszcza powstanie wielkich metropolii, ale również telewizja, tworzenie przedmieść i dzielnic sypialni, jak również szereg czynników tak dobrze zbadanych przez Roberta Putnama w *Bowling Alone*¹²⁶. Wrócimy jeszcze do tych zagadnień. To, co interesuje nas obecnie to fakt, że wraz z osłabieniem rodziny osłabiają się również więzy wspólnoty i uczucia solidarności społecznej.

Wraz z rewolucją technologiczną wiedza staje się nadrzędnym elementem procesów produkcji. Jeśli dla poprzedniego pokolenia dzieciństwo kończyło się wraz

125 Rodger Doyle, „Going Solo: unwed motherhood in industrial nation rises”, *Scientific American*, styczeń 2002, s. 22 – patrz też www.sciam.com/2002/0102issue/0102numbersbox1.html; dane dotyczące Japonii odnoszą się do roku 1990, inne dotyczą połowy lub końca 1990 r.

126 Robert Putnam, *Bowling Alone: the collapse and revival of American community*, Simon & Schuster, Nowy Jork 2000 – książka Putnama to doskonały wstęp dla zrozumienia transformacji społecznych wynikłych z nowych technologii i form organizacji miejskiej. Patrz notka na stronie <http://dowbor.org>.

z ukończeniem czwartej klasy, dziś, dla większości osób, czas uzależnienia od rodziców wydłuża się coraz bardziej. Często spotkać można młode osoby przeżywające spóźniony okres dojrzewania, uczące się jeszcze rok, dwa, przed podjęciem pracy.

Jeśli chodzi o osoby starsze, dawne społeczeństwa cechowała pewna logika. Ludzie dożywali najwyżej 50 lat, akurat tak długo, aby wychować dzieci. Dziś można z powodzeniem żyć do lat 80 lub dłużej, a wiek trzeci stanowi od $1/4$ do $1/3$ naszego życia. Mamy tutaj również do czynienia z okresem bardzo kruchej zależności, ponieważ systemy emerytalne, zarówno jeśli chodzi o zakres świadczeń jak i o wysokość emerytur, są w dużej mierze niewydolne, zaś rodzina „poprawna ekonomicznie” zwyczajnie unika współżycia z ludźmi starszymi.

Tak więc okres zależności w naszym życiu uległ dramatycznemu wydłużeniu, podczas gdy rodzina, która zapewniała redystrybucję nadwyżek między pokoleniami – i między okresami, kiedy zarabiamy i nie zarabiamy w naszym życiu – staje się coraz mniej obecna. Ten proces powoduje absolutną konieczność stworzenia społecznych mechanizmów redystrybucji dochodów, które zastąpiłyby rodziny tam, gdzie przestały one być obecne. Chodzi o redystrybucję dochodów już nie tylko między bogatymi a biednymi, lecz między pokoleniami.

Zaczynamy więc być zależni od formalnych mechanizmów redystrybucji nadwyżek między osobami wytwarzającymi i niewytwarzającymi. W tym kontekście, zamasowany atak na państwo, zmniejszenie przestrzeni państwa dobrobytu – która zresztą nigdy u nas nie była zbyt rozległa – a zwłaszcza prywatyzacja polityki społecznej powodują, że sytuacja staje się dla szerokich kręgów społecznych wręcz dramatyczna. Ciągłość procesu została zerwana.

Próba zredukowania roli państwa, zwłaszcza jego funkcji społecznej, jest więc absurdem i świadczy o całkowicie błędnym rozumieniu kierunku zmian społecznych. Kraje rozwinięte, które posiadają na ogół silny program pomocy socjalnej, wyposażone są w maszyny państwowe zarządzające średnio 50% produktu krajowego brutto. Dla porównania, w naszych biednych krajach rozwijających się państwo zarządza średnio 25% PKB.

Należy przypomnieć, że polityka publiczna, mimo wielkiej przyjemności, z jaką krytykujemy państwo, stanowi z pewnością najbardziej skuteczne narzędzie promocji polityki społecznej, w każdym razie jedyne, które pozwala na równoważenie różnic społecznych. Wystarczy zaobserwować doskonałość, jaką w tej dziedzinie osiągnęły Kanada, Szwecja, lub porównać Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie przy dwa razy wyższych nakładach finansowych na zdrowie nie osiąga się nawet w przybliżeniu jakości kanadyjskich świadczeń zdrowotnych. Nie mówiąc już o Kubie, gdzie doskonałą opiekę zdrowotną osiągnięto przy wyjątkowo skromnych środkach. Powód jest dość prosty i oczywisty, np. w dziedzinie ochrony zdrowia: prywatne przedsiębiorstwo chce mieć więcej klientów, a w przypadku opieki zdrowotnej oznacza to więcej chorych. Przy takim podejściu, traci się z pola widzenia ogromną wagę prewencji. Podobny proces zachodzi w dziedzinie edukacji, gdzie prywatne uniwersytety zwiększają jedynie liczbę studentów przypadających na jednego profesora: student to pieniądze, a profesor to koszt. Najważniejsze uniwersytety w Stanach Zjednoczonych są uczelniami prywatnymi, jednak nie są nastawione na zysk. W Brazylii, gdzie dochód skupiony jest w rękach nielicznych, sektor prywatny, kiedy wkracza w sferę socjalną, stara się oczywiście służyć tym, którzy mogą płacić,

więc świadczy luksusowe usługi dla elit, drenując środki i pozbawiając służby społeczne ich roli w przywracaniu równowagi społecznej¹²⁷.

Podsumowując, podczas gdy niewynagradzane okresy naszego życia wydłużają się, rodzina traci swoją rolę w redystrybucji dóbr, wspólnoty przestają udzielać solidarnego wsparcia, państwo przestaje być dostawcą dóbr, sektor prywatny wyszarpuje środki i kieruje je w stronę elit, pogarszając sytuację. W ten sposób wymianie pokoleń towarzyszą potężne napięcia – napięcia, które idą w parze z rozpaczą i niemocą – chodzi o osobiste dramaty dzieci i młodzieży żyjących bez celu, ludzi starych zmuszonych do poniżającego żebrania, ogólnego klimatu społecznej walki wszystkich ze wszystkimi. Dziecko nie głośuje, emeryt nie paraliżuje procesu produkcji, matka samotnie wychowująca dzieci (w 26% brazylijskich domostw matka jest głową rodziny) nie ma nawet czasu, by myśleć o tych sprawach.

RODZINNE OSZCZĘDNOŚCI

Sytuacja jest godna pożałowania, ponieważ nigdy nie było tak dużej nadwyżki społecznej – powstałej w wyniku zwiększenia wydajności pracy. W rodzinie nadwyżka występuje w postaci oszczędności, które stanowią rodzaj ubezpieczenia na życie – osobistego lub rodzinnego. W rodzinnych gospodarstwach rolnych robienie zapasów jest nawykiem nadal silnym: kury, świnie, krowy, zbiory przechowywane do spożycia lub na ziarno, kiełbasy, konserwy:

127 Lester Salamon używa interesującego pojęcia usług społecznych, w którym rośnie rola tzw. trzeciego sektora. Patrz wywiad w programie Roda Viva w TV Cultura, dnia 3 marca 2003 r.

rodzinne gospodarstwo rolne tworzy na swój sposób własny rachunek bankowy, w postaci nagromadzonych dóbr. W miastach są jeszcze ludzie, którzy oszczędzają kupując drugą lub trzecią nieruchomość, by później ją wynająć i zapewnić sobie dochody na przyszłość. Jednak na ogół my wszyscy – ci, którzy posiadają pewne oszczędności – stajemy się zależni od pośredników finansowych. Jeśli zaś nie mamy oszczędności – od sprzedawców na raty. Ponieważ dziś oszczędności występują w postaci znaków magnetycznych, z ich odpowiednią ulotnością, tracimy kontrolę nad tym, co dzieje się z naszą nadwyżką.

Przypadek Brazylii jest tutaj znamieny. Pieniądze deponowane w banku dają nam dzisiaj ok. 10% dochodu rocznie. Bank lokuje te pieniądze w papierach wartościowych oprocentowanych w skali 26%. Rząd ze swej strony płaci za papiery wartościowe z publicznej kasy, to jest z podatków. Ponieważ 26% minus 10% daje nam 16%, w rzeczywistości rodziny płacą bankowi za pośrednictwem rządu i poprzez podatki 16% rocznie, by ten przechowywał ich pieniądze. Pracować w ten sposób na cudzych pieniądzech, to bardzo podniecające¹²⁸.

Oczywiście nie da się na dłuższą metę płacić tak wysokich stawek pośrednikom finansowym, ponieważ braknie podatników, którzy pokryliby rosnące zadłużenie. Dług sięga około 800 miliardów reali. Nie jest on w całości spła-

128 Inflacja w niewielkim stopniu zmienia ten obraz. W przypadku inflacji rządu 10%, oznaczałoby to, że rzeczywiste wynagrodzenie za nasze oszczędności wynosi zero i że bank nadal zarabia 16%. Średnio „spread”, stanowiący różnicę między tym, co bank płaci dla przechwycenia pieniędzy a jego wynagrodzeniem wynosi 25%; w rzeczywistości nawet lokaty bardziej rentowne takie jak depozyty międzybankowe pozwalają zarobić mniej niż wynosi inflacja: w wartościach nominalnych nasza lokata rośnie, podczas gdy siła nabywcza maleje. To, co tracimy, jeśli chodzi o siłę nabywczą przechodzi do pośredników.

cany na poziomie 26%, jednak tak czy inaczej doszliśmy do punktu, w którym rząd, nawet zaciskając pasa dla uzyskania czteroprocentowej nadwyżki, z trudem zdoła pokryć 1/3 odsetek, a co dopiero zwrócić kapitał. Tak więc jako kraj wkraczamy na drogę, na którą wkroczyło wielu ludzi, którzy nie mogąc spłacić pożyczki korzystają z karty debetowej, później dochodzą do limitu karty, itd. Z powodu takiego systemu rząd musi – według prognoz na rok 2003 – odprowadzić 146 miliardów reali dla obsługi długu. Z tej przyczyny przestaje w znacznym stopniu działać polityka społeczna, na którą powinny być przeznaczane podatki.

Co się dzieje w sektorze produkcji? Producent może starać się o wsparcie banku dla sfinansowania swojej działalności, jednak, ponieważ bank ma alternatywę osiągnięcia 26% zysku bez ryzyka, odsetki proponowane kredytobiorcy są nadmiernie wygórowane (na poziomie 60% dla kredytów dla przedsiębiorstw), i krajowy producent nie jest w stanie im sprostać. W wyniku takiej polityki mamy do czynienia ze stagnacją gospodarki, pociąga to za sobą coraz większe trudności w zwiększaniu wpływów do budżetu. To zaś coraz bardziej paraliżuje rząd, zmuszając go do podnoszenia oprocentowania lub utrzymywania go na obecnym astronomicznym poziomie. Oficjalnie uzasadnia się te kroki próbą powstrzymania inflacji: tak naprawdę, począwszy od pewnego poziomu, wysokie stopy procentowe, zamiast powstrzymać popyt, podwyższają jedynie koszty produkcji, które pociągają za sobą wzrost cen i powodują większą inflację. Tymi, którzy ponoszą skutki inflacji są oczywiście rodziny, oczekujące na regulację płac lub emerytur.

Co się dzieje w dziedzinie rozwoju lokalnego? Dawniej – dziś dawniej oznacza kilkadziesiąt lat temu – kierownik oddziału banku rozmawiał ze wszystkimi miejscowymi

przedsiębiorcami, szukając możliwości inwestycji w regionie i stawał się krzewicielem rozwoju. Dziś kierownik banku wynagradzany jest w systemie punktowym, w zależności od tego, ile zdoła wyciągnąć. Wczoraj był siewcą poszukującym żyznej gleby. Dziś jest odkurzaczem, pozostawiającym po sobie pustkę. Na skutek takiej działalności niezliczone drobne inicjatywy, niezbędne dla zdynamizowania gospodarki kraju, przestają istnieć. Zmiata to z mapy Brazylii ogromną ilość niewielkich inicjatyw, małych rodzinnych przedsiębiorstw miejskich, zwanych mikro-przedsiębiorstwami. Dziś hasło brzmi „małe przedsiębiorstwa, duże interesy”... dla pośredników finansowych.

Co dzieje się ze zwykłym obywatelem, który nie należy do klasy rządzącej i nie jest przedsiębiorcą ani organizatorem lokalnego rozwoju? Klient otwiera rachunek w banku tam, gdzie firma mu płaci. To bardzo ważny szczegół, gdyż oznacza, że dla zwykłego śmiertelnika w rzeczywistości konkurencja na rynku nie istnieje, a banki mogą dowolnie podnosić opłaty lub oprocentowanie, zerkając jedynie od czasu do czasu na zachowanie innych banków, żeby zbyt nie odstawać ze swoją ofertą. W praktyce więc średnie oprocentowanie dla osoby fizycznej przekracza 100%. Ma to katastrofalne skutki dla budżetu rodzinnego: koszty finansowe stanowią ok. 30% budżetów brazylijskich rodzin. Oczywiście nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że firmy handlowe odkryły, iż można zarobić znacznie więcej sprzedając pieniądze niż wyroby. Ponieważ biedny zarabia mało, może płacić mało, jest więc zmuszony dzielić swą mizerną zdolność nabywczą na raty tam, gdzie już właściwie nie ma pola manewru¹²⁹.

129 ANEFAC – Associação Nacional dos Executivos das Finanças, Administração e Contabilidade – (www.vidaeconomica.com.br/familias.htm). Badania przeprowadzone między czerwcem a sierpniem 2002 r.

Możliwości konsumpcyjne rodzin, niezbędne dla zdynamizowania gospodarki kraju są jałowe, ponieważ duża część naszej siły nabywczej zostaje zużyta na pokrycie kosztów pośrednictwa finansowego. I tak, paraliż dosięga sfer rządzących, sektora produkcji, rozwoju regionalnego oraz tak ważnego elementu dynamizującego, jakim jest rynek wewnętrzny.

Dziś proces jest globalny. Jak wiemy, duża część długu jest określana w dolarach. Oznacza to, że jeśli wartość dolara rośnie, spekulanci posiadający te dolary mogą otrzymać więcej. Kraje biedne, z tzw. Trzeciego Świata, nie mogą drukować dewiz. Oczywiście, im bardziej kraj potrzebuje dewiz dla zrównoważenia bilansu budżetowego, tym mniej chętnie międzynarodowa wspólnota finansowa będzie je pożyczać, chyba że kraj zapewni wysokie oprocentowanie, ze wszystkimi konsekwencjami, o których mówiliśmy wyżej.

Kraj biedny ma ograniczone rezerwy. Brazylia posiada rezerwy rzędu 30 miliardów dolarów, Argentyna około 10 miliardów. Dla porównania, przeciętny spekulant taki jak Edward Jones obraca, według Business Week, kwotę 255 miliardów dolarów, a Merrill Lynch około trylionem. Joseph Stiglitz, laureat Nobla w dziedzinie ekonomii z 2001 r., wyjaśnia ten proces w sposób jasny, na konkretnym przykładzie pewnej operacji finansowej w Tajlandii. Spekulant występuje o pożyczkę miliarda dolarów w tajlandzkich bankach, w lokalnej walucie. Ponieważ chodzi o dużego międzynarodowego inwestora, lokalne banki

Studium przedstawia średnie wydatki ponoszone przez rodzinę, dla której koszty obsługi kredytu wynoszą 29,83%. Te koszty wahają się między 35,43% dla rodzin zarabiających między 1 a 5 płacami minimalnymi a 19,08% dla rodzin o dochodach przewyższających 50 płac minimalnych. Dane z ANEFAC zostały opublikowane przez czasopismo *Época*.

są zachwycone. Przy pomocy tego miliarda, spekulant wykupuje dolary na lokalnym rynku. Widząc, że dolary są skupowane, inni bankierzy i lokalni spekulanci również zaczynają kupować dolary, a ich wartość na rynku rośnie niebotycznie. Po jakimś czasie spekulant odsprzedaje część dolarów, żeby spłacić pożyczkę, i zarabia netto 400 milionów dolarów na każdym tak niekorzystnie ulokowanym miliardzie. Niczego nie wyprodukował, nie musiał zainwestować ani centa ze swojej kieszeni, a ponieważ kontrola kapitałów jest zgodnie z doktryną słusznie nazywaną przez Stiglitz'a „doktryną fundamentalistów wolnego rynku” grzechem śmiertelnym, pieniądze wypływają z kraju. Spekulant nie musiał się nawet ruszyć z Manhattanu.

Jak do opisanych wydarzeń ma się oficjalna teoria Międzynarodowego Funduszu Walutowego? „Podstawowe korzyści wynikające z globalizacji finansowej są doskonale znane: kanalizując środki tam, gdzie zastosowane będą w najwydajniejszy sposób, może pomóc zarówno krajom rozwiniętym jak i krajom rozwijającym się w osiągnięciu wyższego poziomu życia” (Finance & Development, MFW, marzec 2002, s. 13).

Proces jest odwrotny. Sektor produkcyjny, państwo, wspólnoty i rodziny zostają pozbawione kapitału. Ponieważ pożyczki zakładają wysokie odsetki, przedsiębiorstwa są zmuszane do samofinansowania. W ten sposób uwolnienie kapitałów, które teoretycznie powinno „kanalizować środki tam, gdzie zastosowane będą w najwydajniejszy sposób” prowadzi wręcz odwrotnie do drenażu środków dla celów spekulacyjnych, i coraz bardziej zmusza przedsiębiorstwa do samofinansowania się, tworząc pewien feudalizm finansowy, w którym każdy stara się być samowystarczalny. Tracimy szansę, aby oszczędności jed-

nych zasiliły inwestycje drugich. Skutek jest dokładnie odwrotny od przewidywanego lub wyobrażonego przez Fundusz, jednak zupełnie spójny z interesami spekulantów. W ten sposób udało się stworzyć rozbudowany system drenażu oszczędności, ograniczania konsumpcji i braku zachęt do inwestowania, które paraliżują kraj.

A rodzina? Otóż ucieczka dewiz z kraju do tych, którzy nie wyprodukowali dosłownie niczego, powoduje jej zubożenie. To zubożenie pociąga za sobą większy eksport, po to by móc zarobić dewizy i „sprostać zobowiązaniom”. Więcej dóbr się eksportuje, a mniej jest ich dostępnych na rynku wewnętrznym. Importowane towary są drogie z powodu wysokiej ceny dolara, rodzą inflację. Ponieważ zwwyżce cen nie towarzyszy wzrost pensji, oszczędności rodzin maleją. Inaczej mówiąc, kiedy oszczędności stają się oszczędnościami w postaci banknotów, stają się tym, co za nie można kupić. Starsze małżeństwo Argentyńczyków pytało mnie z przerażeniem, starając się zrozumieć: „przecież to były oszczędności naszego życia, jak mogły zniknąć?”. W rzeczywistości dziś oszczędności nie są nawet banknotami, są impulsami magnetycznymi. Nie trzeba jechać aż do Argentyny, wystarczy spytać, jak czują się Amerykanie, którzy wykupili emerytury w postaci papierów wartościowych firmy Enron lub Brazylijczycy otrzymujący 6% rocznie od oszczędności, dużo mniej niż tracą z uwagi na inflację.

Nalegamy tutaj na ekonomiczno-finansowy wymiar procesu, ponieważ to ważne, by ludzie zrozumieli, że globalizacja ma wiele wspólnego z życiem codziennym, z troską każdej rodziny o jej przyszłość, o przyszłość jej dzieci. Znamienna jest obsesja, z jaką stosunkowo biedne rodziny wysilają się, aby zapewnić nowemu pokoleniu dyplom uniwersytecki i w sposób pośredni zagwarantować mu

przyszłość, z braku innych godnych zaufania sposobów. Dla rodziny, utrata kontroli nad oszczędnościami stanowi utratę kontroli nad jej własną przyszłością.

Z punktu widzenia gospodarki, rodzina stanowi proces, następujące po sobie sytuacje składające się na zjawisko wymiany pokoleń. Jeśli jedno z ogniw jest zagrożone, jeśli mamy do czynienia np. ze zdezorientowaną lub zrozpaczoną młodzieżą, z dramatyczną śmiertelnością wśród młodocianych z powodu zabójstw, proces wymiany pokoleń przestaje być logiczny, przestaje być ciągły, choćbyśmy mieli najpiękniejsze pięciogwiazdkowe szpitale dla obecnie zatrudnionych pracowników na kierowniczych stanowiskach. Utrata kontroli nad oszczędnościami będzie miała bezpośredni wpływ na sposób, w jaki rodzina zorganizuje swoje uczestnictwo w działalności produkcyjnej, w świecie pracy, ponieważ w sposób dramatyczny zawęży możliwości wyboru. Na tym etapie globalizacji liberalizm powoduje bezwzględną utratę wolności gospodarczej. Każde małżeństwo, próbujące związać koniec z końcem i zaplanować przyszłość swoich rodziców i dzieci, czuje się coraz bardziej zaniepokojone.

RODZINA I PRACA

W tradycyjnych społeczeństwach istniała pewna ciągłość organizacji produkcji, niezmienniana z pokolenia na pokolenie. W rodzinnych gospodarstwach rolnych, z uwagi na jedność miejsca zamieszkania i miejsca pracy, wejście w sferę produkcji następowało w sposób naturalny. Syn uczył się stopniowo od ojca prac na roli, a podział prac w łonie rodziny był organizowany w sposób różnorodny. Inaczej mówiąc, i pozostając przy założeniu, że w rodzinie

odbywa się proces wymiany pokoleń, praca stanowiła element ciągłości między pokoleniami. To zjawisko nie znikło. Przypomnijmy, że nadal połowa ludności świata żyje na wsi, że połowa ludności świata nadal używa drewna opałowego. Czasami tak bardzo skupiamy się na życiu wyższych sfer społeczeństwa, na sprawach zabieganych pracowników na kierowniczych stanowiskach, na nowoczesnych gadżetach, że wydaje się nam, że tylko to istnieje i zapominamy, że w świecie współistnieją różne ery i różne rytmy życia. W Brazylii rolnictwo nadal daje zatrudnienie największej ilości pracowników, 17 milionom, przemysł 9 milionom, handel około 7.

Jednak świat, który nas otacza jest zasadniczo zurbanizowany. Zaś w miastach, poza przypadkami małych firm rodzinnych, przypadki międzypokoleniowej ciągłości zawodowej są stosunkowo rzadkie. Przestrzeń zamieszkania i przestrzeń pracy już się nie zbiegają. Coraz częściej dom jest miejscem, do którego się wraca wieczorem, i skąd rano wychodzą do codziennej, mozolnej pracy zaspłani rodzice i dzieci. Istnieją dzielnice podmiejskie, które są miastami sypialniami, jednak na ogół to nasze domy stały się sypialniami.

Przy braku oszczędności, rodziny przejawiają niewielką inicjatywę. Ludzie nie „organizują” swoich działań, „szukają” pracy w anonimowej przestrzeni miejskiej. Wraz z pogłębieniem podziału pracy w społeczeństwach, pojawiają się przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w różnych dziedzinach, a dostęp do tego, co jest nam potrzebne na co dzień zaczyna zależeć od naszych dochodów. Czasami nie pamiętamy o tym, że dawniej ciasto pieczono w domu, często też chleb, podczas gdy dziś coraz mniej się w domu gotuje. Tracimy w dużej mierze poczucie, że nasze życie zależy od nas, od naszego wysiłku i upodobnia do ini-

cjatywy. Czujemy się popychani przez siły, których nie kontrolujemy.

W mieście Imperatriz do Maranhão, moim leciwym ojcem – 90-latką – zajmowała się młoda 80-latka, która oprócz opiekowania się moim tatą zajmowała się małym ogrodem warzywnym, który wnukowie urządzili jej na rusztowaniu z palmowych pni. Uprawiała szczypiorek, pietruszkę, różne zioła i codziennie wyruszała z koszykiem, by sprzedawać je wśród sąsiadów. Kultywowała w ten sposób nie tylko zioła, ale i przyjaźnie. Zarządzała swoimi dochodami, a wszyscy w rodzinie jej pomagali. Czy to obrazek z przeszłości? Niekoniecznie, ponieważ dziś, przy nowych technologiach, jest nadal wiele przestrzeni dla współpracy rodzinnej i sąsiedzkiej. Można stworzyć nowe formy podziału pracy, nową solidarność.

Nie sugerujemy tutaj powrotu do bukolicznej przeszłości. Najważniejsze, by zrozumieć, że ognisko rodzinne to przestrzeń, gdzie robiło się rzeczy razem, tak jak we wspólnotach. Zniknięcie tego wymiaru organizacji społecznej prowadzi do społeczeństwa jednostek powarujących jednych na drugie w walce o pieniądze, w którym się zapomina, że jakość życia to produkt społeczny. Zwycięstwem w życiu, zgodnie z tym, co pokazują nam codziennie w telewizji, jest prowadzenie wojny z innymi. Zwycięstwo polega na mieszkaniu w drogim osiedlu otoczonym budkami wartowniczymi. Oto sukces.

Budowa światłego społeczeństwa wymaga bardziej skomplikowanych procesów. Zaczynają to rozumieć nawet przedsiębiorstwa najbardziej wstecznie pojmujące zagadnienia społeczne i środowiskowe.

Ten tok rozumowania prowadzi do wniosku, że praca to nie tylko techniczne zadanie polegające na produkowaniu jak najszybciej, najwięcej jak to możliwe, w poszukiwaniu

jak największego zysku. Praca powinna stanowić podstawowy element współżycia społecznego. Głęboka przepaść, powstała między światem pracy a światem rodziny, niszczy relacje międzyludzkie. A praca, pozbawiona wymiaru uczuciowego, z jej bieganiną, zgodnie z zasadą just-in-time, z naukowo stosowaną przewrotnością organizacji lean-and-mean, z jej chrześcijańską patologią zakładającą, że cnotą jest jedynie to, co przysparza nam cierpienie, co wymaga wyrzeczeń, powoduje, że uznajemy ją coraz bardziej za udrękę. Coraz mniej sensu znajdujemy w tym, co robimy w pracy, nie licząc pieniędzy zarobionych pod koniec miesiąca, za które kupimy jeszcze jeden telewizor, za które wymienimy kanapę na nową.

Więzy społeczne w pracy są funkcjonalne, interesowne, powiązane z hierarchią tych, którzy rozkazują i tych, którzy są posłuszni, skażone rywalizacją, zazdrością, dyskretnym rozpychaniem się łokciami, zjadliwymi uśmiechami. Brazylijska mądrość ludowa jest w tym wypadku bogata w porzekadła: „uważaj na odcisk, który depczesz, może należeć do worka, który jutro będziesz musiał ciągnąć”.

Nie chodzi tutaj o ponure wizje. Wręcz odwrotnie, technologie, postęp naukowy pozwalają nam dziś na obronę innej kultury pracy. Bariery, które tworzymy są w dużej mierze sztuczne. Dlaczego dziecko obserwuje swojego ojca i swoją matkę, którzy znikają codziennie w tajemniczej przestrzeni zwanej „pracą”, nie mając nigdy możliwości odwiedzenia ich miejsc pracy i zobaczenia, co robią? Czy normalna jest portiernia i wszystkie jej zabezpieczenia? Czy naturalne jest skrepowanie, z jakim matka odbiera w pracy telefon od dziecka, od męża? Wreszcie czy praca powinna być dla nas, czy my dla pacy?

Bardzo dużo ludzi zmienia swoje spojrzenie na świat. Umundurowany biznesmen z szykowną teczką, piórem

Mont Blanc i innymi typowymi dla biznesmena przybarami – elegancka wersja człowieka-reklamy, noszącego plakat informujący, że jest lepszy od innych – jest stopniowo zastępowany ludźmi, którzy ubierają się wygodnie i starają się żyć, nawet w pracy. Dużo firm ma dziś sale, gdzie można odbyć sjęstę, gdzie pracownik może się zdrzemnąć, kiedy tego potrzebuje. Na porządku dziennym staje się zmniejszanie hierarchiczności w firmach. Szeroko dyskutuje się na temat jakości życia w pracy. Film *American Beauty*, choć nieco wymuszony, przyczynił się do uświadomienia ludziom, w jak absurdalny sposób jesteśmy organizowani, by być wydajni w procesie produkcji, a bezużyteczni w życiu.

Nacisk na skrócenie dnia pracy, który jest zasadniczym czynnikiem poprawy naszej wydajności i ocalenia równowagi między życiem rodzinnym, zawodowym a dodatkowymi zajęciami społecznymi, stopniowo ponownie staje się istotnym elementem roszczeń społecznych, takim, jaką była dziesiątki lat temu walka o ośmiogodzinny dzień pracy.

W Lozannie, w Szwajcarii, pani prefekt uznała, że należy zmienić sposób opieki nad ludźmi starszymi mieszkającymi samotnie, zamiast umieszczać te osoby w klinice, z pielęgniarką, codziennym kleikiem i telewizorem. Przeprowadziła z pomocą studentów ankietę, dzięki której odszukano sąsiadów każdego ze staruszków, gotowych im pomóc. Po przeprowadzeniu krótkiego szkolenia i wyasygnowaniu pieniędzy na skromne pensje, zorganizowano w mieście sieć solidarności, która pozwoliła na zaoszczędzenie funduszy publicznych i na poprawę atmosfery społecznej oraz jakości życia ludzi. Bez wątplenia wyspecjalizowana pielęgniarka w dobrze wyposażonej klinice lepiej potrafiłaby podawać kleik (przy o wiele wyższych kosztach, co przyczynia się do zwiększenia PKB). Lecz

czy o to chodzi? W Polsce widzieliśmy budynki, których parter zarezerwowany jest na małe mieszkania, w których mieszkają osoby starsze. Pozostając blisko rodziny mieszkającej na wyższych piętrach, zachowują pewną prywatność. Czy zorganizowanie harmonijnego współżycia społecznego jest aż tak trudne?

W pewien sposób chodzi o rozmontowanie wypaczonego mechanizmu, w którym dostęp do podstawowych wygód życiowych wymaga coraz większej ilości pieniędzy. Rodziny muszą się organizować dla maksymalizowania dochodów, dzieci już od najwcześniejszych lat uczą się współzawodnictwa, przygotowują się do życia, dźwigając ciężkie teczki z przyborami szkolnymi. Tracimy atmosferę rodzinnego ciepła, zażyłości w ramach wspólnoty, wychowujemy bandę wydajnych zombie, którzy już nie stają nawet na chwilę, aby zadać sobie najbardziej oczywiste pytanie: dokąd tak wszyscy biegniemy?

Chodzi, oczywiście, o odwrócenie równania. Nie powinniśmy organizować naszego życia wokół pracy, ale organizować pracę tak, aby nasze życie było przyjemne. Gospodarka to środek, nie cel.

Czy to utopia? 10 lat temu mierzono wskaźniki ekonomiczne jedynie w oparciu o PKB, zgodnie z zaleceniami Banku Światowego. Od 1990 r. wskaźniki rozwoju społecznego (HDI) zaczęły porównywać również jakość życia, dodając do porównywanych parametrów również dane dotyczące zdrowia i edukacji. Według metodologii Calverta-Hendersona, w roku 2000 zaczyna się oceniać wydajność narodów biorąc pod uwagę jakość życia ich obywateli. Rozpatruje się około 12 grup wskaźników: edukację, zatrudnienie, energię, środowisko, zdrowie, prawa

człowieka, dochody, infrastrukturę, opiekę społeczną, czas wolny, mieszkalnictwo¹³⁰.

Dochodzimy do pojęcia wydajności społecznej lub wydajności systemowej. System opieki zdrowotnej, maksymalizując rytm przyjmowania pacjentów przez lekarzy, prowadzi do taylorizmu społecznego, który z pewnością jest wydajny z punktu widzenia mikroekonomii. Ta wydajność jest mierzona pod kątem rentowności firmy ubezpieczającej lub banku, który sprawuje kontrolę nad całością przedsięwzięcia. A praktyczny wynik, w kategoriach społecznych, to kulejący system opieki zdrowotnej, ponieważ czynnikiem, który zapewnia społeczną wydajność systemu zdrowotnego jest o wiele bardziej prewencja niż luksusowe urządzenia szpitalne. Inaczej mówiąc, kiedy mówimy dziś o społecznej i środowiskowej odpowiedzialności przedsiębiorstw, zmuszamy każdego zarządcę, aby spojrzał trochę wyżej, ponad murami przedsiębiorstwa, i zastanowił się po prostu: czy to jest korzystne dla społeczeństwa?

Institut Souza Cruz opublikował w styczniu 2003 r. książkę pt. Znak społeczny: wychowanie dla wartości. Institut Souza Cruz jest utrzymywany przez przedsiębiorstwo Souza Cruz, które z kolei należy do firmy British American Tobacco, inwestującej rocznie setki milionów dolarów w publikacje dla przekonywania młodych do palenia papierosów: ulubioną grupą docelową są 14-latkowie. W tym wieku

130 Dane IDH można zobaczyć na stronie www.undp.org/hdro, a wskaźniki Calverta-Hendersona zostały usystematyzowane w Calvert-Henderson Quality of Life Indicators: a new tool for assessing national trends – Bethesda, USA, 2000, www.calvertgroup.com. Wywód pozwala na zrozumienie wagi zmiany metodologii oceny naszych postępów: biorąc pod uwagę ściśle gospodarcze kryteria Banku Światowego, jesteśmy 9 potęgą świata; oceniając nasze rzeczywiste warunki życia, w świetle Wskaźników Rozwoju Ludzkości, spadamy na skromną 69 pozycję.

przywiązanie do nikotyny staje się praktycznie zapewnione do końca życia. Książka, dość luksusowa, rozpoczyna się cytatem z publikacji Anísio Teixeira na temat wartości, a dyrektor instytutu, w rozdziale „Wychowanie dla Wartości” zapewnia, że Flávio de Andrade, prezes Souza Cruz „bardzo się martwił dostępem dzieci i młodzieży poniżej 18 roku życia do papierosów, alkoholu i narkotyków”.

Któż by się nie wzruszył? Tymczasem tradycyjny ekonomista z pewnością nam wytłumaczy, że Souza Cruz tworzy nowe miejsca pracy, dynamizuje rozwój plantacji tytoniu, przyczynia się do rozwoju klinik leczących nowotwory, zachęca do sprzedaży produktów do wybielania zębów, sponsoruje wspaniałe wyścigi formuły 1. Był nawet raport dowodzący, że papierosy, przyspieszając śmierć osób starszych, zmniejszają deficyt opieki społecznej i w rezultacie poprawiają sytuację budżetową państwa. Czego się nie robi dla gospodarki!

Chcemy tutaj naszkicować obraz, w którym transformacja rodziny stanowi element głębszych przemian. Nie chodzi jedynie o ubolewanie nad jej rozkładem: chodzi o to, aby na nowo przemyśleć proces organizacji społecznej.

W przepięknym filmie „Okna Duszy” Wim Wenders, który uraczył już nas wieloma arcydziełami, dzieli się głęboką refleksją: „Humanity is craving for meaning”, ludzkość tęskni za sensem. Można zachować sens rzeczy przez bardziej różnorodne łączenie odmiennych wymiarów życia, indywidualnego, rodzinnego, wspólnotowego, bogatsze doświadczenia w pracy, w dziedzinie ekonomii, polityki, kultury. Poczucie utraty inicjatywy i kontroli nad naszym życiem, dziki indywidualizm, brak reguł gry tam, gdzie chodzi o pieniądze są tym bardziej absurdałne, gdyż wydaje się, że bogacenie się ludzi powinno właśnie dawać

im więcej czasu dla rodziny, większe możliwości współżycia społecznego w mniej drapieżnej atmosferze.

Nasz system gospodarczy jest w stanie lub przynajmniej był w stanie zwiększyć produkcję, zanim nastąpił czas panowania gigantów finansowych i dzięki globalizacji. Jednak organizacja społeczna zdolna do przekształcenia przyrostu produkcji społecznie użytecznej zależy od dynamiki całkowicie odmiennej od dynamiki rynku. Życie nie sprowadza się do rozpaczliwej gonitwy dla zrównoważenia rachunku bankowego i rachunków za zakupy. Jakość życia, a nawet przeżycie rodziny stanowią proces społecznej działalności nie wynikającej automatycznie z mechanizmów rynkowych lub ewentualnego indywidualnego bogacenia się.

ODNIESIENIA INDYWIDUALNE I SPOŁECZNE

Nietrudno postawić się na miejscu młodej osoby. Wychodzi ze szkoły bez wcześniejszej znajomości jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, urzędu, organizacji pozarządowej. W wyniku całkowitego rozdziału między okresem nauki i czasem pracy, mamy do czynienia z pokoleniem zdeorientowanej młodzieży, szukającej swojego miejsca w życiu. Jeśli na to zjawisko nałożą się mechanizmy panujące w pracy, o których mówiliśmy wyżej, widzimy wyraźny brak perspektyw dla młodych ludzi, z wyjątkiem pewnych uprzywilejowanych jednostek. W rzeczywistości w procesie produkcyjnym, gdzie wiedza odgrywa ogromną rolę, nauka i praca, zamiast stanowić odrębne okresy w życiu, powinny tworzyć harmonijną całość. Zdobywanie wiedzy i jej zastosowanie w praktyce powinny wzbogacać się nieustannie.

Czuć się niepotrzebnym w młodym wieku, kiedy człowiek jest gotów robić i przeżywać tak wiele, to z pewnością wywołuje poczucie głębokiej frustracji. Możliwość zrobienia czegoś użytecznego wynika najczęściej z wyświadczonej przysługi – ktoś dał pracę. Ankieta przeprowadzona w Stanach Zjednoczonych wykazała, że tak naprawdę „whom do you know” stało się ważniejszym czynnikiem od „what do you know”. Dla młodego człowieka świat stał się rzeczywistością nieprzejrzystą i zamkniętą, wywołującą zniechęcenie i pasywność.

Należy spojrzeć na tę tendencję z szerszej perspektywy. Nasze dzieci i nasza młodzież wychowywani są w duchu bardzo nietrwałych punktów odniesienia: oboje rodzice w pracy, praca odległa od domu, małżeństwa często żyjące osobno, cisza na odcinku kanapa-telewizor: w ten sposób nie można wytyczyć wielu znaków granicznych między dobrem a złem, ukazać sens życia.

Dawniej odrębną rzeczywistością, która w dużej mierze przyczyniała się do budowania wartości była ulica, sąsiedztwo. Jeszcze nie świat zewnętrzny, ale już nie rodzina. Tam dziecko i młody człowiek próbowali swoich sił w życiu społecznym, określali stopniowo wartość przyjaźni, ciężar rywalizacji, budowali swoją przestrzeń społeczną. Dziś żadna matka przy zdrowych zmysłach nie powie dziecku, by poszło się bawić na ulicę. Jest spokojna, kiedy dzieci siedzą na kanapie, jedzą chipsy i oglądają program Vale tudo por dinheiro. („Za pieniądze wszystkie chwytaki dozwolone”). Ponieważ na ulicy jest niebezpiecznie, są narkotyki, gangi, wypadki samochodowe, strach. Nie wprowadzamy już dzieci w świat, staramy się tylko je chronić. A kiedy nadchodzi nieunikniony moment ich wyjścia z domu, stają przed nimi wyzwania trudne do przyjęcia.

Zagubieni rodzice prowadzą niekończące się dyskusje o tym, czy powinni być bardziej permissywni czy też powinni stawiać więcej zakazów, uśmiechać się czy krzyczeć i w końcu, jeśli mają na to pieniądze, narzekają na nieudolnego psychoanalityka. Psychoanalityk może oczywiście pomóc, kiedy problemy są osobiste, jednak nie pomoże wiele tam, gdzie chodzi o społeczny proces dezintegracji.

Mała osiedlowa szkoła, uczęszczana przez osoby, które współżyły w pewien określony sposób w szkole, inaczej na ulicach w sąsiedztwie, jednak w ramach tej samej struktury społecznej, była kolejną przestrzenią, gdzie budowano punkty odniesienia. W interiorze pozostało nadal wiele z dawnych stosunków. W dużych miastach, w szkołach, w których poszukuje się absurdalnych oszczędności, (im większa, tym taniej) powstaje świat, w którym ludzie spotykają się tylko w szkolnej ławie. Przestrzeń społeczna miejsca zamieszkania i przestrzeń społeczna miejsca nauki nakładają się tylko czasami. Wśród przedstawicieli klasy średniej, często zobaczyć można patetyczną scenę: matki spędzające wiele godzin w samochodzie, żeby zawieźć dziecko na spotkanie z innym dzieckiem na drugim końcu miasta, gdy samotność w domu staje się nie do wytrzymania. A na drugim końcu miasta koleżanka ma te same gry video, ten sam program telewizyjny. Jeśli zsumujemy skutki zaniku rodzinnych punktów odniesienia, braku punktów odniesienia przekazywanych przez otoczenie, i utratę społecznej roli szkoły, dodamy do tego cynizm godzinami wbijany dzieciom do głowy przez telewizję, to czego możemy się spodziewać?

Rodzice są oburzeni: oni piją, palą, narkotyzują się, sprrowadzają seks do poziomu banalnego aerobiku, nie widzą sensu życia... A cóż my zrobiliśmy, aby nadać sens ich życiu? Wszyscy jesteście zajęci zarabianiem, bezsen-

sowną gonitwą za sukcesem, w jaki sposób dzieci mają uznać, że nasze poświęcenie jest wartościowe?

Zrozumienie, że zabijamy się w pracy po to, by żyć bez sensu, choć w garażu mamy piękny samochód, pełno sprzętu do uprawiania gimnastyki i innych relikwii kupionych pod wpływem przelotnych konsumpcyjnych impulsów, a brak nam czasu na robienie rzeczy, które mogłyby okazać się przyjemne lub piękne – powoli przenika do naszej świadomości, choć nadal biegniemy wszyscy bez celu. Czyżby nasze dzieci rzeczywiście nie dostrzegały absurdu naszego życia? Jaki przykład im dajemy? Życie zredukowane do gonitwy za sukcesem finansowym, w przekonaniu, że gdy go zdobędziemy, za pieniądze kupimy całą resztę, to bezsensowna iluzja, która doprowadziła nas do cywilizacji gett bogactwa i biedy, w których dzisiaj żyjemy.

To znamienne, że często młodzież, a nawet dzieci, czasami z pomocą nauczycieli – kolejnej grupy poszukującej sensu tego, o czym uczy – zakasują rękawy i zaczynają przejmować inicjatywę. Obserwowaliśmy we Włoszech akcję dzieci, pragnących odzyskać place miejskie. Sfilmowany przez same dzieci reportaż ukazuje nam ich przemarsz, negocjacje z prefektem, i stopniowe odzyskiwanie placów przerobionych na parkingi, aby ponownie miały wodę, drzewa, miejsce na wspólne gry i zabawy, aby odzyskały swój wymiar estetyczny, rozrywkowy, społeczny. W wielu miastach istnieją już miejskie rady dzieci i nie można zatwierdzić projektu dotyczącego zagospodarowania przestrzeni publicznej bez wzięcia pod uwagę interesu dzieci. W wielu miejscach zorganizowano trasy bezpiecznego ruchu, wzdłuż głównych szlaków biegnących między szkołą a miejscem zabaw, dla zwiększenia mobilności i poczucia bezpieczeństwa dzieci: technika jest prosta, chodzi o ścieżki wytyczone na chodnikach, semafor, większą

ilość policjantów. Wspólną cechą tych doświadczeń jest odzyskiwanie przez dzieci praw do miasta, do uczestnictwa w jego życiu.

W Valparaiso widzieliśmy, jak dzieci ulicy, przy wsparciu organizacji pozarządowej, odzyskały niezabudowane obszary dzielnicy, organizowały swoje własne zespoły muzyczne i różnorodne wydarzenia kulturalne. Ich akcja stała się tak popularna, że dziś sześć oficjalnych szkół w dzielnicy przyłączyło się do projektu i rozwija działalność odzyskiwania przestrzeni publicznej, prowadzi lekcje na temat środowiska, poprawiając jednocześnie warunki tego środowiska, zgłębia nauki społeczne, żeby poprawić środowisko społeczne. Tutaj podobnie, miasto należy do młodzieży, a zrobienie czegoś użytecznego i przyjemnego nie wynika z pracy, którą ktoś „daje”, ale z inicjatywy, która do niej należy¹³¹.

Wynika z tego, że jako społeczeństwo ewoluujemy od rzeczywistości, w której organizacja społeczna opiera się jedynie na państwie, które robi coś dla nas i na przedsiębiorstwach, które produkują dla nas wyroby, w stronę rzeczywistości, w której zorganizowane społeczeństwo ponownie staje się podmiotem procesów społecznych i zarządza działalnością państwa i przedsiębiorstw w funkcji jakości życia, którego poszukuje. Ekspansja organizacji społeczeństwa obywatelskiego, siła trzeciego sektora, odzyskiwanie społecznych funkcji państwa, pojawienie się społecznej i środowiskowej odpowiedzialności przed-

131 Przykłady są niezliczone. Jakiś czas temu, pomagaliśmy w redagowaniu pewnej książki zatytułowanej *Cities for Children*, w której przedstawia się pomysły na to, jak mogłyby być zorganizowane miasta, gdybyśmy brali pod uwagę dzieci. To znaczące, że tytuł oryginału brzmi: *Managing Cities as if Children Mattered*, „Zarządzając miastami tak, jakby dzieci się liczyły”. Sheridan Batlett i in., *Cities for Children*, Earthscan, Londyn 1999, www.earthscan.co.uk.

siębiorstw, krytyka wymierzona przeciwko wielkim korporacjom spekulacji finansowej, monopolowi wyrobów farmaceutycznych, sprzedaży broni, samo pojawienie się szeroko popieranego pojęcia innego świata jest możliwe dzięki przewartościowaniu, które zaczyna być szeroko odczuwane w społeczeństwie.

Jako jednostki, możemy wyremontować nasz dom, walczyć o wykształcenie dla naszych dzieci, kupić lepszy samochód. Jednak przemiany społeczne zależą od organizacji społecznej. Poczucie dezorientacji odbierane jest jako osobiste cierpienie, jednak korzenie zła tkwią poza nami.

KANAPA, TELEWIZOR I CHIPSY

To ciekawe, że kiedy robimy to, co wszyscy i nie czujemy się szczęśliwi, przekonujemy sami siebie, że wina tkwi w nas samych. Wydaje nam się, że nie jesteśmy normalni. Jednak to ważne, by zrozumieć, że poczucie frustracji jest ogólne. Przejawia się poczuciem utraty kontroli nad rzeczywistością, nad tym, co chcemy robić, nad światem, który nas otacza. Praca nie jest cierpieniem: walka o lepszą przyszłość, robienie rzeczy, które wychodzą, nawet pokonując wiele trudności, zabawa z przyjaciółmi, to wszystko jest niezbędne dla naszego poczucia równowagi.

Patrząc na problem z szerszej perspektywy okazuje się, że obecna dynamika rynku proponuje jednocześnie więcej produktów dla elit, a mniej poczucia osobistego spełnienia. To, co nam sprzedano jako wizję świata to świadomość, że szczęście polega na tym, żeby wokół nas był tylko mąż lub żona, i dzieciaki, małe i sympatyczne, trzypokojowe mieszkanie, w salonie kanapa i telewizor. Możliwość wyboru w życiu dotyczy koloru kanapy, modelu lodówki.

Trzeba spojrzeć na drugą stronę medalu. Po pierwsze, wszyscy powinni mieć prawo do trzypokojowego mieszkania, do zdrowia, do jedzenia na stole. Co więcej, zaspokojenie niezbędnych potrzeb wszystkich jest wstępnym warunkiem, abyśmy mogli spokojnie żyć. Już Marat mówił w czasie Rewolucji Francuskiej „nic nie będzie prawdziwie twoje, dopóki innym będzie brakować rzeczy niezbędnych”. Ten cel to ideał społeczny, o który musimy walczyć.

Jednak te „rzeczy niezbędne” nie wystarczą. Kiedy już mamy trzy pokoje i kanapę, pierwszą rzeczą, którą chcemy zrobić to wyjść, zrobić coś. A zrobienie czegoś zakłada uczestnictwo innych osób, współżycie, zabawy, żarty, sport, wszystko, co powoduje, iż czujemy, że żyjemy. Społeczeństwo rozbite na małe grupy, które pozbyło się ludzi starszych, wysyłając ich do domu opieki, chorych umysłowo do zakładów dla chorych, zbuntowanych do więzienia, biednych na peryferie, to społeczeństwo, które uległo dezintegracji. Społeczeństwo, które przestało samo budować swoją przestrzeń społeczną, a jedynie zarządza przywilejami.

Rozumienie wyzwania ubóstwa – coś, co powinniśmy robić systematycznie – może być łatwiejsze niż rozumienie społecznej erozji i upowszechniającego się niepokoju. Ten system prowadzi, z jednej strony, do pozbawienia dużej części ludności świata niezbędnych do przeżycia przy minimum godności dóbr, z drugiej zaś tworzy model produkcji i organizację społeczno-gospodarczą, które nie dają rozwiązania tym, którzy wyszli z tego ograniczenia. Kiedy patrzymy na miasta sypialnie, na dzielnice bez placów lub miejsc społecznego współżycia, zamknięte osiedla z elektrycznymi ogrodzeniami, drutem kolczastym i prywatnymi wartownikami, widzimy potrzebę spojrzenia szerzej na problem elit i ńędzy: sam system jest absurdalny.

Dziś wielkie przedsiębiorstwa, np. w São Paulo, zawierają nieczysty układ z politykami i budują za ich przyzwoleniem miasto całkowicie zorganizowane w funkcji samochodu. Dochodzi do tego, że wśród tuneli i wiaduktów tworzy się wiele poziomów dróg, a jednocześnie toczy się walkę o to, by nie używać dla celów publicznych przestrzeni miejskiej, ponieważ to „marnotrawstwo”. Czysta rzeka nie owocuje kontraktami, podczas gdy zanieczyszczona rzeka jest źródłem intratnych umów na czyszczenie, usuwanie piasku, oczyszczanie kanalizacji. Logiką budujących jest budować jak najwięcej budynków dla małych rodzin, zrywając więzy między pokoleniami. Możliwości techniczne i organizacyjne przedsiębiorstw zmieniły się na korzyść, jednak redukcja ich celów do natychmiastowego zysku powoduje, że te zdobycze stają się społecznie mało użyteczne. Przedsiębiorstwo nie myśli o społecznych kontaktach i o odpowiedniej do tego infrastrukturze, ale o indywidualnych możliwościach klienta.

To ciekawa informacja, że aktualizując słynny Raport Kinseya sprzed 50 lat, kiedy to przeprowadzono pierwsze szeroko zakrojone badania dotyczące zachowań seksualnych ludności USA, okazało się, że dziś uprawia się seks nieporównanie rzadziej niż pół wieku temu. A to przy istnieniu pigułki antykoncepcyjnej, przy permissywności, kinach porno, wkładkach antykoncepcyjnych, zdjęciach kobiet na ulicznych reklamach w najbardziej ekstrawaganckich pozach, motelach znajdujących się wszędzie. Wydaje się, że seks nas zalewa. A tymczasem okazuje się, że miłosne zachowania są w odwrocie. Czy to możliwe, by kobieta czuła wielki zapał seksualny do swojego sympatycznego brzuchacza w kapciach i podkoszulku, kiedy tak siedzą latami na tej samej kanapie i oglądają te same bzdury w telewizji? Zamknąć parę w domku to roman-

tyczny pomysł, który można sprzedać w postaci reklamy, pozwala na sprzedanie wielu mieszkań, ale jest zabójczy dla małżeńskiego współżycia.

Znaleźliśmy się na granicy, której odpowiedzialny ekonomista nie powinien przekraczać, mimo że już tradycyjnie wolno mu mówić wszystko na każdy temat. Próbuje-
my tutaj wykazać, że przemiany ekonomiczne mogą mieć ogromny wpływ na życie osobiste, szczęście pary, nasze miłosne apetyty. To nie rodzina jest chora: to proces wymiany pokoleń i proces ekonomiczny stały się absurdalne, prowadząc rodzinę na manowce.

Amerykański program telewizyjny *Sixty Minutes* nadał niedawno program na temat fast-foodu, przemysłu hamburgerów. Przedsiębiorstwa przeprowadziły badania i doszły do wniosku, że kubelki smakowe dzieci reagują na cukier, tłuszcz i sól. Dlatego podają napój towarzyszący hamburgerowi oraz frytki. Jak dotąd, wszystko w porządku. Lecz wielkie sieci takie jak Burger King, McDonald's i inne prowadzą gigantyczne kampanie telewizyjne, żeby dzieci wołały ten rodzaj jedzenia od innego i są dziś największymi sieciami dystrybucyjnymi zabawek i upominków, dla pobudzania konsumpcji. Dziś prowadzi się wielką ofensywę, żeby zaistnieć w szkołach, oddalając ze szkół specjalistów od żywienia. Próba podawania owoców, warzyw i innych tradycyjnych dań obok takiego rodzaju placówki wydaje się czystą niegodziwością.

W wyniku takiej polityki, promującej hamburgery i chipsy, otyłość dotyka 30% młodych Amerykanów. Nie trudno wyobrazić sobie, jak wygląda życie 13-letniej otyłej dziewczynki. Lub jakie będzie jej życie. W programie przeprowadzono wywiad z właścicielem dużego przedsiębiorstwa reklamującego fast-food, którego grupą docelową są dzieci, i które nawet używa dzieci przy produkcji reklam.

Zapytany, czy nie uważa za nikczemność wpychanie tego rodzaju jedzenia dzieciom, potrzebującym zróżnicowanej żywności, żeby móc normalnie się rozwijać, właściciel przedsiębiorstwa, psycholog, poprawił dziennikarza: „my nie wpychamy produktów, my informujemy dzieci, aby mogły dokonać odpowiedzialnego wyboru”.

W sumie oznacza to, że jesteśmy zmuszani do zachowywania się zgodnie z potrzebami przedsiębiorstw, zgodnie z interesami gospodarczymi, zamiast odwrotnej sytuacji, w której działalność gospodarcza wychodzi naprzeciw naszym potrzebom.

Nie bez powodu światowe wydatki na reklamę osiągają astronomiczne sumy, dziś rzędu 500 miliardów dolarów. Przedsiębiorstwa wydają te pieniądze, ponieważ reklama jest skuteczna. Nie dlatego, że jesteśmy głupi, lecz ponieważ jesteśmy podatni na wpływy. To jedna z najpiękniejszych cech ludzkich, związana z wrażliwością¹³².

To wzruszające, że ludzie sami biegają na bieżni, którą musieli kupić i która po tygodniu stoi niewykorzystywana w kącie, tak jakby nie było miejsca na to, aby w sąsiedztwie pograć w piłkę. Jaki sens ma pedałowanie na rowerze postawionym w garażu, kiedy możemy używać prawdziwych rowerów i pedałować po wytyczonych ścieżkach rowerowych? Produkuje się tyle niepotrzebnych rzeczy, powodujemy tak wiele strat, a tempo, w jakim pracujemy rani nas i pozbawia zwykłej radości życia.

132 Na ten temat patrz L. Dowbor, O. Ianni i Hélio Silva – *Os Desafios da comunicação* („Wyzwania komunikacji”) – Vozes, Perópolis 1999, w szczególności nasz artykuł „Ekonomia komunikacji”.

JEST MIEJSCE NA INTELIGENTNE ŻYCIE

Dawniej wołania o zmiany dochodziły z lewicy. Dziś noblista Stiglitz, który był głównym ekonomistą Banku Światowego, twierdzi, że w tej postaci system nie może trwać nadal. Hazel Henderson, dziś jedna z najważniejszych kobiet ekonomistów na świecie, twierdzi, że konkurencja nie jest już ogólnym regulatorem gospodarki i rozwija wizję zasady win-win (dosłownie wygrywa-wygrywa) wykazując, że można rozwinąć system, w którym wszyscy wygrywają. David Korten, ujawniający absurdy tworzone przez ponadnarodowe przedsiębiorstwa, nie wywodzi się z ruchów kontestacji, tylko z amerykańskich programów wspierania rozwoju. Opracował jedną z najlepiej podbudowanych argumentami krytyk sposobu organizacji gospodarki, która jest dziś bardzo popularna w świecie. J.K. Galbraith wskazuje na „godne społeczeństwo”. Peter Drucker, dawny guru zarządzania przedsiębiorstwami, dziś kieruje organizacją pozarządową i poszukuje kierunku dla „społeczeństwa post-kapitalistycznego”. Stwierdza rzecz oczywistą, lecz pełną mocy: „Nie będzie zdrowych przedsiębiorstw w chorym społeczeństwie”.

Lista jest bardzo długa. Osoby znające dynamikę systemu, ponieważ pomagały w jego tworzeniu, dziś starają się nabrać dystansu, szukają sensu. Sens jest stosunkowo oczywisty: gospodarka powinna służyć nam, po to byśmy prowadzili życie dobrej jakości, nie zaś stanowić skomplikowany mechanizm dostępny tylko dla spryciarzy, skazujący nas na konflikty między bogatymi a biednymi, wywołujący niepokój i niepewność.

Po to, by coś zmienić, należy zmienić sposoby organizacji społecznej. Powinniśmy przede wszystkim zorganizować w naszych miastach zdecentralizowane systemy

decyzyjne, w których uczestniczyłyby szersze kręgi społeczeństwa, traktujące o tym, jak należy budować przestrzeń miejską. Bez tego będziemy nadal ofiarami deweloperów, firm budowlanych, inwestorów i innych spekulantów miejskich. Tu nie chodzi jedynie o to, że proces jest niemoralny: to niemoralny proces, który organizuje społeczeństwo w mało inteligentny sposób.

Nie wystarczy jednak przeorganizować przestrzeń miejską, aby była user friendly, używając języka informatyków. Musimy przeorganizować czas, główny nieodnawialny środek, którym dysponujemy, aby żyć w sposób przyjemny i inteligentny. Skrócenie czasu pracy do sześciu godzin dziennie byłoby krokiem w dobrym kierunku, umożliwiającym wygospodarowanie czasu na życie towarzyskie, odpoczynek, kulturę, czasu dla rodziny. Pozwoliłoby to na zdynamizowanie bardziej różnorodnej i inteligentnej konsumpcji.

Poza tym musimy się nauczyć organizować. Państwowa machina i świat przedsiębiorstw są niewydolne, powinny one służyć społeczeństwu, lecz społeczeństwo nieorganizowane nie ma jak narzucić swoich priorytetów. Organizacje pozarządowe, organizacje wyrosłe ze wspólnot, najróżniejsze stowarzyszenia muszą odgrywać kluczową rolę, stać się częścią codziennego życia każdego z nas.

Musimy zdemokratyzować informację. Decentralizacja informacji, radiostacje wspólnot, lokalne stacje telewizyjne, to podstawowy element tworzenia więzi społecznych, promocji kultury, integracji różnych grup i podmiotów, upowszechniania inicjatyw. Głównym serialem jest nasze własne życie i warto je pokazać.

Musimy utworzyć mechanizmy, które pozwolą nam odzyskać kontrolę nad naszymi oszczędnościami. Jest niezliczona ilość przykładów dobrego funkcjonowania no-

wych form oszczędzania, począwszy od społecznie odpowiedzialnych lokat finansowych rozwiniętych w Stanach Zjednoczonych, po *cagnottes* we Francji, solidarny kredyt w Brazylii. Banki pracują na naszych pieniądzach, musimy się nauczyć korzystać z prawa do gwarancji, że nasze oszczędności będą używane w przedsięwzięciach społecznie użytecznych, a nie w celach spekulacyjnych.

I oczywiście musimy zasypać ogromną przepaść społeczną, utworzoną przez kapitalizm, między bogatymi a biednymi. Nie będzie pokoju społecznego, spokoju na ulicach, nie będzie wzbogacającego współżycia wspólnot, dopóki dziesiątki milionów ludzi będą tkwić w dramatycznej i oburzającej nędzy.

A rodzina? Rodzina musi pomóc właśnie w odbudowie tego środowiska gospodarczego, społecznego, urbanistycznego, środowiska pracy, kultury, co umożliwi jej swobodne funkcjonowanie. Nie wystarczą wzniosłe przemówienia o tym, że rodzina jest podporą społeczeństwa. Trzeba umożliwić jej swobodne działanie, a tym samym naprawić zdezorientowane społeczeństwo, które stworzyliśmy.

Dotychczas w serii Biblioteka *Le Monde diplomatique* ukazały się:

Étienne Balibar *Filozofia Marksa*
Samir Amin *Wirus liberalizmu*
Jacques Rancière *Nienawiść do demokracji*
Stefan Zgliczyński *Antysemityzm po polsku*
David Harvey *Neoliberalizm. Historia katastrofy*
Michel Warschawski *Izrael i polityka planowego zniszczenia*
Andrzej Witkowicz *Wokół terroru białego i czerwonego 1917-1923*
Carlos Antonio Aguirre Rojas *Ameryka Łacińska na rozdrożu*
Patrick Artus, Marie-Paule Virard *Wielki kryzys globalizacji*
Alain Bihr *Nowomowa neoliberalna*
Loïc Wacquant *Więzienia nędzy*
Mike Davis *Planeta Slumsów*
Ladislau Dowbor *Demokracja ekonomiczna*
Deborah Johnston, Alfredo Saad-Filho (red.) *Neoliberalizm przed trybunałem*
Beverly J. Silver *Globalny proletariat*
Stefan Zgliczyński *Hańba iracka*
Vincent Geisser *Nowa islamofobia*
Urs Marti *Niedotrzymana obietnica demokracji*
Daniel Bensaid *Wywłaszczeni*
Ben White *Apartheid izraelski*
Jane Hardy *Nowy polski kapitalizm*
Norman G. Finkelstein *Gaza – o jedną masakrę za daleko*
Jean Ziegler *Nienawiść do Zachodu*
Jan Kurowicki *Estetyczność środowiska naturalnego*
Walden Bello *Wojny żywnościowe*
Enzo Traverso *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej*
Michel Husson *Kapitalizm bez znieczulenia*
Judith Butler *Ramy wojny*
Susan George *Czyj kryzys, czyja odpowiedź*
Pierre Macherey *Sila norm*
Jean Ziegler *Imperium hańby*
Anna Baumgart *Zdobywcy słońca* / Andrzej Turowski *Parowóz dziejów*
François Chesnais *Bezprawne długi*

Giorgio Agamben, Alain Badiou, Daniel Bensaid, Jean-Luc Nancy,
Wendy Brown, Jacques Ranciere, Kristin Ross, Slavoj Žižek
Co dalej z demokracją?

Dorota Sajewska *Pod okupacją mediów*

Andrzej Turowski *Sztuka, która wznieca niepokój*

Luis Martinez Andrade *Ameryka Łacińska. Religia bez odkupienia*

Jan Toporowski *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje
krachu finansowego*

Zbigniew Taranienko *Alchemia obrazu.
Rozmowy ze Stanisławem Fijałkowskim*

Eric Toussaint, Damien Millet *Kryzys zadłużenia i jak z niego wyjść.
Audyt. Anulowanie. Alternatywa polityczna*

Tadeusz Kowalik Róża Luksemburg. *Teoria akumulacji i imperializmu*

Zofia Nawrocka, Paulina, Julia, Magda, Anna, Weronika
Gwałt. Głos kobiet wobec społecznego tabu

Tomasz Rafał Wiśniewski *Podmiot i wolność. Dziedzictwo
heglowskie i jego wrogowie*

Jean Ziegler *Geopolityka głodu*

Przemysław Wielgosz (red.) *Koniec Europy jaką znamy*

Mona Chollet *Tyrania rzeczywistości*

John Bellamy Foster, Robert McChesney *Kryzys bez końca*

Leokadia Oręziak *OFE katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce*

Jarosław Urbański *Prekariat i nowa walka klas*

Ku Afryce. Poznawać. Działać. Dzielić się

Enzo Traverso *Historia jako pole bitwy*

Andrzej Szahaj *Kapitalizm drobnego druku*

Agnieszka Minich-Scholz *Marian Minich – pod wiatr*

Marian Minich *Wspomnienia wojenne / Szalona galeria*

Stanisław Rainko *Marks. Dwie filozofie*

Emir Sader *Kret Rewolucji*

Tadeusz Klementewicz *Stawka większa niż rynek. U źródeł stagnacji
kapitalizmu bez granic*

Gilbert Rist *Urojenia ekonomii*

Jan Borowicz *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy*

Andrzej Szahaj *Inny kapitalizm jest możliwy*

Jarosław Pietrzak *Smutki tropików. Współczesne kino Ameryki
Łacińskiej jako kino polityczne*

Ralf Fücks *Zielona rewolucja*

David Harvey *Przestrzenie globalnego kapitalizmu*
Janina Petelczyc, Marek Cichy (red.) *Brazylia, kraj przyszłości?*
Konrad Pędziwiatr (red.) *Na Zachodnim Brzegu bez zmian*
Richard Shusterman *Myslenie ciała. Eseje z zakresu somaestetyki*
Michał Siermiński *Dekada przelomu. Polska lewica opozycyjna 1968-1980.*
Jean Ziegler *Szwajcaria, złoto i ofiary*
Ilan Pappé *Czystki etniczne w Palestynie*
Łukasz Drozda *Uszlachetniając przestrzeń. Jak działa gentryfikacja i jak się ją mierzy*
Przemysław Witkowski *Chwała supermanom. Ideologia a popkultura*
Ewa Majewska *Tramwaj zwany uznaniem. Feminizm i solidarność po neoliberalizmie*

W przygotowaniu:

Samir Amin *Prawo wartości zglobalizowanej*
Ulrike Guérot *Dlaczego Europa musi stać się republiką. Utopia polityczna*
Paweł Mościcki *Migawki z tradycji uciśnionych*